

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

2

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2016

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),
Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marcei Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji, Leszek Kania – członek redakcji,
Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna, Alina Polak – członek redakcji,
Andrzej Toczewski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiwicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



ISSN 2450-3355

ZREALIZOWANO PRZY
POMOCY FINANSOWEJ
Miasta Zielona Góra



DRUK:

LIGATURA, ul. Sulechowska 4a, 65-119 Zielona Góra

Spis treści

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

TOMASZ KALICKI

Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany 7

TOMASZ KALICKI

Cmentarze powiatu świebodzińskiego (część I) 35

ANDRZEJ TOCZEWSKI

Obóz koncentracyjny i ciężkie więzienie w Słońsku (1933-1945) 57

MAŁGORZATA SZYMCZAK

Szlichtyngowa w latach 1945-1950 71

WIESŁAW D. ŁABĘCKI

Szabrownictwo na „ziemi obiecanej”, nie tylko na przykładzie ziemi gubińskiej 89

ZBIGNIEW BUJKIEWICZ

Zapaść gospodarcza strefy nadgranicznej województwa zielonogórskiego
i jej aktywizacja w latach 50. XX wieku 113

SYLWESTER WOŹNIAK

Duchowieństwo greckokatolickie na Ziemi Lubuskiej w latach 1947-1989 123

LECH BEKULARD

Terminus A Quo – 40 lat minęło jak jeden dzień 135

ANETA KAMIŃSKA, ARKADIUSZ MICHOŃSKI

Fundacja Pałac Bojadła: założenia, cele, projekty 147

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

GRZEGORZ URBANEK

Z oblężonego Poznania do Puszczy Drawskiej. Raport niemieckich oficerów –
uciekierów z twierdzy Poznań 167

ARKADIUSZ CINCIO

Ksiądz Alban książe Löwenstein-Freudenberg-Wertheim – wspomnienia
duchownego urodzonego w Drzeniowie 173

ZYGMUNT TRACZYK

Początki organizacji władz i działalność Urzędów (Służb) Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej w powiatach województwa zielonogórskiego (poznańskiego) w latach 1945-1951 w świetle dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej (część I) 179

WSPOMNIENIA I RELACJE

WŁADYSŁAW CIENIAK (OPRAC. WIESŁAW PYŻEWICZ)
W służbie szkolnictwa 201

SYLWETKI

MAGDALENA MAGDA-NAWROCKA
Baltazar Młodszy von Kittlitz – pan na Świdnicy i dawnej Zielonej Górze 207

IGOR MYSKIEWICZ
Stefan Słocki – artysta i pionier lubuskiego środowiska plastycznego 215

SPRAWOZDANIA

TOMASZ NODZYŃSKI
Regionalistyczne inicjatywy Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze po powstaniu województwa lubuskiego w 1999 roku.
Kalendarium 225

LECH BEKULARD
„Cepeliada”, czyli nowosolska kultura przez duże K 233

BARTOSZ SKIBIŃSKI
Jubileusz Polskiego Związku Łowieckiego i jego działalność w województwie lubuskim jako element regionalnej tożsamości 239

JOANNA KASPROWICZ
Obwodnica Krosna Odrzańskiego – konieczność czy fanaberie mieszkańców? 247

ANITTA MAKSYMOWICZ
Międzynarodowy projekt „In Between? W poszukiwaniu lokalnych historii na pograniczach Europy” – odsłona lubuska 255

MISCELLANEA

ZYGMUNT MARCINKOWSKI
Secesyjna architektura Drezdenka 261

ANTONI WOROBIEC (OPRAC. ANITTA MAKSYMOWICZ)
Formowanie się społeczności polskiej na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku na przykładzie wsi Kosieczyn 267

WIESŁAW HŁADKIEWICZ, ADAM RUSZCZYŃSKI
Środkowe Nadodrze w epoce kamienia 271

NOTY O AUTORACH 281

Tomasz Kalicki

Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany¹

Świebodzin jest jednym z miast dzisiejszej Ziemi Lubuskiej, o których metryce zaświadcza nie tylko archiwalne dokumenty, ale również zachowane zabytki, jak czytelny do dziś układ urbanistyczny starówki, ustalony w późnym średniowieczu i utrwalony dzięki fragmentarycznie zachowanemu dawnemu obwodowi obronnemu². Miejskie mury obronne były jedną z części tego obwodu, na który składały się ponadto: wały³, fosa⁴, baszty⁵, basteje⁶, wieże⁷, bramy⁸, furty⁹,

¹ Pragnę podziękować Panu Ryszardowi Żankowskiemu – dyplomowanemu konserwatorowi malarstwa i rzeźby polichromowanej oraz Panu Markowi Nowackiemu – dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Świebodzinie za okazaną mi pomoc w opracowaniu niniejszego artykułu.

² Obwód obronny – zespół elementów obronnych zestawionych zgodnie z zasadami określonego sposobu obrony, zamykający teren broniący. W wypadku obrony głębokiej obwód obronny może być: główny, wewnętrzny, zewnętrzny, za: W. Eckert, *Fortyfikacje Zielonej Góry*, Zielona Góra 2003, s. 13.

³ Wał – nasyp ziemny, kamienny lub o konstrukcji złożonej, kamiennieo-drewniano-ziemnej, służący głównie do celów obronnych, za: *Encyklopedia PWN w trzech tomach*, red. A. Krupa, t. 3, Warszawa 2006, s. 550.

⁴ Fosa – przeszkoda umieszczona przed linią obrony w postaci sztucznego zagłębienia w terenie. Składa się ze stoku, przeciwstoku i dna tworzących w przekroju prostokąt, trapez lub trójkąt. Fosa może być sucha lub mokra (napelniona wodą z urządzeniami doprowadzającymi i regulującymi ich poziom), za: W. Eckert, *op. cit.*, s. 67.

⁵ Baszta – element fortyfikacji starożytnej i średniowiecznej miast, zamków, klasztorów, budowana na planie koła, półkola, czworoboku lub wieloboku, wznoszona z drewna, kamienia lub cegły, za: *Encyklopedia PWN w trzech tomach...*, t. 1, s. 161.

⁶ Basteja – element obronny występujący na przelomie okresów fortyfikacji średniowiecznej i nowożytnej, założony na dowolnym planie, najczęściej kolistym, półkolistym lub wielobocznym. Cechą charakterystyczną bryły jest średnica z reguły większa od jej wysokości, za: W. Eckert, *op. cit.*, s. 63.

⁷ Wieża – wysoka budowla małej powierzchni podstawy, wzniesiona na planie koła, czworoboku lub wieloboku, wolno stojąca lub w zespole architektonicznym, za: *Encyklopedia PWN w trzech tomach...*, t. 3, s. 588.

⁸ Brama warowna – architektonicznie ukształtowany otwór komunikacyjny umiejscowiony w obwodzie obronnym, wyposażony w zespół elementów lub nawet dzieł artystycznych. Brama może być wyposażona w różne rodzaje zamknięć, stosowanych pojedynczo lub łącznie, np. wrota drewniane, broń, organy. W związku z obroną bramy są stosowane: fosa, most zwodzony, strzelnice, krenelaż (zębate zwieńczenie murów obronnych lub baszt), wykusze (wystający poza lico elewacji element architektoniczny) i zapadnie w przejeździe. W zależności od systemu obronnego brama umocniona bywa wieżami, basztami, bastionami itp. Często dodatkowo chroniona przedbramiem, za: W. Eckert, *op. cit.*, s. 31.

⁹ Furty – otwór wybity w murze obronnym ułatwiający komunikację przedmieść ze ścisłym centrum miasta.

mosty¹⁰ oraz zamek¹¹. Celem niniejszego opracowania jest zwrócenie uwagi czytelnika na interesującą problematykę umocnień średniowiecznego Świebodzina i ich rolę w historii miasta. Relikty tego systemu – wraz z kościołami, ratuszem, zamkiem, kamienicami i krętymi uliczkami – w istotny sposób współkształtują dzisiejszy malowniczy wygląd i turystyczną atrakcyjność centrum miasta.

Zachowało się kilka pozostałości średniowiecznego systemu obronnego Świebodzina. Są to odcinki murów stojące nad widocznymi obniżeniami terenu po dawnej fosie, dwie basteje, jedna baszta, furta oraz ruiny zamku znajdujące się przy Lubuskim Centrum Ortopedii¹². Obiekty te wzniesiono z łączonych zaprawą wapienną kamieni polnych, olbrzymich głazów i miejscami z cegieł. Przy ulicy Szpitalnej znajduje się obecnie najdłuższy fragment murów o długości ponad 74 m i wysokości ponad 5 m w najwyższym punkcie liczonym do dna fosy. Łączy się z nim budynek dawnej szkoły parafialnej, postawiony na początku XVII wieku równo z licem muru, po rozebraniu znajdującej się tu baszty. Nieco krótszy odcinek muru widoczny jest przy ulicy Okrężnej: jego długość to ponad 56 m, zaś wysokość w najwyższym miejscu murów do dna fosy to około 6 m¹³.

W pełni zachowana baszta znajduje się między ulicami Kilińskiego i Wałową, za budynkiem Banku PKO – w podstawie wybudowana z kamienia polnego, w wyższych partiach – murowana z cegły. Półkolista w rzucie baszta jest długa na 7,30 m, szeroka na 5,20 m i wysoka na około 12 m, nakryta dachem siodłowym. Na miedziorytniczym widoku miasta z końca XVI wieku jest to zapewne druga baszta, licząc od Bramy Głogowskiej w kierunku zachodnim. Ukazano ją w formie czworobocznej, dlatego można sądzić, że obecny wygląd uzyskała na przełomie XVI/XVII wieku. W XVIII stuleciu w baszcie znajdował się areszt wojskowy, który przeniesiono w 2. połowie XIX wieku do nowego gmachu sądu miejskiego w obecnym Parku Chopina¹⁴.

¹⁰ Most – w przypadku elementu obwodu obronnego to budowla wznoszona w celu przeprowadzenia ciągu komunikacyjnego nad przeszkodą (fosą), za: *Encyklopedia PWN w trzech tomach...*, t. 2, s. 472.

¹¹ Zamek – zespół elementów warownych i budynków mieszkalnych połączonych w zamknięty obwód obronny – B. Guerin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974, Arkady, s. 15; Świebodzińska warownia włączona w murowany system obronny miasta stanowiła integralną część średniowiecznej fortyfikacji. Ze względu na ograniczony rozmiar artykułu świebodziński zamek nie został omówiony w niniejszym opracowaniu.

¹² Na początku XX wieku zachowane zostały w systemie obronnym dwie baszty i dwie basteje. Budowle znajdowały się na terenach posesji następujących właścicieli: Luckasa (obecnie basteja w pobliżu kościoła pw. NMP), Balckiego (obecnie baszta za budynkiem PKO), Friemela (dawna baszta znajdowała się w okolicach zejścia do fosy za obecną miejską biblioteką, ulica Bramkowa), Kretznera (obecnie basteja na skwerze między ulicą Okrężną i Wałową), za: M. Hilscher, *Die ältesten Baudenkmal der Stadt, [w:] Das 600-jährige Schwiebus 1335-1935. Führer durch die Ausstellung für Landwirtschaft, Handel und Gewerbe*, Schwiebus 1935, s. 42.

¹³ Z autopsji autora publikacji w terenie.

¹⁴ S. Kowalski, *Zabytki województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1987, s. 206; G. Braun, F. Hogenberg, *Civitates orbis terrarum*, t. 5, Köln 1598, s. 50.

Il. 1. Fragment najdłuższego obecnie zachowanego odcinka murów obronnych przy ul. Szpitalnej, widoczny od strony fosy. Stan z 1 kwietnia 2016, fot. Tomasz Kalicki



Il. 2. Baszta z murami obronnymi znajdująca się między ulicami Kilińskiego i Wałową. Widok od ulicy Wałowej. Stan z 29 maja 2007, fot. Tomasz Kalicki



Kolejną z zachowanych budowli omawianego systemu obronnego jest kamienna basteja usytuowana w pobliżu dzisiejszego kościoła pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski, o długości 12,30 m, szerokości 6,40 m i wysokości 6,50 m. Ze źródeł wynika, że znajdowała się w niej dawna zbrojownia¹⁵,

¹⁵ J. Schickfuss, *Neue vermehrte Schlesische Chronika und Landes Beschreibung*, Jehna-Breslau 1625, Bd. IV, s. 158; S. G. Knispel, *Geschichte der Stadt Schwiebus von ihrem Ursprung an bis auf das Jahr 1763*, Züllichau 1765, s. 7; Pierwotny budynek był basztą mieszczącą zbrojownię Obrony Obywatelskiej (*Bürgerwehr*). Znajdowała się tu różnego rodzaju broń wydawana w razie zagrożenia obrońcom udającym się na mury, M. Hilscher, *op. cit.*, s. 42; Świebodziński Zeughaus początkowo zajmował pomieszczenia Bramy Krzyżowej, następnie przeniesiony został do pierwszej baszty od Bramy Głogowskiej – G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreiss Schwiebus*, T. 1-3, Schwiebus 1909-1925, s. 88; Świebodzińska zbrojownia jest również tematem artykułu – P. Stachowiak, *Świebodziński Zeughaus*



Il. 3. Basteja usytuowana dawniej na wschód od Bramy Głogowskiej, dziś w pobliżu kościoła pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski. Stan z 1 kwietnia 2016, fot. Tomasz Kalicki



Il. 4. Tzw. Wielka Basteja dawniej usytuowana na zachód od Bramy Krzyżowej, obecnie na skwerze pomiędzy ulicą Okrężną i Wałową. Stan 11 kwietnia 2016, fot. Tomasz Kalicki

zaś w XIX wieku była również królewskim magazynem soli¹⁶. Na sztychu z widokiem Świebodzina z albumu Georga Brauna i Franza Hogenberga z końca XVI wieku zbrojownię wskazano w pierwszej baszcie licząc od Bramy Głogowskiej w kierunku zamku¹⁷. Ma ona formę czworoboczną, dlatego wolno sądzić, że jej dzisiejszy, półkolisty wygląd pochodzi najwcześniej z przełomu XVI/XVII wieku.

Trzeci obiekt to zachowana fragmentarycznie duża basteja (tzw. Wielka Basteja) z otworami strzelniczymi, położona na skwerze między ulicami

na tle zbrojowni sąsiednich miast, [w:] *Militarne Dziedzictwo Świebodzina i Okolic*, red. Grzegorz Urbanek, Międzyrzecz–Świebodzin 2016, s. 45-52; z autopsji autora publikacji w terenie.

¹⁶ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Akta miasta Świebodzin, sygn. 462, *Die Ringmauern der Stadt 1849-1904*, s. 75/3.

¹⁷ G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50.

Okrężną i Wałową (po zawaleniu się fragmentu ściany w 2009 roku przeszła ona gruntowną renowację). Wykonana została z kamieni obłożonych na zewnątrz cegłą. Obecne wymiary bastei: długość ok. 20 m, szerokość 11,5 m, wysokość 6 m, grubość muru 1,5 m. We wspomnianej panoramie Świebodzina autorstwa G. Brauna i F. Hogenberga przedstawiona jest jako półokrągła, spłaszczona baszta zakończona krenelazem¹⁸.

Pomimo istotnych braków w pierwotnym systemie świebodzińskich fortyfikacji, można go badać, rekonstruować jego hipotetyczną postać, a także historię, dzięki wzmiankom w dawnych kronikach i opracowaniach oraz dzięki zachowanym przekazom ikonograficznym dotyczącym dawnego wyglądu miasta.

Najstarszym opisem Świebodzina i jego murów obronnych jest relacja w *Kronice śląskiej* Jakuba Schickfussa (1574-1636), spisana do 1619 roku, a wydana w 1625 roku¹⁹. Schickfus dobrze znał dzieje miasta i jego wygląd, ponieważ urodził się w Świebodzinie, w rodzinie prominentnego rajcy, a zarazem cesarskiego poborcy podatków i miejskiego nadzorca budowlanego, Bonawentury Schickfussa. O miejskich murach obronnych i ich „bastejach” pisał – przywołując swą młodość – Christoph Kaldenbach (1613-1698), również pochodzący ze Świebodzina profesor filologii na uniwersytecie w Tybindze²⁰. Opisem całych dziejów miasta zajął się w swej *Kronice miasta Świebodzina* mieszkający tu pastor Samuel Gotthilf Knispel²¹. Uzupełnił on relację Schickfussa o wydarzenia do 1763 roku, opisując między innymi późniejsze losy umocnień obronnych. O murach miejskich wspominał także Gustav Zerndt (1854-1929) w monografii *Historia Świebodzina*, napisanej w oparciu o wcześniejsze kroniki, a także o zachowane dokumenty archiwalne²². Spośród źródeł ikonograficznych najważniejsze to:

- Znany miedzioryt z widokiem miasta z lotu ptaka, z piątego tomu słynnego atlasu miast *Civitates Orbis Terrarum* G. Brauna i F. Hogenberga, wydanego w 1598 roku²³. Wygląd miasta na tym sztychu powstał na podstawie szkiców z natury, wykonanych najprawdopodobniej na początku lat 90. XVI stulecia.

¹⁸ G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50; z autopsji autora publikacji w terenie.

¹⁹ J. Schickfuss, *op. cit.* Autor był doktorem praw – kształcił się między innymi na uniwersytetach we Frankfurcie nad Odrą, w Strasburgu, Bazylei, Genewie i Jenie. Radca dworu książąt brzeskich i radca cesarski.

²⁰ Ch. Kaldenbach, *Zwey Reyse-Getichte, I. Ankunfft in Schuibussen, und II. Frawstaedtische Gesegnung*, Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: BUWr) 353442; M. Nowacki, *Christoph Kaldenbach ze Świebodzina – zarys biografii i twórczości*, „Ziemia Lubuska” 2015, t. 1, s. 253. Kaldenbach urodził się w 1613 roku w Świebodzinie, zmarł w 1698 roku w Tybindze. Od 1622 uczęszczał do gimnazjum we Frankfurcie nad Odrą i tam ukończył studia uniwersyteckie w 1629 roku. Studiował również filozofię. Wykładał na uniwersytecie w Królewcu, zaś od 1656 roku filologię starożytną na uniwersytecie w Tybindze. Od czasów frankfurckich czynny był jako poeta i stale rozwijał swój talent.

²¹ S. G. Knispel, *op. cit.*, Züllichau 1765.

²² G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreiss Schwiebus*, t. 1-3, Schwiebus 1909-1925.

²³ G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50.



Il. 5. Kolorowana rycina *Widok Świebodzina* z około 1595 roku z atlasu G. Brauna i F. Hogenberga *Civitates orbis terrarum*, ze zb. Muzeum Regionalnego w Świebodzinie



Il. 6. Zaginiony obraz olejny nieznanego autora pt. *Wizja Świebodzina w 1618 roku*, za: J. Siedler, *Märkischer Städtebau im Mittelalter...*, fot. Ryszard Żankowski

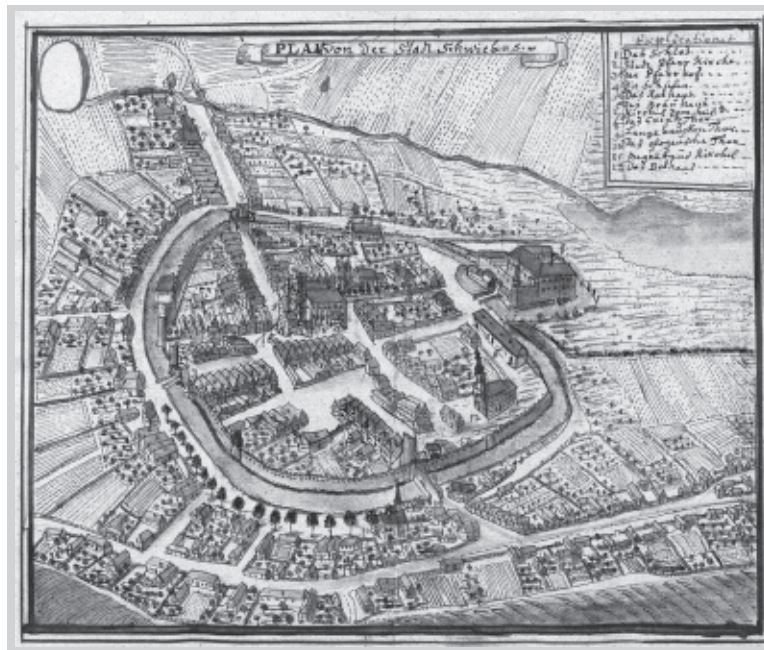
Abb. 123. Schwiebus, aus der Vogelschau. Nach einem Bild in der Vogelschau zu Schwiebus aus dem Jahre 1618.



Il. 7. Obraz olejny nieznanego autora pt. *Wizja Świebodzina z 1618 roku*, po 1763 roku, ze zb. Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, fot. Ryszard Żankowski

- Dwa obrazy olejne wzorowane na wspomnianym miedziorycie, ukazują retrospektywnie wizję miasta w 1618 roku, w ujęciu z lotu ptaka: wcześniejszy, zaginiony, znany dziś jedynie z czarno-białej reprodukcji obraz, powstał być może jeszcze pod koniec XVII wieku²⁴. Drugie dzieło wzorowane na zaginionym obrazie, powstało po 1763 roku²⁵. Ta całkowicie przemalowana podczas renowacji w 1855 roku panorama, jest obecnie eksponowana w Muzeum Regionalnym w Świebodzinie.

Listę źródeł ikonograficznych zamykają rysunki Friedricha Bernharda Wernera z około 1750 roku, wśród których najważniejszy dla dalszych rozważań jest widok miasta z lotu ptaka²⁶.



Il. 8. Friedrich Bernhard Werner, *Widok Świebodzina z lotu ptaka*, kolorowany akwarelą rysunek z około 1750 roku, za: *Topographia Seu Silesia...*, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

²⁴ J. Siedler, *Märkischer Städtebau im Mittelalter. Beiträge zur Geschichte der Entstehung, Planung und baulichen Entwicklung der märkischen Städte*, Berlin 1914, s. 85.

²⁵ R. Żankowski, *Dokumentacja badań konserwatorskich i historycznych obrazu „Widok Świebodzina” ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie*, Świebodzin 2013, maszynopis w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

²⁶ F.B. Werner, *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, BUWr : pięć rysunków datowanych ogólnie na ok. 1750 rok, dotyczących wyglądu miasta (panorama z lotu ptaka) oraz jego znaczniejszych budowli.

Ten niewielki zbiór wymaga kilku słów komentarza. Są w nim dzieła powstałe w różnych okolicznościach historycznych, różna była też ich funkcja²⁷. XVI-wieczny miedzioryt i XVIII-wieczne rysunki aspirowały do roli, jaką współcześnie odgrywa fotografia: miały to być zapisy ówczesnej rzeczywistości topograficznej i architektonicznej miasta, których jednak nie można traktować w sposób dosłowny. Do ich „obiektywizmu” należy podchodzić krytycznie, bowiem zależy on między innymi od indywidualnego talentu autora oraz stopnia jego zaangażowania się w zamierzone zadanie, umiejętności właściwego odwzorowania perspektywy, skrótów, relacji przestrzennych zabudowy w trudnym ujęciu z lotu ptaka, które przecież autorzy mogli sobie jedynie wyobrazić, rzeczywistej skali budynków, a także, ostatecznie, stopnia dokładności w odwzorowaniu wyglądu budynków i ich detali, np. ważnego dla nas wyglądu baszt oraz bastei. Sztychowaną panoramę miasta wykonano w dwóch etapach: sporządzone (nie wiadomo z jaką dokładnością) szkice w terenie zostały przetworzone w pracowni przez rytownika²⁸. O aktualności przedstawienia na sztychu świadczy jednak między innymi obecność Bramy Nowej, zbudowanej tuż przed rysowaniem szkiców przygotowawczych do miedziorytu, wykonanego jakiś czas później. Zamieszczony w legendzie dzieła opis sposobu użytkowania poszczególnych budowli zgadza się z kronikarskimi przekazami na ten temat. Z kolei w zakłopotanie wprawia nas świadomość, że na swoich rysunkach Werner ukazał kościół parafialny z wieżą, w połowie XVIII wieku już nieistniejącą, bo zawałoną ze starości ponad pół wieku wcześniej²⁹.

Oba obrazy olejne są ikonograficznymi dokumentami zupełnie innej kategorii. Odwołują się do sztychu, jednak powstały znacznie od niego później jako retrospektywne ilustracje wyglądu miasta w pełnym rozkwicie, przed jego ekonomicznym i materialnym upadkiem, który nastąpił wskutek wydarzeń wojny trzydziestoletniej, rozpoczętej w 1618 roku. Szczegóły obu prac różnią się między sobą, zaś każda z nich jest wizją, w której ahistorycznie przemieszane są realia poszczególnych okresów w nowożytnych dziejach Świebodzina, w tym również z czasu malowania każdego z obrazów. Korzystanie z tych źródeł wymaga więc szczególnej ostrożności³⁰.

Z punktu widzenia funkcji – miejskie mury obronne to przede wszystkim przeszkoda dla strony atakującej oraz osłona dla broniących się. Umocnienia Świebodzina służyły więc głównie jako ochrona przed lokalnymi bandami

²⁷ Na temat zachowanych widoków miasta i ich wiarygodności zob.: R. Żankowski, *Historia przemian zewnętrznego wyglądu budynku ratusza w Świebodzinie na podstawie zachowanych źródeł ikonograficznych*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2011, t. 8, s. 39-49, a także: R. Żankowski, *Dokumentacja badań konserwatorskich i historycznych obrazu „Widok Świebodzina”...* –.

²⁸ R. Żankowski, *Historia przemian zewnętrznego wyglądu budynku ratusza...*, s. 41.

²⁹ *Idem*, *Dokumentacja badań konserwatorskich i historycznych obrazu „Widok Świebodzina”...*, s. 24-114.

³⁰ *Ibidem*, s. 16-130.

rabusiów i złodziei (tzw. raubritterów). Niekoniecznie musiała to być obrona czynna – sam fakt istnienia stale strzeżonego przez wartowników pierścienia obwarowań zniechęcał do napaści i pozwalał mieszkańcom na spokojniejsze życie. Pod murami miasta rozgrywały się też wydarzenia mające swoje miejsce w kontekście szerszych polityczno-militarnych konfliktów, wynikających z przynależności ziemi świebodzińskiej do Śląska. Jeszcze w średniowieczu świeżo wzniesione miejskie fortyfikacje zachęciły księcia zagańskiego Jana II do ukrycia swej rodziny na zamku świebodzińskim podczas tzw. wojny o sukcesję głogowską, jednak w XVII wieku mury już nie zapobiegły zniszczeniom i gwałtom wojny trzydziestoletniej. Poprzez sprawowaną na bramach kontrolę napływu przybyszów do miasta, kordon miejskich obwarowań obronnych w pewnych przypadkach mógł też ochraniać świebodzińian przed chorobami i zarazami dziesiątkującymi okoliczną ludność. Z drugiej strony, zagęszczenie budownictwa w ciasnym kole średniowiecznych fortyfikacji powodowało nieuchronność rozprzestrzeniania się nieświadomie przywleczonych do miasta chorób³¹.

Mury były jednak przede wszystkim symbolem miasta, dumnie wyróżniającym również niewielkie *civitates* spośród mających mniejsze znaczenie terenów poza ich obrębem, elementem współkształtującym polityczną i kulturową mieszczańską samoidentyfikację. W sposób zarówno umowny, jak i dosłowny wyznaczały granice przebywania uprzywilejowanej miejskiej społeczności, do której dostęp z zewnątrz był pożądanym, ale i ściśle reglamentowany³².

Rozwijające się miasta z czasem zaczęto chronić fortyfikacjami dostosowanymi do ciągle ulepszanych sposobów prowadzenia działań oblężniczych, zwłaszcza za pomocą artylerii o zwiększonym zasięgu i mocy ognia³³. Średniowieczne baszty w obwodzie obronnym zastępowano początkowo bastejami, zaś później z powodu powiększania się terenów miejskich o przedmieścia linię obrony przesuwano poza jej pierwotny obwód. Rozbudowując nowożytnie umocnienia, głównie potężne wały i fosy w systemie bastionowym, dawne centra pozostawiano w otoczeniu ich przestarzałych, niemodernizowanych już murów i baszt. Nie każdy jednak, zwłaszcza lokalny ośrodek miejski, stać było na właściwe unowocześnianie swych fortyfikacji. Miasta pozbawione znaczenia strategicznego nie mogły liczyć na wsparcie finansowe władzy państwowej w budowie, pielęgnacji i przekształcaniu swych umocnień – musiały to czynić samodzielnie.

Dzisiejszy Świebodzin pierwotnie funkcjonował jako nieufortyfikowana osada o charakterze otwartym, zbliżonym do wsi, z drogą pełniącą funkcję

³¹ W. Eckert, *op. cit.*, s. 7; *idem*, *Fortyfikacje Głogowa*, Zielona Góra 2006, s. 5, 6; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 536.

³² J.P. Majchrzak, *Suibusium felix. Epizody z 700 lat dziejów miasta Świebodzina i okolic*, Zielona Góra 2001, s. 34, 37.

³³ W. Eckert, *Fortyfikacje Zielonej...*, s. 7; *idem*, *Fortyfikacje Głogowa...*, s. 5, 6.

targu. Na zasiedlenie wybrano w miarę płaski teren przy szlaku handlowym z północy na południe³⁴, posiadający naturalny charakter obronny dzięki położeniu na niewielkim wyniesieniu, znajdującym się na dnie zabagnionej doliny polodowcowej w sąsiedztwie Strugi Świebodzińskiej (zwanej też Lubinicą lub Pławnicą). Budowę obwodu obronnego rozpoczęto od wytyczenia jego przebiegu – był to regularny kształt kolisty, który określił też zarys przyszłego miasta. Składały się nań zapewne jedynie stromizna terenu i może rów z wodą – fosa napełniona wodami Strugi. Rozwój osady spowodował wzrost zamożności mieszkańców i pozwolił po jakimś czasie przekształcić ją w ośrodek miejski. Dlatego też konieczną stała się budowa solidnego muru z kamienia polnego w miejscu wytyczonej wcześniej linii umocnień osady. Materiał dostarczany był z najbliższych terenów (pola, łąki). Przy budowie obwarowań miejskich (a także zamku) oprócz mieszkańców okolicznych miejscowości zaangażowani byli również chłopci aż spod okolic Poznania³⁵. Zgodnie ze sztuką budowy fortyfikacji, stworzenie trwałego systemu obrony miasta rozpoczęto zapewne od zabezpieczenia miejsc najłatwiej dostępnych z zewnątrz, a więc stanowiących największe zagrożenie dla mieszkańców. Następnie umocniono bramy miejskie i zakończono na odcinkach terenowo najtrudniej dostępnych (bagna, różnice wysokości w terenie)³⁶.

Rozpoczęcia tych prac nie dokumentują żadne znane źródła archiwalne. Własną hipotezę wysunął świebodziński regionalista G. Zerndt podając, że proces stawiania pierwszych odcinków kamiennych murów miejskich zapoczątkowano nawet w 1. połowie XIII wieku³⁷. Jednak biorąc pod uwagę czas, jaki zazwyczaj mijał pomiędzy datami lokacji innych miast regionu a ich fortyfikowaniem (średnio kilkadziesiąt lat), można przyjąć, że początek budowy murowanego systemu obrony w Świebodzińskim lokowanym w 1. połowie XIV³⁸, należałoby datować dopiero od 1. połowy XV wieku. Wznoszenie umocnień z trwałych materiałów (kamień, cegła) prawdopodobnie rozpoczęto na przełomie lat 30.-40. XV wieku, za czym może przemawiać fakt szybkiego rozwoju

³⁴ R. Eysymontt, *Zróźnicowanie form zagospodarowania przestrzeni w murach śląskiego miasta średniowiecznego. Konfrontacja źródeł pisanych i ikonograficznych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2015, nr 2, s. 227.

³⁵ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 8; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 26; S. Kowalski, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina*, Zielona Góra 1994, s. 20-35. Maszynopis w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodzińskim.

³⁶ M. Przyłęcki, *Budowle i zespoły obronne na Śląsku. Geneza, modernizacja i ewolucja do XVIII wieku*. Warszawa 1998, s. 44.

³⁷ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 25.

³⁸ T. Kałuski, M. Nowacki, *Historia Świebodzina według Gustava Zerndta. Indeksy z komentarzami*, Świebodzińskie 2014, s. 245; T. Kałuski, *Dzieje rzemiosła cechowego w Świebodzińskim (XIV-XIX w.)*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzińskie-Zielona Góra 2007, s. 133; zachowane zapisy historyczne nie wspominają, od którego miejsca rozpoczęto stawianie umocnień. Prawdopodobnie proces budowy murów okalających miasto mógł rozpocząć się w kilku punktach. Pierścień obwarowań objął miasto kolistym pasem wybrzuszonym od wschodu, gdzie mury i fosa sprzężone zostały z umocnieniami warowni książęcej.

Świebodzina w tym czasie³⁹. Cofanie okresu budowy murów do 1. połowy XIV, jak i przeciąganie tego procesu aż do wieku XVI wydaje się nieuzasadnione z uwagi na to, że w połowie XV stulecia Świebodzin posiadał ukończone dwie bramy miejskie⁴⁰. Nazwa *oppidum* w odniesieniu do miasta, użyta w przywileju księcia głogowskiego Henryka XI z 1469 roku oznacza, że do tego czasu musiało ono zbudować już pierścień murów obronnych⁴¹. Swoje kamienne fortyfikacje mieszkańcy Świebodzina zbudowali więc najdalej w przeciągu około 30-35 lat.

Dwie bramy miejskie powstałe równocześnie około 1450 roku, były najwcześniej ukończonymi elementami murowanego systemu obronnego⁴². Ich rolą była kontrola przebiegającego przez miasto handlowego szlaku komunikacyjnego z północy na południe⁴³. Prace fortyfikacyjne przypuszczalnie zakończyło natomiast wzniesienie odcinków murów w bliskim otoczeniu zamku w 3. ćwierci XV wieku. W następnych dziesięcioleciach troska o mury przejawiała się w dbaniu o ich stan techniczny. Najprawdopodobniej w 2. połowie XVI wieku niektóre baszty prostokątne przekształcono w basteje przystosowane do prowadzenia szerokiego ostrzału artyleryjskiego. Decyzję o modernizacji systemu obronnego mogła ułatwić odbudowa miasta po zniszczeniach w pożarze w 1541 roku, podczas którego spłonęła także jedna z bram miejskich. Warto odnotować też przybycie do Świebodzina w 1578 roku cesarskich specjalistów od fortyfikacji, którzy sprawdzali możliwości przekształcenia miasta w nadgraniczną twierdzę. Plany te jednak zarzucono między innymi z powodu dużych kosztów⁴⁴. Nie wiemy, czy konsultanci mogli wpłynąć na unowocześnienie baszt pierwotnego systemu obronnego.

Przejdźmy do omówienia poszczególnych części późnośredniowiecznego systemu murowanych umocnień miasta.

³⁹ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 123; W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945*, Świebodzin 2003, s. 15; Szybki rozwój Świebodzina spowodowany był znacznym wzrostem produkcji sukna na potrzeby walczących wojsk w wojnach husyckich, które szczęśliwie ominęły miasto.

⁴⁰ Dwie bramy miejskie rozpoczęto zapewne budować jednocześnie na początku lat 40. XV wieku. Świadczy o tym wzmianka o kościele (kaplicy) pw. Najświętszej Marii Panny (następnie pw. św. Anny) w pobliżu Bramy Krośnieńskiej (później zwanej Bramą Głogowską) z 1443 roku, za: G. Zerndt, *op. cit.*, s. 15, 100; J. Karczewska, *Dzieje Świebodzina w średniowieczu*, [w:] *Dzieje Świebodzina...*, s. 60.

⁴¹ Nazwa *oppidum* w dokumencie Henryka XI (we wcześniejszych dokumentach nazwa *oppidum* w odniesieniu do Świebodzina nie występuje), za: J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 34; W publikacji W. Zdanowicza poświęconej dziejom Świebodzina mylnie przydzielony jest cytat z *Kroniki Śląskiej* J. Schickfussa z nazwą *oppidi* do daty 1439 roku, z której wynikałoby, że miasto już w tym czasie było otoczone systemem obronnym. Podany cytat dotyczy 1539 roku – W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945...*, s. 15; J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 163.

⁴² G. Zerndt, *op. cit.*, s. 99.

⁴³ „Bramy, oprócz funkcji obronnych, spełniały również funkcje reprezentacyjne i informacyjne, co dokumentuje np. obecność arkady łuku triumfalnego nad przejazdem Bramy Krzyżowej, a także herb czy obrazy upamiętniające pożar z 1541 r., umieszczone w obu bramach”, za: R. Żankowski, *Dokumentacja konserwatorskich i historycznych obrazu „Widok Świebodzina”...*, s. 52.

⁴⁴ J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 156, 157.

MURY

Podstawowym elementem wzniesionych w XV wieku umocnień były kamienne mury. Zajmujący powierzchnię około 3 ha obszar miasta otoczony został pojedynczym pierścieniem muru o obwodzie około 1000 m i posiadał w przybliżeniu kształt kolisty. Przekazy ikonograficzne, a także starodruki dokumentują formę korony muru obronnego. Była ona płasko zakończona, bez zębów krenelaża, z pomostem bojowym zaopatrzonym w drewnianą balustradę od strony wewnętrznej, umożliwiającą komunikację między basztami. Na wysokości ganku w murze przeprute były prostokątne, szczelinowe otwory strzelnicze⁴⁵. Wymiary zachowanych odcinków muru obronnego wskazują, że jego grubość wynosiła około 1,5 m, zaś pierwotna wysokość mogła wynosić 7-8 m (wysokość niektórych odcinków zachowanego fragmentarycznie muru przekracza obecnie 6 m)⁴⁶.

BASZTY

W różnych odległościach od siebie, co kilkadziesiąt metrów (około 60-70 m) wbudowano w linię muru kamienne baszty na rzucie prostokątnym, które wystając przed lico i ponad koronę muru pozwalały na lepszy ogląd przedpoła, bardziej właściwe reagowanie na zagrożenie oraz na prowadzenie skuteczniejszej obrony. Przy ulicy Okrężnej do dziś zachowały się ślady po dwóch z nich w postaci prostokątnego wylamania muru przed jego lico (górne kondygnacje tych baszt rozebrano)⁴⁷. Stanisław Kowalski uważa, że pierwotnie na całym obwodzie murów rozmieszczonych było 12 czworobocznych baszt o wysokości trzech kondygnacji, krytych dwuspadowym dachem, z otworami strzelniczymi do prowadzenia ostrzału na wprost⁴⁸. Podobnie widzą ich liczbę (12) autorzy niemieckojęzyczni, Gustav Zerndt i Max Hilscher⁴⁹. Jarosław Kuczer podaje liczbę 13 czworobocznych baszt na całym obwodzie systemu obronnego miasta, zaś przekonanie o obecności tylko 11 tych budowli wyraził Jan Muszyński⁵⁰.

⁴⁵ „Dookoła całych murów miejskich górą biegł kryty ganek z niezbędnymi otworami strzelniczymi”, za: G. Knispel, *op. cit.*, s. 7.

⁴⁶ A. Wędzki, *Świebodzin*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, red. Z. Kaczmarezyk, A. Wędzki, t. 2, Zielona Góra 1970, s. 405-406; J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 38; S. Kowalski, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina...* s. 35; z autopsji autora publikacji w terenie.

⁴⁷ Dwie wymienione baszty prostokątne, widoczne są w *Widoku Świebodzina z lotu ptaka z 1750 roku*. Werner szkicuje obie wyraźnie symetryczną kreską, baszty umiejscowione były w zachodniej części systemu obronnego za Bramą Nową idąc w kierunku Bramy Krzyżowej. Zupełnie odmiennie (kreską owalną) autor zaznacza pozostałe baszty, basteje. Dlatego można sądzić, że jeszcze w 2. połowie XVIII wieku, baszty prostokątne mające typowo średniowieczny charakter wzbogacały krajobraz obwarowań miejskich; z autopsji autora publikacji w terenie.

⁴⁸ S. Kowalski, *Zabytki...*, Zielona Góra 1987, s. 206; *idem*, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina...* s. 35.

⁴⁹ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 30; M. Hilscher, *op. cit.*, s. 42.

⁵⁰ J. Kuczer, *Świebodzin w okresie panowania habsburskiego (1526-1740)*, [w:] *Dzieje Świebodzina...*, s. 93; J. Muszyński, *Powstanie, rozplanowanie i rozwój przestrzenny Świebodzina*, „Zeszyty Lubuskie” 1975, nr 14, *Ziemia Świebodzińska*, s. 22.

Wyliczenia ilości wszystkich baszt oparte są na analizie najstarszego przedstawienia wyglądu miasta na panoramie Świebodzina z końca XVI wieku z atlasu G. Brauna i F. Hogenberga⁵¹. Różnice zdań wśród autorów publikacji wynikają najprawdopodobniej z odmiennej interpretacji obiektów wchodzących w skład systemu obronnego, wśród których na sztychu znalazły się baszty prostokątne i półokrągłe oraz wieże okrągłe i prostokątne. Rozstrzygnięcia problemu nie ułatwia też niekonsekwentny i nieścisły sposób ich oznaczenia w legendzie widoku miasta na wspomnianym sztychu.

BRAMY

W okresie średniowiecza zbudowano dwie bramy na szlaku komunikacyjnym z północy na południe. W 2. połowie XVI stulecia przybyła jeszcze jedna brama, usprawniająca komunikację z przedmieściami od strony zachodniej.

• BRAMA KRZYŻOWA

Przez bramę wybudowaną w północnej części murów obronnych, zwaną też Frankfurcką, prowadziła droga na Frankfurt, Rzepin, Lubrzą i Międzyrzecz. Po pożarach miasta w 1522 i 1541 roku bramę nazywano Krzyżową (*Kreuztor*). Nazwa ta zapewne pochodziła od kaplicy św. Krzyża znajdującej się w pobliżu, poza murami miasta. Pod łukiem bramy znajdował się herb z krzyżem, przez co dawniejsi historycy wiązali późniejszą nazwę bramy z krzyżakami, nieprawdziwie widząc w nich właścicieli zamku świebodzińskiego⁵².

Brama Krzyżowa (podobnie jak druga z bram – Głogowska) była miejscem ekspozycji obrazu z czterowierszem upamiętniającym pożar miasta z 1541 roku⁵³, podczas którego uległa zniszczeniu. Jak pisze kronikarz: „całe miasto, z kościołem, z ratuszem, z przedmieściem przed Bramą Krzyżową, w ciągu trzech godzin obróciło się w popiół. Nic nie pozostało poza zamkiem, Bramą Głogowską i Głogowskim Przedmieściem”⁵⁴. Nie znamy rzeczywistego rozmiaru zniszczeń bramy. Możliwe, że nie ucierpiała jej murowana konstrukcja, a spaliły się jedynie drewniane fragmenty: wrota, mechanizm do unoszenia mostu zwodzonego, elementy mostu (ruchome przesło i stała przeprawa przez fosę) czy więźba dachowa. Sztych w albumie Brauna i Hogenberga ukazuje bramę w 50 lat po jej zniszczeniu, już po odbudowie. Na blankach elewacji budynku bramnego z półkuliście zamkniętym u góry otworem

⁵¹ G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, 50.

⁵² S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 8. Dawno już podważono mit o działalności krzyżaków w Świebodzinie, zob. np. G. Zerndt, *op. cit.*, s. 26-27; *Statuty miasta Świebodzin z 1678 roku...*; W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945...*, s. 24; *idem*, *Krótki ściąga z dziejów Świebodzina i okolic. Część II: 1450-1680*, „Dzień za Dniem” 2014, nr 11 (622), s. 6.

⁵³ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 25, 208; A. Wędzki, *op. cit.*, s. 409; S. Kowalski, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina...* s. 35; R. Żankowski, *Dokumentacja badań konserwatorskich i historycznych obrazu „Widok Świebodzina”...*, s. 52.

⁵⁴ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 40.



Il. 9. Brama Krzyżowa na fragmencie ryciny *Widok Świebodzina* z atlasu G. Brauna i F. Hogenberga. Reprint z niekolorowanego oryginału znajdującego się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodzynie. Widoczna zniszczona Wieża Prochowa. Wjazd do miasta

odbywał się przez ruchome przęsło mostu zwodzonego, opuszczane na drewnianą konstrukcję stałej przeprawy wspartej na czterech parach słupów, zabezpieczonej po bokach balustradą.



Il. 10. Brama Krzyżowa na fragmencie obrazu olejnego *Wizja Świebodzina z 1618 roku*, po 1763 roku, fot. Ryszard Żankowski. Wygląd bramy różni się od o około 150 lat wcześniejszego innym, murywanym przepustem

mostu, większą degradacją ruiny Wieży Prochowej, brakiem mniejszej prostokątnej wieży stojącej przy Wieży Prochowej, brakiem krenelaża elewacji bramy oraz brakiem ściany zwieńczonej z arkadą nad przejazdem bramnym.



Il. 11. Skrzyżowanie ulic Okrężnej, 1 Maja i Bramkowej. Linia zaznaczona zostało położenie dawnej Bramy Krzyżowej. Kołem zaznaczone zostało przypuszczalne położenie dawnej okrągłej wieży, zaś kwadratem przypuszczalne położenie dawnej półokrągłej baszty. Stan z 24 maja 2015, fot. Tomasz Kalicki

przejazdu, ustawiona była prostokątna ściana zwieńczenia z otwartą arkadą z pełnym łukiem, również ukoronowana blankami. Po jego wschodniej stronie stała podłużna, wysunięta przed lico muru baszta półokrągła, trzykondygnacyjna, z dwuspadowym dachem, wyróżniająca się sporymi rozmiarami. Po stronie zachodniej wybudowano zaś solidną, okrągłą wieżę zwaną Prochową, z pomieszczeniami, które służyły strażnikom jako mieszkania, magazynem na proch oraz aresztem dla więźniów. Przy niej, od strony zachodniej stała prostokątna, nieco mniejsza wieża.

Omawiana brama, a zwłaszcza Wieża Prochowa w 1547 roku (czyli w kilka lat po odbudowie) zostały uszkodzone wskutek wybuchu przechowywanego w niej prochu po uderzeniu pioruna⁵⁵. Na wspomnianym miedziorycie (oraz na naśladowującym go obrazie olejnym z połowy XVIII wieku) wieża znajduje się nadal w stanie półruiny. Możliwe, że nigdy jej nie odbudowano⁵⁶.

Na rysunkowym, kolorowanym akwarelą widoku Świebodzina z około 1750 roku autorstwa Friedricha Bernharda Wenera, po bokach Bramy Krzyżowej nie ma już wieży i baszty. Ze względu na zły stan techniczny musiały one zostać rozebrane w 1750 roku⁵⁷. Brama była użytkowana jeszcze w 1830 roku⁵⁸ i nie wiadomo dokładnie, kiedy została ostatecznie rozebrana.

Obecnie na miejscu po Bramie Krzyżowej znajduje się skrzyżowanie ulic Okrężnej, 1 Maja i Bramkowej. Obszar dawnej bramy jest zabudowany domami z XIX wieku, zaś ul. 1 Maja jest elementem ważnego wyjazdu ze starówki w kierunku północnym⁵⁹.

● BRAMA GŁOGOWSKA

Na południowym wylocie szlaku handlowego z miasta zbudowano drugą średniowieczną bramę – Krośnieńską, później nazwaną Bramą Głogowską. Ukończono ją, tak jak Bramę Krzyżową, około 1450 roku. Stała przy niej okrągła trzykondygnacyjna wieża z cegły i kamienia, której szczyt był specjalnie zabudowany, dzięki czemu uzyskano izby, służące strażnikom jako mieszkania. Niższe kondygnacje wieży stanowiły magazyny, gdzie przechowywano proch, stąd też nazwa Wieża Prochowa (*Pulverturm*). Pożar, który

⁵⁵ J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 164; S. G. Knispel, *op. cit.*, s. 41; w opracowaniach współczesnych uszkodzenie wieży prochowej Bramy Krzyżowej w 1547 roku (G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50) często mylnie jest kojarzone ze zniszczeniem wieży Bramy Głogowskiej, które miało miejsce w innym czasie.

⁵⁶ Z powodu braku środków w okresie odbudowy miasta po pożarze, zaś później z powodu realizacji innych ważniejszych inwestycji – np. współfinansowania wraz ze starostą Knobelsdorffem budowy Bramy Nowej. Na zaginionym obrazie odbudowana Wieża Prochowa ma wygląd identyczny ze wschodnią basztą Bramy Krzyżowej, co najprawdopodobniej jest fikcją malarską. Na obrazie eksponowanym w Muzeum Regionalnym ukazano zrujnowaną wieżę.

⁵⁷ W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945...*, s. 39.

⁵⁸ O reperacjach łuku tej bramy w 1830 roku pisze G. Zerndt, *op. cit.*, s. 605.

⁵⁹ Z autopsji autora publikacji w terenie.



Il. 12. Widok Bramy Głogowskiej z drewnianą przeprawą wspartą na trzech podporach oraz drewnianą balustradą. Fragment ryciny *Widok Świebodzina* z atlasu G. Brauna i F. Hogenberga. Reprint z niekolorowanego oryginału znajdującego się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.



Il. 13. Brama Głogowska na fragmencie obrazu olejnego *Wizja Świebodzina z 1618 roku*, po 1763 roku, fot. Ryszard Żankowski. Po lewej stronie zdjęcia widoczna drewniana balustrada mostu nad fosą. Obraz naśladuje XVI-wieczny sztych i zaginiony widok

miasta z końca XVII wieku, rozmiągający się w wielu szczegółach z pierwowzorami. Nie można zweryfikować wszystkich pokazanych detali wyglądu Bramy Głogowskiej.



Il. 14. Fotografia północnego odcinka ulicy Głogowskiej, z zaznaczonym linią położeniem dawnej Bramy Głogowskiej. Kołem zaznaczono przypuszczalne położenie dawnej okrągłej wieży. Stan z 1 lutego 2015, fot. Tomasz Kalicki

wybuchł w wyniku wyładowań atmosferycznych w prochowni Bramy Głogowskiej w 1740 roku poważnie zniszczył wieżę, która następnie popadła w stan ruiny⁶⁰. W 1822 roku zburzono uszkodzone słupy przy wspomnianej bramie, prawdopodobnie były to filary przeprawy mostowej nad dawną fosą⁶¹. Omawiana brama znajdowała się nieco na południe od linii przecięcia ulicy Głogowskiej z Parkową⁶². Dziś po bramie nie ma już śladu, przypomina o niej jedynie nazwa ulicy.

● BRAMA NOWA

Powstała w 1586 roku u wylotu ulicy wiodącej z rynku na zachód. Na sztychu, przy budynku nowej bramy z drewnianym mostem prowadzącym przez fosę⁶³, znajduje się trzykondygnacyjna prostokątna baszta nakryta dwuspadowym dachem. Być może jest to jedna z baszt średniowiecznych umocnień, obok której bramę zbudowano, po rozebraniu fragmentu muru obronnego⁶⁴. Przejazd ulicą prowadzącą od rynku, oznaczoną na panoramie z atlasu Brauna i Hogenberga opisową nazwą „Zum newen Thor” (obecnie ulica 30 Stycznia) i dalej przez Bramę Nową w kierunku przedmieścia Halbestadt (obecnie ulica Wałowa), ułatwiał wyjazd z miasta i udrażniał ruch, odciążając przejazd Bramą Głogowską. Budowę wsparł finansowo rezydujący na świebodzińskim zamku starosta Maximilian von Knobelsdorff. Podczas wojny trzydziestoletniej, zakończonej w 1648 roku, brama została zamurowana przez stacjonujących w mieście Szwedów, a drewniany most zdjęto⁶⁵. W 1672 roku bramę odbudowano wraz z mostem, jednak już pod koniec XVIII wieku ze względu na fatalny stan techniczny obydwa obiekty trzeba było rozebrać. W ich miejsce wybudowano nowy przejazd przez fosę, wymurowany z cegieł pozyskanych z rozbieranych obwarowań miejskich⁶⁶. Wiek później dawna przeprawa przez fosę uzyskała kształt i wygląd, jaki zachował się do dzisiaj. Nazwa ulicy – Nowa – przetrwała do końca II wojny światowej⁶⁷.

⁶⁰ G. Zerndt, *op.cit.*, s. 99; *Statuty miasta Świebodzina z 1678 roku*, „Zeszyty Świebodzińskie” 1993, nr 11, Suplement rzeczowy, s. 1-2; W. Zdanowicz, *Krótki ściąga z dziejów Świebodzina i okolic. Część II:1450-1680...*, s. 7; J. Kuczer, *op.cit.*, s. 94; M. Konopnicka, *Świebodzina w latach 1740-1806*, [w:] *Dzieje Świebodzina...*, s. 128; F.B. Werner, *Widok Świebodzina z lotu ptaka*, rysunek z około 1750 roku.

⁶¹ G. Zerndt, *op.cit.*, s. 605.

⁶² Z autopsji autora publikacji w terenie.

⁶³ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 26.

⁶⁴ Uzasadnione przypuszczenie o wcześniejszej obecności późnośredniowiecznej baszty w tym miejscu wynika z gęstości rozmieszczenia pozostałych baszt widocznych na rycinie, zob. G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50.

⁶⁵ S. G. Knispel, *op. cit.*, s. 8.

⁶⁶ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 27.

⁶⁷ M. Hilscher, *op. cit.*, s. 42; M. Nowacki, *Powiat świebodziński. Szkice historyczne*, Świebodzina 2006, s. 27; W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945...*, s. 25; J. Karczewska, *op. cit.*, s. 58; H. Augustyniak, *Wyniki badań i nadzorów archeologicznych w rejonie Bramy Nowej oraz na terenie dawnej fosy w Świebodziźnie, gm. loco, woj. lubuskie*, „Archeologia Środkowego Nadodrza” 2010, t. 7, s. 270.



Il. 15. Widok Bramy Nowej. Fragment ryciny *Widok Świebodzina* z atlasu G. Brauna i F. Hogenberga. Reprint z niekolorowanego oryginału znajdującego się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.



Il. 16. Brama Nowa na fragmencie obrazu olejnego *Wizja Świebodzina z 1618 roku*, po 1763 roku, fot. Ryszard Żankowski. Można przypuszczać, że tuż po połowie XVIII

wieku nadal istniał drewniany, prostej konstrukcji most z czterema rzędami pali, z barierami ochronnymi, z przejazdem zamykanym drewnianym szlabanem.



Il. 17. Obecne skrzyżowanie ulic Okrężnej z 30 Stycznia. Linia zaznaczona zostało położenie dawnej Bramy Nowej, zaś kołem zaznaczone zostało przypuszczalne położenie dawnej baszty prostokątnej. Stan z 1 lutego 2015, fot. Tomasz Kalicki

W 2008 i 2009 roku, w związku z budową kanalizacji deszczowej, wykonano badania archeologiczne w obszarze dawnej Bramy Nowej i fosy miejskiej (obecnie odcinek jezdni na skrzyżowaniu ulic Okrężnej i 30 Stycznia). Odkryto pozostałości cokołu Bramy Nowej, fragment obwarowań, przepusty w kształcie kolebkowych sklepień, które były elementami mostu murowanego, a także relikty drewnianych słupów, które z dużym prawdopodobieństwem można uznać za najstarsze odnalezione tu pozostałości drewnianej przeprawy mostowej albo z 1586, albo z 1672 roku⁶⁸.

FURTY

W odcinku muru obronnego zachowanego wzdłuż ulicy Szpitalnej od ulicy Bramkowej (z tyłu parkingu kościelnego), widoczne jest niewielkie przejście, prowadzące w dół przez zasypaną fosę, w stronę ulicy Garbarskiej. Podobnych przejść mogło być dawniej prawdopodobnie kilka. Nie wiadomo jednak, od kiedy zaczęły one funkcjonować. Musiały być zamykane solidnymi wrotami, aby uniemożliwić wejście do miasta tą drogą po zamknięciu bram. Jedną z takich furt ledwo można dostrzec na sztychu z albumu Brauna i Hogenberga, w murze pomiędzy Bramą Krzyżową a Wielką Basteją. Tę samą furtę wyraźnie zaznaczono na przechowywanym w Muzeum Regionalnym w Świebodzinie olejnym obrazie z widokiem miasta. Służyła ona do przejścia na pas terenu między murem a fosą, używany do ćwiczeń strzeleckich⁶⁹. Podobna furta mogła mieścić się obok bastei z miejską Zbrojownią, gdzie stał wymieniany przez kronikarza budynek strzelnicy (*Schiesshaus*), z tyczkami do ćwiczeń w strzelaniu do kura⁷⁰.

Później podobne przejścia przebijano w czasach, gdy umocnienia straciły swe pierwotne znaczenie, to jest, gdy zaniedbana fosa zarosła i ostatecznie została zasypana. Przejść tych zapewne już nie zamykano. Jedno z nich w XIX wieku znajdowało się w murze obronnym dochodzącym do północno-zachodniego narożnika terenów zamkowych⁷¹.

⁶⁸ H. Augustyniak, *Wyniki badań i nadzorów archeologicznych...*, s. 269, 274; *idem*, *Sprawozdanie i opracowanie wyników badań archeologicznych towarzyszących pracom budowlanym w ramach etapu IV i V inwestycji pod nazwą „Budowa kanalizacji deszczowej wraz z przyłączami w ul. 30 Stycznia i w fosie miejskiej pomiędzy ul. Okrężną i ul. Wałową”*, Świebodzin–Zielona Góra 2009, s. 8.

⁶⁹ Na miedziorycie literą „d” oznaczono *Schutzengarten* – ogród strzelecki; widoczna tu jest wyraźnie postać strzelająca z broni palnej do tarczy zawieszanej przed Wielką Basteją – G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50; W 1451 roku po raz pierwszy wymieniona zostaje strzelnica w dokumentach miasta, położona na zachód od Bramy Krzyżowej – W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945...*, s. 16.

⁷⁰ J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 158.

⁷¹ Wniosek skierowany przez świebodzińskiego przedsiębiorcę budowlanego Louisa Kramma do miejskiego urzędu budowlanego, dotyczący wydania zezwolenia na poszerzenie furtki (przejścia) w murze obronnym do nowo wybudowanych na łące nad fosą pieców wapiennych (wapienników) – APZG, Akta miasta Świebodzin, sygnatura 462. Die Ringmauern der Stadt 1849-1904.



Il. 18. Prześciec wybite w odcinku muru obronnego, biegnącego za parkingiem od ul. Bramkowej wzdłuż ul. Szpitalnej. Widok z terenu dawnej fosy w stronę kościoła pw. Michała Archanioła. Stan z 24 maja 2015, fot. Tomasz Kalicki

FOSA

Fosa to element umocnień utrudniający w znacznym stopniu dostęp do miasta. Fosa świebodzińskiego obwodu obronnego była rowem napełnionym wodą, przypuszczalnie ze Strugi Świebodzińskiej. Jej szerokość wynosiła średnio około 20 m. W 2. połowie XVI wieku w okolicy przejazdu Bramy Nowej poszerzono ją do około 35 m, dla ochrony pasa obwarowań osłabionego budową dodatkowej bramy. Na zaginionym obrazie olejnym widoczna jest ciągła linia drewnianych barierok zabezpieczających przed wpadnięciem do wody, umocowanych na brzegu fosy, który mógł być wzmocniony palowaniem. Barrierki przypuszczalnie pojawiły się później, gdy miasto oplotły ciasno przedmieścia. Podobny sposób zabezpieczeń odcinków fos miejskich można oglądać na innych XVI- i XVII-wiecznych obrazach, np. z widokami Frankfurtu nad Menem⁷².

MOSTY

Na XVI-wiecznym sztychu w pełni widoczny jest tylko most Bramy Krzyżowej wykonany z drewna. Prawie całą szerokość fosy zajmuje stała, drewniana platforma zabezpieczona poręczami, wsparta na trzech parach podpór połączonych ze sobą bali wbitych w dno kanału. Dojście do bramy i wejście do miasta było możliwe dzięki ostatniemu, ruchomemu przęsłu mostu unoszonemu na łańcuchach lub żelaznych prętach przytwierdzonych do dwóch belek z przeciwwagą na końcach, poruszających się w szczelinach budynku bramy. Most uwieczniony na sztychu pochodzi zapewne z czasu odbudowy bramy po

⁷² M. Merian, *Widok Frankfurtu nad Menem z lotu ptaka*, 1628; G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50; H. Augustyniak, *Sprawozdanie i opracowanie wyników badań archeologicznych...*, s. 7.

zniszczeniach w pożarze 1541 roku⁷³. Fragment platformy mostu Bramy Głogowskiej z barierami i podporami wygląda tu identycznie jak most Bramy Krzyżowej. Nie wiadomo, czy była to jeszcze średniowieczna konstrukcja, czy nowa, wzniesiona podczas odbudowy miasta po pożarze w połowie XVI stulecia.

Na obrazie nie jest w całości widoczny most Bramy Nowej. Prawdopodobnie jednak miał on identyczną konstrukcję jak przeprawy przy pozostałych dwóch bramach, z ostatnim przesłem zwodzonym. Po rozebraniu mostu przez Szwedów w 1. połowie XVII wieku, został on odbudowany z drewna, posiadał podobną konstrukcję z unoszonym przesłem, co być może dokumentuje zaginiony obraz z 2. połowy XVII wieku⁷⁴. Pod koniec XVIII stulecia drewniany most zastąpiono stałą, murowaną konstrukcją, odnowioną po 100 latach, ponieważ nie zasypano odcinka fosy w tym miejscu. To rozwiązanie techniczne funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Fosi przy Bramie Krzyżowej i Głogowskiej zostały zasypane i po ich dawnych mostach nie ma już śladu.

MODERNIZACJA MURÓW OBRONNYCH – BASTEJE I BASZTY PÓŁOKRĄGLE

Postęp technik oblężniczych wpłynął na rozwój nowożytnych metod wznoszenia fortyfikacji. Wzrosło znaczenie artylerii, dlatego w miejskich systemach obronnych pojawiła się forma zwana basteją. Jest to półokrągła baszta, nie-raz znacznie wystająca przed linię murów. Umieszczone w niej działa miały możliwość prowadzenia ognia nie tylko na wprost, ale też promieniście, a zwłaszcza na boki, dzięki czemu chroniły swym ostrzałem przedpole kurtyny murów. Basteje ustawiano często w pobliżu bram miejskich oraz na załamującej się linii murów obronnych, aby obustronnym ogniem mogły strzec ich znacznych odcinków.

Formy te, zdecydowanie różniące się od baszt o rzucie prostokątnym, są obecne również w systemie obronnym Świebodzina i uważa się je za wyraz modernizacji średniowiecznych umocnień miasta. Badanie tego procesu można oprzeć na trzech przesłankach. Pierwszą z nich, a zarazem najmocniejszą są zachowane basteje oraz wystające przed lico muru, zwykle podłużne baszty zakończone półkuliście. Słabszą bazą do rozważań są przekazy pisane. Zapiski w źródłach oraz w legendzie sztychowanego widoku Świebodzina sprawiają trudności interpretacyjne, ponieważ w języku niemieckim słowo „Pasteyen”, „Pastej”, „Grosse Pastej” oznacza zarówno baszty, jak i basteje (Wielka Baszta lub Wielka Basteja). Zapewne więc Schickfuss łącznie wymienia zarówno baszty jak i basteje, gdy omawiając wyjście przez bramy poza miasto relacjonuje, że po minięciu „mocnych i okrągłych budynków bram, widzi dalej

⁷³ G. Knispel, *op. cit.*, s. 40.

⁷⁴ Na obrazie tym, podobnie jak na obrazie z Muzeum Regionalnego, trudno jest czasem odzielić naśladownictwo detali ze sztychu od nowych szczegółów zabudowy miasta powstałych w XVII i XVIII wieku.

solidne mury, w których znajdują się kamienne Pasteyen⁷⁵. Również Knispel pisze ogólnie tylko o „Basteyen” w pierścieniu murów, jedną z nich słusznie identyfikując w rzeczywistości bastejowej pozostałości po dawnej Zbrojowni, na wschód od Bramy Głogowskiej⁷⁶. Podobnie opisuje mury miejskie także Christoph Kaldenbach, wspominając dawną świetność swojego rodzinnego miasta i spędzoną w nim młodość⁷⁷. Basteje i półokrągłe baszty zobaczyć można na dawnych widokach miasta. O ile jednak bez trudności rozpoznaje się kształt budowli obronnych widocznych od przodu, u dołu przedstawień (w północnej części obwarowań na sztychu i na dwóch obrazach olejnych), o tyle nie można mieć pewności, jaki kształt mają te z nich, które ukazane są od tyłu (południowa część murów).

Nie wiadomo kiedy dokładnie powstały te nowe ogniwa systemu obronnego, bowiem źródła nie podają tego wprost. Możemy jednak przypuszczać, że interesujący nas proces mógł mieć miejsce w ciągu XVI stulecia, najdalej do wydarzeń wojny trzydziestoletniej. Można by ten termin starać się przeciągnąć do 1628 roku⁷⁸, prawdopodobnie jednak możliwości ekonomiczne miasta, na których miałyby się wesprzeć ewentualne inwestycje przy murach, musiały zostać już wcześniej ograniczone podczas dziesięciolecia, które minęło od rozpoczęcia konfliktu.

Pomocną we wskazaniu początku przemian w architekturze obronnej miasta może być kronikarska wzmianka o zniszczeniu Bramy Krzyżowej przez ogromny pożar w 1541 roku. Widoczna przy bramie na rycinie i obrazach bastejowa baszta wschodnia skłania do przypuszczenia, że może właśnie około połowy XVI wieku, podczas odbudowy miasta po pożarze, zdecydowano się na unowocześnienie umocnień obronnych. Prace, które mogły być wykonywane stopniowo, polegać by miały głównie na przebudowie baszt prostokątnych na wydłużone półkoliste baszty oraz na basteje (dwie zachowane do dziś w północno-zachodnim i południowym odcinku murów)⁷⁹.

Obecność baszt prostokątnych i brak półokrągłych w murach miasta ukazanego na sztychu w atlasie Brauna i Hogenberga zdaje się sugerować, że proces ten na początku lat 90. XVI wieku nie został ukończony (wyraźnie widoczna jest jedynie Wielka Basteja oraz półokrągła baszta przy Bramie Krzyżowej). Na sztychu literkę „a” według legendy widoku oznaczającą basztę/basteję,

⁷⁵ J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 158. Niemieckie słowo „Stein”, „steinere” w opisie może oznaczać zarówno budulec kamienny jak i ceglany.

⁷⁶ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 7.

⁷⁷ Zob. przyp. 20.

⁷⁸ Data wybuchu wojny trzydziestoletniej w 1618 roku ma dla historii Świebodzina znaczenie symboliczne. Faktyczne represje wojenne dotarły tu dopiero w 1628 roku, zob. np. J. Kuczer, *op. cit.*, s. 80.

⁷⁹ S. Kowalski, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina...* s. 36; B. Bieliniś-Kopeć, *Obwarowania średniowiecznych miast w województwie lubuskim – ocena zasobu, problematyka utrzymania i ekspozycji*, [w:] *Obwarowania miast – problematyka ochrony, konserwacji, adaptacji i ekspozycji*, red. A. Górski, Koźuchów 2010, s. 66; G. Braun, F. Hogenberg, *op. cit.*, s. 50; Z autopsji autora publikacji w terenie.

umieszczono przy prostokątnych basztach murów obronnych⁸⁰. Również Zbrojownię oznaczono na sztychu w prostokątnej baszcie (dziś jest to zachowana podłużna basteja). Przebudowa baszt niekoniecznie jednak musiałaby mieć miejsce dopiero po wykonaniu sztychu, o czym możemy wnioskować na podstawie pośrednich faktów historycznych. Przypuszczalnie bowiem już w tym czasie nadzór nad urzędem miejskiego budownictwa sprawował prominentny, zamożny, ceniony i szanowany rajca (od 1588 roku) Bonawentura Schickfuss, ojciec kronikarza Jakuba Schickfusa⁸¹ który opisuje w swej kronice sylwetkę ojca i podnosi jego zasługi dla miasta: budowę nowej szkoły parafialnej (na miejscu rozebranej wcześniej jednej z baszt w murze obronnym!) i nowego cmentarza w Żółkowie, nie wspominając jednak ani słowem o ulepszaniu miejskich fortyfikacji. Gdyby również takiego dzieła Bonawentura dokonał, zostałyby ono pewnie przypomniane? Najprawdopodobniej przekształcenie dawnych baszt w basteje nie było też zasługą przybyłych do miasta w 1578 roku cesarskich specjalistów od fortyfikacji⁸², bowiem w kronice zapisano jedynie ich uwagi dotyczące możliwości dalszego rozwoju przestrzennego miasta poprzez inwestycje architektoniczno-obronne na północnym przedmieściu. Z uwag tych miasto nie skorzystało, bowiem nie stać go było na ochronę swych przedmieść poprzez budowę nowożytnych fortyfikacji ziemno-wodnych. Jego municypalność trwała przez długie dziesięciolecia na pierwotnym terytorium, ograniczonym pierścieniem średniowiecznej fosy i murów obronnych.

DALSZE LOSY MIEJSKIEGO SYSTEMU OBRONNEGO

W czerwcu 1604 roku wspomniany wcześniej Bonawentura Schickfuss położył kamień węgielny pod budowę nowej szkoły parafialnej. Wybrano dla niej niezwykłą lokalizację. Budynek szkolny wzniesiono tak, aby jego zrównana z licem muru obronnego tylna ściana, z wysoko umieszczonymi oknami parteru, pozostała integralnym składnikiem systemu obronnego. Wcześniej rozebrano znajdujący się tu stary dom oraz jedną z baszt⁸³ północnego odcinka miejskiego muru obronnego. Budynek, nieco przebudowany w połowie XIX wieku,

⁸⁰ Półkoliste baszty w północnym murze obronnym pokazane są również na obu obrazach olejnych: *Wizji Świebodzina w 1618 roku*, zaginionym obrazie olejnym nieznanego autora z końca XVII wieku oraz *Wizji Świebodzina z 1618 roku*, obrazie olejnym nieznanego autora, wykonanym po 1763 roku.

⁸¹ Bonawentura Schickfuss (1547-1618), syn burmistrza; w 1588 roku został cesarskim poborcą podatków i rajcą. Powierzono jego pieczy miejski urząd budowlany. Wykazał się skutecznością w działaniu na swoim urzędzie. W 1604 roku jego staraniem zbudowano szkołę parafialną, zaś od 1607 roku utworzono w kilka lat nowy cmentarz miejski z ustawionymi w podkowie mурowanymi, sklepionymi krążgankami, na wzór cmentarza Alter Johannisfriedhof w Lipsku. Miasto było dumne ze swego rajcy, co podkreślają kronikarze: J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 161, 162; G. Knispel, *op. cit.*, s. 227-229.

⁸² D. Dołański, *Świebodzin w XVI wieku*, [w:] *Świebodzin – 700 lat historii, materiały z jubileuszowej konferencji naukowej*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin 2002, s. 144; S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 9; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 27.

⁸³ R. Żankowski, *Dokumentacja badań konserwatorskich budynku dawnej szkoły luteranśkiej i katolickiej przy ul. Szpitalnej 1 w Świebodzinie*, 2013, maszynopis w zbiorach Archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, s. 24.

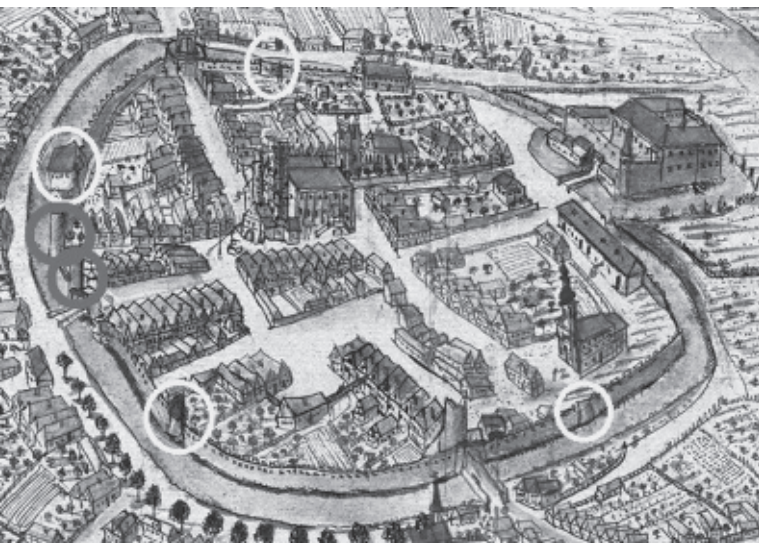


Il. 19. Prostokątna baszta (a) w północnym odcinku murów obronnych, na wschód od Bramy Krzyżowej, na fragmencie ryciny *Widok Świebodzina* z atlasu G. Brauna i F. Hogenberga. Baszta została wyburzona i zastąpiona w 1604 roku budynkiem nowej szkoły parafialnej.



Il. 20. Wygląd dawnej szkoły z 1604 roku i jej otoczenia na fragmencie obrazu olejnego *Wizja Świebodzina z 1618 roku*, po 1763 roku, fot. Ryszard Żankowski

Il. 21. Stan zachowania systemu obronnego miasta na fragmencie rysunku F.B. Wernera *Widok Świebodzina z lotu ptaka* z około 1750 roku. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu. Spośród pierwotnej liczby kilkunastu baszt i bastei w tym okresie zachowało się jedynie sześć tych obiektów obronnych, zaznaczonych kółkiem. Widoczny brak wieży i baszty Bramy Krzyżowej oraz zły stan zachowania Wieży Prochowej Bramy Głogowskiej.



Il. 21. Stan zachowania systemu obronnego miasta na fragmencie rysunku F.B. Wernera *Widok Świebodzina z lotu ptaka* z około 1750 roku. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu. Spośród pierwotnej liczby kilkunastu baszt i bastei w tym okresie zachowało się jedynie sześć tych obiektów obronnych, zaznaczonych kółkiem. Widoczny brak wieży i baszty Bramy Krzyżowej oraz zły stan zachowania Wieży Prochowej Bramy Głogowskiej.

zachował się do dziś, zaś jego niezwykle wrośnięcie w średniowieczny mur obronny dokumentują obydwie obrazy olejne. Zjawisko wczesnego wykorzystania muru do stawiania nowych budowli daje się zauważyć również na obrazie z Muzeum Regionalnego. Na koronie muru, na zachód od Bramy Krzyżowej stoi „okrakiem” budynek (gospodarczy?), wykonany zapewne z nadwieszanej poza murem lżejszej konstrukcji szkieletowej, wspartej skośnymi belkami.

Pomimo wcześniejszej modernizacji baszt, system obronny nie ochronił protestanckiego miasta przed kilkakrotnym zajmowaniem go i plądrowaniem przez wrogie wojska cesarskie podczas działań wojny trzydziestoletniej. W czasie okupacji miasta przez oddziały szwedzkie zamurowano Bramę Nową i rozebrano jej most. Wskutek gospodarczej zapaści, po zakończeniu wojny w kasie miasta brak było środków na konieczne bieżące naprawy zrujnowanych budynków publicznych oraz umocnień. Przykładowo w 1663 roku wielokrotnie omawiano w gronie rajców stan techniczny zniszczonego miasta, w tym jego systemu obronnego oraz radzono bezskutecznie nad możliwościami wykonania napraw. Jak już była mowa wcześniej, dopiero w 1672 roku odbudowano przejazd i most Bramy Nowej. Jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku system obronny był na tyle szczelny, że zamykano na noc bramy, skutecznie zabezpieczając miasto przed zagrożeniem ze strony band lokalnych rabusiów. Jednak miasto tkwiące nadal w gospodarczym zastoju nie mogło przeciwdziałać dalszej materialnej degradacji obwarowań, systematycznie popadających w ruinę. Z 1749 roku pochodzi opis fatalnego stanu miejskich murów obronnych, których bez pomocy funduszu państwowego miasto samodzielnie nie było w stanie naprawić⁸⁴. Mniej więcej w tym okresie powstały rysunki F.B. Wernera. Dokumentują one następny etap dziejów systemu obronnego, polegający na stopniowej jego redukcji i tym samym na ostatecznej utracie jego militarnego znaczenia. Na widoku z lotu ptaka widoczne są ubytki wśród baszt, wież bramnych i bastei.

Il. 22. Obecny wygląd fosy między ulicami Okrężną, Wąłową i 30 Stycznia. W oddali widoczny mur licujący stały – przejazd ulicy 30 Stycznia, w miejscu dawnego mostu Bramy Nowej. Stan z 24 maja 2015, fot. Tomasz Kalicki



⁸⁴ R. Żankowski, *Dokumentacja badań konserwatorskich i historycznych obrazu „Widok Świebodzina”*..., s. 30-31.

W 2. połowie XVIII wieku zaczęto rozbierać bramy, likwidując utrudnienia w komunikacji między centrum miasta i jego przedmieściami. Z czasem rosło niezadowolenie wśród mieszkańców z powodu stanu fosy, która całkowicie zapełniła się mulą i zarosła trzciną. Powstało przekonanie, że stojąca w niej woda stanowi zagrożenie dla zdrowia. Ostatecznie w początku XIX wieku fosę zaczęto osuszać, spuściwszy wodę do doliny Strugi Świebodzińskiej. Na tym miejscu utworzono tereny zielone (ogródki, park miejski).

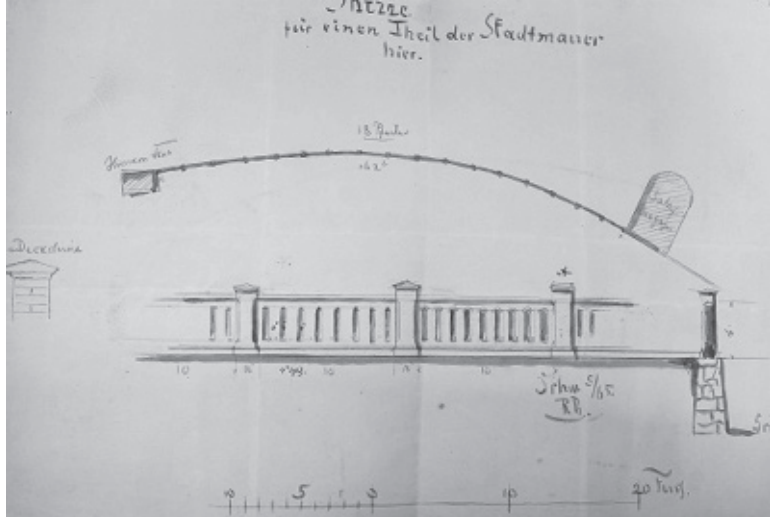


Il. 23. Baszta z murem obronnym znajdująca się między dzisiejszymi ulicami Kilińskiego i Wałową, z widocznym ogródkiem w miejscu dawnej fosy. Obecnie miejsce parkingowe Banku PKO. Pocztcówka z około 1935 roku ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.



Il. 24. Obecny wygląd uzupełnionego w XIX wieku fragmentu muru obronnego przy ul. Wałowej, za budynkiem PKO. Stan z 3 lipca 2015, fot. Tomasz Kalicki

Il. 25. Inwentaryzacja ry-
sunkowa murowanej bariery
z 18 słupkami, wzniesionej
w 1865 roku po obniżeniu
odcinka muru obronnego za
kościółem fryderycjańskim. Na
łuku bariery, po prawej zazna-
czono basteję dawnej Zbrojowni,
użytkowaną ówczesnie jako
magazyn soli (*Salzmagazin*), za:
APZG, Akta miasta Świebodzin,
sygn. 462, *Die Ringmauern der
Stadt 1849-1904*, s. 75/3,
fot. Ireneusz Grzybowski



Il. 26. Częściowo rozebrany
mur obronny na terenie za
kościółem fryderycjańskim,
z ceglana barierką zinventa-
ryzowaną na szkicu z ilustra-
cji nr 25. Widok fragmentu
Świebodzina z 2. połowy XIX
wieku. Ilustracja z albumu
*Unvergessener Kreis Züllichau-Schwiebus in alten und
neuen Bildern* opracowanie
Lothar Meissner, Frankfurt
nad Menem 1990 rok.
Ze zbiorów autora publikacji.



Il. 27. Fragment murów
obronnych stanowiących
tylną ścianę budynku przy
Placu Browarnianym. Widok
od strony parku Chopina.
Stan z 2 maja 2015,
fot. Tomasz Kalicki



Niektóre odcinki fosy zasypano gruzem w celu ustabilizowania podłoża i przeznaczono pod zabudowę mieszkalną, np. przy dzisiejszej ulicy Wałowej (Halbenstadt). Rozebrano też mury zespalające fortyfikacje miejskie z zamkowymi. Obecnie czytelny układ fosy i pozostałości wałów ziemnych znajduje się na ulicach Wałowej oraz Bramkowej⁸⁵.

Zły stan wielu odcinków murów obronnych grożących zawaleniem doprowadził do ich ostatecznej rozbiórki. Część z nich jednak zachowano, rozbierając je tylko do pewnej wysokości i nadbudowano ścianą w cegle o nowej funkcji zabezpieczającego ogrodzenia. Przykład takich działań widoczny jest na ulicy Wałowej za obecnym budynkiem PKO⁸⁶.

Nakazane przez władze miejskie wyburzenia murów obronnych zapewniły mieszkańcom dostęp do materiału rozbiórkowego. Kamienie i cegły dawnych murów i baszt wykorzystano przy stawianiu nowych budynków publicznych oraz domów prywatnych. Nieliczne, dobrze zachowane fragmenty murów miejskich w XIX wieku wbudowano także w nowo wznoszone obiekty, traktując je jako solidne fundamenty i przyziemia.

Rozbierając w większości dawne mury i likwidując fosę, uwolniono śródmieście z krępującego przestrzeń gorsetu fortyfikacji. Zabrano jednak również miastu historyczny i malowniczy element jego materialnej przeszłości.

⁸⁵ M. Magda-Nawrocka, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego i badań ratowniczych przy budowie marketu Netto w Świebodzinie*, Świdnica 2000, maszynopis z Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, brak paginacji; M. Hilscher, *op. cit.*, s. 42; T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *Świebodzin w latach 1806-1914*, [w:] *Dzieje Świebodzina...*, s. 170.

⁸⁶ Z autopsji autora publikacji w terenie.

Cmentarze powiatu świebodzińskiego (część I)¹

Wstęp

Podział terytorialny Polski od zakończenia II wojny światowej wielokrotnie się zmieniał, zasadnicze reformy administracyjne miały miejsce w latach 1946, 1957, 1975 oraz w 1999 roku. Prezentowany w niniejszym artykule opis cmentarzy miejscowości powiatu świebodzińskiego został opracowany zgodnie z podziałem administracyjnym obowiązującym od 1999 roku i obejmuje zarówno cmentarze istniejące, jak i te, które zostały zamknięte lub zlikwidowane².

Po 1945 roku władze państwowe na przydzielonych Polsce tzw. Ziemiach Odzyskanych rozpoczęły akcję, której celem było usuwanie śladów niemieckości i akcentowanie, gdzie tylko było to możliwe, polskich tradycji. Akcja „odniemczania” dotyczyła również cmentarzy, wskutek czego wiele zabytkowych obiektów sepulkralnych ucierpiało lub zostało całkowicie zniszczonych³. W latach 50. XX wieku przystąpiono do porządkowania cmentarzy w powiecie świebodzińskim, między innymi siłami osób zatrudnionych w miejscowych zakładach pracy⁴. Nadal jednak nie ustosunkowano się do kwestii nekropolii opuszczonych i nieczynnych. Jeszcze w latach 50. do prezydiów Gromadzkich Rad Narodowych w powiecie dotarło pismo z Ministerstwa Gospodarki Komunalnej (dalej: MGK) w sprawie przedkładania wniosków o zamykanie

¹ Dziękuję pracownikom Archiwum Państwowego w Zielonej Górze i jego ówczesnego Oddziału w Wilkowie, Muzeum Regionalnego w Świebodzinie oraz pracownikom poszczególnych gmin i sołectw za pomoc w opracowaniu niniejszego artykułu. Informacje o stanie obecnym analizowanych cmentarzy zostały zamieszczone w zakończeniu każdego z opisów i pochodzą z urzędów gmin powiatu świebodzińskiego, od sołtysów wsi oraz z autopsji w terenie autora publikacji.

² J. Parysek, *Ustrój państwowy i organizacja terytorialna kraju*, [w:] *Geografia społeczno-gospodarcza Polski*, red. H. Rogacki, Warszawa 2007, s. 23.

³ K. Sanocka-Tureczek, *Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945-1975*, [w:] *Ziemia międzyrzecka. Studia z historii i kultury*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz, Zielona Góra 2008, s. 107.

⁴ W czynnie społecznym np. uporządkowany został w 1954 roku przez miejscowe zakłady pracy cmentarz komunalny w Świebodzinie, zob. Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Świebodzinie (dalej: PPRNŚ), Grobownictwo wojenne 1954, sygn. 2752, s. 15.

cmentarzy wyznaniowych. W decyzjach tych prezydiów wystarczającą podstawą do realizacji takiego wniosku był między innymi fakt opuszczenia lub zaniedbania obiektu. Ostatecznie zamykano go na podstawie decyzji MGK. Na uwagę zasługuje fakt, że zamknięcie cmentarza nie było równoznaczne z jego likwidacją (np. zniwelowaniem), lecz oznaczało wyłącznie zakończenie pochówków. Likwidacja cmentarza i użycie jego terenu na inny cel mogło nastąpić dopiero po pięćdziesięciu latach od chwili ostatniego pochowania zwłok. Przed upływem tego terminu teren cmentarny mógł być użyty na inny cel w przypadku „wyjątkowej potrzeby” i za zezwoleniem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN)⁵. W latach 60. członkowie MGK skrócili termin likwidacji cmentarzy z pięćdziesięciu do czterdziestu lat od chwili ostatniego pochówku⁶. Najczęstszym uzasadnieniem były plany zagospodarowania przestrzennego miast i wsi. Należało zapewnić poszanowanie miejsc wiecznego spoczynku, dlatego też tereny pocmentarne przeznaczano często pod parki i zieleńce⁷. Powszechnym zjawiskiem był fakt nielegalnego, ale i urzędowego handlu kamieniami nagrobnymi. Świadczą o tym zachowane w archiwach dokumenty dotyczące kradzieży oraz cenniki kamienia odzyskiwanego z likwidowanych cmentarzy poniemieckich⁸.

W wykazie cmentarzy z 1972 roku na terenie powiatu świebodzińskiego było ich 83, z czego 54 nieczynne i 29 czynnych⁹. W 1973 roku PPRNŚ na wniosek PWRN w Zielonej Górze zapoznało się z wykazem nieużytkowanych cmentarzy położonych na terenie wspomnianego powiatu, a planowanych do likwidacji. Pozytywnie zaopiniowało zmianę przeznaczenia 26 z nich na cele terenów zielonych i rekreacyjnych¹⁰. W następnych latach przystąpiono do ostatecznej likwidacji nieużytkowanych cmentarzy: w 1974 roku przewidywano usunięcie szesnastu, a w 1975 roku kolejnych dziesięciu¹¹.

Zaznaczmy dla historycznej ścisłości, że już od końca XVIII wieku następował proces zamykania cmentarzy przykościelnych, głównie w miastach, a w zamian zakładano nekropolie poza obrębem danej miejscowości lub obszarem zabudowy. Pruskie regulacje z początku XIX wieku, uzasadniane między innymi względami sanitarnymi, doprowadziły do uporządkowania

⁵ APZG, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Świebodziźnie (dalej: PMRNŚ), Grobownictwo 1955-1957, sygn. 110, s. 29.

⁶ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 210.

⁷ K. Sanocka-Tureczek, *op. cit.*, s. 109; APZG, PMRNŚ, Grobownictwo 1955-1959, sygn. 111, s. 26-27.

⁸ APZG, Gminna Rada Narodowa i Urząd Gminy w Skąpem 1973-1990, Cmentarze 1976, sygn. 79, b.p.; M. Tureczek, *Między propagandą a rzeczywistością. Władza i społeczeństwo wobec niemieckich dóbr kultury na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku*, [w:] *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010, s. 62.

⁹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 66-68.

¹⁰ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68.

¹¹ *Ibidem*, s. 77.

kwestii prawnych i dalszych zmian organizacyjnych w zakresie cmentarzy. Po 1945 roku wszystkie niemieckie miejsca pochówku na terenie powiatu świebodzińskiego przejęła przybyła ludność polska.

1. Cmentarze gminy Lubrza

Większość nekropolii zachowanych w gminie Lubrza posiada swoją tradycję i ciągłość historyczną, wyjątek stanowi jedynie otwarty cmentarz komunalny w Lubrzy założony na początku lat 80. XX wieku. Obecnie na terenie gminy znajduje się pięć czynnych cmentarzy komunalnych, reszta została po 1945 roku zamknięta lub zlikwidowana.

- **Cmentarz we wsi Boryszyn (nazwa niemiecka (dalej: niem.) Burschen)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XVII wieku. Po 1945 roku miejsce pochówku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 70. XX wieku cmentarz komunalny czynny, o powierzchni 0,87 ha¹². Obecnie nadal jest otwarty, położony poza obszarem zabudowanym przy drodze powiatowej do wsi Staropole.
- **Cmentarz we wsi Bucze (niem. Wutschdorf)** – pierwotnie ewangelicki, ostatni pochówek z 1937 roku. Po 1945 roku nekropolia rzymskokatolicka. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej (dalej: PGRN) w Mostkach na posiedzeniu w dniu 18 kwietnia 1956 roku, po przeanalizowaniu pisma PPRNŚ z dnia 19 marca 1956 roku w sprawie zamknięcia cmentarzy opuszczonych, postanowiło wspomniany obiekt zaliczyć do takowych i wskazać jego zamknięcie, uzasadnione tym, że od 1945 do 1950 roku pochowano tu tylko jedną osobę¹³. Cmentarz faktycznie nieczynny od 1961 roku. W latach 70. XX wieku nadal nieczynny, w 70% nie posiadał trwałych nagrobków, a jedynie 30% stanowiły nagrobki kamienne, zniszczone, porośnięte chwastami i mało widoczne. Na opisanym terenie brakowało domu pogrzebowego i ogrodzenia. Z wyrysu mapy z 1964 roku wynika, że cmentarz zajmował jedną działkę o numerze 80 i powierzchni 0,6 ha. Położony był przy drodze gminnej i na gruntach Państwowego Gospodarstwa Leśnego. W 1973 roku nieużytkowany, został ponownie zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji. Na jego terenie, w sąsiedztwie ruin neogotyckiej kaplicy, zachowały się pozostałości dwóch płyt nagrobnych, prawdopodobnie z XVII/XVIII wieku¹⁴. Obecnie jest zamknięty, położony poza obszarem zabudowanym.
- **Cmentarz we wsi Lubrza (niem. Liebenau) (I)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w 1870 roku jako cmentarz rzymskokatolicki. Po 1945 roku zachował ten charakter. W latach 50. XX wieku

¹² APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

¹³ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.

¹⁴ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s.143, 147; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. X, z. 3: *Powiat świebodziński*, opr. M. Tureczek, Toruń 2009, s. 95.

czynny, lecz zaniedbany¹⁵. W latach 70. XX wieku cmentarz komunalny, nieczynny. Z wykazu nekropolii powiatu świebodzińskiego wynika, że zajmował działkę o numerze 204 i powierzchni 1,12 ha¹⁶. Położony był między ul. Świebodzińską a ul. 3 Maja. W latach 60. XX wieku usunięto z jego terenu kościół zbudowany w XVIII stuleciu. Powodem rozbiórki było zagrożenie katastrofą budowlaną w wyniku zniszczeń w czasie II wojny światowej oraz powojennych zaniedbań. Na miejscu świątyni urządzony został drewniany ołtarz polowy, a obok postawiono drewniany krzyż. Charakterystycznym elementem tego miejsca jest barokowa rzeźba Matki Bożej

wykuta z piaskowca. Nekropolia obecnie jest zamknięta, otoczona w całości murem ceglany, ostatni pochówek z 1985 roku.



Il. 1. Barokowa rzeźba Matki Bożej wykuta z piaskowca z zamkniętego cmentarza komunalnego w Lubrzy, położonego między ulicą Świebodzińską i 3 Maja. Stan ze stycznia 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

- **Cmentarz we wsi Lubrza (II)** – pierwotnie miejsce spoczynku osób wyznania ewangelickiego. Ostatni pochówek z 1937, obiekt nieczynny po 1945 roku. W latach 70. XX wieku częściowo ogrodzony był murem z cegły i siatką metalową. Powierzchnia cmentarza wykorzystywana była w 100%. Większość pomników nie posiadała nagrobków trwałych, pozostałe

¹⁵ APZG, PPRNS, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

¹⁶ APZG, PPRNS, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 66.

Il. 2. Głaz narzutowy
na terenie zlikwidowanego
cmentarza przy kościele
pw. św. Jana Chrzciciela
w Lubrzy.
Stan ze stycznia 2012 roku,
fot. Tomasz Kalicki



Il.3. Głaz narzutowy
z tablicą upamiętniającą
pochowanych niemieckich
mieszkańców Liebenau na
terenie zlikwidowanego
cmentarza przy kościele
pw. św. Jana Chrzciciela
w Lubrzy. Stan z sierpnia
2015 roku,
fot. Tomasz Kalicki



kamienne były zniszczone, groby porośnięte chwastami i mało widoczne. Na opisanym terenie brakowało domu pogrzebowego. Z wyrysu mapy z 1973 roku wynika, że obszar zajmował jedną działkę o numerze 344 i powierzchni 0,52 ha, położony był między ul. Świebodzińską a ul. Plażową. W 1973 roku nieużytkowany cmentarz został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji¹⁷. Obiekt usytuowany był przy kościele pw. św. Jana Chrzciciela. W latach 80. XX wieku został ostatecznie zlikwidowany. Obecnie na jego terenie nie ma śladów nagrobków, jedynie znajduje się tu głaz narzutowy o niejasnym pochodzeniu i przeznaczeniu.

¹⁷ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 66, 139,141; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

- **Cmentarz we wsi Lubrza (III)** – rzymskokatolicki, o powierzchni 0,28 ha. Wymieniony z numerem działki 277 w wykazie cmentarzy powiatu świebodzińskiego z 1972 roku jako czynny¹⁸. Prawdopodobnie była to nowa kwateryra obecnie zamkniętego cmentarza komunalnego znajdującego się między dzisiejszymi ulicami Świebodzińską a 3 Maja.
- **Cmentarz we wsi Lubrza (IV)** – nekropolia żołnierzy radzieckich. Założony w 1945 roku, o powierzchni 0,13 ha. Ilość mogił pojedynczych – 21, ilość mogił zbiorowych – 5; razem pochowano tu 34 osoby. Zorganizowany na rynku w Lubrzy przez kwaterującą tu komendanturę wojenną. Na cmentarzu znajdował się pomnik w formie czworograniastej bryły betonowej, na której stał oryginalny czołg radziecki¹⁹. Ekshumacji zwłok żołnierzy i przeniesienia ich na cmentarz wojskowy w Międzyrzeczu dokonano w 1953 roku²⁰. Obecnie cmentarz jest zlikwidowany, pozostał po nim jedynie pomnik z czołgiem, otoczony trawnikiem.
- **Cmentarz we wsi Lubrza (V)** – nowa nekropolia z początku lat 80. XX wieku, o powierzchni ponad 1 ha, z pierwszym pochówkiem z 1985 roku. Położona przy ul. Klasztornej i drodze gminnej w kierunku na Rusinów. Na jej terenie znajduje się murowana kaplica. Obecnie jest to czynny ogrodzony cmentarz komunalny²¹.



Pl. 4. Kaplica z czynnego obecnie cmentarza komunalnego w Lubrzy położonego przy ulicy Klasztornej. Stan ze stycznia 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

¹⁸ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 66; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

¹⁹ APZG, PMRNŚ, Grobownictwo 1951-1952, sygn. 2749, s. 14, 18.

²⁰ APZG, Świebodzińskie Starostwo Powiatowe, Plany sytuacyjne grobów wojennych i protokoły z ekshumacji 1945-1950 (1953), sygn. 293, b.p.

²¹ Informacja uzyskana z Urzędu Gminy Lubrza oraz z autopsji autora publikacji.

- **Cmentarz we wsi Mostki (niem. Möstchen)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XVIII wieku. Po 1945 roku cmentarz rzymskokatolicki, o powierzchni 0,94 ha, ogrodzony murem z cegły. W latach 70. XX wieku komunalny, czynny, w stanie zaniedbanym²². Obecnie nadal czynny, położony przy drodze gminnej w pobliżu stacji PKP.
- **Cmentarz we wsi Nowa Wioska (niem. Neudörfel)** – pierwotnie miejsce pochówku osób wyznania ewangelickiego, o powierzchni 0,23 ha. Po 1945 roku rzymskokatolicki, położony był na działce o numerze 2a. W latach 70. XX wieku nadal funkcjonował, ogrodzony był murem z cegły²³. Obecnie jest to czynny cmentarz komunalny, ogrodzony częściowo drewnianym płotem. Składa się z dwóch działek: poniemieckiej (ewangelickiej) z kilkunastoma nagrobkami z przełomu XIX i XX wieku oraz działki katolickiej założonej po 1945 roku. Na tej drugiej znajduje się odnowiony w 2010 roku pomnik radiooperatora amerykańskiego bombowca, który zginął pod koniec II wojny światowej. Nekropolia położona jest poza obszarem zabudowanym, przy drodze gminnej w kierunku na wieś Bucze.



Il. 5. Pomnik radiooperatora bombowca amerykańskiego, pochowanego na cmentarzu w Nowej Wiosce. Stan ze stycznia 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

²² APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 68; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

²³ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

- **Cmentarz we wsi Przelazy (niem. Seelägsen)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w roku 1893 jako miejsce wiecznego spoczynku osób wyznania ewangelickiego, po 1945 roku wyznania rzymskokatolickiego. Ostatni pochówek niemiecki z 1944 roku. W latach 50. XX wieku czynny, w stanie zaniedbanym²⁴. PGRN w Mostkach na posiedzeniu w dniu 18 kwietnia 1956 roku, po przeanalizowaniu pisma PPRNŚ z dnia 19 marca 1956 roku w sprawie zamknięcia cmentarzy opuszczonych, postanowiło wspomnianą nekropolię zaliczyć do tej kategorii i wskazać do zamknięcia, ponieważ od 1945 do 1956 roku nie dokonano na niej żadnego pochówku²⁵. W latach 70. XX wieku cmentarz nieczynny, większość grobów nie posiadała pomników trwałych, a tylko około 2% grobów miała nagrobki kamienne; groby były porośnięte chwastami i mało widoczne. Brakowało domu pogrzebowego i ogrodzenia. Nekropolia położona w miejscowości turystycznej, ze względu na swój wygląd ujemnie wpływała na estetykę okolicy. Z wyrysów mapy z 1963 roku wynika, że obszar składał się z działki nr 90 i miał powierzchnię 0,47 ha²⁶. Obecnie jest to cmentarz komunalny czynny, położony przy drodze gminnej w kierunku do wsi Niedźwiedź.
- **Cmentarz we wsi Staropole (niem. Starpel)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w roku 1890 jako cmentarz ewangelicki, po 1945 roku – rzymskokatolicki. Ostatni pochówek niemiecki z 1937 roku. W latach 50. XX wieku cmentarz czynny, w stanie zaniedbanym²⁷. Ostatnie pochówki polskie z lat 1946-1960. W latach 70. XX wieku nieczynny, w 50% nie posiadał nagrobków trwałych, pozostałe kamienne były zniszczone, groby porośnięte były chwastami i mało widoczne. Brakowało tutaj domu pogrzebowego, obszar ogrodzony był murem, którego stan techniczny wskazywał na potrzebę naprawy. Z wyrysów mapy z 1964 roku wynika, że cmentarz zajmował jedną działkę o numerze 140 i powierzchnię 1 ha, położony był w kierunku wschodnim od wsi. W 1973 roku nieużytkowany teren został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji²⁸. Obecnie cmentarz jest zamknięty, położony na skraju wsi za kościołem.
- **Cmentarz we wsi Zagaje (niem. Grunwald)** – wyznania ewangelickiego, ostatni pochówek z 1944 roku. Od 1945 roku nieczynny, powierzchnia 0,47 ha wykorzystana była w 100%. Większość grobów (około 95%) nie miała pomników trwałych, około 5% miało nagrobki kamienne, zniszczone, groby porośnięte były chwastami i mało widoczne. Na omawianym terenie brakowało domu pogrzebowego oraz ogrodzenia. W 1973 roku

²⁴ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

²⁵ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.

²⁶ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 68, 163-165; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

²⁷ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

²⁸ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67, 142, 145; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

nieużytkowany obszar został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji²⁹. Cmentarz obecnie jest nieczynny, nieogrodzony, położony w centrum wsi. Pozostały nieliczne zachowane nagrobki niemieckie.

- **Cmentarz we wsi Zagórze (niem. Heinersdorf)** – ewangelicki, ostatni pochówek z 1944 roku. Po 1945 roku nieczynny cmentarz zamknięto, jego obszar wykorzystany został w 100%. Większość grobów nie miała pomników trwałych, porośnięte były chwastami i mało widoczne, brakowało domu pogrzebowego oraz ogrodzenia. Położony był przy drodze uczęszczanej przez turystów. PGRN w Mostkach na posiedzeniu 18 kwietnia 1956 roku po przeanalizowaniu pisma PPRNŚ z 19 marca 1956 roku w sprawie zamknięcia cmentarzy opuszczonych, postanowiło ten obszar zaliczyć do tej kategorii i wskazać do zamknięcia, ponieważ od 1945 do 1956 roku nie dokonano na nim żadnego pochówku. Od 1961 roku faktycznie nieczynny. Z wyrysu mapy z 1963 roku wynika, że teren miał jedną działkę o numerze 37 i powierzchni 0,5 ha. Położony był przy drodze w kierunku do wsi Bucze. W 1973 roku nieużytkowany obszar został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji³⁰. Obecnie jest zamknięty, położony poza obszarem zabudowanym przy drodze powiatowej. Zachowane zostały nieliczne nagrobki niemieckie, teren nieogrodzony.

2. Cmentarze gminy Łągów

Z zebranego materiału dotyczącego cmentarzy gminy Łągów można wywnioskować, że większość tamtejszych miejsc wiecznego spoczynku założona została w XIX lub na początku XX wieku przez ludność niemiecką wyznania ewangelickiego. Obecnie na terenie gminy jest sześć czynnych cmentarzy, pozostałe zostały zamknięte lub zlikwidowane po 1945 roku.

- **Cmentarz we wsi Gronów (niem. Grunow)** – ewangelicki, nieczynny w latach 60. XX wieku, jego powierzchnia to 0,24 ha³¹. Położony przy drodze polnej poza obszarem zabudowanym, obecnie jest zamknięty.
- **Cmentarz we wsi Jemiółów (niem. Petersdorf)** – ewangelicki, ostatnie pochówki z lat 1940-1945, nieczynny po zakończeniu II wojny światowej. W latach 70. XX wieku zajmował obszar o powierzchni 0,5 ha, nie posiadał domu pogrzebowego i ogrodzenia³². Obecnie cmentarz został zlikwidowany, a na miejscu dawnej nekropolii wybudowano boisko sportowe. Położony był poza obszarem zabudowanym.

²⁹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, 67; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68.

³⁰ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 68, 169, 171; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68.

³¹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1966, sygn. 2762, s. 31.

³² APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

- **Cmentarz we wsi Kosobudz (niem. Kunersdorf)** – ewangelicki, ostatnie pochówki z 1944 roku, nieczynny po 1945 roku, powierzchnia 0,52 ha wykorzystana była w 100%. Większość grobów nie posiadała pomników trwałych, około 7% z nich miało nagrobki kamienne, groby porośnięte były chwastami i mało widoczne. Na opisanym terenie brak domu pogrzebowego oraz ogrodzenia. Cmentarz położony był na skraju lasu przy wjeździe do wsi, drodze uczęszczanej przez turystów. Szpecił swym wyglądem otoczenie³³. PGRN w Toporowie na posiedzeniu 23 kwietnia 1956 roku stwierdziło, że cmentarz niemiecki w Kosobudzu jest nieczynny. W tym czasie obszar ten był mocno zadrzewiony i miał ogrodzenie, które nieznanymi sprawcami dewastowali³⁴. Z wyrysu mapy z 1964 roku wynika, że zajmował jedną parcelę o numerze 99 i powierzchni 0,93 ha, zaś położony był przy drodze prowadzącej do wsi Toporów³⁵. Obecnie cmentarz jest zamknięty, znajduje się poza obszarem zabudowanym. Jest zalesiony i nieogrodzony, pozostały nieliczne nagrobki niemieckie.
- **Cmentarz we wsi Niedźwiedz (niem. Niedewitz)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XIX wieku jako ewangelicki, o powierzchni 0,56 ha. Po 1945 roku był miejscem pochówku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 50. XX wieku czynny, w stanie zaniedbanym³⁶. PGRN w Toporowie na posiedzeniu 23 kwietnia 1956 roku po zapoznaniu się z pismem PPRNŚ z 19 marca 1956 roku w sprawie zamknięcia cmentarzy opuszczonych na tutejszym terenie stwierdziło, że obiekt we wsi Toporów jest czynny i chowana na nim jest ludność polska. W latach 70. XX wieku nadal czynny³⁷. Obecnie jest to cmentarz komunalny czynny, położony przy drodze gminnej, poza obszarem zabudowanym.
- **Cmentarz we wsi Pożrzadło (niem. Spiegelberg)** – PGRN w Toporowie na posiedzeniu 23 kwietnia 1956 roku stwierdziło, że w Pożrzadle znajduje się nieczynny cmentarz niemiecki o powierzchni 0,52 ha. W latach 70. XX wieku nadal był nieczynny³⁸. Położony w centrum wsi przy kościele pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, pozostało na nim kilka nagrobków, ogrodzony drewnianym płotem. Obecnie jest zamknięty.
- **Cmentarz we wsi Sieniawa (niem. Schönow)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w 1919 roku jako miejsce wiecznego spoczynku osób wyznania ewangelickiego, po 1945 roku wyznania rzymskokatolickiego. Ostatnie pochówki niemieckie z lat 1940-1945. W latach 50. XX wieku czynny, w stanie zaniedbanym. W latach 70. XX wieku cmentarz komunalny czynny, zajmował jedną działkę o numerze 99 i powierzchni

³³ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 68, 118; Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

³⁴ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.

³⁵ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, b.p.

³⁶ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

³⁷ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 68.

³⁸ *Ibidem*.

1,15 ha, ogrodzony był częściowo murem kamiennym³⁹. W wykazie cmentarzy powiatu świebodzińskiego z 1972 roku wymieniony jest drugi cmentarz (prawdopodobnie chodzi tu o kwaterę niemiecką opisanej nekropolii), który był nieczynny, zajmował jedną działkę o numerze 251 i powierzchni 0,49 ha, ogrodzony był siatką metalową⁴⁰. Obecnie jest to cmentarz komunalny czynny, położony w centrum wsi przy drodze powiatowej. Na starej kwaterze niemieckiej nie zachowały się nagrobki ewangelickie, obszar ten wykorzystywany był powtórnie przez polskich mieszkańców.

- **Cmentarz we wsi Toporów (niem. Topper) (I)** – założony z uwzględnieniem danych katastralnych w 1907 roku o powierzchni 0,4 ha. Po 1945 roku był miejscem pochówku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 50. XX wieku czynny, w stanie zaniedbanym⁴¹. PGRN w Toporowie na posiedzeniu 23 kwietnia 1956 roku po zapoznaniu się z pismem PPRNŚ z 19 marca 1956 roku w sprawie zamknięcia cmentarzy opuszczonych na tutejszym terenie stwierdziło, że obiekt jest czynny i chowana na nim jest ludność polska⁴². Obszar w latach 70. XX wieku zajmował jedną działkę o numerze 32 i powierzchni 0,97 ha, ogrodzony był murem z cegły⁴³. Obecnie jest to cmentarz komunalny czynny, położony poza obszarem zabudowanym, przy drodze gminnej z Toporowa do Kłodnicy, częściowo ogrodzony murem z cegły. Jego powierzchnia to około 1,5 ha, zachowane zostały nieznaczne nagrobki niemieckie.
- **Cmentarz we wsi Toporów (II)** – ostatnie pochówki z lat 1940-1945. W wykazie cmentarzy z 1972 roku opisany obiekt zajmował jedną działkę o numerze 267/4 i powierzchni 0,86 ha, zamknięty był w latach 70. XX wieku⁴⁴. Obszar położony w centrum wsi, przy kościele pw. Matki Bożej Różańcowej. Obecnie jest zamknięty, pozostało kilka nagrobków niemieckich, jego teren ogrodzony jest murem z cegły.
- **Cmentarz we wsi Łągów (niem. Lagow) (I)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XVII wieku jako cmentarz ewangelicki. Po 1945 roku był miejscem wiecznego spoczynku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 70. XX wieku cmentarz komunalny czynny, ogrodzony siatką metalową. Położony był przy ul. 22 Października, posiadał powierzchnię 0,74 ha⁴⁵. W 1949 roku pochowany tu został Leon Stanisław Pinecki – zawodowy zapaśnik, trzykrotny mistrz świata oraz pięciokrotny

³⁹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

⁴⁰ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

⁴¹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

⁴² APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.

⁴³ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 68; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; APZG, Gminna Rada Narodowa i Urząd Gminy w Łagowie 1955-1990, Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego 1962-1966, sygn. 223, s. 48.

mistrz Europy⁴⁶. Obecnie obiekt czynny, położony przy ul. 1 lutego (nazwa ulicy została zmieniona) i drodze w kierunku na Sieniawę. Na terenie cmentarza znajduje się murowana kaplica.



Il. 6. Kaplica z cmentarza komunalnego w Łagowie. Stan z maja 2008 roku, fot. Jolanta Misiakiewicz

- **Cmentarz we wsi Łągów (II)** – założony w XIX wieku jako cmentarz wyznania ewangelickiego. Położony na szczycie wzgórza Sokola Góra na południowo-zachodnim brzegu jeziora Trześniowskiego, przy ul. Chrobrego, nie posiada ogrodzenia. Najstarszy nagrobek pochodzi z 1860 roku, ostatnie pochówki z lat 1940-1945, po II wojnie światowej nieczynny. Rozplanowany na rzucie prostokąta, jego granice wyznaczają aleje drzew, dziś niekompletne. Zachowanych zostało kilkadziesiąt XIX-wiecznych nagrobków i płyt z charakterystycznymi zdobieniami⁴⁷. W sprawozdaniu ze stanu urządzeń cmentarzy komunalnych i wyznaniowych z 1970 roku jego powierzchnia wynosiła 0,24 ha⁴⁸. Obecnie jest zamknięty.
- **Cmentarz we wsi Łągówek (niem. Neu Lagow)** – pierwotnie ewangelicki. W latach 70. XX wieku cmentarz komunalny o powierzchni 0,4 ha, czynny, ogrodzony żywopłotem⁴⁹. Obecnie również jest czynny, pozostały

⁴⁶ D. Jermaczek, M. Maciantowicz, *Łagowski Park Krajobrazowy — przewodnik turystyczny*, Świebodzin 2002, s. 43.

⁴⁷ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; D. Jermaczek, M. Maciantowicz, *op. cit.*, s. 11.

⁴⁸ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

⁴⁹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

Il. 7. Cmentarz położony na szczycie wzgórza Sokola Góra na południowo-zachodnim brzegu jeziora Trześniowskiego. Stan z maja 2008 roku, fot. Jolanta Misiakiewicz



Il. 8. Płyta nagrobna ku czci osobom pochowanym na cmentarzu położonym na szczycie wzgórza Sokola Góra. Południowo-zachodni brzeg jeziora Trześniowskiego. Stan z czerwca 2015 roku, fot. Tomasz Kalicki



nieliczne nagrobki niemieckie, ogrodzony siatką metalową, położony poza obszarem zabudowanym przy drodze gminnej.

- **Cmentarz we wsi Żelechów (niem. Selchow)** – o powierzchni 0,59 ha, pierwotnie ewangelicki, ostatnie pochówki niemieckie z lat 1940-1945, kwatera zamknięta po 1945 roku⁵⁰. Po II wojnie światowej do działki ewangelickiej o numerze 88 dołączono nową kwaterę z numerem 89 (obecny cmentarz komunalny) i o powierzchni 0,4 ha, całość została ogrodzona siatką metalową w latach 70. XX wieku⁵¹. Obecnie jest czynny. Położony przy drodze powiatowej na Sieniawę. Zachowane zostały nagrobki niemieckie.

⁵⁰ APZG, PPRNS, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

⁵¹ APZG, PPRNS, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

3. Cmentarze gminy Skąpe

Obecnie na terenie gminy znajduje się sześć czynnych cmentarzy, które zachowały ciągłość historyczną (wyjątek stanowi cmentarz w Skąpem dla zmarłych pacjentów szpitala w Ciborzu). Zdecydowaną większość miejsc pochówków na terenie gminy po 1945 roku zamknięto lub całkowicie zlikwidowano.

- **Cmentarz we wsi Błonie (niem. Blankfeld)** – założony w XIX wieku jako miejsce wiecznego spoczynku osób wyznania ewangelickiego, ostatni pochówek z 1934, nieczynny po 1945 roku. Powierzchnię 0,06 ha wykorzystano w 100%. Większość grobów nie miała pomników trwałych (kamiennych), porośnięte były chwastami i mało widoczne. Na opisanym terenie brakowało domu pogrzebowego, położony był na szlaku turystycznym. Z wyrysów mapy z 1963 roku wynika, że cmentarz (stary) zajmował jedną działkę o numerze 66. Usytuowany był przy szosie do wsi Niedźwiedź⁵². Prawdopodobnie pod koniec XIX wieku lub na początku XX wieku dołączona została nowa kwatery. Z wyrysów mapy z 1963 roku wynika, że cmentarz (nowy) zajmował jedną działkę o numerze 63 i powierzchni 0,41 ha. Położony był przy gruntach leśnych w pobliżu starego cmentarza⁵³. W 1973 roku nieużytkowana nekropolia została zaopiniowana przez PPRNŚ do likwidacji⁵⁴. Obecnie częściowo zlikwidowana, na jej terenie zbudowano boisko sportowe. Położona na obrzeżu wsi, nie posiada ogrodzenia. Zachowały się nieliczne zrujnowane nagrobki niemieckie.
- **Cmentarz we wsi Darnawa (niem. Dornau) (I)** – założony w XIX wieku jako cmentarz ewangelicki, na planie prostokąta. Ostatnie pochówki z 1945 roku. Po II wojnie światowej był miejscem spoczynku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 70. XX wieku nieczynny. Większość grobów nie miała pomników trwałych, około 3% grobów posiadała nagrobki kamienne, porośnięte chwastami i mało widoczne. Na cmentarzu brakowało domu pogrzebowego. Zdewastowany teren ogrodzony był murem kamiennym, który wymagał naprawy. Z wyrysów mapy z 1963 roku wynika, że obszar oznaczony działką o numerze 70 i powierzchni 0,5 ha, położonej na północ od wsi, przy drodze⁵⁵. W 1973 roku nieużytkowany cmentarz został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji. Obecnie na miejscu zlikwidowanej nekropolii zbudowano plac zabaw⁵⁶.

⁵² APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67, 177, 179; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

⁵³ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 179.

⁵⁴ APZG, PMRNŚ, Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68.

⁵⁵ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 9, 67, 135, 136.

⁵⁶ APZG, PMRNŚ, Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe*. Opracowano w Pracowni ArKom w Zielonej Górze: [dostępny online:] http://bip.skape.pl/system/obj/596_Opis_studium_uwarunkowania.pdf, s. 9, [dostęp: 18.11.2011].

- **Cmentarz we wsi Darnawa (II)** – założony na planie trapezu, posiadał drzewostan lipowy, położony był przy kościele pw. św. Alojzego Gonzagi. Zlikwidowany po 1945 roku⁵⁷. Obecnie na obszarze dawnego cmentarza nie zachowały się nagrobki. Teren wokół kościoła ogrodzony drewnianym płotem.
- **Cmentarz we wsi Łąkie (niem. Lancken) (I)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w 1903 roku jako cmentarz ewangelicki o powierzchni 0,63 ha. Położony na południowo-wschodnim skraju wsi przy drodze na Skąpe. Po 1945 roku był miejscem pochówku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 70. XX wieku czynny cmentarz komunalny, ogrodzony murem z cegły⁵⁸, założony na rzucie wydłużonego prostokąta wyznaczonego szpalerami drzew. Do dziś zachował się drzewostan w postaci lip, dębów, brzoź, wiązów. Część ewangelicka porośnięta jest bluszczem, różnymi krzewami i samosiejkami. Zachowały się wolnostojące nagrobki z 2. połowy XIX wieku⁵⁹. Obecnie jest to cmentarz komunalny czynny, ogrodzony częściowo siatką metalową. Obszar podzielony jest na dwie działki: starą nekropolię niemiecką o zdewastowanych, zarośniętych roślinnością nagrobkach oraz działkę cmentarza komunalnego z nagrobkami polskimi z okresu od 1945 roku do czasów obecnych.



Il. 9. Charakterystyczne metalowe ogrodzenie nagrobków na zamkniętych cmentarzach niemieckich.

Kwatera ewangelicka cmentarza komunalnego we wsi Łąkie. Stan ze stycznia 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

⁵⁷ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 9.

⁵⁸ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

⁵⁹ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 11.

- **Cmentarz we wsi Łąkie (II)** – założony w XVIII wieku, usytuowany w centrum wsi, na stoku wzgórza (przy zagrodzie nr 33). Do 1810 roku był cmentarzem katolickim, po 1810 roku także ewangelickim. Nie zachowała się dzwonnica. Granice są nieczytelne, północną i wschodnią stronę ogrodzenia wyznaczał kamienny mur oporowy, wokół którego fragmentów obecnie rosną klony. Układ grobów także jest nieczytelny. Nagrobki nie zachowały się⁶⁰. Obecnie cmentarz jest zlikwidowany.
- **Cmentarz we wsi Międzylesie (niem. Mittwalde) (I)** – założony w XIX wieku na północ od wsi, obok lasu, jako miejsce pochówku osób wyznania ewangelickiego. Rozplanowany w czytelnym układzie na rzucie prostokąta, występują tam pojedyncze dęby, brzozy i tuje, pozostały także fragmenty alei lipowej. Zachowały się nieliczne wolnostojące nagrobki z drugiej połowy XIX wieku oraz z 1. połowy XX wieku, które są w nienajlepszym stanie⁶¹. W 1940 roku pochowany został tu generał armii belgijskiej Georges François Auguste Deffontaine, ekshumowany i przewieziony do Liège w Belgii w 2009 roku⁶². Cmentarz położony poza obszarem zabudowanym. Obecnie jest zamknięty.
- **Cmentarz we wsi Międzylesie (II)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XIX wieku jako ewangelicki, przy kościele pw. Jana Chrzciciela, ostatnie pochówki niemieckie z lat 1940-1945. Po II wojnie światowej był miejscem spoczynku osób wyznania rzymskokatolickiego. W latach 50. XX wieku czynny, w stanie zaniedbanym. W następnych latach zamknięty, posiadał powierzchnię 0,23 ha, która wykorzystana była w 100%, ogrodzony był murem z cegły. W 1976 roku został zlikwidowany⁶³. Na terenie byłej nekropolii zachował się pomnik postawiony ku pamięci poległych na frontach I wojny światowej mieszkańców Mittwalde⁶⁴.
- **Cmentarz we wsi Niekarzyn (niem. Nickern)** – założony w XIX wieku jako miejsce wiecznego spoczynku osób wyznania ewangelickiego, ostatnie pochówki z lat 1940-1945. Po II wojnie światowej większość grobów nie miała pomników trwałych (kamiennych), porośnięte były chwastami i mało widoczne. Na opisywanym terenie brakowało domu pogrzebowego i ogrodzenia. PGRN w Niekarzynie 26 kwietnia 1956 roku wystąpiło z wnioskiem o zamknięcie obiektu uzasadniając go tym, że od 1945 do 1956 roku nie zanotowano żadnego pochówku. Z wyrysu mapy z 1963 roku wynika, że

⁶⁰ *Ibidem.*

⁶¹ *Ibidem.*

⁶² D. Kramarz, *Tiborlager – świadkiem najnowszej historii regionu*, „Wędrujemy” 2010, nr 2 (23), s. 45-46; S. Jackowski, *Lektura wspomnień*, Poznań–Skąpe 2011, s. 46-49; Strona internetowa http://www.skape.pl/PL/632/Losy_Genarala_DeFontaine/, [dostęp: 26.03.2012].

⁶³ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1962, sygn. 2758, s. 73; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

⁶⁴ S. Jackowski, *Dzieje nad Strumykiem*, Międzylesie 1999, cz. 4, s. 3, za: <http://www.jackowski.boo.pl/download/P10.pdf>, [dostęp: 26.03.2012].

obszar zajmował jedną działkę o numerze 42 i powierzchni 0,73 ha, położony był przy drodze z Niekarzyna do Darnawy⁶⁵. Nieczynny od 1971 roku. W 1973 roku nieużytkowany, został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji. W 1978 roku usunięto większość kamieni nagrobnych⁶⁶. Nekropolia założona na planie prostokąta znajdowała się na północno-zachodnim skraju wsi, po prawej stronie drogi do Darnawy. Pierwotnie jej obszar ogrodzony był murem ceglano-kamiennym, zachowanym od strony południowej. Kompozycja czytelna. Na starodrzew składają się tuje, lipy. Na całej powierzchni cmentarza rośnie bluszcz, krzewy i samosiejki. Zobaczyć można wolnostojące nagrobki z 2. połowy XIX wieku⁶⁷. Obecnie jest zamknięty.

- **Cmentarz we wsi Niesulice (niem. Blankensee)** – założony w XIX wieku jako ewangelicki, ostatnie pochówki z 1945 roku. Jego powierzchnia 0,3 ha wykorzystana była w 100%. Od 1961 roku zamknięty. W latach 70. XX wieku większość grobów nie miała pomników trwałych, porośnięte były chwastami i mało widoczne. Na opisanym terenie brakowało domu pogrzebowego oraz ogrodzenia. Położony był po północno-wschodniej stronie wsi, nad jeziorem Niesłysz w obrębie istniejącego ówczesnie ośrodka wczasowego zielonogórskiego LUMEL-u. Z wyrysów mapy z 1963 roku wynika, że obszar zajmował jedną działkę o numerze 39 i powierzchni 0,3 ha. Przylegał do gruntów Państwowego Gospodarstwa Leśnego⁶⁸. W 1973 roku nieużytkowany cmentarz został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji⁶⁹. Obecnie pozostały nieliczne nagrobki niemieckie. Obszar nieogrodzony, zaniedbany. Położony obok placu zabaw dla dzieci przy jeziorze Niesłysz.
- **Cmentarz we wsi Ołobok (niem. Mühlbock)** – założony w XIII wieku jako katolicki. Z danych katastralnych wynika, że w 1750 roku dołączona została doń działka ewangelicka. W XIX stuleciu obszar ponownie został powiększony, przejęli go wówczas ewangelicy. Cmentarz założony na rzucie dwóch trapezów, stykających się podstawami, położony w południowo-wschodniej części wsi przy kościele pw. św. Bartłomieja. Część starsza ogrodzona jest drewnianym płotem na ceglanych cokole z filarami, część młodsza ogrodzona siatką. Układ kompozycyjny czytelny. Zachowana została brama, trzy kaplice z XVIII oraz uszkodzone wolnostojące nagrobki z XIX wieku. W dobrym stanie jest starodrzew składający się z lip,

⁶⁵ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1956, sygn. 2754, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 181, 183.

⁶⁶ APZG, PMRNŚ, Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; APZG, Gminna Rada Narodowa i Urząd Gminy w Skąpem 1973-1990, Cmentarze 1975-1980, sygn. 217, s. 89.

⁶⁷ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 13.

⁶⁸ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 174, 176; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.; *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 14.

⁶⁹ APZG, PMRNŚ, Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68.

kasztanowców, jesionów, dębów, wiązów, topoli⁷⁰. Po 1945 roku obiekt służył osobom wyznania rzymskokatolickiego. Wyglądał na zaniedbany. Z wykazu cmentarzy powiatu świebodzińskiego z 1972 roku wynika, że na terenie wsi Ołobok istniały w tym czasie dwie czynne nekropolie przy ul. Kościelnej: pierwsza o numerze działki 140 i powierzchni 0,47 ha (stara, położony przy kościele) oraz druga o numerze 136 i powierzchni 0,73 ha (nowa kwatery, położona przy starym cmentarzu)⁷¹. Obecnie nekropolia składa się z dwóch części: starej (nieczynnej) położonej przy kościele, ogrodzonej płotem drewnianym na ceglany murze oraz nowej kwatery (czynnej) dzisiejszego cmentarza komunalnego ogrodzonego siatką metalową. Przylega ona do starego cmentarza.

- **Cmentarz we wsi Pałck (niem. Palzig) (I)** – według danych katastralnych założony przy kościele pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w XVII wieku⁷². Obecnie jest zlikwidowany, całość jego obszaru otoczona jest murem kamiennym pokrytym zaprawą cementową.
- **Cmentarz we wsi Pałck (II)** – założony na początku XIX wieku jako ewangelicki. Po 1945 roku miejsce pochówku osób wyznania rzymskokatolickiego. Położony na skraju wsi, przy wyjeździe z Pałcka do Skąpego, wśród pól na płaskim terenie. Założony na planie prostokąta o powierzchni 0,75 ha,



Pl. 10. Fragment starego cmentarza położonego przy kościele pw. św. Bartłomieja w Ołoboku, stan ze stycznia 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

⁷⁰ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 16. APZG, PPRNŚ, *Cmentarnictwo 1955*, sygn. 2753, b.p.

⁷¹ APZG, PPRNŚ, *Cmentarnictwo 1972*, sygn. 2768, s. 67.

⁷² APZG, PPRNŚ, *Cmentarnictwo 1955*, sygn. 2753, b.p.

zachował się jego czytelny układ oraz starodrzew, na który składają się: świerki sadzone wzdłuż granic, dużo samosiejek jesionu, głogu i śnieguliczki. W latach 70. XX wieku cmentarz komunalny czynny⁷³. Nagrobki, obecnie będące w złym stanie, pochodzą z 2. połowy XIX i 1. połowy XX wieku. Układ czytelny. Współcześnie składa się z ogrodzonych dwóch części: zamkniętej kwatery niemieckiej oraz czynnego cmentarza komunalnego.

- **Cmentarz we wsi Podła Góra (niem. Steinbach)** – założony w XIX wieku jako ewangelicki, ostatni pochówek w 1945 roku, potem został zamknięty. W latach 70. XX wieku powierzchnia nekropolii wynosiła 0,43 ha, wykorzystana była w 73%. Większość grobów nie posiadała pomników trwałych, około 5% grobów miało nagrobki kamienne, porośnięte były chwastami i mało widoczne. Na opisywanym terenie brakowało domu pogrzebowego, ogrodzenie wykonane było z muru, wymagało naprawy. Z wyrysu mapy z 1963 roku wynika, że cmentarz zajmował działkę o numerze 57 i powierzchni 0,43 ha, przylegającą do gruntów Nadleśnictwa Ołobok⁷⁴. W 1973 roku nieużytkowany, zaopiniowany został przez PPRNŚ do likwidacji⁷⁵. Zachował się jego czytelny układ oparty na planie trapezu oraz starodrzew składający się z lip, dębu, grochodrzewu, świerków. Granice wyznaczają szpalery drzew i droga polna, częściowo ogrodzony jest siatką. Większa część cmentarza porośnięta jest bluszczem i samosiejkami, wolnostojące nagrobki są trudne do datowania. Obecnie nekropolia jest zamknięta, położona na wschodnim skraju wsi, po prawej stronie drogi do Ciborza⁷⁶.
- **Cmentarz we wsi Radoszyn (niem. Rentschen) (I)** – założony w XIX wieku jako ewangelicki, ostatnie pochówki z 1945 roku. Powierzchnia 0,8 ha wykorzystana była w 100%. W latach 70. XX wieku większość grobów nie posiadała pomników trwałych, około 8% grobów miało nagrobki kamienne, porośnięte chwastami i mało widoczne. Na opisanym terenie brakowało domu pogrzebowego, ogrodzony był siatką metalową. Z wyrysu mapy z 1963 roku wynika, że zajmował jedną działkę o numerze 127 i powierzchni 0,8 ha, położony był w południowej części wsi przy drodze prowadzącej do wsi Darnawa⁷⁷. W 1973 roku nieużytkowany cmentarz został zaopiniowany przez PPRNŚ do likwidacji, co nastąpiło w 1978 roku, gdy usunięto kamienie nagrobne⁷⁸. Nekropolia założona została na rzucie trapezu. Do dziś zachował się jej czytelny układ oraz starodrzew składający się z dębów i wiązów. Od wschodu pierwotnie ogrodzony był murem.

⁷³ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 17. APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

⁷⁴ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 132; Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.

⁷⁵ APZG, PMRNŚ, Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68.

⁷⁶ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 18.

⁷⁷ APZG, Wilkowo, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67, 184, 186.

⁷⁸ APZG, PMRNŚ, Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; APZG, Gminna Rada Narodowa i Urząd Gminy w Skąpem 1973-1990, Cmentarze 1975-1980, sygn. 217, s. 89.

Odcinek południowy częściowo zajęła zagroda. Wolnostojące nagrobki trudne do datowania pokrywa bluszcz i samosiejki⁷⁹. Na obszarze nieogrodzonym pozostały nieliczne nagrobki. Obecnie cmentarz jest zamknięty.

- **Cmentarz we wsi Radoszyn (II)** – założony w XV wieku jako cmentarz rzymskokatolicki, położony w centrum wsi przy kościele pw. św. Jadwigi. Zamknięty od 1961 roku. Rozplanowany na rzucie trapezu, otoczony murem kamiennym, do dziś zachował czytelny układ. Nagrobki znajdują się jego południowo-zachodniej części. Na zieleni składa się kilka drzew: dwa wiązy, klon, topola, grochodrzew⁸⁰. Obecnie cmentarz jest zamknięty, zachowana została niewielka część pomników niemieckich, pozostałe należą do polskiej ludności.
- **Cmentarz we wsi Rokitnica (niem. Schönfeld)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XVIII wieku jako ewangelicki. Z wrysu mapy z 1963 roku wynika, że obszar oznaczony działką o numerze 90 i powierzchni 0,33 ha położony był przy szosie do wsi Skąpe⁸¹. W 1973 roku nieużytkowany, zaopiniowany został przez PPRNŚ do likwidacji. W 1978 roku usunięto kamienie nagrobne z nekropolii, która została częściowo zlikwidowana⁸². Położona na południowo-zachodnim skraju wsi. Obecnie zachował się dość czytelny jej układ, na którym rosną lipy, kasztanowce, jesiony, dęby, grochodrzew, klon, świerki i cis. Nagrobki wolnostojące są trudne do datowania, prawdopodobnie pochodzą z XIX wieku, pokrywa je bluszcz i samosiejki⁸³. Obecnie cmentarz jest zamknięty.
- **Cmentarz we wsi Skąpe (niem. Skampe) (I)** – założony, z uwzględnieniem danych katastralnych, w XVIII wieku jako ewangelicki. Po 1945 roku wyznania rzymskokatolickiego. Zajmował dwie działki: pierwszą o numerze 169 (starsza część) i drugą o numerze 168/2 (nowa część). W latach 60. XX wieku ich powierzchnia wynosiła około 1 ha, z czego połowę stanowiły groby sprzed 1945 roku. W latach 70. XX wieku obiekt komunalny czynny, o powierzchni 0,88 ha, ogrodzony siatką metalową⁸⁴. Położony poza obszarem zabudowanym przy drodze prowadzącej do Radoszyna. Groby niemieckie zostały usunięte, a następnie zastąpione nagrobkami polskich mieszkańców. Obecnie nekropolia czynna, o powierzchni ponad 1 ha, na której znajduje się murowany ołtarz polowy z krzyżem bez zadaszenia, teren ogrodzony siatką metalową.

⁷⁹ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 20.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 128.

⁸² APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1973, sygn. 2769, s. 68; APZG, Gminna Rada Narodowa i Urząd Gminy w Skąpem 1973-1990, Cmentarze 1975-1980, sygn. 217, s. 89.

⁸³ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 22.

⁸⁴ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1962, sygn. 2758, b.p.; Cmentarnictwo 1961, sygn. 2757, b.p.; Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67.

II. 11. Murowany ołtarz polowy z cmentarza komunalnego w Skąpem, stan ze stycznia 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki



- **Cmentarz we wsi Skąpe (II)** – położony był w centrum wsi, w pobliżu gospodarstwa nr 89, na płaskim terenie wyniesionym w stosunku do drogi i stawu. Kształt obszaru zbliżony do elipsy, ogrodzony murem ceglany, cmentarz zachował czytelny układ i kilka starych drzew, między innymi lipę – pomnik przyrody. Teren porośnięty roślinnością ruderalną. Według *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe* nekropolia założona została po 1810 roku⁸⁵. Obecnie jest zlikwidowana.
- **Cmentarz we wsi Skąpe (III)** – założony pod koniec lat 80. XX wieku, usytuowany poza obszarem zabudowanym, przy drodze w kierunku na Cibórz. Obecnie obiekt komunalny czynny, chowani na nim są pacjenci szpitala w Ciborzu⁸⁶. Całość obszaru otoczona jest siatką metalową. Powierzchnia nekropolii około 2 ha, wykorzystana w 25%.
- **Cmentarz we wsi Węgrzynice (niem. Ulbersdorf)** – założony w XIII wieku jako katolicki, położony w centrum wsi między dwoma drogami, przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Teren nekropolii przybrał kształt trapezu z wycięciem w północno-wschodnim narożniku, ogrodzony jest drewnianym płotem z betonowymi filarkami⁸⁷. Z danych katastralnych wynika, że w XVIII wieku dołączona do niego została działka

⁸⁵ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 23.

⁸⁶ Informacja uzyskana od Wójta Gminy Skąpe – Zbigniewa Wocha.

⁸⁷ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 25.

ewangelicka. Po 1945 roku grzebano tu osoby wyznania rzymskokatolickiego. W latach 70. XX wieku powierzchnia czynnego cmentarza komunalnego wynosiła 0,43 ha⁸⁸. Obecnie nadal funkcjonuje.



Il. 12. Fragment pocztówki z około 1915 roku z widokiem na cmentarz położony przy kościele pw. obecnie Najświętszego Serca Pana Jezusa w Węgrzynie. Pocztówka ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

- **Cmentarz we wsi Zawisze (niem. Sawische)** – założony w XIX wieku jako ewangelicki. Po 1945 roku służył do pochówku osób wyznania rzymskokatolickiego, nieczynny w latach 60. XX wieku. Jego powierzchnia wynosi 0,2 ha. Położony jest on na południowym krańcu wsi, po lewej stronie drogi do Podłej Góry. Jego teren ma czytelny plan trapezu, otoczony drewnianym płotem. Od bramy do kaplicy biegnie aleja lipowa, rosną tu również kasztanowce, grochodrzew i klony. Powierzchnię porasta trawa, brak nagrobków⁸⁹. Obecnie nekropolia jest zlikwidowana, a jej teren ogrodzono siatką metalową.

⁸⁸ APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1955, sygn. 2753, b.p.; Cmentarnictwo 1972, sygn. 2768, s. 67; Cmentarnictwo 1964-1970, sygn. 2760, b.p.

⁸⁹ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Skąpe...*, s. 26. APZG, PPRNŚ, Cmentarnictwo 1966, sygn. 2762, s. 31.

Andrzej Toczewski

Obóz koncentracyjny i ciężkie więzienie w Słońsku (1933-1945)

Od kwietnia 1933 do kwietnia 1934 roku, w kompleksie budynków XIX-wiecznego więzienia pruskiego w Słońsku (Sonnenburg) działał pierwszy w Niemczech hitlerowski obóz koncentracyjny. W dziejach katowni w Sonnenburgu można wydzielić trzy okresy. Pierwszy wiąże się z istnieniem ciężkiego więzienia, które powstało jako Królewsko-Pruski Zakład Karny¹.

Główne więzienie początkowo składało się z tzw. skrzydła północnego, do którego przylegał duży budynek administracyjny. Na parterze 4-piętrowej kondygnacji znajdowały się pomieszczenia warsztatu ślusarskiego, blacharskiego, kuźniczego i stolarskiego. W początkowym okresie zdolność rozmieszczenia więźniów wynosiła ogółem 204 osoby. W latach 1847-1848 władze pruskie przetrzymywały w sonnenburskim więzieniu, obok zwykłych kryminalistów niemieckich, 250 patriotów z powstania poznańskiego, w tym Ludwika Mierosławskiego, Karola Libelta i syna generała Henryka Dąbrowskiego – Bronisława, a także Wilhelma Voigta, znanego później jako „Kapitan z Köpenick”, który w latach 1867-1879 odbywał tu karę za fałszowanie przekazów pocztowych.

W późniejszych latach, zwłaszcza po roku 1872, na terenie zakładu w Sonnenburgu, po stronie wewnętrznej i zewnętrznej więzienia, powstały tzw. skrzydła wschodnie i zachodnie, w których mieściły się budynki administracyjne i mieszkalne dla funkcjonariuszy więziennictwa, budynek gospodarczy, szpital oraz dwa nowe 4-piętrowe budynki, zwane celkowymi. W nowych skrzydłach mieściły się 433 miejsca celkowe, a uwzględniając skrzydła północne – łącznie 637 miejsc. Odliczając zasadnicze budynki więzienne, w budynku roboczym mogło być osadzonych 250 więźniów. Więzienie miało własną pralnię, piekarnię oraz inne pomieszczenia gospodarcze. W skrzydle wschodnim znajdowały się łaźnie. Wszystkie budynki ogrzewane

¹ A. Toczewski, *Ciężkie więzienie – obóz koncentracyjny – ciężkie więzienie karne Sonnenburg w latach 1832-1945*, [w:] *Obóz koncentracyjny i ciężkie więzienie karne Sonnenburg*, red. H. Coppi i K. Majchrzak, Berlin 2015, s. 23-40.

były piecami. Prymitywne urządzenia sanitarne zaopatrywano w wodę, którą czerpano przy pomocy pomp mieszczących się w skrzydle wschodnim oraz z oddalonej od budynku gospodarczego o około 50 m studni².

Do wewnętrznej strony więzienia, która była otoczona nasypami ziemnymi i ogrodami oraz kilkumetrowym murem obwodowym, należały wszystkie trzy skrzydła celkowe, budynek administracyjny, budynek roboczy, szpital więzienny, cele uśmiercające, kuchnia, pralnia i wozownia ze sprzętem pożarniczym.

W północno-wschodniej części terenu więziennego po stronie zewnętrznej usytuowany był duży 2-piętrowy budynek sądowy (*Amtsgericht*), w którym znajdowało się więzienie sądowe (*Gerichtsgefängnis*).

Rynny i mury zewnętrzne zakończone były drutem kolczastym. W czterech rogach całego zakola więziennego ustawione były warownie. Cały obszar terenu więziennego obejmował około 3,5 ha, wraz z budynkami administracji³.

Ciężkie sonnenburskie więzienie (*Zuchthaus Sonnenburg*) w okresie Cesarstwa Niemieckiego przeznaczone było głównie dla kryminalistów i recydywistów. Po I wojnie światowej, w okresie Republiki Weimarskiej, stało się głównym miejscem uwięzienia działaczy robotniczych, zwłaszcza komunistycznych. W latach 1924-1933 ponad 30 tys. działaczy Komunistycznej Partii Niemiec (*Kommunistische Partei Deutschlands – KPD*) skazano za zdradę państwa i osadzono w różnych więzieniach. Znany działacz, późniejszy więzień Sonnenburga, Ernst Wiesner, przewodniczący Centralnego Komitetu Komunistycznych Grup Młodzieży, został oskarżony o zdradę stanu i poszukiwany listem gończym jako „wyjątkowo podły” komunista, pisał:

Klasie robotniczej Niemiec, a w szczególności komunistycznej młodzieży, funkcja, jaką spełniało więzienie Sonnenburg, było doskonale znane. Tutaj właśnie w okresie Republiki Weimarskiej, reakcja przetrzymywała bojowników rewolucji⁴.

KPD była za rządów Republiki Weimarskiej jedyną prześladowaną partią, często w sposób gwałtowny i brutalny. Samo zestawienie liczby interpelacji posłów KPD do Reichstagu i pruskiego Landtagu daje pewien przegląd szykan i prześladowań, a zarazem pogląd na sytuację, w jakiej przyszło działać legalnej i jednej z największych ówczesnych partii politycznych. Wyjątkowa „pozycja” działaczy komunistycznych w Republice Weimarskiej powodowała, że nie mogli oni liczyć na ochronę prawa w „państwie prawnym”. Wszystkie ich większe demonstracje bywały zazwyczaj krwawo tłumione⁵.

² A. Königseder, *Zu der staatlichen Konzentrationslager gehörten in Preussen Sonnenburg*. Lichtenburg 2005.

³ V. Schultz, P. Gerlinghoff, *Geschichte und Funktion des KZ Sonnenburg. Sonnenburger Häftlinge: Carl von Ossietzky, Hans Litten, Erich Mühsam, Ernst Schneller*, Berlin 1987, s. 22-24.

⁴ *Ibidem*, s. 29.

⁵ K. Jonca, *Studia nad antyhitlerowską opozycją w Trzeciej Rzeszy 1933-1945*, Warszawa 1990.

Nieludzkie stosunki panujące w sonnenburskiej kaźni w okresie rządów weimarskich spowodowały, że więzienie w Słońsku stanowiło jeden z istotnych problemów podnoszonych przez niemiecką klasę robotniczą, głównie przez Związek Młodzieży Komunistycznej. W licznych manifestacjach robotniczych nieustannie domagano się amnestii dla więźniów politycznych. Znalazło to również swoje odbicie w żądaniach posłów KPD w Reichstagu. Max Höltz, niemiecki komunista, którego w marcu 1921 roku, czternaście dni po krwawym stłumieniu powstania w środkowych Niemczech, skazano na dożywocie i osadzono w więzieniu w Sonnenburgu, w swej książce *Von weissen Kreuz zur roten Fahne* opisuje, jak poważny wpływ na morale sonneburskich więźniów politycznych miały demonstracje i aktywność frakcji KPD w Reichstagu. Pod naciskiem i na skutek żądań klasy robotniczej 14 lipca 1928 roku Reichstag uchwalił odwiekaną ustawę o amnestii. 16 i 17 lipca tego roku szereg osadzonych zostało zwolnionych z Sonnenburga⁶.

Od 1930 roku więźniowie Sonnenburga rekrutowali się głównie z kręgów przestępców kryminalnych. Kryzys gospodarczy, brak środków na remont kapitalny, fakt, że stan zakładu nie odpowiadał podstawowym warunkom sanitarnym (wśród więźniów wybuchały epidemie), zmusił rząd pruski do zamknięcia więzienia w 1931 roku, po prawie stu latach funkcjonowania. Zamknięcie ciężkiego więzienia spowodowało liczne protesty mieszkańców Słońska. Słano petycje do ówczesnego *Gauleitera* i posła NSDAP do Reichstagu, Wilhelma Klubego, w których domagano się pozostawienia więzienia, ponieważ wiązało się to, jak motywowano, z codzienną egzystencją. Funkcjonariusz przyrzekł wyborcom, że o ile partia hitlerowska przejmie władzę, więzienie będzie reaktywowane. NSDAP uzyskała w wyborach w Sonnenburgu przytłaczającą większość głosów, a *Gauleiter* Klube słowa dotrzymał. Partia Adolfa Hitlera doszła do władzy z pomocą partii konserwatywnych 30 stycznia 1933 roku. Podłożenie trzy dni wcześniej ognia w Reichstagu w Berlinie stało się pretekstem, by wprowadzić stan wyjątkowy, co umożliwiło rozpoczęcie prześladowań wrogów politycznych. Więzienia w Berlinie tak szybko się zapełniły, że 20 marca pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych i sądownictwa pod kierownictwem Hermanna Göringa postanowiło w budynku opuszczonego więzienia w Słońsku utworzyć obóz koncentracyjny⁷. W ten sposób 3 kwietnia 1933 roku na terenie dawnego *Zuchthausu* powstał jeden z pierwszych obozów koncentracyjnych III Rzeszy. Otrzymał oficjalną nazwę *Staatliches Konzentrationslager in Sonnenburg/NM*. Aktywnej pomocy i poparcia dla reaktywowania więzienia, a raczej obozu koncentracyjnego, udzielił w tym czasie SA *Gruppenführer* rejencji frankfurckiej Siegfried Kasche

⁶ W. Benz, B. Distel, *Der Ort des Terrors: Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager*, Bd. 2., München 2005, s. 200-203.

⁷ P. Mnichowski, *Pierwszy obóz koncentracyjny i ciężkie więzienie w hitlerowskiej Rzeszy w latach 1933-1945*, Zielona Góra 1975, s. 5-8.

oraz *Führer-SS* odcinka Odra i komendant policji pomocniczej (*Hilfspolizei*), Erich von dem Bach-Zelewski⁸.

W tym przypadku mówimy o drugim etapie istnienia zakładu karnego w Sonnenburgu – od 3 kwietnia 1933 do 23 kwietnia 1934 roku. W kwietniu i maju 1933 roku w samych tylko Prusach siły SA, pomocniczej policji Hitlera, aresztowały 25 tysięcy osób. Zakład karny w Sonnenburgu jako Państwowy Obóz Koncentracyjny podporządkowano berlińskiemu prezydium policji stał się zatem bardzo użyteczny⁹.

Pierwszych więźniów przywieziono z Berlina 4 kwietnia 1933 roku. Byli to przede wszystkim działacze Komunistycznej Partii Niemiec, którzy w Sonnenburgu, także w następnych latach stanowili większość skazanych. Dwa dni później do Sonnenburga przeniesiono grupę znanych przeciwników narodowego socjalizmu, m.in. cenionego publicystę Carla von Ossietzky'ego, pisarza Ericha Mühsama i adwokata Hansa Littena. Gazeta „Sonnenburger Anzeiger” z 7 kwietnia 1933 roku pisała: „od dworca kolejowego do dawnego więzienia skazańcy musieli maszerować z hymnem narodowym na ustach, w czym nieraz pomagały im gumowe pałki berlińskiej policji pomocniczej”¹⁰.

Były więzień wspominał tamte zdarzenia:

Pierwsze grupy więźniów przyjeżdżające na dworzec do Słońska, były witane przez oddziały SA i siły policyjne. Były zmuszane do śpiewania i zostały, w dosłownym znaczeniu tego słowa, wkopane do obozu. Mieszkańcy Słońska mogli to potwierdzić.

Na oczach ludności, a później w więziennych piwnicach więźniowie byli okrutnie torturowani. Pełniące wartość oddziały SA, pododdział SA Berlin-Ost (*SA Gruppe Horst Wessel*) pod dowództwem *Sturmbannführera* Bahra, zadawały więźniom ciężkie cierpienia. Jeden z najbardziej prominentnych więźniów, von Ossietzky, był brutalnie męczony już podczas zatrzymania w Berlinie 28 lutego 1933 roku. Wspólnie z Kurtem Tucholsky'm wydawał tygodnik „Weltbühne”. Za pracę publicystyczną otrzymał w 1936 roku, jeszcze gdy przebywał w obozie koncentracyjnym, Pokojową Nagrodę Nobla. Jeden ze współwięźniów tak mówił o dniu, gdy przyszła wiadomość o sztokholmskim wyróżnieniu:

Więźniowie musieli stawić się do apelu na placu. Carl von Ossietzky był przeganiany dookoła szybkim krokiem, na rozkaz miał się rzucać, potem wstawać, i tak w kółko. Pijani żołnierze SA nie pozwalali odbierać sobie przyjemności biegania i karania każdej niezdarności Ossietzky'ego przez uderzenia pałką lub podkładanie nóg... Okrucieństwa zadawane przez oprawców zniszczyły mu zdrowie. W końcu się załamał.

⁸ K. Drobisch, G. Wieland, *Das System der Konzentrationslager 1933-1939*, Berlin 1993, s. 54.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Obóz koncentracyjny i więzienie w Sonnenburgu (Słońsku) 1933-1945*, Frankfurt n. Odra 2003, s. 4.

Dziennikarz został przeniesiony w 1934 roku do obozu Esterwegen, a dwa lata później, po protestach społeczności międzynarodowej, wypuszczony na wolność. Był wtedy już wrakiem człowieka. Zmarł w 1938 roku na skutek wyniszczenia organizmu¹¹.

Do osobistości więzionych w Sonnenburgu należeli również – by wymienić kilka nazwisk – lekarz Georg Benjamin, dziennikarz Fritz Kroh, adwokat Gerhard Obuch, pisarz Ludwig Renn, posłowie do Reichstagu z ramienia KPD – Ottomar Geschke, Ernst Grube, Ernst Scheller i Walter Stoecker¹².

Więźniowie polityczni z partii lewicowych nie byli jedyną grupą osadzonych w Sonnenburgu: od października 1933 roku przetrzymywano tu podobno kilku wolnomularzy, m.in. Wielkiego Mistrza Symbolicznej Wielkiej Łoży Niemiec (*S.G.L.v.D.*), dr. Leo Muffelmann, który w następstwie uwięzienia zmarł 29 sierpnia 1934 roku. W obozie znalazł się również przywódca frakcji mieszczańskiej w urzędzie powiatowym Guben, Bruno Zeschke, rolnik z zawodu, a od czerwca 1920 do maja 1924 roku poseł do Reichstagu z ramienia Niemieckiej Partii Ludowej (*Deutsche Volkspartei* – DVP). Wśród skazanych znajdowało się także kilku narodowych socjalistów, w większości sympatyków Gregora Strassera, który w partii zajmował stanowisko opozycyjne wobec Hitlera i został zamordowany w tzw. puczu Röhma pod koniec czerwca 1934 roku. W sonnenburskiej kaźni znalazła się również część personelu wydawnictwa *Die Rote Fahne* z Berlina oraz komuniści ze Śląska, Zagłębia Ruhry i okręgu Szlezwik-Holsztyn. W obozie szalał terror i zbrodnia. Niektórzy więźniowie już w pierwszych dniach pobytu próbowali popełnić samobójstwo¹³.

Żydowskich więźniów w Sonnenburgu było niewielu. Hans Ullmann, który w połowie września 1933 roku wraz ojcem i bratem został osadzony w Sonnenburgu za rzekome szpiegostwo gospodarcze i jako jedyny żydowski więzień spisał swoje wspomnienia, pamiętał tylko czterech innych współwyznawców. Ullmannowie byli przetrzymywani w obozie w Słońsku przez dwa miesiące i torturowani w najbardziej okrutny sposób. Hans wypowiedział się na ten temat dopiero wiele lat po wojnie:

Drzwi do celi mogły być i były bardzo często otwierane przez esesmanów o każdej porze. Z reguły po każdym wojskowym zameldowaniu skazany otrzymywał uderzenie pięścią w twarz lub w okolice brzucha. Ponieważ warta zmieniała się co dwie godziny, a każdy strażnik musiał raz skontrolować więźniów, skazaniec nie miał spokoju ani w dzień, ani w nocy. (...) Inną rozrywką ludzi z SS było wydawanie rozkazu wieszania

¹¹ K. Fiedor, *Carl von Ossietzky in polnischer Presse der Zwischenkriegszeit*, Wrocław 1991.

¹² *Bausteine zu einer Liste der Sonnenburger Häftlinge in der Zeit vom 4. April 1933 bis April 1934*, bearb. P. Gerlinghoff, E. Schultz, Berlin 1987.

¹³ K. Nürnberg, *Aussenstelle des Berliner Polizeipräsidiums: Das „staatliche Konzentrationslager“ Sonnenburg bei Küstrin [w:] Herrschaft und Gewalt Frühe Konzentrationslager 1933-1939*, Berlin 2002, s. 65-67.

się więźniów na prześcieradłach. Jeden z tych ludzi był szczególnie okrutnym antysemitą. Jego specjalnością było rozkazywanie mi przechodzenia przez cały korytarz w pozycji „kaczego chodu”. On podązał wtedy za mną i kopał mnie w krocze.

Rodzice Ullmanna zostali później deportowani do Oświęcimia i tam zamordowani¹⁴. H. Ullmann wymienił pośród skazanych „nadsztygara z kopalni węgla brunatnego, który na zebraniu upił się zamiast słuchać narodowo-socjalistycznego mówcy” oraz właściciela kamieniołomu bazaltu z zachodnich Niemiec. Gdy ktoś zaproponował mu nielegalne gazety, ten odmówił, dodał jednak, że taki a taki może będzie zainteresowany. Został zadenuncjowany i aresztowany.

Trudno na podstawie skąpych materiałów źródłowych określić dokładną liczbę skazanych, biorąc pod uwagę sporą fluktuację w ciągu jednego roku istnienia obozu koncentracyjnego. Ogólna liczba osób więzionych i torturowanych w Sonnenburgu znacznie przekraczała tysiąc. Willi Harder, jeden z więźniów „funkcyjnych”, który na zlecenie komendantury często musiał sporządzać dokładny spis stanu osobowego, informował, że najwyższa liczba wynosiła 1226 więźniów prewencyjnych. W sprawozdaniu z dochodzenia policji kryminalnej z 30 listopada 1933 roku jest mowa o około tysiącu więźniach.

Więźniowie nosili wysłużone mundury policyjne i wykonywali rozmaite prace. Poza ślusarnią, kuźnią, blacharnią i stolarnią był warsztat wyplatania krzeseł i pracownia krawiecka, a w niej 81 maszyn do szycia, uprawiano też wiklinę. Inni więźniowie musieli budować strzelnicę do ćwiczeń dla esesmanów. Część skazanych miała zadania operacyjne. Byli więc fryzjerzy, którzy w regularnych odstępach czasu musieli strzyc, a dwa razy na tydzień golić współwięźniów, byli więźniowie zatrudnieni w kuchni i pralni, był też „krojczy papieru toaletowego, który ciął na kawałki i rozkładał w różnych toaletach przekazane przez policję polityczną stare gazety z różnymi artykułami, zaznaczonymi odmiennymi kolorami”.

Personel obozowy składał się pierwotnie z berlińskich oddziałów szturmowych SA *Sturm 1 (Horst Wessel)* i *Sturm 33 (Mordsturm „Maikowski”)*, a od połowy kwietnia również z członków *Polizeiabteilung Wecke* od nazwiska majora policji Walthera Wecke’go, który w 1933 roku z oddziałem liczącym początkowo trzy jednostki operacyjne policji, do maja powiększonym do wielkości pułku, prowadził izbę w koszarach przy Friesenstrasse na berlińskim Kreuzbergu. Z końcem kwietnia berlińską SA zlurowali w Sonnenburgu członkowie SA z Frankfurtu n. Odry. Od końca sierpnia 1933 roku 150 esesmanów z jednostki *Standarte 27* po wyszkoleniu i wprowadzeniu zaczęło stopniowo zastępować najpierw członków SA, a potem policjantów; od tej pory służbę strażniczą w Sonnenburgu pełnili esesmani, m.in. *Scharführer* Heinz Adrian, który 29 września 1948 roku został skazany na śmierć przez Wielką

¹⁴ K. Nürnberg, *Z dziejów więzienia i obozu koncentracyjnego w Słońsku*, Warszawa 2003, s. 2-3.

Izbę Karną Sądu Krajowego w Schwerinie – wyrok wykonano w listopadzie w więzieniu w Dreierbergen. Również zmiany komendantów obozu wskazują, jak odpowiedzialność przechodziła stopniowo od SA na policję i wreszcie SS. Po wspomnianym *Sturmführerze* Bahrze nastali: porucznik policji Gerhard Paessler i jego policyjni koledzy, podporucznik Bark i porucznik Siegmund. Późnym latem komendantem został *SS-Truppenführer* Paul Breuning, któremu w grudniu przyznano także kompetencje administracyjne, odebrane uprzednio w tym celu nadinspektorom policji, Pelzowi i Reschkemu.

Po likwidacji obozu wiosną 1934 roku Sonnenburg znów pełnił funkcję ciężkiego więzienia podległego ministerstwu sprawiedliwości, a później Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy. W lipcu 1935 roku „Frankfurter Oderzeitung” pisała: „Zakład karny Sonnenburg to znów więzienie prewencyjne Prus (*Sicherungsverwahranstalt*), przeznaczone dla groźnych notorycznych przestępców; w chwili obecnej jest ich tam 450. Ponadto w zakładzie karnym przebywa około 540 skazanych na ciężkie więzienie”¹⁵.

W Słońsku rzeczywistością stało się to, co Hitler obiecywał całej Rzeszy – „narodowa rewolucja”. SA miała centralne znaczenie przy tworzeniu totalitarnego aparatu władzy w Niemczech. Obok poniżania, fizycznego i psychicznego wyniszczania więźniów politycznych, terror SA służył jako ostrzeżenie i zastraszenie tych, którzy podczas ostatnich wyborów do Reichstagu 5 marca 1933 roku nie znaleźli się w gronie 44 procent oddających swój głos na NSDAP¹⁶.

W latach 1939-1945, a zwłaszcza od roku 1942 więzienie w Słońsku (*Zuchthaus Sonnenburg/NM*) pełniło rolę zakładu o specjalnym przeznaczeniu. Obok zwykłych kryminalistów niemieckich, jak i dezertersów Wehrmachtu, osadzeni zostali w specjalnych oddziałach więźniowie osławionego dekretu *Noc i mgła* (*Nacht und Nebel-Erlass – NN*) wydanego przez Hitlera 7 grudnia 1941 roku. Podstawowe założenia dekretu *NN* stanowiły przemoc, gwałt i brutalność, a przede wszystkim wywożenie obywateli państw zachodnich w głąb Rzeszy, by ginał po nich wszelki ślad. Nazwę dekretu zaczerpnięto z opery Richarda Wagnera *Złoto Renu*, gdzie jedna z głównych postaci zakładając magiczny hełm zamienia się w dym i śpiewa: „Nocy i Mgło, znikam”.

Realizacja dekretu *NN* od drugiej połowy 1942 roku spowodowała w Sonnenburgu zasadniczą zmianę w charakterze organizacyjnym, powodując przekształcenie obozu w więzienie o szczególnym przeznaczeniu. Dekret przewidywał deportację do obozów na terenie III Rzeszy m.in. członków ruchu oporu, osoby uznane za sabotażystów, liderów podziemia, jednostki kontaktujące się z Londynem. Celem było usunięcie tych ludzi z życia społecznego, a później ich cicha eliminacja fizyczna. Deportacja – o takim samym kryptonimie jak tytuł dekretu – rozpoczęła się na początku 1942 roku. Więźniowie

¹⁵ *Ibidem*, s. 3.

¹⁶ *Ibidem*, s. 4.

odpowiadali przed sądami wojskowymi lub specjalnymi, a od 1944 roku przed Gestapo. Następnie byli mordowani bądź zsyłani do obozów koncentracyjnych, gdzie oznaczeni literami NN, trzymeni byli w odosobnieniu, zmuszani do bardzo ciężkich prac i najczęściej słabiej odżywiani niż pozostali skazańcy. Nie wolno im było utrzymywać żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym¹⁷.

Pierwsza grupa więźniów, wśród nich też Polacy, znalazła się w Sonnenburgu na początku 1941 roku. Przekazano ich z obozu karnego Grieboko koło Coswig, *Strafgefängnis Elbergrün*, podlegającego ministerstwu sprawiedliwości. Gdy 4 grudnia tego roku wprowadzono nowe prawo dla Polaków i Żydów, liczba więźniów – obywateli polskich w Sonnenburgu zmalała do pojedynczych przypadków. Stan taki utrzymywał się aż do likwidacji więzienia w 1945 roku¹⁸.

Pierwszym więźniem Polakiem, którego sąd w Świebodzinie (*Amtsgericht*) skierował do Sonnenburga 28 listopada 1939 roku był Roman Wosiewicz. Ustalono ponadto, że od połowy 1941 roku przebywał tam drugi Polak o nazwisku Edward Barth, skierowany przez Gestapo w Łodzi. W późniejszym okresie w Słońsku przebywali nieliczni Polacy, a wśród nich Fryderyk Chwałek, działacz Związku Harcerstwa Polskiego, skazany na pięć lat więzienia za działalność patriotyczną¹⁹.

Na podstawie zachowanych materiałów wiemy, że 31 sierpnia 1941 roku w zakładzie karnym w Sonnenburgu przebywało 289 mężczyzn. Pierwsze informacje o więzieniu oparte są na zeznaniach świadków, byłych więźniów z 1941 roku. W tym okresie karę odbywali zwykli kryminaliści niemieccy, osoby uchylające się od służby wojskowej oraz nieliczni Niemcy, osadzeni za niedozwolone słuchanie zagranicznych audycji radiowych, nielegalny handel, drobne przestępstwa gospodarcze lub pospolite występki.

Dyrektorem więzienia był wówczas dr Wagner, radca rządowy, nadzorowany z ramienia Wyższego Sądu Krajowego w Berlinie (*Kammergericht*) przez prokuratora generalnego. Ponadto więzienie w Sonnenburgu, jako zakład samodzielny, w sprawach wykonania orzeczonych kar i administracji, bezpośrednio podlegało Wydziałowi V Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy²⁰.

Pierwszy transport Norwegów, więźniów NN, skazanych przez sąd specjalny w Rendsburgu na długoletnie ciężkie więzienie, przybył do Słońska 10 czerwca 1943 roku. Według dotychczasowych ustaleń, w latach 1943-1944

¹⁷ F. Ryszka, *Noc i mgła: Niemcy w okresie hitlerowskim*, Warszawa 1997; A. Konieczny, *Akcja „Noc i mgła” w okupowanych przez III Rzeszę krajach zachodniej Europy: geneza – założenia – realizacja*, Wrocław 1995.

¹⁸ P. Mnichowski, *Więźniowie hitlerowskiej terrorystycznej akcji „Noc i mgła” w Sonnenburgu w latach 1942-1945*, „Studia i Materiały WSP w Zielonej Górze” 1982, t. 10, z. 4, s. 83-84.

¹⁹ P. Mnichowski, *Obóz koncentracyjny i więzienie w Sonnenburgu (Słońsku) 1933-1945*, Warszawa 1982, s. 57.

²⁰ *Ibidem*.

przez sonnenburskie więzienie przeszło 230 Norwegów, z czego 43 zmarło i zostało pochowanych na miejscowym cmentarzu²¹.

Najmniejszą, ostatnią grupą więźniów objętych potajemną deportacją do Sonnenburga byli Holendrzy. Jak podaje Państwowy Instytut Dokumentacji Wojennej w Amsterdamie, w więzieniu w Sonnenburgu przebywało 75 obywateli holenderskich, z czego 29 straciło życie.

Przerazającą atmosferę w Sonnenburgu i warunki, w jakich przebywali więźniowie NN, zrelacjonował po wojnie dziennikarz holenderski, Mathieu Smeds, któremu dane było przeżyć i szczęśliwie powrócić do ojczyzny:

Sonnenburg był końcowym portem więźnia *Nacht und Nebel*, wroga nazizmu, który musiał bezszelestnie zniknąć. W Sonnenburgu wprowadzono taki system, który w konsekwencji w krótkim czasie doprowadzał do cichej, prawie bezbolesnej śmierci. Ledwo to zauważyłeś. Tak jak zwykle zachowywano pozory. Po przybyciu szedłeś do kąpieli. Rozbierałeś się i stałeś godzinami nago na śniegu w kolejce do wanny. Dostawałeś niedopraną bieliznę, drewniane pantofle i więzienne ubranie. Następnie szedłeś do pomieszczenia, gdzie czekałeś na przybycie „handlarza niewolników”, który zabierał cię do pracy w jednej z więziennych fabryczek. Na długich drewnianych ławach w jednej z sal na samej górze więziennego budynku siedzieli niewolnicy. Na stołach przed nimi oraz wzdłuż ścian leżały hałdy zużytego sznura z papieru. Więźniowie musieli go rozwijać. Niektórzy nie pracowali. Trzymali części swej bielizny w rękę i pilnie ją przeglądali. Jak się wkrótce zorientowałem, szukali w niej wszy i innego robactwa. (...) Gdy wszedłem wraz z innymi więźniami na salę, nikt z obecnych nie spojrzał na nas. Wszyscy spokojnie siedzieli przy swoich stołach zajęci sznurem lub robactwem. Okropne twarze wychudzonych mężczyzn, którzy sprawiają wrażenie, że są zainteresowani tylko swoją pracą. Wskazano mi miejsce pomiędzy belgijskim inżynierem a mężczyzną, który był kiedyś ministrem pracy we Francji. – Mam panu opowiedzieć coś o wojnie, zapytałem, aby przerwać milczenie. – Wie pan, mówiłem dalej, że Rosjanie pięknie idą w naszym kierunku? – To już często słyszeliśmy, powiedział. – Wszyscy zginiemy, zanim skończy się ta wojna. Pierwszego dnia mego pobytu na tej sali wstał nagle jakiś mężczyzna i poszedł położyć się na sznury leżące pod ścianami. Nikt nie zwrócił na niego uwagi, ponieważ nie było dozorczy. Porządku pilnował w tym czasie jeden z flamandzkich więźniów, który na nic nie zwracał uwagi. Po upływie pół godziny Flamandczyk podszedł w końcu do leżącego, aby go obejrzeć. – Tak myślałem, powiedział, Morel umarł. – Morel umarł, powtórzyli więźniowie siedzący przy swoich stołach. Więcej zainteresowania wzbudzała ilość złapanych i zabitych wszy. – Dziś on, jutro ja, powiedział były minister, któremu nie poruszył się żaden mięsień na twarzy. Nieco później przyszedł strażnik z noszami. Wyniesiono zmarłego. Znów prawie nikt nie spojrzał w tamtą stronę. – Co za okropny nastrój, powiedziałem. Piekła z potępieńcami nie można sobie inaczej wyobrazić. – Przyzwyczaisz się do tego, powiedział Belg. – O ile będziesz miał na to czas, dodał zaraz. – Umiera tu ośmiu ludzi dziennie, około dwustu pięćdziesięciu miesięcznie. Rozejrzyj się po twarzach. Spójrz na tego Francuza. On ma różę. Musisz słyszeć kaszel jego sąsiada, choruje na

²¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze (dalej: OK ZG), sygn. Ds. 6/66.

gruźlicę. Prawie wszyscy tutaj mają dyzenterię. Chyba rozumiesz, dlaczego? W następnych dniach widziałem, jak łatwo ludzie umierali. Nie broniąc się, bez słowa skargi, w cichej bierności. Rano zamieniało się kilka słów z przyjacielem i było wiadomo, że jest z nim źle. Ale o tym się nie mówiło. Siedzieli przy swoich stołach i patrzyli na siebie jak chore ptaki. Gdy tego południa przyniesiono zupę, stali jak zwykle jeszcze po swoją porcję. Niektórzy jedli, aby potem natychmiast pójść się położyć pod ścianą na hałdzie sznura. Wieczorem w czasie apelu Flamandczyk, którego obowiązkiem było pilnowanie sali, zameldował strażnikowi stu czterech żyjących, dwóch zmarłych, razem stu sześciu więźniów. Tego dnia system zagłady znów pracował na leżycie²².

Najliczniejszą grupę 877 więźniów *NN* stanowili patrioci francuscy. Co najmniej 234 osoby zostały w Sonnenburgu zamęczone. Według Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze, drugą liczną grupą więźniów *NN* deportowanych do Sonnenburga byli Belgowie. W latach 1942-1945 przez więzienie przeszło ich co najmniej 386, z czego 52 zostało zamęczonych. Pośród więźniów *NN* znalazły się takie osobowości jak – Jean Baptiste Lebas, minister poczty i telekomunikacji Republiki Francuskiej (*Postes, télégraphes et téléphones, PTT*), po wojnie uznany za bohatera francuskiego ruchu oporu; pułkownik Leon Faye, szef grupy *Alliance*; hrabia Pierre d'Alcantara; Paul Hoornaret, przywódca *Legion Nationale* w Belgii i aktywny uczestnik ruchu oporu; baron Jean de Radigues de Chennevière; 19-letni kadet, baron Jean Baud, syn sekretarza holenderskiej królowej Wilhelminy; ksiądz Armand Vallee²³.

W latach 1942-1944 więziono w Słońsku obywatele francuskich, belgijskich, duńskich, holenderskich, norweskich, polskich, jugosłowiańskich, radzieckich, luksemburskich, a nawet hiszpańskich. Więźniowie *NN* leżeli w wilgotnych i zimnych celach. Ginęli w murach Sonnenburga odizolowani od świata, pozbawieni jakichkolwiek wiadomości o rodzinach. Na drzwiach, oprócz numeru skazanego i rodzaju przydzielonej pracy, widniał napis: „żadnych listów, żadnych książek, bez kościoła”. Część więźniów zmuszano do wykonywania różnych robót²⁴.

Były więzień sonnenburskiego piekła, Belg A. Mombaerts, relacjonował swój pobyt w Słońsku:

Ze wszystkich więzień, w których przebywałem, to Sonnenburg, do którego przybyłem 24 maja 1943 roku, okazało się najbardziej brudne, najbardziej ciężkie i najbardziej okrutne. Nie znałem jeszcze obozów koncentracyjnych. Byliśmy ogryzieni

²² *Ibidem*.

²³ P. Mnichowski, *Więzienie Sonnenburg (Słońsk) w terrorystycznej Akcji „NN”*, [w:] *Prawda i pamięć: o pracach badawczo-śledczych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze w latach 1965-1998*, red. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1995, s. 57-58.

²⁴ *Arbeitskreis Ehemaliges KZ Sonnenburg*, [w:] *Geschichte und Funktion des KZ Sonnenburg*, Berlin 1987.

przez robactwo. Bielizna, którą po długich przerwach otrzymywaliśmy na zmianę, zawierała tyle robactwa, ile brudna, którą zdawaliśmy. Niektórzy więźniowie nie chcieli wymiany bielizny, gdyż woleli zachować własną *zwierzynę*. Naprzeciw mojej celi przebywał Holender, który miał amputowane obie ręce w wyniku wpadnięcia pod tramwaj. Cierpiał okropnie, gdyż robactwo i świerzb dokuczały mu szczególnie. Po jakimś czasie śmierć uwolniła go od tych mąk. Robactwo było przyczyną śmierci francuskiego pułkownika de la Rochere. Dzienna śmiertelność wynosiła od 6 do 10 osób, jeżeli można bazować na ilości trumien, jaką codziennie wystawiano na placu²⁵.

Inny świadek, Belg J. de Radigues de Chennevière, w swych zeznaniach podał:

Pan Paul Hoornaert, adwokat z Liège, skarżył się na złe samopoczucie. Lekarz Seidler uznał jego skargi za bezpodstawne i ukarał trzydniowym pobytom w ciemnicy. Zaprowadziłem później pana Paula na izbę chorych. Po dwudziestu czterech godzinach zmarł na zapalenie płuc. Pułkownik de la Rochere miał robactwo. Gdy spostrzegli to strażnicy, kazali mu wyjść z warsztatu, polali środkami dezynfekcyjnymi, następnie polewali wiadrami zimnej wody, wreszcie go do tej zimnej wody wrzucili. Ten sposób leczenia był nie do zniesienia dla 72-letniego człowieka. Po kilku dniach i on zmarł na zapalenie płuc²⁶.

Relacja o przejściach Oskara Magnussona, jednego z 230 więźniów norweskich, to bardzo tragiczny obraz sonnenburskiej kaźni:

Zostałem skazany na dożywocie. Przez blisko osiem miesięcy miałem żyć w tym chlewie. Poczy nie było, ale pod jedną ścianą rozrzucono trochę słomy, na której mieliśmy spać. Wyposażenie celi składało się z pięciu dzbanków i czterech kublów na 66 osób. Poza tym każdemu z nas przydzielono aluminiowy kubek i łyżkę, to było wszystko. Cella nasza została ochrzczonea wszawym stryszkiem. Nie wolno było nam się myć. Te same ubrania mieliśmy w dzień i w nocy. Stawały się powoli sztywne od brudu i poru. Był to istny raj dla niezliczonych ilości wszy. Wieczorem po zgaszeniu światła wypełzały ze swych kryjówek karaluchy i ruszały do ataku. Dyrektor więzienia zjawiał się na sali, gdzie pracowaliśmy. Z byle powodu rzucał się na więźniów, kopał ich i bił. W ten sposób na moich oczach wykończył wielu ludzi. Opieki lekarskiej w Sonnenburgu w ogóle nie było. Dwie tylko diagnozy mogły być użyte w stosunku do więźniów – gruźlica i świerzb. Byłem ciężko chory na chorobę słoniową. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Wpadłem na pomysł, aby dostać się na rewir. Rozebrałem się do naga, a koledzy twardą szczotką mnie skrobali. Wkrótce moje ciało przybrało intensywną czerwoną barwę. Lekarz na widok mego ciała ryknął – *Heraus!* Zabiegi medyczne ograniczały się do stosowania żółtego płynu, którym przy pomocy malarzskiego pędzla mieliśmy się smarować. Płyn ten przynoszono nam w kuble dwa razy dziennie. Leżeliśmy w ubraniach. Bielizna pościelowa nie była nigdy zmieniana, wszy i karaluchy dotrzymywały nam wiernie towarzystwa²⁷.

²⁵ V. Schulz, P. Gerlinghoff, *op. cit.*, s. 63-64.

²⁶ *Ibidem*, s. 66.

²⁷ P. Mnichowski, *Obóz koncentracyjny...*, s.163-165.

Więźniowie zmuszani byli do 12,16-godzinnej pracy w okropnych warunkach sanitarnych; chorzy i niedożywieni umierali. Dzienna śmiertelność wynosiła od 6 do 10 osób. Natomiast opieka lekarska Seidlera sprowadzała się – jak wspominał były więzień, później generał francuski, Ernest Laurent – do świadomej zbrodni. Chorzy z wysoką temperaturą musieli w godzinach rannych zgłosić oddziałowemu wizytę u lekarza. W poczekalni chory dostawał się w ręce osławionego pomocnika pielęgniarskiego, nazywanego przez więźniów Wau-Wau lub Wampirem, który polecał rozebrać się do badania. Następnie bez względu na porę roku „wietrzono” poczekalnię otwierając okna i drzwi. Chory z gorączką czekał na lekarza od czterech do ośmiu godzin. Po takim czekaniu żaden doktor nie był już potrzebny. Szczególnie tragiczny był los inwalidów niezdolnych do pracy, a także niewidomych więźniów²⁸.

Śledztwo prowadzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (OKBZpNP) w Zielonej Górze pozwoliło na ustalenie, iż w Skwierzynie w latach 1940-1945 istniała filia robocza więzienia w Słońsku pod nazwą *Aussenarbeitsstelle d. Zuchthauses Sonnenburg*. Przebywali w niej Polacy, Rosjanie, Belgowie, Francuzi i Holendrzy. Obóz liczył jednorazowo około 150 osób. Więźniowie pracowali w zakładach naprawy taboru samochodowego i fabryce amunicji. Panowały trudne warunki, więźniów głodzono, szykanowano i bito. Notowano również morderstwa. Obóz zlikwidowany został w pierwszej połowie 1945 roku²⁹.

Jak wykazały badania, zakład w Sonnenburgu 11 listopada 1944 roku rozpoczął systematyczne przekazywanie więźniów *NN* do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Niektóre transporty kierowano również do obozu Gross-Rosen. Oblicza się, iż pomimo wyraźnego polecenia „oddania państwu przez SS” wszystkich więźniów *Nacht und Nebel*, sonnenburska administracja zakładu do stycznia 1945 roku nie zdążyła przekazać 638 więźniów. Powodem były kłopoty z transportem oraz zły stan zdrowia wielu z nich.

Największej zbrodni dokonano w Sonnenburgu w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku. W ciągu kilku godzin zamordowano 819 więźniów. W przedostatni dzień stycznia, na skutek przerwania frontu w okolicach Międzyrzecza przez Armię Czerwoną, w zakładzie więziennym zarządzono ewakuację. Około godziny siedemnastej niespodziewanie przyjechał z Frankfurtu nad Odrą 20-osobowy oddział specjalny SS, dowodzony przez *Hauptsturmführera* Wilhelma Nicka i przejął więzienie pod swoje rozkazy. Nickel oświadczył dyrektorowi Knoopsowi, że ma specjalne pełnomocnictwa szefa frankfurckiego Gestapo, rozkazujące „oczyścić” więzienie (*Räumungsbefehl*), czyli fizycznej likwidacji więźniów. Od godziny dwudziestej drugiej wyprowadzano więźniów w podstępny sposób po 10 osób z cel na podwórze, bez koszul, boso, a nawet bez spodni. Likwidacja odbywała się następująco: więźniowie musieli kłaść

²⁸ *Ibidem*, s. 166.

²⁹ OK ZG, sygn. Ds. 21/67.

się na kopcu ziemniaków, po czym komando SS zabijało ich strzałami w tył głowy. Dwudziestu silnych, uprzednio wybranych więźniów musiało wynosić zwłoki zamordowanych. Ofiary rzezi w ostatniej chwili wydawały okrzyki: „Matko”, „Niech żyje Belgia”, „Niech żyje Francja”, na co gestapowiec Nickel ryczał: „Takie świnię!”.

Wśród zabitych więźniów NN znajdowało się 91 Luksemburczyków, którzy odmówili służby w Wehrmachcie. Z nocnej masakry uratowali się, choć ciężko ranni, jedynie – Belg Léon Esseler oraz dwaj Jugosłowianie – Leczek i Saevic. Ocalały Belg, urodzony w 1919 roku w Ougrée, zeznawał po wojnie:

Podczas nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku esesmani kazali nam wyjść z cel i poprowadzili nas na miejsce egzekucji. Grupami po dziesięciu zmuszeni byliśmy kłaść się na ziemi. Około 20 esesmanów znajdowało się nad nami, ledwo co się położyliśmy, a już poszły śmiertelne strzały. Cudem pocisk minął mój mózg i wyszedł w okolicy powieki. Natychmiast straciłem przytomność... Nad ranem udało mi się wydostać z tego stosu trupów i powlokłem się do warsztatu więziennego. Tam znalazłem jednego Rosjanina i dwóch Jugosłowian, którzy przeżyli ten sam dramat co ja. Po kilku godzinach byliśmy uwolnieni. Armia Czerwona przyniosła mi wolność i otoczyła troskliwą opieką medyczną³⁰.

Jak zeznał Wilhelm Bossert, więzień i świadek wydarzeń w ostatnią styczniową noc 1945 roku:

na podwórzu, gdzie składano drewno, stała SS, był major i dziesięciu ludzi. Pierwszych dziesięciu zastrzelonych leżało na ziemi, major SS zwrócił się ze słowami: – Moi panowie, macie za zadanie wynosić zwłoki. (...) Ostatni dwaj zastrzeleni byli kalifikatorami w lazarecie. Lazaret leżał najbliżej miejsca likwidacji. To oni najwyraźniej słyszeli strzały i podcięli sobie żyły. Do rozstrzelania musieliśmy przywlec ich na prześcieradłach. Rozstrzelania trwały mniej więcej od wpół do jedenastej do wpół do drugiej nocy. (...) Po wyniesieniu zwłok szybko się przebraliśmy, bo inni na nas czekali, gotowi już do wymarszu. Około wpół do drugiej w nocy wyruszyliśmy. Było nas jeszcze 150 więźniów. O ile mi wiadomo, skazanych na ciężkie więzienie za działalność polityczną już wśród nas nie było³¹.

Jeszcze tej samej nocy tzw. kolumna urzędnicza złożona z administracji więzienia i personelu strażniczego wraz z rodzinami i około 120 więźniami uciekła na zachód przed nadciągającą Armią Czerwoną. Jeden z naocznych świadków wspominał: „Główna brama została zamknięta, a klucze urzędnicy rzucili w głęboki śnieg...”³².

Żołnierze radzieccy, którzy nazajutrz znaleźli ogromną górę zwłok, pogrzebali zabitych. Z rozkazu ówczesnego komendanta rosyjskiego wszystkie

³⁰ P. Mnichowski, *Belgowie w sonnenburskiej kaźni*, „Przegląd Lubuski” 1976, nr 3-4, s. 53.

³¹ K. Nürnberg, *Z dziejów więzienia...*, s. 5.

³² K. Mnichowski, *Obóz koncentracyjny...*, s. 182.

niemieckie kobiety mieszkanki Sonnenburga musiały, jako naoczni świadkowie, przejść obok pomordowanych więźniów.

Na podstawie badań OKBZpNP w Zielonej Górze można przyjąć, iż w Słońsku zmarło i zostało zamordowanych ponad 1200 osób.

SS-Obersturmbannführer Heinz Richter, szef Gestapo we Frankfurcie nad Odrą, który wydał rozkaz egzekucji oraz *Hauptsturmführer* Wilhelm Nickel, który kierował plutonem egzekucyjnym w Sonnenburgu, zostali w 1971 roku uniewinnieni przez sąd przysięgłych w Kilonii. Wyrok uniewinniający spowodował gwałtowne protesty we Francji, Belgii i Luksemburgu. Nie miały one jednak żadnego wpływu na jego zmianę³³.

³³ OKZG, sygn. Ds. 6/66.

Szlichtyngowa w latach 1945-1950

Szlichtyngowa (niem. Schlichtingsheim) założona w 1644 roku i zawdzięczająca nazwę rodowi swoich założycieli, była przez kolejne stulecia niewielkim, zamieszkanym przez rzemieślników miasteczkiem na pograniczu Wielkopolski i Dolnego Śląska. Po I wojnie światowej, ze względu na etniczny charakter, pozostała w granicach Niemiec. W latach 1922-1939 przynależała do prowincji granicznej Poznań – Prusy Zachodnie, natomiast od 1939 roku do prowincji Śląsk, w okręgu administracyjnym Legnica, powiat Wschowa (niem. Fraustadt)¹.

Po zakończeniu działań zbrojnych II wojny światowej władze polskie, obejmując w administrowanie Ziemi Zachodnie i Północne, natknęły się na szereg trudności związanych między innymi z tworzeniem sieci administracyjnej, zabezpieczeniem ponemieckiego mienia, organizacją przemieszczenia ludności czy też uruchomieniem instytucji i obiektów przemysłowych. Niniejszy artykuł jest próbą ukazania zarysu najważniejszych problemów kształtowania się życia społeczno-gospodarczo-politycznego w małym miasteczku, jakim była Szlichtyngowa, w czasie pierwszych pięciu powojennych lat.

1 lutego 1945 roku miasto zostało zajęte przez wojska radzieckie, jednak ze względu na brak dostatecznej ilości materiałów źródłowych trudno jest określić ich rolę w organizowaniu życia społeczno-gospodarczego

¹ Szlichtyngowa nie doczekała się do dnia dzisiejszego monografii. Ciekawym źródłem informacji do dziejów przedwojennych miasta są teksty ukazujące się w wydawanym od 1955 roku periodyku „Das Fraustädter Ländchen”. Zob. także: J. Waśicki, *Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolskiego 1793-1815*, Zielona Góra 1960; A. Nowakowski, *Wschowa i ziemia wschowska w dawnej Polsce (do roku 1793)*, Białystok 1994; G. Ueberfeld, *Nachrichten über die evangelische Kirche in Schlichtingsheim Kirchenkreis Fraustadt zur Jubel-Feier ihres 250jähriges Bestehens am 22. Oktober 1895*, w zbiorach Muzeum w Lesznie. Powojenne dzieje powiatu obejmujące informacje na temat Szlichtyngowej można odnaleźć m.in. w: H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975; *Wschowa. Miasto i powiat*, red. W. Korcz, Zielona Góra 1973, *idem*, *Studia z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1971; C. Osękowski, *Ziemia Odzyskane w latach 1945-2005: społeczeństwo, władza, gospodarka*, Zielona Góra 2006; H. Szczegóła, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1947*, Poznań 1971; A. Toczewski, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, Zielona Góra 2010; *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad Środkową Odrą i Dolną Wartą (Województwo Zielonogórskie)*, t. 2 *Dolny Śląsk, Dolne Łużyce*, red. Z. Kaczmarczyk i A. Wędzki, Zielona Góra 1970.

Szlichtyngowej w okresie od wyzwolenia do chwili przejścia jej przez polską administrację (luty-maj 1945). W mieście stacjonował oddział Armii Czerwonej o numerze poczty polowej 93.556B. Według sprawozdania burmistrza miasta z 1950 roku, żołnierze udostępniili cztery konie do pomocy przy orce i żniwach, a następnie przekazali zwierzęta na rzecz Zarządu Miasta². Pojawiały się skargi na samowolę żołnierzy, którzy zajmowali domy i mienie w nich pozostające. Nie odnosiły one większych skutków, a oddział zabierał to, co wydawało się mu potrzebne w danym momencie. Jednostka ta zarekwirowała między innymi wyposażenie gabinetu dentystycznego³.

Podstawą prawną do tworzenia polskiej administracji na terenie Ziemi Odzyskanych była uchwała Rady Ministrów z 14 marca 1945 roku. Szlichtyngowa weszła w skład powiatu wschowskiego, który w całości wcielono w Okręg Administracyjny Dolny Śląsk. Pierwszym tymczasowym burmistrzem miasta był delegowany przez Starostwo Wschowskie Wojciech Płóćiniak, który pełnił tę funkcję od kwietnia do listopada 1945 roku⁴. Po nim stanowisko p.o. burmistrza krótko piastował Leon Gostyński oraz Julian Aroniewicz⁵. Pracownikami administracyjnymi w tym okresie byli: Jan Wilczyński na stanowisku sekretarza, Jadwiga Kwiatkowska – kasjerka, Andrzej Klepacz – kierownik wydziału mieszkaniowego, Jan Pawilójc – referent wojskowy, Halina Żukówka – maszynistka, Aniela Dzierewienko – kancelistka oraz Ludwik Królik – woźny⁶.

Od lutego 1946 roku w Zarządzie Miejskim zasiadali: burmistrz Zygmunt Narewicz oraz wiceburmistrz Roman Baranowski⁷ zastąpiony przez Franciszka Klaka⁸. Do pracowników dołączyli: Stefan Skóra (rachmistrz) oraz pracownicy administracyjni i porządkowi: Antoni Adamowski, Maria

² Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), sygn. 89/1883/0/1/3, Księga protokołów z odbytych posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowie za czas od dn. 15.06.1949 do dn. 27.11.1950, tom III, Sprawozdanie Przewodniczącego MRN na plenarne posiedzenie w dniu 20.06.1950 r, k. 112.

³ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29 Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Szlichtyngowej 1945-1950. Bezpieczeństwo i porządek publiczny, Pismo Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowej do Starostwa Powiatowego jako Biura Pełnomocnika Rządu RP na obwód Wschowa z dnia 13.12.1945 roku dotyczące wydelegowania lekarza i dentysty do pracy w mieście, k. 167, 168.

⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Księga protokołów z posiedzeń Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowej 1945-1946, tom I, Protokół nr 1 z zebrania Rady Miejskiej z dnia 25.06.1945 roku, k. 2.

⁵ *Ibidem*, Protokół nr 1 z posiedzenia nowopowstałej Tymczasowej Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowie odbytego w dniu 31.12.1945 roku, k. 9.

⁶ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Dane dotyczące burmistrza miasta i pracowników Zarządu Miejskiego z dnia 11.08.1945 r., k.3; Wykaz pracowników Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowie z dnia 14.03.1946 roku, k. 34.

⁷ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 7 z posiedzenia Tymczasowej Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowie odbytego w dniu 23.02.1946 roku, k. 20; sygn. 89/1883/0/3/29, Wykaz członków Miejskiej Rady Narodowej, jej Prezydium i Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowie według stanu na dzień 1.12.1945, k. 350.

⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowej 1946 r., Protokół nr 19 z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowie odbytego w dniu 26.11.1946 r., k. 27.

Królik, Zbigniew Koziół, Antoni Rodziewicz⁹. W styczniu 1948 roku, po rezygnacji Zygmunta Narewicza ze stanowiska, na burmistrza został wybrany ponownie Wojciech Płóciniaś, pozostający na stanowisku do kwietnia 1948 roku¹⁰. Zastąpił go Julian Aroniewicz, a 15 października 1948 roku burmistrzem został Władysław Pomin, który pełnił tę funkcję do 1 grudnia 1948¹¹. Od 1 kwietnia 1949 roku stanowisko to objął Jan Kiszka¹². Po udzieleniu mu wotum nieufności Rada wybrała w maju 1950 roku Stefanię Sokołową¹³.

Zarząd Miejski w pierwszym okresie działalności borykał się z licznymi problemami finansowymi. Wysokie koszty remontów miejskich, utrzymania pięciu koni i wozów, subwencjonowania prac rolnych i wypłat zapomóg oraz finansowania działalności szkoły sprawiały, że w styczniu 1946 roku miasto było zadłużone na kwotę 35 000 zł. Aby ratować sytuację, zdecydowano między innymi o sprzedaży na licytacji jednego z miejskich koni¹⁴. Budżet miało także podreperować uzyskanie zgody od Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Wschowa na uruchomienia miejskiego targowiska (otworzono je 10 lipca 1946 roku) i jarmarku. Uchwalono wysokość opłat administracyjnych oraz podatek od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk¹⁵.

Z upływem czasu sytuacja się normalizowała i urzędy rozpoczęły względnie regularną działalność. Przejawem stabilizacji było ukształtowanie się w mieście stronnictw politycznych. W powiecie wschowskim przewagę uzyskali działacze ludowi, którzy znaleźli się w obsadzie administracji. Jedyne w Szlichtyngowej zorganizowała się i zdominowała tamtejszą administrację Polska Partia Robotnicza (dalej: PPR). Wojciech Płóciniaś, dawny działacz Narodowej Partii Robotniczej i wicemarszałek sejmiku wojewódzkiego w Poznaniu, zorganizował komórkę PPR w mieście. Na czele organizacji partyjnej stanęli Ignacy Dominiak, Jan Butel, Julian Aroniewicz, Ludwik Królik oraz sam Płóciniaś. 5 lipca 1945 roku w mieście było zarejestrowanych 55 członków PPR (ale tylko dwóch posiadało legitymacje partyjne). Większość stowarzyszonych była przybyszami z okolic Rybnika i Kościana, a także powracającymi z Niemiec robotnikami przymusowymi. W 1949 roku w mieście

⁹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/14, Karty ewidencyjne członków MRN. Zarząd Miejski w Szlichtyngowej 1948. Wykaz pracowników Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowie z dnia 1.05.1946 r., k. 34.

¹⁰ APZG, sygn. 89/1883/0/1/3, Protokół z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej nr 2 z 18.02.1948 r., k. 51-54; Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowie z dnia 16.04.1948 r., k. 24.

¹¹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za IV kwartał 1948 r. z 20.12.1948, k. 438, 439.

¹² *Ibidem*, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za II kwartał 1949 r. z 30.06.1949, k. 515, 516.

¹³ APZG, sygn. 89/1883/0/1/4, Protokoły z posiedzeń Prezydium MRN w Szlichtyngowie za okres 26.06.1947-20.06.1950, Protokół nr 6 z 9 maja 1950 r., k. 129, 130.

¹⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 3 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 17.01.1946 r., k. 13.

¹⁵ *Ibidem*, Protokół nr 4 z nadzwyczajnego posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 01.02.1946 r., k. 16.

powstały trzy koła podstawowe i jeden komitet gminny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) – funkcjonowały Komitet Miejski PZPR, Podstawowa Organizacja Partyjna Terenowa i Podstawowa Organizacja Partyjna Zakładowa przy Spółdzielni Rolniczej. Istniało także Stronnictwo Ludowe¹⁶.

Proces tworzenia tymczasowych władz administracyjnych zakończyło powstanie Tymczasowej Miejskiej Rady Narodowej, która została powołana 29 grudnia 1945 roku. W jej skład weszli: Roman Baranowski, Józef Smyczkowski, Józef Żuraczak, Piotr Marcinkowski, Stefan Skóra i Czesław Jurgielewicz (z ramienia zdemobilizowanych żołnierzy Wojska Polskiego)¹⁷.

Sprawozdanie dla Starostwa Powiatowego we Wschowie z dnia 26 sierpnia 1947 roku wykazywało także istnienie na terenie miasta Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (w ramach PPS) zrzeszającej 12 osób i prowadzonej przez Czesława Garstkę oraz dwóch kół Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) – podstawowego liczącego około 50 osób i szkolnego – zrzeszającego 100 osób, których prezesem był Piotr Marcinkowski¹⁸. W grudniu 1949 roku powołano Koło Ligi Kobiet, którego przewodniczącą została Maria Wojciechowska. Po niej funkcję tę przejęła Marta Guzek, a następnie Aurelia Nowak. Koło liczyło około 20 członkiń¹⁹.

Zasiedlenie i zagospodarowanie miasta było jednym z naczelných zadań władz w tym okresie. Walki prowadzone w ostatniej fazie wojny na Ziemiach Zachodnich spowodowały dewastację w zabudowie miast powiatu wschowskiego. Jednak Szlichtyngowa uniknęła większych strat. 163 budynki mieszkalne pozostały całe, 10 było zrujnowanych. Ocalało także 56 budynków gospodarczych, a 163 zostało częściowo zniszczonych²⁰.

Od czerwca 1945 roku Punkt Sanitarно-Opatrunkowy zajął się oczyszczaniem terenu miasta. Kolumny sanitarne usunęły padlinę z ulic (m.in. 11 koni, 8 krów, 14 kóz), wywieziono około 100 wozów śmieci i odpadków. W dalszej kolejności oczyszczono domy i mieszkania. W trakcie tych prac Komisja odnalazła jedno ludzkie ciało i głowę. Szczątki pochowano w bezimiennym grobie na cmentarzu ewangelickim. W ciągu kolejnych tygodni przeprowadzono akcję doprowadzenia do porządku najbliższych miejscowości – Górczyny, Dryżyny, Wilkowa i Świeżyny. Pochowano kolejnych dziewięć bezimiennych

¹⁶ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29 Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za I kwartał 1948 r., z 21.03.1949, k. 475, 476.

¹⁷ APZG, sygn. 89/1883/0/2/14, Zarząd Miejski Szlichtyngowa. Karty ewidencyjne członków Miejskiej Rady Narodowej. Akcje współzawodnictwa. 1945-1948 r., Protokół ustalenia członków do Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie powołanych przez poszczególne partie polityczne i zrzeszenia społeczne działające na terenie miasta z dnia 31.12.1945r., k. 203.

¹⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Szlichtyngowej 1945-1950, Oświata, kultura, sztuka 1945-1949, Odpowiedź Zarządu Miejskiego na ankietę Starostwa Powiatowego we Wschowie z dnia 26.08.1947 r., k. 81.

¹⁹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za czas od dnia 1.10. do dnia 20.12.1949 roku, k. 571.

²⁰ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: AP Poznań), sygn. 53/918/0/2/323, PUR. Dane Powiatowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wschowie z 31 listopada 1945 r.

zwłok²¹. W październiku 1945 do składu Komisji Sanitarnej weszli: Władysław Żygielewicz (dezynfektor), Helena Kulesza (sanitariuszka PCK) oraz Władysław Garstka²². Na terenie miasta stacjonowała także grupa siedmiu żołnierzy zajmujących się rozminowywaniem okolic. Ich aprowizacją i zakwaterowaniem zajmował się z ramienia miasta Leon Nowak²³.

Niestabilna sytuacja oraz potrzeba ochrony życia osadników i ich mienia spowodowały, że jedną z pierwszych powstałych w Szlichtyngowej instytucji była milicja, której siedziba została zorganizowana na przełomie marca i kwietnia 1945 roku. Posterunek zajmował mieszkanie przy ul. Dworcowej 6. Początki jego organizacji były trudne, nie tylko ze względu na braki sprzętowe, ale także kwestie personalne. Praca milicjantów budziła wątpliwości między innymi burmistrza, który zdecydował się na wystosowanie skargi na komendanta jednostki do starostwa powiatowego we Wschowie. Swoją decyzję wyjaśniał nieodpowiednim zachowaniem komendanta, który pomiędzy 10 maja a 12 czerwca 1945 roku dopuścił się aktów wandalizmu – przykładowo, znajdując się pod wpływem alkoholu strzelał z broni palnej i podczas próby rozbrojenia wybił szyby w gmachu szkolnym. Dopuszczał się także, podobnie jak podlegli mu milicjanci, ograbiania niemieckich wysiedleńców z dobytku. Burmistrz pisał w skardze m.in.:

Dnia 10.5.1945 zarządziłem ażeby wszystkich Niemców którzy nie mogą się wylegitymować papierami pochodzenia, zatrzymać w Komendzie a dnia następnego odstawić do Komendy Powiatowej. Tymczasem Milicja zabiera im posiadane bagaże i towar jak obuwie, tytoń i inne przedmioty sobie przywłaszcza a Niemców bez nadzoru się zwalnia²⁴.

13 czerwca 1945 roku została przeprowadzona reorganizacja posterunku. Jego komendantem został Józef Jagielski, a zastępcą Marian Gąsiorowski²⁵. Komisariat nie funkcjonował jednak zbyt długo. Względy oszczędnościowe zdecydowały o jego likwidacji w maju 1947 roku²⁶.

Również w 1945 roku powołano do życia straż pożarną. Jednostkę zorganizowali O. Klepacz, Władysław Kulczak i Józef Smyczkowski. Na skutek

²¹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie z Punktu Sanitarно-Opatrunkowego w Szlichtyngowie z dnia 5.07.1945 r., k. 195.

²² *Ibidem*, Pismo ZM w Szlichtyngowej do Pełnomocnika Rządu RP na obwód w Wschowie z dnia 3.10.1945 r. dotyczące składu komisji sanitarnej, k. 185.

²³ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 8 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 04.03.1946 r., k. 22.

²⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo Burmistrza miasta do Starostwa Powiatowego we Wschowie dotyczące konieczności reorganizacji posterunku MO w Szlichtyngowej z dnia 14.06.1945 r., k. 37.

²⁵ *Ibidem*, Sprawozdanie z odbytej w m. Szlichtyngowie w dniu 7.10.1946 r. uroczystej Akademii z okazji drugiej rocznicy utworzenia Milicji Obywatelskiej w Wyzwolonej i Demokratycznej Polsce, k. 354.

²⁶ APZG, sygn. 89/1883/0/2/7, Sprawozdania z działalności ZM w Szlichtyngowej za okres 6.02.1946-07.12.1947, Protokół z zebrania obywatelskiego, odbytego w dniu 1 czerwca 1947 roku w Szlichtyngowie, k. 123.

niedostatecznej ochrony wyposażenie remizy zostało rozkradzione. Tymczasowa Miejska Rada Narodowa zdecydowała w tej sytuacji zwolnić dotychczasowego naczelnika, a na jego miejsce powołać Władysława Kuczaka i Józefa Smyczkowskiego, jako nowych organizatorów Ochotniczej Straży Pożarnej w mieście²⁷. Od 1947 roku komendantem OSP był Franciszek Łopatko, a następnie Władysław Polak. W 1949 roku straż liczyła 16 członków czynnych, 5 członków zarządu i 50 członków wspierających. Tabor przeciwpożarowy składał się z jednej motopompy i jednej ręcznej sikawki. W pierwszym okresie działania brakowało sprzętu gaśniczego – węży, toporków i bosaków. Strażacy nie posiadali także pełnego umundurowania. Używali ośmiu poniemieckich hełmów strażackich. Braki uzupełniono dopiero w 1949 roku²⁸.

Znajdujący się w okolicy miasta żywy inwentarz przeznaczony był na zaprowiantowanie jednostek wojskowych. Szlichtyngowa została ograbiona z maszyn i urządzeń, gdyż wiele z nich demontowano i przekazywano na cele wojskowe. Na okres ten przypadają także wzmożone działania band szabrowników. Słabo rozwinięta sieć administracyjna i sądowa oraz braki personalne w organach porządkowych utrudniały walkę z tym procederem, którego rozmiary były ogromne – od kradzieży urządzeń fabrycznych, poprzez zwierzęta hodowlane, aż po drobne przedmioty codziennego użytku. Starano się zapobiegać grabieżom i strzec dobytku zarówno osób prywatnych, jak i miejskiego. Rewizje ujawniały nieprawnie zdobyty majątek, tak jak wykazuje w sprawozdaniu wystosowanym do Urzędu Bezpieczeństwa we Wschowie tymczasowy burmistrz Wojciech Płóciniał jesienią 1945 roku:

Na zlecenie Zarządu Miejskiego została przeprowadzona rewizja przez miejscową Milicję Obywatelską u następujących Obywateli (...), u których znaleziono nieprawnie nabyte artykuły i inne przedmioty jak następuje: 10 cetnarów żyta, 2 cetnary jęczmienia, 1 cetnar pszenicy, 9 i pół wałka papy, wirówkę do odciągania mleka, 1 maszynę do szycia niekompletną, 5 paczek gwoździ, 1 motor rozebrany, 1 śrutownik, pas skórkowy i 4 worki puste. (...) Osoby te nabyły również 2 konie i jeden wóz roboczy i 1 krowę²⁹.

Grabieże dotyczyły także majątku miasta, na przykład w nocy z 25/26 kwietnia 1946 roku skradziono parę koni³⁰. Zarząd Szlichtyngowej, aby

²⁷ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 9 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 11.03.1946 r., k. 26.

²⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo Zarządu Miejskiego do Powiatowego Komitetu PZPR we Wschowie z dnia 5.10.1949 r. dotyczące opisu straży pożarnej w Szlichtyngowie, k. 555; zob. także APZG, sygn. 89/1883/0/1/3, Protokół nr 6 z nadzwyczajnego posiedzenia RM z dnia 20.05.1947 r., k. 20; APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za III kwartał 1949 r. z 1.10.1949, k. 544, 545.

²⁹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo ZM w Szlichtyngowie do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy Starostwie Powiatowych we Wschowie z dnia 29.05.1945 roku o przeprowadzonych rewizjach, k. 38.

³⁰ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokół nr 6 z posiedzenia Prezydium MRN w Szlichtyngowie z dnia 3.06.1946 roku, k. 1.

zapobiec grabieżom i rozbojom, 30 sierpnia 1945 roku ustanowił stanowisko nocnego stróża miejskiego, którym został Czesław Garstka oraz powołał 31 osób do pełnienia pomocniczej służby wartowniczej³¹. Ze względu na likwidację posterunku MO i niską skuteczność działań nocnej straży obywatelskiej, 1 lipca 1947 roku zastąpiono ją stanowiskiem stałego nocnego stróża miejskiego, finansowanego ze składek pochodzących od mieszkańców miasta³².

Organizacja życia mieszkańców

Po powstaniu Zarządu Miejskiego głównym problemem stało się zapewnienie napływającej ludności względnie dobrych warunków życia i bezpieczeństwa. Szybko rozpoczęto spolszczanie miasta. 3 listopada 1945 roku na mocy obwieszczenia wojewody poznańskiego zmieniono nawę miasta z niemieckiego Schlichtingsheim na Szlichtyngowa³³. Do końca roku usunięto niemieckie napisy na szyldach, wywieszkach, drogowskazach. Nadano także polskie nazwy 11 ulicom. Były to ul. Wolności, Rynek, Wschowska, Ogrodowa (przemianowana 10 stycznia 1950 roku na Stalingradzka), Głogowska, Pułaskiego, Browarna, Miodowa, Dworcowa, Polna, Kościelna³⁴. W 1948 roku uchwałą Miejskiej Rady Narodowej (MRN) postanowiono ponumerować domy systemem miejskim, gdyż jak wyjaśniano:

Każda ulica musi mieć swoje numery, zaczynając na pierwszym a kończąc na ostatnim i to po prawej stronie numery parzyste a po lewej nieparzyste. Dotychczas m. Szlichtyngowa nie była ponumerowana systemem miasta, ale systemem wiejskim, ale jest to miasto, które posiada 11 ulic, więc te ulice muszą przyjąć charakter miejski³⁵.

Do miasta stopniowo napływali osadnicy. Proces ten wspomagał Państwowy Urząd Repatriacyjny powołany dekretem PKWN 7 października 1944 roku. Ruch ludności w Szlichtyngowej obsługiwał Powiatowy Oddział PUR we Wschowie. Problemem z jakimi borykał się PUR był przede wszystkim brak środków transportu do przewożenia przesiedleńców i repatriantów. Do punktów PUR dowożono ludzi koleją, a na miejsce osiedlenia furmankami,

³¹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Wykaz mieszkańców miasta Szlichtyngowej wyznaczonych do pomocniczej służby wartowniczej Milicji Obywatelskiej w mieście, k. 78; zob. także: APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 3 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 8.08.1945 r., k. 4; *ibidem*, Protokół nr 5 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 30.08.1945 r., k. 7.

³² APZG, sygn. 89/1883/0/1/4, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Szlichtyngowej, Protokoły z posiedzeń Prezydium MRN w Szlichtyngowie za okres 26.06.1947-20.06.1950, Protokół nr 1 z 26.06.1947 r., k. 1.

³³ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Obwieszczenie Wojewody Poznańskiego jako Pełnomocnika Okręgowego Rządu RP dla Ziem Odzyskanych z dnia 3.11.1945 r., k. 167.

³⁴ *Ibidem*, Wykaz ulic miasta Szlichtyngowej z podziałem na okręgi spisowe z dnia 23.01.1946 r., k. 282.

³⁵ APZG, sygn. 89/1883/0/1/, Protokół nr 5 z posiedzenia MRN z 31.05.1948 r., k. 62.

a niekiedy formowano kolumny piesze, które konwojowano, póki nie dotarły do celu³⁶. W 1949 roku w mieście powołano Miejską Komisję Osiedleńczą.

Tabela: Liczba ludności przybyłej do Szlichtyngowej i okolicy od początku akcji osadniczej do 31 grudnia 1945 roku na podstawie danych PUR.

Ogółem		W tym			
		repatriantów		przesiedleńców	
Liczba rodzin	Liczba osób	Liczba rodzin	Liczba osób	Liczba rodzin	Liczba osób
197	711	65	265	132	446

Źródło: AP Poznań, sygn. 53/918/0/2/323, PUR. Sprawozdania Powiatowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Wschowie dotyczące osadnictwa 1945-1947.

W 1939 roku Szlichtyngowa liczyła 1037³⁷ mieszkańców, natomiast jak wynika ze spisu z 11 sierpnia 1945 roku na jej terenie przebywało 450 osób i nie było wśród nich rodzin autochtonów³⁸. Wśród przybyłych znajdowało się czterech obywateli ZSRR, którzy do miasta przywędrowali pomiędzy majem a październikiem 1945 roku³⁹. Ruch ludności w tym okresie był bardzo intensywny. Również ewidencja prowadzona była dość nieprecyzyjnie, dlatego trudno prześledzić zmiany liczby mieszkańców. Prawdopodobnie na skutek pośpiechu lub z braku nadzoru nie wszędzie wpisywano wszystkich członków rodzin. Ewidencjonowano tych, którzy ukończyli 16 rok życia. Osoby młodsze ewidencjonowano ogólnie, podając jedynie ich liczbę.

Do końca października 1945 roku liczba mieszkańców zwiększyła się o 37 osób. Miasto według spisu z 26 października liczyło 487 osób i było zaludnione w 35%⁴⁰. Większość mieszkańców była osiedleńcami z Wielkopolski, Podkarpacia, repatriantami zza Buga i z Wileńszczyzny. Pod koniec 1948 roku liczba szlichtyngowian wyniosła 519 osób⁴¹. Nadal sporo osób przemieszczało się, poszukując nowego miejsca do zamieszkania. Wielu zatrzymywało

³⁶ Zob. m.in. M. Ordyłowski, *Z problemów życia codziennego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1950 na przykładzie Dolnego Śląska*, „Dzieje Najnowsze”, rocz. XXXIV, 2002, t. 1, s. 123.

³⁷ Zob. *Województwo zielonogórskie. Monografia geograficzno-gospodarcza*, red. F. Barciński, B. Krygowski, S. Zajchowska, Poznań 1961, s. 253, zob. też H. Dominiczak, *op. cit.*, s. 142. Autorzy statystycznej monografii Szlichtyngowej z 1949 roku podają przedwojenną liczbę mieszkańców – 2400, zob. APZG, sygn. 89/1883/0/2/9. MRN i ZM w Szlichtyngowej 1945-1950, Historia powstania Gminy Miejskiej Szlichtyngowa – 1949 r., k. 1.

³⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Wykaz mieszkańców z podziałem na narodowość i rodzaj zawodu z dnia 11.08.1945 r., k. 5.

³⁹ *Ibidem*, Wykaz cywilnych obywateli ZSRR z dnia 10.10.1945 r., k. 6.

⁴⁰ *Ibidem*, Pismo Burmistrza do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wschowie zawierające dane statystyczne dotyczące stanu zaludnienia miasta Szlichtyngowej z dnia 27.10.1945 roku, k. 68.

⁴¹ *Ibidem*, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za IV kwartał 1948 r., z 20.12.1948, k. 438, 439.

się na jakiś czas, poszukując pracy i po kilku miesiącach opuszczało miasto. Ze Szlichtyngowej w 1947 wyjechało 97 osób, a w 1948 roku – 77. Główną przyczyną wyjazdów był brak możliwości zatrudnienia w rolnictwie oraz w przemyśle mimo że jak zaznaczał w sprawozdaniu burmistrz miasto dysponowało wolnymi mieszkaniami⁴².

Według spisu na dzień 1 stycznia 1949 roku Szlichtyngowa liczyła 549 mieszkańców, w tym 266 mężczyzn i 283 kobiety (w tym 108 mężczyzn i 109 kobiet do 18. roku życia). Z pracy na roli utrzymywało się około 20% ludności, z rzemiosła około 9%, a z handlu 2%. Znaczna liczba osób znalazła zatrudnienie w urzędach oraz na kolei. Jednak największą grupę stanowili pracownicy zamiejscowych zakładów przemysłowych oraz robotnicy rolni (około 50%)⁴³.

Jak wynika ze sprawozdań burmistrza, w 1946 roku na terenie miasta przebywało troje Niemców⁴⁴. Dwoje zatrudniano w placówce Milicji Obywatelskiej przy pracach gospodarczych, natomiast jedną osobę – Hermana Geigera – w szkole, również jako pracownika gospodarczego⁴⁵. 2 listopada 1946 roku wysiedlono go z miasta, odstawiając do punktu zbornego we Wschowie⁴⁶. Ze względu na brak ludności autochtonicznej nie prowadzono na terenie miasta weryfikacji mieszkańców oraz kursów języka polskiego. W czerwcu 1948 roku na zlecenie wschowskiego Starostwa Powiatowego Zarząd Miejski dokonał spisu osób i rodzin posiadających nazwiska i imiona o niepolskim brzmieniu. Odnotowano 11 takich przypadków, z czego pięć osób odmówiło spolszczenia nazwisk, a w trzech sytuacjach zmiana dotyczyła jedynie imion (Adolf, Gertruda i Wilhelm)⁴⁷.

W 1945 roku w Szlichtyngowej osiedliło się dwudziestu rzemieślników. Według spisu było to: trzech rzeźników (przybyłych z woj. poznańskiego), dwóch piekarzy, z których jeden przybył z Buga, a jeden z woj. poznańskiego; czterech stolarzy (dwóch z Wielkopolski i dwóch z Buga), którzy otworzyli zakłady przy ul. Wschowskiej 78, Rynek 55, Głogowskiej 58, Miodowej 34; jeden fryzjer, jeden ogrodnik, który osiedlił się przy ul. Polnej 80; jeden garbarz, dwóch siodlarzy prowadzących zakłady siodlarsko-tapicerskie;

⁴² APZG, sygn. 89/1883/0/2/10, Zarząd Miejski – Referat Ogólno-Administracyjny. Sprawy organizacyjne, Monografia miasta Szlichtyngowa, pow. Wschowa, k. 34, 35.

⁴³ APZG, sygn. 89/1883/0/2/9, Historia powstania Gminy Miejskiej Szlichtyngowa – 1949 r., k. 1, 2; zob. także: APZG, sygn. 89/1883/0/2/10, Monografia..., k. 34, 35.

⁴⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie o ruchu ludności w mieście Szlichtyngowa w miesiącu październiku 1945 r. z dnia 31.10.1945 r., k. 312; zob. także: APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Powszechny sumaryczny spis ludności według stanu o północy z dnia 13 na 14 lutego 1946 r., k. 292.

⁴⁵ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo ZM w Szlichtyngowej do Pełnomocnika Rządu RO na obwód Wschowa z dnia 20.05.1946 r. dotyczące zatrudniania osób narodowości niemieckiej, k. 342.

⁴⁶ *Ibidem*, Tajny telefonogram ze Starostwa Powiatowego we Wschowie do Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowie oraz placówki MO z dnia 31.10.1946 roku dotyczący zawiadomienia Hermana Geigera o wyjeździe; k. 369; Protokół z wysiedlenia Hermana Geigera ze Szlichtyngowej w dniu 2.11.1946 r., k. 373.

⁴⁷ *Ibidem*, Pismo ZM w Szlichtyngowej do Starostwa Powiatowego we Wschowie, z dnia 24.06.1948 dotyczące osób i rodzin posiadających nazwiska i imiona o brzmieniu niepolskim, k. 446.

jeden kowal, dwóch szewców, który otworzyli zakłady przy ul. Wolności 3 i Kościelnej 112; dwóch ślusarzy, dwóch zegarmistrzów, którzy otworzyli zakłady przy ul. Wolności 32 i 29 oraz jeden krawiec⁴⁸. Duża ruchliwość mieszkańców w tym okresie powodowała jednak, że otwarcie części z wymienionych warsztatów nie doszło do skutku. Burmistrz miasta Leon Gostyński w listopadzie 1945 roku w przygotowanym wykazie podawał, że miasto potrzebuje nadal szewców, krawca, czapnika, elektromontera⁴⁹. W 1949 roku na terenie miasta roku funkcjonowało 12 punktów rzemieślniczych. Były to dwa zakłady krawieckie, dwa zakłady szewskie, dwóch stolarzy, jeden fryzjer, dwóch kowali, dwie piekarnie oraz jeden zakład rzeźniczy⁵⁰.

Jak wynika ze statystyk sporządzonych 11 sierpnia 1945 roku, gmina Szlichtyngowa liczyła 82 ha powierzchni⁵¹. Na terenie miasta nie było majątków podlegających parcelacji. Władze miasta, aby zapewnić byt osadnikom utrzymującym się z rolnictwa, podjęły starania o przydzielenie 100 ha ziemi pochodzących z parcelacji majątku Dryżyna oraz dodatkowo 20 ha na rozbudowę miasta. Ilość gospodarstw zaprojektowaną przez Komisję Wnioskową i Ziemską obliczono na 15 o wielkości od 5 do 8 ha każde. MRN wyjaśniała także sposób zagospodarowania ziemi miejskiej:

20 ha gruntów przylegających do granic miasta, na rozbudowę w przyszłości tegoż, a do czasu tegoż ziemia ta była by przydzielona i wydzierżawiona w granicach możliwości tzw. 'chałupnikom' celem pomocy tymże w początkowych trudnych warunkach egzystencji życiowych⁵².

Starano się także o przyłączenie do miasta gromad Górczyn i Dryżyna, wyjaśniając, że położenie nadaje im charakter przedmieść Szlichtyngowej⁵³.

Miasto systematycznie, choć wolno rozrastało się. Według spisu z 1948 roku w Szlichtyngowej zamieszkiwało 519 osób, w tym:

- dziewięć rodzin pracowników Zarządu Miejskiego (24 osoby),
- osiem rodzin nauczycieli (18 osób),
- cztery rodziny pracowników pocztowych (10 osób),
- cztery rodziny pracowników leśnych (16 osób),
- osiem rodzin robotników zakładów wodno-melioracyjnych (32 osoby),
- trzy rodziny pracowników stacji kolejowej (10 osób),

⁴⁸ *Ibidem*, Wykaz osiedlonych rzemieślników w mieście Szlichtyngowie, k. 221.

⁴⁹ *Ibidem*, Wykaz zakładów rzemieślniczych dotychczas nieuruchomionych z dnia 26.11.1945 r., k. 225.

⁵⁰ APZG, sygn. 89/1883/0/2/9, Historia powstania..., k. 4.

⁵¹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Wykaz obszaru gminy w hektarach z podziałem na użytki i nie-użytki z dnia 11.08.1945 r., k. 7.

⁵² APZG, sygn. 89/1883/0/1/3, Protokół nr 4 z posiedzenia MRN z 27.03.1947 r., k. 11, 12.

⁵³ *Ibidem*, Protokół nr 7 z posiedzenia MRN z 13.06.1947 r., k. 24.

- trzynaście rodzin pracowników i robotników Kolejowego Odcinka Drogowego (45 osób),
- cztery rodziny pracowników Zjednoczenia Energetycznego (8 osób),
- pięć rodzin pracowników elektrowni w Głogowie (17 osób),
- cztery rodziny pracowników traktorów itp. we Wschowie (25 osób),
- pięć rodzin pracowników miejscowej spółdzielni (15 osób),
- dwadzieścia rodzin robotników rolnych i innych (78 osób),
- osiemnaście rodzin rolników zajmujących od 2 do 5 ha ziemi (74 osoby) oraz wyrobnicy⁵⁴.

Warunki, w jakich przyszło żyć napływającej do miasta ludności, nie były łatwe. Najważniejszymi problemami, poza aprowizacją, był brak stałej opieki lekarskiej, dostępu do energii elektrycznej, sprawnych wodociągów oraz zapewnienie działania zakładów przemysłowych, sklepów i warsztatów rzemieślniczych. Sporą część prac przy odgruzowywaniu i melioracji miasta, a także budowie ulic i porządkowaniu parku, wykonywano w ramach obowiązkowych do 1958 roku szarwarków. W 1949 roku na 155 budynków 25 było niezamieszkałych i wymagało natychmiastowego remontu⁵⁵.

Aby zapewnić kontakt z sąsiednimi miastami, MRN zdecydowała się zwrócić do odpowiednich instytucji o przydzielenie autobusu z UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy). Miał on kursować na trasie Głogów – Szlichtyngowa – Wschowa – Leszno i z powrotem. W efekcie kursował na trasie Zielona Góra – Leszno przez Szlichtyngową i Wschowę, odjeżdżając o godz. 9.30, a wracając o 15.30. Było to znaczące ułatwienie dla mieszkańców, gdyż w miasteczku jeszcze w 1949 roku tylko trzy osoby dysponowały motocyklem, nikt nie posiadał samochodu. Podstawowym środkiem transportu pozostawały rowery. Dalsze podróże ułatwiała kolej, jednak jak podkreślał burmistrz

(...) pociągi odchodzą 4-razy na dobę: o 7-mej i 9-tej oraz o 16-tej i 18-tej nie dając żadnego udogodnienia komunikacyjnego mieszkańcom, zdążającym do pracy w Głogowie, młodzieży – do szkoły i licznym interesantom – do władz powiatowych we Wschowie i Urzędu Skarbowego w Lesznie⁵⁶.

Bardzo źle przedstawiało się zaopatrzenie miasta w energię elektryczną. Było ono zelektryfikowane, ale uzależnione od dostaw ze zniszczonych

⁵⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/1/4, Miejska Rada Narodowa w Szlichtyngowej, Protokoły z posiedzeń Prez. MRN w Szlichtyngowie za okres 26 VI 1947 do 20 VI 1950, Protokół nr 3 z posiedzenia Prezydium MRN w Szlichtyngowie z dnia 18 XII 1948 roku, k. 23,

⁵⁵ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Telefonogram ZM w Szlichtyngowej do starosty powiatowego wschowskiego z dnia 20.12.1949 r., k. 574.

⁵⁶ APZG, sygn. 89/1883/0/2/9, Historia powstania..., k. 5,

elektrowni we Wschowie i Głogowie. Protokół z posiedzenia Zarządu Miejskiego i MRN z 22 sierpnia 1945 roku ukazuje, jak zamierzano poradzić sobie z problemem:

Burmistrz Miasta poinformował Radę, że ponieważ nie ma konkretnej nadziei, by w najbliższej przyszłości zostały uruchomione sąsiednie elektrownie we Wschowie i Głogowie, od których miasto Szlichtyngowa mogło korzystać z energii elektrycznej, będąc służbowo we Wschowie nawiązał kontakt i doszedł do wstępnego porozumienia z pewnym inżynierem w sprawie zorganizowania punktu wytwórczego energii elektrycznej na miejscu (w Mleczarni), mocą którego to porozumienia wspomniany inżynier gotów jest wypożyczyć dla miasta Szlichtyngowa dynamo – maszynę, pod warunkiem, że władze miejskie dały by mu gwarancję, że w razie kradzieży tejże maszyny zobowiązują się wypłacić mu tytułem odszkodowania za tą maszynę 15.000 zł. Przy pomocy tej maszyny i maszyny parowej z Mleczarni możemy zaopatrzyć mieszkańców m. Szlichtyngowej w prąd elektryczny (...)⁵⁷.

Koszty remontu napowietrznej linii elektrycznej, pokrywane przez Zarząd Miejski wyceniono na 9000 zł, natomiast wydatek na naprawę poszczególnych instalacji domowych ponieśliby lokatorzy budynków. Ostatecznie jednak w lipcu 1946 roku MRN podjęła decyzję o rezygnacji z prób uruchomienia lokalnej elektrowni i zaczekaniu na rozpoczęcie dostaw energii z Głogowa⁵⁸.

Jednym z najpoważniejszych problemów, z jakim przyszło się zmagać mieszkańcom miasta, była kwestia zaopatrzenia w wodę. Brak było wodociągów, ujęcia wody były dość płytkie, a wodę pitną czerpano z ogólnie dostępnych czterech studni, których część była zanieczyszczona i wymagała natychmiastowego remontu oraz dezynfekcji⁵⁹. Równie istotne były kwestie związane z utylizacją odpadów oraz odprowadzaniem nieczystości, gdyż miasto było tylko częściowo skanalizowane. Na jego obrzeżach powstało dzikie wysypisko śmieci, które zarząd miejski nakazał zlikwidować, czego jednak przed wiele lat nie wykonano.

Bezpośrednio po przejściu frontu rozpoczęto uruchamianie zakładów przemysłowych oraz przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. Dotyczyło to głównie rozruchu młyna i mleczarni⁶⁰. W wyniku działań wojennych zniszczeniu uległa betoniarnia oraz tartak, który w końcowej fazie wojny zajęli Rosjanie. Znajdujący się pod prywatnym zarządem, a podlegający Urzędowi Wojewódzkiemu w Poznaniu młyn przy ulicy Rynek 73 obsługiwał miasto

⁵⁷ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 4 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowej odbytego w dniu 22 sierpnia 1945 r., k. 6.

⁵⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokół nr 9 z posiedzenia Prezydium MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 11.07.1946 r., k. 11.

⁵⁹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za czas od dnia 1.10. do dnia 20.12.1949 roku, k. 570.

⁶⁰ *Ibidem*, Pismo ZM w Szlichtyngowej do Pełnomocnika Rządu RP na Obwód w Wschowie z dnia 20.12.1945 r. nr 685/45 dotyczące zapotrzebowania na dostawę urządzeń technicznych, k. 145.

i sąsiednie okolice. Jego wyposażenie było dość skromne. Posiadał napęd motorowo-elektryczny z jedną parą walców, dwoma kamieniami do przemiału razówki oraz śrutownik. W listopadzie 1946 roku młyn został wyjęty spod zarządu powierniczego Leona Prałata i przekazany na własność państwa⁶¹.

Niewielka mleczarnia znajdowała się pod zarządem Centrali Mleczarsko-Jajczarskiej Oddział w Poznaniu. Posiadała na wyposażeniu motor elektryczny zabrany od jednostki wojsk radzieckich. Z czasem została zaopatrzona w niezbędne urządzenia, lecz przez długi czas nie prowadziła żadnej działalności poza skupem mleka. Od 1945 roku w Szlichtyngowej funkcjonowało jedno przedsiębiorstwo rzeźne oraz punkt rozdzielczy mięsa i tłuszczów. W 1948 roku zostały one zlikwidowane. Decyzję umotywowano rolniczym charakterem miasta. Wywołało to niezadowolenie mieszkańców, a także protest MRN skierowany do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu i Starostwa Powiatowego we Wschowie⁶².

Stopniowo w mieście rozbudowywano sieć usług. Zaczęły funkcjonować restauracje, których, mimo niewielkiej liczby mieszkańców było trzy. Pierwszą, położoną przy ul. Wolności 33 prowadził Adam Szymakowski, dwie kolejne znajdowały się przy ul. Rynek 47/8 oraz 54 i były prowadzone przez Tadeusza Nowaka oraz Jana Kazusa wraz ze współnikiem Franciszkiem Bury⁶³. Proponowały one tanie, tzw. popularne obiady oraz alkohole.

Założycielami pierwszego uspołecznionego sklepu spożywczego byli Roman Baranowski i nauczyciel Walerian Galubiński. Na jego bazie powstała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” utworzona 15 sierpnia 1948 roku. Jej prezesem był Roman Baranowski, a następnie Julian Aroniewicz. Zatrudniała 32 pracowników, ale liczba ta szybko wzrosła do 59 (listopad 1948). Prowadziła skup zboża i innych płodów rolnych, sprzedaż opału, otrąb, obuwia, jak również tekstyliów⁶⁴. W przydzielonych lokalach przy ul. Rynek 47/48 oraz 116 otwarto sklepy: spożywczo-kolonialny, artykułów opałowych, tekstylny oraz monopolowy. Spółdzielnia prowadziła agendy sprzedaży i rozprowadzania artykułów opałowych, nawozów sztucznych, ziarna kwalifikowanego, pasz oraz przedmiotów codziennego użytku. W 1949 roku przejęła lokal od Spółdzielni Spożywczej „Wspólnota” we Wschowie, gdzie uruchomiła sklep tekstylny. Spółdzielnia podlegał także Ośrodek Maszynowy oraz Punkt Skupu Żywca. W 1949 roku posiadał trzy filie w sąsiednich gromadach⁶⁵.

⁶¹ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokół nr 19 z posiedzenia MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 26.11.1946 r., k. 29.

⁶² APZG, sygn. 89/1883/0/1/4, Protokół nr 3 z posiedzenia Prezydium MRN z 18.12.1948, k. 22, 23.

⁶³ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokół nr 7 z posiedzenia Prezydium MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 02.07.1946 r., k. 9.

⁶⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za IV kwartał 1948 r. z 20.12.1948, k. 438, 439.

⁶⁵ *Ibidem*, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za I kwartał 1948 r., z 21.03.1949, k. 475, 476.

Stosunki wyznaniowe

Jednym z najważniejszych budynków w mieście był kościół, położony na wschodnim rogu rynku przylegającym do parku pałacowego. Był to graniczny kościół ewangelicki ufundowany przez Jana Jerzego von Schlichtinga. 8 sierpnia 1945 roku odbyło się zebranie mieszkańców oraz sołtysów gromad: Wilkowa, Górczyny, Dryżyny i Świeżyny poświęcone przejęciu świątyni na cele parafii rzymskokatolickiej, jej remontu oraz urządzeniu kancelarii parafialnej i mieszkania dla proboszcza. W zebraniu wzięło udział 75 mieszkańców⁶⁶. Powołano komitet parafialny, w którego składzie znaleźli się: A. Klepacz, P. Marcinkowski, (-) Jankowski i (-) Matysiak⁶⁷. Idąc za ustaleniami mieszkańców, na posiedzeniu Tymczasowej Miejskiej Rady Narodowej wyznaczono na dzień 25 sierpnia 1945 roku na godz. 19 termin uroczystości przejęcia budynku⁶⁸, które jednak nie oznaczało możliwości jego użytkowania. Kościół wymagał remontu, a ten ze względu na brak funduszy odwlekał się i wyświęcenie wyremontowanego miejsca kultu nastąpiło dopiero dwa lata później. Do tego czasu wszystkie nabożeństwa odbywały się w wybudowanej przez mniejszość katolicką w 1932 roku kaplicy pw. Matki Bożej Bolesnej i były obsługiwane przez Wernera Hille, autochtona, który był proboszczem od 1943 roku. W maju 1946 parafianie otrzymali w darze od księdza Zygmunta Droszcza z parafii pw. Św. Marcina w Poznaniu przyrządy liturgiczne na wyposażenie kaplicy⁶⁹. 28 sierpnia 1946 roku kościół został przekazany przez Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Poznaniu w użytkowanie parafii rzymskokatolickiej w Zamysłowie (do 1974 roku)⁷⁰.

Oświata, kultura, służba zdrowia

W 1945 roku rozpoczęto na Ziemiach Odzyskanych organizację polskiego szkolnictwa. Jego naczelnym zadaniem było zintegrowanie mieszkańców. Tworzenie szkół było niełatwe ze względu na braki kadry nauczycielskiej oraz trudne warunki materialne. Do 1941 roku budynek szkolny w Szlichtyngowej pełnił swoją funkcję, a następnie znajdował się w nim obóz dla robotników. We wrześniu 1944 roku pomieszczenia zaadaptowano na potrzeby wojskowego szpitala zakaźnego. Po zakończeniu wojny opustoszały budynek niszczał.

⁶⁶ Ludność Szlichtyngowej wg spisu z 1949 roku była w 95% wyznania rzymsko-katolickiego oraz 5% innych wyznań, w tym Badaczy Pisma Świętego, zob. APZG, sygn. 89/1883/0/2/9, Historia powstania..., k. 1, 2.

⁶⁷ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Protokół z zebrania obywateli – parafian miasta Szlichtyngowej oraz sołtysów sąsiednich gromad Wilkowa, Górczyny, Świeżyny, Dryżyny mających być przyłączonych do parafii Szlichtyngowej odbytego w dniu 25.08.1945 r., k. 91.

⁶⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 4 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowej odbytego w dniu 22 sierpnia 1945 r., k. 5.

⁶⁹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/27 Akta stanu cywilnego, sprawy wyznaniowe, prawo małżeńskie, prawo rodzinne 1945-1949, Pismo Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowej do ks. Zygmunta Droszcza z 15.06.1946 r., k. 50.

⁷⁰ Zob. [dostępny online:] http://www.diecezja.zgora.pl/parafia,843,szlichtyngowa,podwyzszenia_krzyza_swietego.html [dostęp: 30.08.2016].

Mimo tych trudności, pierwsze zapisy szkolne rozpoczęto 4 czerwca 1945 roku. Na prowizorycznym biurku ustawionym pod drzewem na listę wciągnięto 62 uczniów z roczników 1931-1937 (w tym 26 dziewczynek i 36 chłopców). 18 czerwca uroczystie otwarto placówkę jako Publiczną Szkołę Powszechną III stopnia⁷¹. Zatrudnienie w niej znalazło siedmiu nauczycieli, a kierownikiem został Piotr Marcinkowski⁷². W 1946 roku powołano miejską Komisję Oświatową, w skład której weszli: Piotr Marcinkowski, Bronisław Baczkowski, Stefania Skóra oraz Zofia Narewicz⁷³. Administracja szkoły borykała się z problemami ogrzewania budynku, brakami w wyposażeniu sal, niedoborem podręczników i przyborów do pisania⁷⁴. Na wniosek Piotra Marcinkowskiego od 1946 roku MRN postanowiła pobierać 5% od cen biletów na zabawy czy widowiska rozrywkowe i przeznaczać je na dożywanie dzieci⁷⁵. Podjęto także starania o wyremontowanie i przekazanie na pomieszczenia szkolne oraz mieszkania dla nauczycieli budynku przy ul. Kościelnej 150⁷⁶. W 1948 roku siedmioklasowa szkoła podstawowa w Szlichtyngowej liczyła około 300 uczniów. Około 40% z nich było miejscowych, natomiast pozostałe dzieci dochodziły z okolicznych wiosek mieszczących się w promieniu 3 km od miasta⁷⁷. Szkoła zajmowała dwa budynki i posiadała sześć sal⁷⁸. W 1949 roku powiększono ją, przystosowując do pracy dodatkowe dwa pomieszczenia. Utworzono też stołówkę, w której z bezpłatnych obiadów korzystało 190 dzieci. W placówce prowadzono także kursy dla junaczek i junaków straży pożarnej⁷⁹.

Istotną częścią działalności nauczycieli w pierwszym okresie funkcjonowania szkoły były kursy zimowe dla analfabetów⁸⁰. W skład Społecznej Komisji do Walki z Analfabetyzmem wchodził: Roman Baranowski, Walerian Galubiński, Karol Perekietka, Andrzej Klepacz, Edmund Prałat i Wanda

⁷¹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Pismo kierownika szkoły powszechnej do Zarządu Miejskiego z dnia 30.08.1945 r., k. 3.

⁷² APZG, sygn. 89/1883/0/1/1, Protokół nr 5 z posiedzenia Tymczasowej MRN w Szlichtyngowej odbytego w dniu 30.08.1945 r., k. 4.

⁷³ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokół nr 11 z posiedzenia MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 11.06.1946 r., k. 5.

⁷⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Pismo kierownika szkoły do Zarządu Miejskiego dotyczące zapatrzenia szkoły w opał z dnia 10.12.1945 r., k. 25.

⁷⁵ APZG, sygn. 89/1883/0/1/2, Protokół nr 15 z posiedzenia MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 30.07.1946 r., k. 14-16.

⁷⁶ *Ibidem*, Protokół nr 11 z posiedzenia MRN w Szlichtyngowie odbytego w dniu 11.06.1946 r., k. 5.

⁷⁷ APZG, sygn. 89/1883/0/2/9, Historia powstania..., k. 3.

⁷⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za IV kwartał 1948 r., z 20.12.1948, k. 438, 439.

⁷⁹ *Ibidem*, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za I kwartał 1948 r., z 21.03.1949, k. 475, 476.

⁸⁰ APZG, sygn. 89/1885/0/5/150, Prezydium MRN w Szlichtyngowej. Walka z analfabetyzmem 1950 r., Zestawienie liczbowe analfabetów i półanalfabetów, stan z czerwca 1949 r., k.11; zob. także APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Kwestionariusze organizacyjne kursów dla analfabetów w Szkole Podstawowej w Szlichtyngowej 1949 r., k. 37-43.

Galubińska⁸¹. Za prowadzenie kursów dla półanalfabetów odpowiedzialne były Maria Zarębina oraz Janina Fedorowiczówna, a za kursy dla analfabetów (-) Płażyńska oraz Zofia Narewicz⁸². W czerwcu 1949 roku spis wykazał 25 analfabetów oraz 22 półanalfabetów na terenie miasta. 30 osób ukończyło cały kurs nauki pisania i czytania, natomiast 17 osób zostało z niego zwolnionych⁸³.

W mieście czynne było jednooddziałowe przedszkole, zajmujące pomieszczenie w gmachu szkolnym. Zatrudniono w nim jedną opiekunkę. W 1948 roku z przedszkola korzystało 52, a w 1949 – 30 dzieci. W początkowym okresie działalności placówki podstawowym problemem była kwestia dożywiania dzieci. Kłopoty z zaopatrzeniem wynikały z trudności z dojazdem do Wschowy, skąd przedszkole otrzymywało przydziały żywności. Dotkliwie odczuwano także brak zabawek. Stopniowo dokupywano lalki, klocki, gry, skakanki, drewniane wózki, łopatkę i piłki. Część zabawek wykonywali i przekazywali przedszkolu rodzice⁸⁴.

Od 16 stycznia 1949 roku w mieście działała biblioteka będąca filią Wschowskiej Biblioteki Powiatowej. Na jej potrzeby wydzierżawiono od Dyrekcji Poczty i Telekomunikacji w Poznaniu pomieszczenia w budynku przy ul. Rynek 120. W dniu otwarcia placówki odbyła się uroczysta akademicka. W sali Domu Ludowego odczyt wygłosił Piotr Marcinkowski, a uroczystego przecięcia wstęgi dokonał burmistrz Władysław Pomin. W momencie otwarcia wypożyczalnia posiadała 60 książek pochodzących głównie z darów (m.in. 20 tomów podarowanych przez Przewodniczącego MRN Władysława Baranowskiego) i była czynna dwa razy w tygodniu⁸⁵. Kierownictwo filii powierzono nauczycielce Marii Płażyńskiej, którą zastąpiła Stefania Sokołowa⁸⁶. 21 grudnia 1949 roku odbyła się uroczysta inauguracja działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej (przemianowano tak punkt biblioteczny). Na otwarcie dokupiono 140 książek oraz pozyskano 500 tomów z Ministerstwa Oświaty. Funkcję kierowniczkę biblioteki objęła Stefania Sokołowa, która po krótkim okresie przekazała stanowisko Bronisławie Połunkiszki⁸⁷.

⁸¹ APZG, sygn. 89/1885/0/5/150, Pismo MRN w Szlichtyngowej do Wydziału Oświaty PRN we Wschowie z 27.10.1950 r. w sprawie zarejestrowanych na terenie miasta analfabetów i półanalfabetów, k. 12.

⁸² APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Sprawozdanie z lustracji kursów początkowego nauczania w Szlichtyngowie i Drzyźnie przeprowadzonej w dniu 23 lutego 1950 r. przez podinspektora szkolnego Fr. Rajewskiego i p.o. podinspektora szkolnego do W.A. Lecha Skrzetuskiego z dnia 28.02.1950 r., k. 47, 48.

⁸³ APZG, sygn. 89/1885/0/5/150, Pismo MRN w Szlichtyngowej do Wydziału Oświaty PRN we Wschowie z 27.10.1950 r., k. 12.

⁸⁴ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Sprawozdanie sytuacyjne z miasta Szlichtyngowej za I kwartał 1949 r. z 21.03.1949, k. 26; Kronika przedszkola w Szlichtyngowej.

⁸⁵ APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Sprawozdanie z przebiegu uroczystości otwarcia biblioteki z dnia 17.01.1947 r., k. 116.

⁸⁶ *Ibidem*, Pismo Prezydium MRN w Szlichtyngowej do Prezydium Powiatowej RN we Wschowie dotyczące organizacji filii biblioteki z dnia 8.02.1949 r., k. 121.

⁸⁷ *Ibidem*, Pismo Starosty Powiatowego do ZM w Szlichtyngowej w sprawie organizacji Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szlichtyngowej z dnia 19.11.1948 r., k. 208.

Zarząd Miejski, chcąc zapewnić mieszkańcom stałą opiekę medyczną, pilnie poszukiwał lekarza ogólnego oraz stomatologa. Chcącym osiąść w Szlichtyngowej i prowadzić praktykę lekarską, oferowano mieszkanie oraz gabinety. Ich wyposażenie było jednak bardzo skromne, gdyż znaczną część sprzętów Ośrodka Zdrowia wywieziono do Wschowy, a urządzenia z gabinetu dentystrycznego zarekwirowała jednostka Armii Czerwonej stacjonująca w mieście. Mimo starań władz miasta, nie znaleziono chętnych do osiedlenia się lekarzy⁸⁸.

Od 14 maja 1945 roku w mieście pracowała higienistka Helena Kulesza, która została zatrudniona także przy szkole podstawowej i przedszkolu⁸⁹. Doraźnej pomocy lekarskiej udzielało Ambulatorium PCK oraz Poradnia dla Matki i Dziecka (od 1 października 1945) uruchomione we Wschowie⁹⁰. 3 czerwca 1947 roku Zarząd Miejski podpisał umowę na świadczenie usług medycznych z akuserką Heleną Hofbauer, która pracowała także jako higienistka szkolna⁹¹. Również od czerwca 1945 w każdy piątek do Szlichtyngowej przyjeżdżał lekarz powiatowy, który przyjmował chorych w godz. 10.00-11.00⁹². Istniał także opuszczony w 1946 roku punkt apteczny przy ul. Rynek 11, który został ponownie zagospodarowany w latach 50.

Na terenie miasta powstał Punkt Sanitarny PCK kierowany przez Helenę Kuleszę. Udzielano w nim pomocy w sytuacjach nadzwyczajnych. Placówka działała codziennie od godz. 8.00-17.00. W tym czasie przyjmowano chorych i rannych oraz prowadzono wizyty domowe. Co dwa tygodnie realizowano kontrole sanitarne sklepów, piekarni oraz zakładu fryzjerskiego.

Podsumowując niniejsze, z konieczności skrótowe, rozważania warto zauważyć, że mimo niewielkich zniszczeń i ogólnie dobrego stanu miasta po zakończeniu działań wojennych mieszkańcy Szlichtyngowej oraz ludność przybywająca na nowe ziemie, zmagali się z wieloma problemami, głównie natury bytowej. Oczekiwania przesiedleńców odnośnie poprawy dotychczasowych warunków życia okazywały się często płonne ze względu na rolniczy charakter miejscowości oraz brak zakładów przemysłowych. Robotnicy przybyli do miasta często zmieniali zatrudnienie, a potem migrowali dalej, nie

⁸⁸ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowej do Starostwa Powiatowego jako Biura Pełnomocnika Rządu RP na obwód Wschowa z dnia 13.12.1945 r. dotyczące wydelegowania lekarza i dentystry do pracy w mieście, k. 49.

⁸⁹ APZG, sygn. 89/1883/0/2/14 Karty ewidencyjne członków MRN. Akcje współzawodnictwa 1945-1948 r.; Pismo Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowej do Ubezpieczalni Społecznej w Lesznie Wielkopolskim z dnia 14.12.1946 r., k. 118.

⁹⁰ APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo Pełnomocnika Rządu RP na obwód Wschowa nr 42/4/45 z dnia 11.10.1945 r. dotyczące pracy Poradni dla matki i dziecka we Wschowie, k. 60.

⁹¹ APZG, sygn. 89/1883/0/3/20, Pismo kierownika szkoły do Zarządu Miejskiego w sprawie zatrudnienia z dniem 1.09.1947 roku higienistki szkolnej, k. 87; zob. także APZG, sygn. Sprawozdania z działalności Zarządu Miejskiego w Szlichtyngowej za okres 6.02.1946-07.12.1947, Protokół nr 2 z posiedzenia prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szlichtyngowie, odbytego w dniu 9.07.1947 r., k. 134.

⁹² APZG, sygn. 89/1883/0/3/29, Pismo Lekarza Powiatowego dr Nowaka przy Pełnomocniku Rządu RP na II Obwód we Wschowie z dnia 5.06.1945 r. dotyczące wydelegowania lekarza do Szlichtyngowej, k. 199.

chcąc codziennie dojeżdżać do pracy w Głogowie lub Wschowie. Z kolei rolnicy borykali się nie tylko z brakiem sprzętu czy zwierząt gospodarskich, ale także z nieuregulowanymi kwestiami własności ziemi, co wywoływało wśród części z nich poczucie tymczasowości. Czynnikiem utrudniającym stabilizację i poprawne funkcjonowanie miasteczka była także dość częsta rotacja pracowników administracji. Na przestrzeni lat 1945-1950 urząd burmistrza był obsadzany ośmiokrotnie, a pomiędzy kolejnymi urzędnikami wybuchały nieporozumienia o sposób zarządzania miastem.

Znaczący odsetek przybyłych do Szlichtyngowej mieszkańców stanowili ludzie młodzi, pełni zapału, entuzjazmu i chęci do pracy. Ta niewielka społeczność osadników z Wileńszczyzny, Podkarpacia, Wielkopolski systematycznie zagospodarowywała miasto. Stopniowo zanikały różnice pomiędzy grupami ludności wynikające z pochodzenia terytorialnego, a codzienne kontakty oraz zawierane małżeństwa doprowadziły do integracji mieszkańców miasta.

Wiesław D. Łabęcki

Szabrownictwo na „ziemi obiecanej”, nie tylko na przykładzie ziemi gubińskiej

Szaber to grabież rzeczy opuszczonych, pozbawionych opieki z powodu katastrof żywiołowych, przewrotów społecznych, wojny itp. (niem. *Schaber*, od *schaben* – skrobać, zeszkrobywać; tu: zdrapywać, rozdrapywać majątek), wytłumaczyła Anna Kubisa-Ślipko¹. Inne słowniki podobnie interpretują zjawisko szabru, jako przywłaszczanie rzeczy opuszczonych, porzuconych zwykle w okresie wojny lub w pierwszych latach po wojnie². Szaber był i jest szczególnym dzieckiem chaosu. Szaber, szabrowanie, szabrownictwo, szabrować – te wyrazy zadomowiły się na stałe w powojennej polszczyźnie. Nawet gdy w latach 60. jako dzieci szliśmy w Ostrowie Lubelskim do sąsiednich sadów czy ogrodów po owoce lub warzywa, to mówiliśmy „idziemy na szaber”. Obecnie to określenie używane jest hasłowo. Grażyna Garbacz charakteryzując mi ulicę Tobruk w Gubinie powiedziała: „Wcześniej w tym rejonie były głównie ogrody i sady. Tam chodziło się na szaber, a później na randki”³.

Institutionalne szabrownictwo próbowano zalegalizować w Gubinie nawet niedawno. Pionier Jerzy Czabator, regionalista, pierwszy prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej pisząc o bezmyślnym niszczeniu i rozszabrowaniu obiektów oraz dzieł sztuki podał: „Nawet w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku przy pomocy burmistrza powstało Stowarzyszenie Poszukiwaczy Ziemi Gubińskiej. Przypominało działanie powojennego szabru i łatwego wzbogacania się”, dodając, iż „zdarzają się niekontrolowane penetracje miejsc kultu, cmentarzy, miejsc będących pod nadzorem konserwatora, w nieznanym

¹ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. siódme z suplementem, Warszawa 1971, s. 970. Identyczne wytłumaczenie szabru dała A. Kubisa-Ślipko w: *Słownik wyrazów obcych*, Wałbrzych 2004, s. 627. Inne znaczenia wyrazu szaber: przestarzałe – tłuczeń, drobne kruszywo skalne. Szabra – rodzaj noża, w gwarze złodziejskiej: łom.

² Zob. m.in. *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Lempicka, Warszawa 1969, s. 793; *Słownik języka polskiego*, red. H. Szkiładź, t. 3 R-Ż, Warszawa 1981, s. 389; *Słownik poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1980, s. 744.

³ W. Łabęcki, S. Pilaczyński, *Alfabet gubińskich ulic. Alphabet der Gubiner Straßen*, Gubin 2011, s. 241.

sposób giną elementy zabytkowe różnych kultur”⁴. Tak zostały skradzione i wywiezione do Niemiec np. epitafia Małgorzaty Schönaich-Carolath i Filipa Schönaicha.

Szabrownictwo stało się w Polsce szczególnie powszechne w roku 1945 i utrzymywało się przez długi czas, nie tylko do końca lat 40. Grabieży dokonywała Armia Czerwona korzystając z wprowadzonego przez siebie prawa wojennego, dopuszczającego nieograniczone czerpanie z zasobów strefy przyfrontowej, jak również żołnierze działający na własną rękę, a także polska ludność cywilna postępująca w ślad za posuwającym się na zachód wojskiem. Szaber mienia niemieckiego w powszechnym przekonaniu znajdował swoiste usprawiedliwienie, gdyż było ono „niczyje”.

Proceder ten mający miejsce tuż po II wojnie światowej na ziemiach zachodnich posłużył za kanwę filmu Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórczewskiego z 1964 roku, sensacyjnego westernu psychologicznego *Prawo i pięść*⁵.

Dzikie Pola i Związek Szabrowników

Maria Turlejska opisywała sytuację w 1945 roku:

Rabunki i gwałty [ze strony – przyp. aut.] żołnierzy radzieckich były zjawiskiem nagminnym, zwłaszcza w 1945 roku i szczególnie na terenach zachodnich i północnych. Żołnierze polscy też rabowali, tym bardziej, że jednostki WP [Wojska Polskiego], KBW [Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego], MO [Milicji Obywatelskiej] i UB [Urzędu Bezpieczeństwa] musiały same zaopatrywać się w żywność, realizując na własną rękę przydziały w ramach nałożonych na wieś kontyngentów, obejmujących przymusowe dostawy zboża, mięsa, mleka, kartofli, jaj, siana, roślin strączkowych itd. Milicjanci w czasie przeprowadzania licznych rewizji u „podejrzanych” dokonywali zwykłych kradzieży, czego ślady spotykamy w licznych interpelacjach posłów PSL [Polskiego Stronnictwa Ludowego] w KRN [Krajowej Radzie Narodowej]. Żle wyposażeni w odzież czy obuwie i niedożywieni milicjanci kradli chłopom buty, spodnie, skarpety, słoninę itd. Te wszystkie występujące z wielkim nasileniem negatywne zjawiska – kradzieże, rabunki, gwałty, rozboje, zabójstwa, dokonywane przez ludzi w mundurach polskich i radzieckich, uzbrojonych w pistolety i automaty, stwarzały atmosferę niepewności, zastraszania, braku stabilizacji, szczególnie groźną na Ziemiach Odzyskanych. Minister administracji publicznej Rządu Tymczasowego RP, E. Ochab, określił ją na I posiedzeniu Komisji Administracji i Bezpieczeństwa KRN (11 VI 1945) lapidarnie: „To są Dzikie Pola”. Przypisując podziemi zbrojnemu i reakcji w ogóle winę za ten stan rzeczy, władze swą działalnością jeszcze bardziej go pogłębiały i dezorientowały społeczeństwo⁶.

⁴ J. Czabator, *Tropem dokumentów archiwalnych, eksponatów i dzieł kultury Ziemi Gubińskiej*, [w:] *Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej* 2011, nr 2, s. 9. Stowarzyszenie ww. po krótkim czasie przestało działać. Międzynarodowy gang (Polacy, Niemcy i Austriacy) „wpadł” 19 maja 1998 roku w heskim miasteczku Lichtenau podczas przekazywania renesansowej płyty nagrobnej z kaplicy książęcej w Gębicach, gmina Gubin.

⁵ Autorem scenariusza do filmu był Józef Hen – oficer polityczny Wojska Polskiego, pisarz, publicysta, reżyser filmów fabularnych.

⁶ M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990, s. 81. Działaczka komunistyczna, publicystka, socjolog, historyk Maria Turlejska ma niechlub-

Profesor Wojciech Roszkowski, piszący jako Andrzej Albert, jednoznacznie ocenił:

Tereny nad Odrą i Bałtykiem stanowiły w pierwszych latach po wojnie Ziemię Obiecaną dla różnych niebieskich ptaków, ludzi wyrwanych z dawnego środowiska, nierzadko zdemoralizowanych przez wojnę i okupację. Przerzucali się oni od szabru, handlu i spekulacji do uczestnictwa we władzach administracyjnych i policji⁷.

Po zburzeniu przez Niemców wszystkich budynków znajdujących się w centrum Wrocławia (obecny Plac Grunwaldzki)⁸ – reprezentacyjnych kamienic i obiektów użyteczności publicznej – przez pierwsze lata po II wojnie światowej kwitł handel szabrowanymi przedmiotami – od fortepianów i mebli, przez zastawę stołową, odzież, rowery, po zegary, zegarki i biżuterię. Z tego powodu plac ten jeszcze przez wiele lat nazywany był przez mieszkańców miasta Szaberplacem.

II.1. Szaberplac, obecny Plac Grunwaldzki we Wrocławiu. Na pierwszym planie torowisko na ul. Piastowskiej, a w tle Akademia Rolnicza i zabudowa ul. Norwida. Autobus linii „C”, zwany „szabrobusem”, przywoził z Dworca Głównego handlarzy, którzy przyjeżdżali tutaj z całej Polski⁹.



ne zasługi dla reżimu stalinowskiego, po 1980 – w odkłamywaniu historii Polski i w demaskowaniu systemu.

⁷ A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1918-1980, część III: 1945-1956*, 1989, s. 535. Profesor dodaje, że poza masowym szabrem majątku poniemieckiego zdarzały się też przypadki szykan i akty odwetu za bestialstwa niemieckie w czasie wojny (s. 496).

⁸ Niemcy stworzyli tam dwukilometrowy pas startowy dla samolotów biegnący na osi *Kaiserstraße*.

⁹ Fotografia Szaberplacu za stroną internetową www.dolny-slask.org.pl, *Szaberplac (dawny), pl. Grunwaldzki*, [dostępny online:] <http://dolny-slask.org.pl/856347,foto.html?idEntity=510862> [dostęp: 1.06.2016].

Jesienią 1945 roku we Wrocławiu „na czas wysiedlenia Niemców Milicja Obywatelska zobowiązana była zamknąć dojazd do miasta, ażeby uniemożliwić szabrownikom wywożenie zrabowanego mienia”¹⁰.

Jeszcze kilkanaście lat po wojnie, w 1958 roku metropolita wrocławski biskup Bolesław Kominek usunął z parafii księży (lojalnych wobec władz komunistycznych), za szabrowanie kościołów i plebanii. Napisał wtedy do ministra Jerzego Sztachelskiego:

A przykład szedł z góry diecezjalnej. Za rzekomą zgodą ówczesnych czynników wyznaniowych rozbierano kościoły, które łatwo można było odremontować. (...) Dziesiątki innych kościołów po prostu ogołoco z sprzętu liturgicznego i wewnętrznych urządzeń (ołtarze, organy, dzwony, ambony, ławki itd.), by następnie handlować tymi przedmiotami. Część zysku wpływała do kasy diecezjalnej na budowę katedry i jej otoczenia, los innej części jest mi niewiadomy. Według ogólnej opinii poszła do kieszeni handlujących księży i świeckich osób jako „dochód” lub haracz¹¹.

Na Górnym Śląsku

szabrowali, niestety, nie tylko pojedynczy nieuczciwi ludzie, którzy się chcieli obłowić i wzbogacić, lecz co gorsza parafianie katolicy pod wodzą swych księży, chcąc pozbawić ewangelików ich kościołów i urządzeń kościelnych. Rzadko tylko się zdarzało, że ksiądz katolicki zaopiekował się mieniem kościelnym ewangelików, by je później oddać. Były to chlubne wyjątki, które można by na palcach policzyć, ale były¹².

Ze spisu księdza Jana Karpeckiego z archiwum parafii ewangelicko-augsburskiej w Mikołowie wynika, że po wojnie „wszędzie (...) byli ludzie-hieny, którzy czyhali na czyjś dobytek lub dom”, a pozostali w Warszowicach polscy ewangelicy byli terroryzowani:

przez repatriantów zza Buga, którzy objęli co lepsze gospodarstwa, rozbierali ruiny kościoła nadające się jeszcze do odbudowy. (...) Wielu majątnych poprzednio gospodarzy musiało zamieszkać w swoich chlewach i stajniach, gdy złośliwi i nieuczciwy repatriant siłą odebrał gospodarstwo i nieraz nawet chorym dzieciom nie udzielił kropli mleka od krów, należących do ich rodziców¹³.

W Polsce nastąpiła profesjonalizacja szabru, który stawał się głównym źródłem utrzymania. Popularny był wierszyk (fraszka): *Powstał nowy związek zawodowy/członków ma bez liku/- Związek Szabrowników*.

¹⁰ B. Pasierb, *Początki przesiedlenia Niemców z Dolnego Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1964, nr 1-4, s. 264.

¹¹ B. Maciejewska, *Spacer po Wrocławiu z kardynałem Bolesławem Kominkiem*, „Gazeta na Wystawę”, dodatek do „Gazety Wyborczej” i „Dziennika Metro” z 13 maja 2016, s. 3.

¹² *Polak ewangelik*, [zespół Redakcji, kwerendy i nagrania J. Gałęziowski], „Karta. Kwartalnik Historyczny” 2015, nr 85, s. 112.

¹³ *Ibidem*, s. 113, 115.

W latach 40. na Ziemiach Zachodnich i Północnych trwały także „normalne”, nie sterowane odgórnie dewastacyjno-rabunkowe działania żołnierzy radzieckich. Już po 31 stycznia 1945 roku Stalin na podstawie specjalnego zarządzenia postanowił wywozić do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich z terytorium Polski wszystkie urządzenia, materiały i produkty pochodzące z niemieckich zakładów lub zakładów rozbudowanych przez Niemców w czasie wojny. Komunista Stefan Staszewski opowiadał, że sztab wojskowy w Legnicy zajmował się demontażem fabryk i raz musieli gonić 19 pociągów ze zbożem z Dolnego Śląska i Opolszczyzny, przeznaczonym dla głodującego Górnego Śląska. Uruchomiono Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrzne oraz grupy robotników, które zatrzymały pociągi przed wschodnią granicą: „19 pociągów! Dogoniliśmy i zawróciliśmy”¹⁴.

Wobec ludności niemieckiej i przybywających polskich osadników żołnierze radzieccy zachowywali się źle. Analiza aktów prawnych wydanych przez organa Armii Czerwonej w latach 1944-45 w sprawie ochrony mienia polskich instytucji państwowych i spółdzielczych i ich późniejsze przestrzeganie prowadzi do wniosku, że ich zasadniczym celem było uspokojenie światowej opinii publicznej – udowadnia m.in. Zenon Kachnicz¹⁵. Stworzono pozory legalnego działania. Rozgrabiano mienie, a oddziały sowieckie ds. zdobyczy wojennych oraz komendantury wojenne nie przestrzegały żadnych postanowień, wytycznych czy instrukcji. W swoim dzienniku, zasłużony dla Polaków ksiądz Franz Scholz, 8 maja 1945 roku odnotował: „Strasznie jest musieć teraz żyć w Görlitz. Grasują niezliczone tłumy czerwonoarmistów żądnych kobiet i łupów”¹⁶.

Kiedy wojska radzieckie okrążyły Berlin, w Sommerfeldzie (Lubsku, dawn. Zemszu) Rosjanie już demontowali maszyny i urządzenia z zakładów przemysłowych. Łupy kolejną kierowane były do Związku Radzieckiego. Czerwonoarmiści przeszukiwali mieszkania, grabiąc wiele cennych przedmiotów, od zegarków, przez dywany i meble, na sprzętach domowych skończywszy.

Funkcjonowało wówczas prawo wojny. Dopiero formalnie 2 sierpnia 1945 roku podczas konferencji w Poczdamie usankcjonowane zostały wcześniejsze ustalenia dotyczące stref wpływów, w tym sowietyzacji Europy Wschodniej i polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Umowa polsko-radziecka z 16 sierpnia 1945 roku w sprawie wynagradzania szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką stwarzała możliwość przejęcia przez Polskę części mienia niemieckiego. Nie otrzymaliśmy nic za darmo, w zamian zobowiązaliśmy się dostarczać Związkowi Radzieckiemu węgiel po „specjalnych cenach”. Daniel Passent przytoczył ciekawe dane z książki Jerzego Kochanowskiego

¹⁴ T. Torańska, *Oni*, Londyn 1985, s. 344.

¹⁵ Z. Kachnicz, *Dewastacyjno-rabunkowe działania żołnierzy sowieckich na Pomorzu Zachodnim w latach czterdziestych*, „Przegląd Zachodni” 2010, nr 3, s. 177-188.

¹⁶ K. Hartman, *The City and its Citizens. Görlitz and Zgorzelec 1945-1989. Miasto i jego obywatele. Görlitz i Zgorzelec 1945-1989*, [katalog wystawy] 1991, s. 11.

Zanim powstała NRD. Polska wobec radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec 1945-1949:

Z biegiem czasu coraz trudniej było o rewindykację, zwłaszcza o demontaże całych fabryk, z przyczyn – jak mówił marszałek Sokolowski – politycznych (czytaj: towarzyszy niemieckich). Na mocy umów z ZSRR Polska otrzymywała także reparacje w formie wyrobów produkowanych w radzieckiej strefie okupacyjnej. Były one jednak niższe od strat, jakie ponosił nasz kraj w wyniku niekorzystnych warunków eksportu węgla do ZSRR. Na froncie odszkodowań dochodziło do wydarzeń anegdotycznych. Szenic wspominał, że czasami w nocy budził go telefon radzieckiego generała, oferującego Polsce „jeden milion drzewek owocowych, rzecz jasna w ramach reparacji”. W ramach rozliczeń uszczęśliwiono Polskę dziełami klasyków marksizmu-leninizmu (5 mln egzemplarzy) oraz *Krótkim kursem historii WKP(b)* w języku polskim (milion egzemplarzy)¹⁷.

Kiedy podczas rozmów na Kremlu Stanisław Mikołajczyk „zaznaczył, że Rosjanie wywieźli z Ziemi Zachodnich i Północnych większość fabryk, majątku ruchomego i inwentarza, Mołotow machnął ręką twierdząc, iż wartość urządzeń zdemontowanych tam wyniosła tylko 500 mln \$”. Straty polskie na eksporcie węgla do ZSRR po specjalnych cenach w latach 1946-53 oceniono na 737 mln dolarów¹⁸.

Jednostki radzieckie zajmowały samowolnie, bez wiedzy władz polskich, zakłady przemysłowe, użyteczności publicznej, obiekty administrowane przez Polaków. Rosjanie rekwirowali piekarnie, młyny, majątki rolne, browary, gorzelnie, fabryki. Wywozili zboże, ziemniaki, bydło, maszyny rolnicze, nawet ubrania i wyposażenie domów. Na wschód wysyłano też zrywane tory kolejowe wraz z podkładami, np. w Pile. Radzieccy komendanci wojenni i żołnierze Armii Czerwonej brutalnie traktowali polskich osadników, którzy nie mogli spokojnie zajmować się zasiedlonymi gospodarstwami, często musieli pracować na rzecz wojska. Władze polskie powoływały komisje szacujące szkody spowodowane pobytem wojsk radzieckich. Nie uwzględniano już takich „drobiazgów”, jak wybicie szyb, wylamanie drzwi, płotów, spalone budynki, zniszczenia w cieplarniach, inspektach, warzywniakach. Polacy napisali tysiące skarg dotyczących m.in. zabrania przez komendantów radzieckich czichś gospodarstw (przyłączenia ich do kolchozów) czy łąk do wypasu własnych krów, tratowania końmi pól obsianych zbożem i obsadzonych ziemniakami.

Kradzieże, rozboje, zabójstwa dokonywane przez czerwoarmistów stwarzały atmosferę zastraszenia, niepewności, braku stabilizacji. Gwałty były na porządku dziennym, niektóre kobiety były przy tym zabijane. Dowództwo radzieckie argumentowało, że żołnierze są już dawno bez rodzin,

¹⁷ D. Passent, *Widoczny ślad*, „Polityka” 2009, nr 2711, [dostępny online:] <http://archiwum.polityka.pl/art/widoczny-slada,424751.html>, [dostęp: 14.07.2016].

¹⁸ A. Albert, *op. cit.*, s. 492.

a z braku Niemek – Polki powinny zaspakajać ich potrzeby. Warszawianka Maria Cebula, robotnica przymusowa w Lubsku, opisała: „Ruscy bardzo często gwałcili, często zabijali. Później w ogóle mało chodziłam po ulicach, bo się ich bałam”¹⁹. Anna Parolkowa także zapamiętała bezkarność bojów Stalina, gdy w pierwszych dniach po zdobyciu Lubaska zgwałcono więźniarki niemieckich łagrów przy ul. Kolejowej, zarażając je chorobami wenerycznymi. Piekarza Józefa Piechnika z Lubaska, po obrabowaniu i zabiciu, porzucono w kanale. Inny Polak, dlatego, że miał wysokie skórzane buty, dostał „kulkę” w bramie przy ul. Reja. Młodego strażnika ochrony mienia z zakładów włókienniczych, Andrzeja Bednarka, żołdaci „tylko” pobili i zamknęli w pustym więzieniu przy ul. Nowej. Dzięki szabrownikowi, który przyszedł wykręcić żarówkę z cel, Bednarek został uratowany.

Już w trakcie podróży na Ziemię Odzyskane osadnicy polscy byli napadani przez żołnierzy radzieckich. Czerwonoarmiści w pociągach kradli im nawet rzeczy osobiste. W Gubinie dochodziło do częstych napadów na transporty z przesiedleńcami i repatriantami – podkreśla Z. Kachnicz. W jednym z meldunków z powiatu gubińskiego odnotowano:

W czasie rozładowywania transportu na stacji zachodzą ciągle wypadki odbierania osadnikom przez wojska sowieckie przewożonego własnego inwentarza martwego i żywego, jako pochodzące rzekomo z Niemiec. Nie brakowało przy tej okazji wypadków gwałcenia kobiet²⁰.

Z meldunku gubińskiego Urzędu Bezpieczeństwa wynika, że 18 lutego 1945 „czterech żołnierzy radzieckich ukradło 7 paczek konserw UNRRA wiezionych ze stacji PKP przez pełnomocnika PCK, aresztowani zostali przez UB”²¹.

Niemka Urszula Ropella urodzona 29 grudnia 1926 w Cottbus, która od 1935 roku mieszkała z rodziną w Guben i pozostała po wojnie w Gubinie, wspominając czas po zakończeniu drugiej wojny światowej, komendanturę radziecką i polską milicję, opowiedziała mi w 2006 roku: „Baliśmy się poruszać po mieście. Mając 19 lat, tak się bałam, że przemykałam chyłkiem ulicami. Ta awersja pozostała mi do dzisiaj; dalej boję się obcych ludzi, boję się wychodzić z domu”²².

Znaczna część majątku komunalnego oraz infrastruktury przemysłowej i publicznej obecnych polskich Ziemi Zachodnich została w tamtym czasie w bezmyślny, rabunkowy sposób zdemontowana, zniszczona, zdemolowana, pocięta na części i wywieziona na składowiska w Kraju Rad pod pretekstem

¹⁹ W. Mochocki, *Lubsko we wspomnieniach*, Lubsko 2009, s. 28.

²⁰ Z. Traczyk, *Ziemia Gubińska 1939-1949...*, Gubin 2011, s. 445.

²¹ *Ibidem*.

²² [W.Ł.], *Zmarła Urszula Ropella*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2011, nr 1, s. 7.

doposażenia wyczerpanego wojną przemysłu radzieckiego (w większości zresztą nigdy nigdzie tego mienia nie wykorzystano). W Gorzowie Wielkopolskim do maja 1945 roku z części obiektów gospodarczych wojska radzieckie zdążyły wymontować urządzenia. Większe fabryki znalazły się pod radzieckim zarządem wojskowym i wstęp do nich był zabroniony. Z terenu Ziemi Lubuskiej

wywieziono urządzenia z kilkuset zakładów o wartości szacowanej na 2,6 miliarda przedwojennych złotych (ok. 300 mln USD). Do tego dochodziło 66 mln należności za świadczenia na rzecz wojska. Bezsilność strony polskiej w tej materii obrazuje wypowiedź Władysława Gomułki, który po latach stwierdził: „Główna część demontażu odbyła się w czasie działań wojennych, jeszcze przed tym niż się zebrała konferencja poczdamska, przed tym niż została nasza umowa zawarta, to właściwie demontaż był zakończony. To był teren okupowany i zresztą tak jest traktowany, demontowali u nas, demontowali na niemieckiej stronie i stawianie z tej strony jakiegokolwiek pretensji nie znalazłoby żadnego uzasadnienia²³.”

W Żarach fabryka porcelany, produkująca m.in. wspaniałe serwisy obiadowe i do kawy z sygnaturą: C.E. Cartens Porzellanfabrik Sorau N.L. Inhaber Ernst Carsten, przestała istnieć po walkach w lutym 1945 roku; lecz dzieła zniszczenia dopełnili czerwonooarmiejcy tłukąc pozostałości produkcji i wymieniając z osadnikami polskimi wyroby porcelanowe za bimber (samogon).

Browar w Świebodzinie zrujnowali i rozgrabili żołnierze radzieccy, a kolejnych dewastacji budynku dokonała miejscowa ludność²⁴. Doszło do zorganizowanej wywózki „wszystkiego, co radzieccy oficerowie uznali za zdobycz wojenną przydatną radzieckiej gospodarce”. Rabowali także na własny rachunek zdemoralizowani wojną żołnierze. Na masową skalę – także i polscy. Starosta gubiński 15 lipca 1945 roku zameldował: „Obecnie komendantura polska, [...] nie ma żadnego wpływu na żołnierzy. Ci ostatni rabują wszystko – zboże, świnie itp.”. Takie przykłady można mnożyć.

Pionierzy. Szli na zachód osadnicy...

Władze zachęcały do wyjazdu na zachód, obiecywały dobrobyt na nowych ziemiach, a tymczasem pionierzy cierpieli głód i nędzę. Pierwsze lata po wojnie (1945-1955) to okres poszukiwania dobrych warunków do osiedlenia się. Ludność przenosiła się np. z Lubelszczyzny na Mazury, stamtąd do Węglińca, a później do Świdnicy na Dolnym Śląsku lub z Małopolski nad Środkową Odrę. Wtedy jeszcze można było znaleźć puste domy lub mieszkania do

²³ D. Rymar, *Ukształtowanie się Ziemi Lubuskiej jako jednostki administracyjnej w świetle sprawozdań pełnomocników rządu luty-lipiec 1945*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 2, *Pogranicze lubusko-brandenburskie po II wojnie światowej*, s. 28.

²⁴ T. Kalicki, *Rozwój browarnictwa w Świebodzinie od XIV do 1. połowy XX wieku*, „Ziemia Lubuska” 2015, t. 1, s. 41.

zasiedlenia. Wprawdzie ogołocone z mebli i przedmiotów, ale dawały dach nad głową, możliwość zagospodarowania się... Ludzie bez przerwy przemieszczali się i każdy czegoś szukał, jak nie członka rodziny, to przyjaciela lub pracy, ewentualnie uciekał przed Ludowym Komisariatem Spraw Wewnętrznych Związku Radzieckiego, czyli NKWD (policją polityczną – synonimem wszelkich zbrodni radzieckich), Urzędem Bezpieczeństwa, wojskiem. W opuszczonych domach i mieszkaniach poszukiwano żywności, odzieży, noclegu. Mobilność ludzi była ogromna. Przyjeżdżający szybko opuszczali miasta i wsie. Kazimierz Wóycicki opisując sytuację w Zgorzelcu zanotował: „Wielu przyjeżdżało na szaber. Niektóre osoby były wysiedlane jako niepewne politycznie lub zajmujące się przemytem. Warunki bezpieczeństwa były fatalne”²⁵. Takie opisy znajdują się we wszystkich powojennych kronikach i wspomnieniach z miejscowości położonych na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Najgorzej było zaraz za linią frontu, gdzie jeszcze nie powołano żadnych władz. „Każdy mógł zrobić, co chciał i nie odpowiadał za to przed sądem”, zauważył Józef Wojtczak, pierwszy polski burmistrz Bledzewa²⁶. Powracający z niewoli, z obozów i prac przymusowych zabierali ze sobą tyle, ile mogli unieść.

Zadanie organizacji polskiego przemysłu i życia gospodarczego na ziemiach poniemieckich oraz jak najszybsze uruchomienie produkcji otrzymały Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (od marca 1945, rozwiązane już 1 września 1945 roku, bo prawie nic nie były w stanie zrobić). Ich działalność przypominała mało skuteczną „partyzantkę”, gdyż obiektami przemysłowymi, magazynami i przedsiębiorstwami komunalnymi zainteresowały się wcześniej radzieckie Oddziały Zdobyczy Wojennych. Zabezpieczanie budynków przez Grupy Operacyjne polegało głównie na zabiciu deskami drzwi i okien oraz na naklejeniu kartki lub plakatu z informacją, że obiekt jest w gestii Ministerstwa Przemysłu, co ze zrozumiałych względów niczego nie zabezpieczało. W miarę możliwości wyznaczano dozorców lub nadzór powierzano milicji, ewentualnie wojsku, a tam, gdzie była dostateczna ilość ludności polskiej, powoływano straż przemysłową. Z kolei tych, którzy mieli dbać o porządek i bezpieczeństwo, też należałoby cały dzień nadzorować. Jak podkreśla historyk Stanisław Jankowiak: „Milicjant jak znajdował *skarb*, miał go pilnować dopóki nie pojawi się pełnomocnik. A on zamiast poczekać na transport, sam go sobie załatwiał i wiał z tym skarbem. Milicjanci czuli się bezkarni”²⁷. Nie lepsi od nich byli funkcjonariusze policji politycznej, czyli znienawidzonego, stalinowskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

²⁵ K. Wóycicki, *Zuhause an der Neiße. Görlitz und Zgorzelec 1945-1989. Chronik der Ereignisse. Dom nad Nysą. Zgorzelec i Görlitz 1945-1989. Kronika wydarzeń*, Görlitz-Zgorzelec 2013, s. 37.

²⁶ J. Wojtczak, *Moje wspomnienia jako pierwszego polskiego burmistrza Bledzewa*, „Ziemia Lubuska” 2015, t. 1, s. 227.

²⁷ *Polski Dzik Zachód – ze Stanisławem Jankowiakiem, Czesławem Oseńskim i Włodzimierzem Suleją rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 9-10, s. 4-27.

Choć milicjanci mieli zadanie ograniczania szabrownictwa w przygranicznych powiatach, sami też kradli. W 1945 roku Posterunek Milicji Obywatelskiej w Wałowicach z siedzibą w Niemaszchleba, powiat Gubin, przy pomocy cywili ze Straży Ochrony Porządku zabezpieczył: „m.in. 300 szt. puchowych poduszek, 150 pierzyn, radioodbiorniki, maszyny do szycia, kołdry, sprzęt kuchenny, przekazując je osadnikom. Na przystankach kolejowych w Wałowicach i Laskach Gubińskich, szabrownicy koczowali z rzeczami [czekając] na pociąg do Czerwieńska”²⁸. Komisariat MO w Gubinie likwidował „spekulantów i szabrowników, którzy np. podając się za pracowników kolei wywozili wagonami różne zrabowane rzeczy jak dywany, gobeliny, pianina, wartościowe obrazy, w 1945 r. zatrzymano 20 takich wagonów. (...) Szaber ustał w zasadzie w 1947 r.”²⁹.

Osadnictwo, zajęcie zabudowań, stabilizacja organów władzy i bezpieczeństwa tylko w niewielkim zakresie ograniczyły szaber. Podany wyżej rok 1947 jako data ustania szabrownictwa nie ma oczywiście nic wspólnego z rzeczywistością. Szabrownictwo trwało cały czas, z różnym natężeniem, można powiedzieć, iż... trwa nadal! Nowa fala tego procederu ogarnęła Polaków po zmianach ustrojowych i upadku dużych firm, np. Lubuskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Carina”, Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Goflan”, Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Diana” czy po likwidacji jednostek wojskowych 5 Kresowej Dywizji Zmechanizowanej (w początku XXI wieku). Wtedy liczba punktów skupu złomu w Gubinie z dwóch wzrosła do siedmiu.

Powróćmy jednak do lat powojennych. Wiesław Hładkiewicz i Danuta Nowak szabrownictwem określili przywłaszczanie i wywóz w głąb Polski mienia poniemieckiego.

Wywożono do centralnej Polski maszyny, narzędzia, fortepiany, dywany i niekiedy dzieła sztuki. Szabrownictwo miało najczęściej indywidualny charakter, niekiedy jednak tworzyły się gangi szabrownicze. Sytuacja ta pogarszała warunki osiedleńcze osadników i repatriantów, ale była nie do uniknięcia w pierwszych latach po wojnie³⁰.

Przemysław Słowiński z Gorzowa Wielkopolskiego zjawisko szabru mienia pozostawionego przez Niemców uznał za dość powszechne. Kiedy ludzie zajmowali mieszkania, nie było w nich nieraz mebli. Dochodziło do sensacyjnych sytuacji. Na przykład w Gorzowie osadnik włamał się za pomocą łomu do mieszkania urzędnika, wnioskuje o przyznanie lokum sobie. Urzędnicy od gospodarki przychyliłi się do prośby, ale ostatecznie lokal zajęła tzw. volksdeutcherka. Innym razem grupa ludzi, w tym umundurowani, wdarła

²⁸ Z. Traczyk, *op. cit.*, s. 445.

²⁹ *Ibidem*, s. 444.

³⁰ W. Hładkiewicz, D. Nowak, *Spoleczność regionalna Ziemi Lubuskiej w procesie przeobrażeń*, „Ziemia Lubuska” 2015, t. 1, s. 144.

się do mieszkania, aby zabrać część wyposażenia³¹. Władzom zachęcającym do osiedlania się na tzw. Ziemiach Odzyskanych najbardziej zależało na rolnikach, bo czekały tam na nich żywe zwierzęta i zniwa. „Niestety, zdarzało się, że *osadnik* zajął gospodarstwo z inwentarzem, a na drugi dzień zostawił po sobie wyszabrowane z wartościowych rzeczy zabudowania”³².

Osadników zmierzających do Drezdenka, po drodze, w województwie poznańskim, okradziono doszczętnie. „Ludzie spotykani na drodze przynosili coraz gorsze wieści. Na zachód jedziecie? Toć na pewną zgubę. Przecież tam nic nie ma. Kota i psa nawet nie uświadczysz, bo zjedzone. Taki tam głód. Pusto i bezprawie”³³. Kradzieże były plagą. Zygmunt Marcinkowski wspomina, że w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym otrzymali

trochę grosza, medykamentów i wódki (...) ściągali do domów, każdy z czym mógł, bo wolno. Diabli wiedzą, kto zacz – swój czy szabrownik. Poprzedniego dnia przyszedł, rozejrzał się, co by warto zabrać, na wszelki wypadek nakleił pasek papieru, że niby „zabezpieczone”. A dziś przyjeżdża i załadowuje jak swoje. Byli tacy, co polowali na całe maszyny do szycia, a byli i tacy, co tylko wymontowywali z tych maszyn najważniejszą część. Potem w głębi kraju ta część kosztowała prawie tyle samo, co cała maszyna³⁴.

Jeden z wójtów sam odebrał mieszkańcowi fortepian, choć właściciel pozyskał go bez naruszenia prawa. Instrument miał być sprzedany, a pieniądze przeznaczone za zakup konia³⁵.

Falszywi osadnicy na ziemi gubińskiej

Po zakończeniu wojny zjawisko szabru „zinstytucjonalizowanego” przez armię praktycznie wygasło, natomiast w najlepsze trwało rozkradanie mienia z porzuconych przez uciekających bądź wysiedlonych mieszkańców domów oraz z nieobjętych jeszcze państwową opieką fabryk i zakładów. W miarę upływu czasu, kiedy całkowicie opuszczonych domów i innych obiektów ubywało, grasujące grupy szabrowników dopuszczały się do rozbojów w obiektach już zamieszkałych, dokonując napadów na współobywateli, nierzadko z użyciem broni. Ziemie Zachodnie i Północne stały się „magazynem”, w którym szabrownicy i różnej maści cwaniacy chcieli się szybko dorobić, a zwykli ludzie łatwo mogli zdobyć różne atrakcyjne wtedy towary. Najtrudniej było w pierwszych powojennych latach. Znany lubuski regionalista Wiesław Sauter podaje: „Warunki bezpieczeństwa były złe; nawet w biały dzień rabusie potrafili

³¹ P. Słowiński, *Obrazy z życia społecznego w powojennym mieście na łamach „Ziemi Gorzowskiej”*, „Ziemia Lubuska” 2015, t. 1, s. 86.

³² J. Wojtczak, *op. cit.*, s. 233.

³³ Z. Marcinkowski, *Drezdenko – moje miasto. Wspomnienia pioniera*, „Ziemia Lubuska” 2015, t. 1, s. 236.

³⁴ *Ibidem*, s. 237.

³⁵ P. Słowiński, *op. cit.*, s. 87. Dziennikarz ocenił, że ta sytuacja dla gospodarki okazała się korzystna.

napaść na drodze, obrabować z pieniędzy, dokumentów, roweru... Nauczyciele na kartki nie otrzymywali nawet chleba”³⁶. Na pytanie J. Czabatora, jak wtedy wyglądał Gubin, Henryk Szyrlewski, dyrektor Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych odpowiedział:

Przecież to nie było miasto. Wypalone kikuty większości domów sterczały jak... nagrobki cmentarne. Okazuje się, że ludzi nie było wiele, jeśli nie liczyć szabrowników. Ze sprytem nabytym w latach wojny załatwiali swoje interesy i znikali nie wiadomo kiedy i jak. Tajemniczość była ich egzystencją³⁷.

Czesław Mróz, wójt gminy Wałowice 7 października 1948 roku poinformował Referat Osiedleńczy Starostwa Powiatowego, że rzekomy osadnik z Jaromirowic przebywał w tej miejscowości od 2 grudnia 1946 roku. Nie wiadomo, kto mu przydzielił dom, gdyż stale był w podróży „i nie zajmował się gospodarką czy też inną jakąś pracą, a tylko szabrem. Obecnie ob. (...) siedzi w więzieniu, a gdzie i za co, tego zarządowi gminnemu nie wiadomo”³⁸.

W reportażu z Gubina prozaik Marian Brandys napisał z goryczą, że szabier zmienił się w „dzikie, obłędne niszczenie”.

Razem z pierwszymi przedstawicielami prowizorycznej administracji, razem z prawdziwymi pionierami i kandydatami na prawdziwych osadników przyciągnęła na żer olbrzymia – bardziej zachłanna od knechtów Barbarossy – tłuszcza szabrowników. Z dymiących zwłok miasta zaczęto wrywać ciepłe jeszcze wnętrzości. Bandy szabrowników swobodnie krążyły po opuszczonych mieszkaniach, domach, sklepach, warsztatach i oczyszczały je z dokładnością termitów. W Gubinie wspomina się jeszcze do dzisiaj niejakiego pana O., który za grosze skupował ogromne pojemniki na wino i – przez nikogo nie zaczepiany – wywoził w nich urządzenia całych mieszkań, dziesiątki „Bechsteinów”, maszyny dentystyczne, urządzenia gabinetów lekarskich itp. Podczas przechadzki po mieście pokazano mi pewnego starszego rumianego jegomościa o wyglądzie solidnego mieszczanina. Jegomość ów odsiedział dwa lata więzienia za rabowanie starych grobów niemieckich.

Początkowo szabrownicy fatygowali się tylko dla rzeczy cennych. Gdy tych zabrakło, poczęli wrywać ramy okienne, drzwi, zlewy, klamki, miski klozetowe, filongi, klepki z parkietów, dachówki, kaloryfery, kafle piecowe. Trzeba pamiętać, że niemieckie miasto Guben na zachodnim brzegu Nysy takich szkód w swym rachunku nie miało i mieć nie mogło.

A warto jeszcze przypomnieć, że cały ten bezprzykładny rabunek odbywał się pod osłoną grzmiących frazesów o powrocie piastowskich ziem do

³⁶ W. Sauter, *Powrót na Ziemię Piastowskie*, Poznań 1961, s. 86.

³⁷ W. Łabęcki, *Wyzwalać a zdobywać, to nie to samo*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2009, nr 1, s. 9.

³⁸ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), sygn. 89/775/0/-/25, Osadnictwo rolne (sprawozdania, wykazy, protokoły wprowadzenia w stan posiadania gospodarstwa rolnego, s. 66.

macierzy – i przy zupełnym milczeniu opinii publicznej. Krótkotrwały alarm prasowy został zduszony patriotycznym przemówieniem amerykańskiego ministra Byrnesa o „białych plamach na mapie” na wschód od Odry i Nysy – nie można było „kalać własnego gniazda”³⁹.



Il. 2. Z przedwojennego pomnika na Starym Cmentarzu w Gubinie przy ulicy Królewskiej (Alter Friedhof auf Osterberg, 1660-1869) pozostał tylko fragment stopy⁴⁰.

Wiesław Sauter pisał m.in. o takich przypadkach w pierwszych powojennych latach w Gubinie, gdy dwaj ludzie, którzy zostali przysłani, by organizować szkolnictwo w Gubinie, za naczelny cel postawili sobie szabrownictwo. Zaczęli ze sobą walczyć; pisali do milicji doniesienia, oskarżając się wzajemnie o kradzieże. Jeden z nich:

organizował sobie galerię malarstwa z muzeum i miejscowych domów prywatnych, którą mu później na interwencję kuratorium zarekwirowano. Nie wiem, co kolekcjonował [drugi], w każdym razie, gdy kurator Strzałkowski pierwszy raz przyjechał w sierpniu do Gubina i prosił, aby go zaprowadził do gubińskiej szkoły, okazało się po godzinie krążenia po mieście, że [ten] nie umie odnaleźć jedynej wówczas czynnej w powiecie szkoły⁴¹.

Skonfiskowana kolekcja około 50 obrazów dużej wartości znajdowała się w Muzeum Narodowym w Poznaniu.

³⁹ M. Brandys, *Na granicy*, „Zeszyty Gubińskie. Gubińskie Towarzystwo Kultury” 2007, nr 10, s. 75.

⁴⁰ W. Łabęcki, *Cmentarze Gubina*, Gubin 2013, s. 62.

⁴¹ W. Sauter, *op. cit.*, Poznań 1961, s. 81-82.

Wojewoda poznański 30 lipca 1945 roku w piśmie dotyczącym m.in. organizacji starostw oraz nadawania tzw. Ziemiom Odzyskanym polskiego charakteru przedstawił swoją decyzję:

Punkt 8. Walka z szabrownictwem. Czynię pełnomocników obwodowych odpowiedzialnymi za uczciwość personelu im podległego i we wszystkich urzędach na terenie powiatu. Obowiązuje zasada, że niczego z terenu nie można wywozić bez zezwolenia pisemnego wojewody poznańskiego, jako pełnomocnika okręgowego Rządu. Nie należy honorować żadnych poleceń bezpośrednich, tak władz centralnych, jak też urzędów i władz wojewódzkich, nie mówiąc już o poleceniach poszczególnych urzędników. Na każdym takim poleceniu winna być wyrażona zgoda wojewody poznańskiego – okręgowego pełnomocnika.

Punkt 9. Akcja przesiedleńcza. Stwierdziłem, że miasta ziem odzyskanych zostały w dużej mierze zrabowane przez fałszywych osadników. Polecam kategorycznie obywatelom pełnomocnikom, aby z całą ostrożnością postępowali przy wydawaniu przepustek. Należy surowo postępować z fałszywymi osadnikami i osadnikami dezerterami. Trzeba ich używać do robót w polu lub w mieście. Przepustek można udzielać jedynie powracającym z Rzeszy Polakom oraz w wypadkach wyjątkowych osadnikom, jeżeli rzeczywiście nie ma dla nich odpowiednich placówek⁴².



Il. 3. Przykład agitacji poglądowej opracowany w Oddziale II Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego⁴³. Oprócz przesiedleńców, na zachód przybywały tłumy szabrowników, tzw. fałszywych osadników.

⁴² *Ibidem*, s. 11.

⁴³ I. Blum, *Z dziejów aparatu politycznego Wojska Polskiego*, Warszawa 1957, s. 266.

Ksiądz Aleksander Dobrucki pisząc o organizacji życia parafialnego w powiecie gubińskim po II wojnie światowej podkreślił w pierwszej kolejności, że należało „zabezpieczać dobytek kościelny przed szabrownikami”⁴⁴. A kto na początku osiadał na tym terenie? Duchowny odpowiedział sobie, że „przez jakiś okres poza szabrownikami i Niemcami, którzy tu jeszcze zostali i powracającymi z obozów jeńcami, oraz z prac przymusowych robotnikami, nie było amatorów do osiedlania się”⁴⁵.

Wiktor Wawrzonek, więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Mautausen, osiedlony w 1945 roku w podgubińskich Bieźcach opisał w swych wspomnieniach m.in. poznawanie okolicy:

Z Pleśna udaliśmy się polnymi drogami do miejscowości odległej o jakieś półtora kilometra, noszącej nazwę Schöneiche (Żenichów). I tu nikt jeszcze nie mieszkał, i tu jak wszędzie stały puste domy i budynki gospodarskie. W jednej stodole znaleźliśmy zamaskowany słomą ładny, zupełnie na chodzie, samochód *Wanderer*. Ściągnęliśmy go do Bieźce i po przeczyszczeniu uruchomiliśmy. Samochód ten kupił od nas pewien pułkownik, dając nam chudą krowę, którą następnej nocy ktoś ukradł⁴⁶.

W czasie szabru, gdy nie było elektryczności, oświetlano sobie pomieszczenie podpaloną gazetą, kawałkiem papieru lub materiału, „a kiedy [szabrownikowi] zaczynało rękę parzyć rzucał na zaśmieconą ziemię niedopałek, zapalał drugi i szedł dalej. Taka była główna przyczyna palenia się wyludnionych okolicznych miast i osiedli”⁴⁷, wyjaśnił Józef Wojtczak, pierwszy polski burmistrz Bledzewa.

W podobny sposób doszło do podpalenia i zniszczenia pięknego dużego Teatru Miejskiego na Wyspie Strzeleckiej w Gubinie 23 września 1945 roku. Jak przekazała mi wiosną 2009 roku Pelagia Radecka, jedna z pierwszych osadniczek w mieście, na szabera ruszało się, gdy zrobiło się ciemno. Mimo iż ludzi było mało, to w dzień niektórzy jeszcze mieli jakieś skrupuły. A w nocy – hulaj dusza! Prawdziwy „Dziki Zachód”! Można było brać co się chce, bo to niemieckie, obce, niczyje. Wtedy brało się różne rzeczy, np. kryształy. Szabrownicy, aby oświetlić dany budynek, rozpalali w jego wejściu czy na klatkach schodowych ogniska. Te niekontrolowane ogniska były właśnie zaczynem nieszczęścia. Taki był początek rozprzestrzeniania się ognia, który strawił teatr i gimnazjum (obecnie ul. Obrońców Pokoju, dawniej ul. Warszawska, wcześniej Neustadt). Najłatwiej byłoby wtedy „znaleźć” sprawcę wśród Niemców. Efekt propagandowy murowany, bo ustalono dywersanta, sabotażystę niemieckiego, członka „Wehrwofu”. Stąd usilne dążenia władz w tym kierunku, przede

⁴⁴ A. Dobrucki, *Czar minionych lat. Wspomnienia*, Gubin 1990, s. 133.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 139.

⁴⁶ *Przypadkowo wpadł mi w ręce pożółkły maszynopis*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2012, nr 2, s. 50.

⁴⁷ J. Wojtczak, *op. cit.*, s. 228.

wszystkim Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. Ukazał to Kazimierz Ostrowski na przykładzie inżyniera energetyka Alojzego Hanusza mieszkającego do 1945 roku w Beesgen-Plesse (Bezki-Pleśno, gmina Gubin), później w samym Gubinie. Z „czeskiego Niemca” chciano zrobić kozła ofiarnego⁴⁸.

Z chaosu na „Dzikim Zachodzie” powstawał świat...

Kresowiak Jan Kuprewicz, osadnik wojskowy z Gubina (zdemobilizowany 20 grudnia 1945 roku w 15 pułku piechoty 5 Dywizji Piechoty w Skwierzynie), wspomina:

We wsi Sękowice jeden z pierwszych osadników Józef Oziewicz opuszczał gospodarkę. Postanowiliśmy ją zająć. Odpowiadało to mnie, ponieważ nie było daleko od ulicy Śląskiej w Gubinie, gdzie początkowo gospodarowałem razem z braćmi Horbach. (...) Po wprowadzeniu się do gospodarstwa zaczęliśmy załatwiać zalegalizowanie przydziału na własność gospodarcki w Starostwie Powiatowym w Gubinie. A przed starostwem w gminie Czarnowice, do której należała wieś Sękowice. Okazało się, że władze gminy w Czarnowicach miały już na tą gospodarkę innego reflektanta. Jak się okazało swojego znajomka. Wydało się po pewnym czasie, że jest on zwykłym szabrownikiem, których wówczas na naszym terenie nie brakowało. Pochodzili oni w większości z centralnej Polski. „Nasz” szabrownik pochodził z województwa łódzkiego. My nie daliśmy się zwieść władzom gminy. Udaliśmy się po pomoc do starostwa w Gubinie. Tam jako byli frontowcy uzyskaliśmy zrozumienie i przyznano gospodarkę mnie Janowi Kuprewiczowi, jako osadnikowi wojskowemu, tym bardziej, że powiat gubiński był przeznaczony pod osadnictwo wojskowe. Pomógł w tym ówczesny wicestarosta gubiński Ludwik Skuza.

Po załatwieniu formalnych spraw już na wiosnę 1946 roku zaczęliśmy na tym gospodarstwie uprawiać ziemię. Na początku nie posiadaliśmy żadnego sprzętu rolniczego a w szczególności siły pociągowej. Ale mieliśmy wielki zapał i chęć do spokojnej pracy w gospodarstwie. Początkowo wystarczały niektóre narzędzia pozostawione przez poprzedniego osadnika Józefa Oziewicza. Resztę zgromadziliśmy robiąc rozeznanie w poszczególnych, jeszcze nie zagospodarowanych okolicznych gospodarstwach kilku wsi. Po prostu, tam gdzie były urządzenia i maszyny rolnicze uzupełnialiśmy nasze braki. (...) Jak nas traktowano w tym czasie przytoczę jeden z epizodów. Po moim poprzedniku pozostała w stodole młockarnia na owe czasy jedna z lepszych napędzana silnikiem elektrycznym i bezpośrednio oczyszczała młócone ziarno. Na początku 1947 roku starosta powiatowy wydał zalecenie, że wszyscy posiadacze takich młockarni po wymłóceniu zboża mają obowiązek odstawienia przez dotychczasowych użytkowników na dworzec PKP w Gubinie do dyspozycji starosty. Ja i moi koledzy zalecenie starosty przyjęliśmy ze zdziwieniem, ponieważ posiadałem akt nadania w którym był zapis, że maszyna stanowi moją własność. Postanowiłem wobec tego młockarni nie oddawać. Natomiast większość posiadaczy w powiecie, nie zastanawiając się, swoje młockarnie dostarczyła we wskazane miejsce. W związku z tym, że swojej

⁴⁸ W. Łabęcki, *Kto był sprawcą podpalień?*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2009, nr 2, s. 9.

młockarni nie oddałem, ponownie zostałem wezwany do starostwa, gdzie kolejny raz pod groźbą, zostałem upomniany do oddania młockarni. Nakazu nie wykonałem, zamykając ją w stodole. Skutkiem tego było kolejne wezwanie do starosty, gdzie oświadczono, że w przypadku nie dostarczenia młockarni zostanie odebrana siłą. Tą groźbą specjalnie nie przestraszyłem się, ponieważ stanowiła moją własność. Byłem tu już od lipca 1945 r. jako żołnierz ochraniający granicę i uznałem, że będę interweniował w tej sprawie u dowódcy WOP w Gubinie. W dowództwie powiedziano mi jednoznacznie, żebym w żadnym wypadku młockarni nie oddawał, bowiem stanowi moją własność zgodnie z aktem nadania. Nastąpiła interwencja w mojej sprawie u starosty. Od tego czasu odstąpiono od żądania oddania młockarni. Był to jeden z małych epizodów w zagospodarowaniu tych ziem w ówczesnych warunkach. Później okazało się, że te działania były bezprawne, właściciele nie odzyskali już młockarni. Można uznać, że to była zalegalizowana forma szabru przez starostę gubińskiego⁴⁹.

Po sąsiedzku, w Krośnie Odrzańskim też było „swojsko”. W. Sauter przytoczył anegdotę o pierwszym staroście tego miasta, który ustąpił ze stanowiska parę dni przed przybyciem tam Sautera. Zaraz następnego dnia po opuszczeniu urzędu stanął za kontuarem swego sklepu i handlował wyszabrowanymi w czasie urzędowania rzeczami. Oburzenie społeczeństwa było tak wielkie, że bardzo szybko odebrano mu lokal i usunięto z branży kupieckiej.

Czytając relacje z tamtych lat nie tylko widać „Dziki Zachód”, lecz także chaos, rozprężenie, brak dyscypliny, samowładztwo organów bezpieczeństwa.

Z protokołu zebrania Polskiej Partii Robotniczej z 25 lipca 1945 roku w Gubinie (w spotkaniu wzięło udział 31 członków) wynotowałem co stwierdził m.in. „towarzysz Zwierzchowski – postępowanie Milicji Obywatelskiej jest ordynarne i nie licujące z godnością zajmowanego stanowiska wobec przyjezdnych na osiedlenie”. Na zebraniu organizacji powiatowej PPR [Polskiej Partii Robotniczej] 21 lutego 1946 roku, z udziałem 70 członków, towarzysz Saskowski podkreślił: „Ludzie uprawiający szabru zasłaniają się legitymacją partyjną”. Ludwik Skuza potępił pijaństwo milicjantów pełniących służbę. Jankowski skrytykował MO za niewyłąpywanie szabrowników⁵⁰.

Protokół zebrania miesięcznego PPR z 19 marca 1946 roku zawiera zapis:

Tow. Grajner spytął „kto ma właściwie władzę w Gubinie? Starostwo, Powiatowy Urząd Repatriacyjny czy Stacja Traktorów, bo jeżeli przychodzą transporty osadników to wskutek sprzecznych zarządzeń wymienionych urzędów, ludność przybywająca na te tereny tkwi po kilka dni w wagonach na stacji z powodu braku benzyny do wożenia osadników. Do wożenia *szabru* benzyny tej jest jednak pod dostatkiem!

Protokół PPR z 20 lipca 1946 roku dotyczy m.in. gubińskiej ORMO [Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej], która liczyła wówczas 61 członków

⁴⁹ W. Łabęcki, *Sękowice – Schenkendorf. Szkic historyczny*, Gubin 2014, s. 47-49.

⁵⁰ APZG, sygn. 89/775/0/2, Protokoły z posiedzeń Gminnej Rady Narodowej w Wałowicach.

i apelu o zapisywanie się do tej organizacji, zawnioskowano też do Wydziału Aprowizacji z Poznania w sprawie dziewięciu ton zepsutych ziemniaków (z winy Starostwa, bo zboże porosło w stertach). Zapisano w protokole o obywatelu z Chmielczyc, który „przechowuje dużo pierzyn i in. rzeczy, ale nikt mu tego nie może odebrać. UB ma odebrać pierzyny postanowiono i dać osadnikom w Kałku, którzy nic nie mają”⁵¹.

W listopadzie 1946 roku w gminie Wałowice pow. Gubin uchwalono rezolucję sprzeciwiającą się przedłużeniu kadencji dotychczasowemu wójtowi gminy, gdyż zarzucano mu kradzieże i inne nadużycia, „Ażeby jednak gmina nie pozostała bez wójarza członkowie Rady jednomyślnie i jednogłośnie stawiają kandydatem na wójta ob. Płonkę Kazimierza – dotychczasowego sołtysa gr. Niemaszchleba”. Sprzeciwiono się także wywozowi przez handlarzy drzewa opałowego i budowlanego. Ustanowiono zabezpieczenie tartaku w Niemaszchleba „po uprzednim przeprowadzeniu dochodzenia kto wywiózł stamtąd maszyny”⁵².

Także później nie brakło krytycznych ocen dotyczących Gubina. „Mieszkańcy miasta to element napływowy, w wielu przypadkach o niskiej wartości moralnej” – pisał w listopadzie 1950 roku przedstawiciel wojewódzkiej instancji partyjnej, Władysław Kiwak – „szerzy się spekulantwo, szabrownictwo i pijaństwo. Organizacje partyjne nie stoją na wysokości swoich zadań”⁵³.

W sześć lat po wojnie T. Firlejowi meldującemu się w Gubinie z nakazem pracy wydawało się, że na granicy trwa jeszcze wojna.

Noce były pełne tajemnic, wyczekiwania, czy coś się przypadkiem nie wydarzy. I rzeczywiście. Wskakiwały rakiety, słychać było strzały, tupot biegnących żołnierzy. (...) Dziki Zachód, Ziemie Odzyskane budziły wiele emocji, gdyż ludzie nie wiedzieli, czy jest sens siedzieć wciąż na walizkach, czy też wziąć się za gospodarke⁵⁴.

Gdy ksiądz Dobrucki objął parafię rzymskokatolicką w Gubinie w 1959 roku, przyszła „do zakrystii niewiasta, inwalidka, z mowy ślązaczka, i tak powiada: »Faroszku! Ta parafia to nie dla ciebie. Tu mieszkają same szabrowniki, rozwodniki, pijaki i złodzieje. Oni ci będą przeszkadzać w pracy«. I jak się później okazało, miała rację ta niewiasta”⁵⁵. Prawie 14 lat po wojnie, a szabrowanie kwitło, nie było żadnej świętości. Mówi o tym kolejny fragment wspomnień proboszcza:

⁵¹ APZG, 89/775/0/25, Osadnictwo rolne (sprawozdania, wykazy, protokoły wprowadzenia w stan posiadania gospodarstwa rolnego).

⁵² *Ibidem*.

⁵³ J. Majchrzak, *Miasto Gubin po roku 1945*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2016, nr 2, s. 63. Referat o Gubinie został wygłoszony w czerwcu 1995 roku podczas wspólnej sesji Rad Miejskich Gubina i Gubien z okazji 760-lecia nadania praw miejskich miastu.

⁵⁴ T. Firlej, *Granica „51”*, „Zeszyty Gubińskie. Gubińskie Towarzystwo Kultury” 2007, nr 10, s. 21-22.

⁵⁵ A. Dobrucki, *op. cit.*, s. 153.

Jak przejmowałem parafię – a miało to miejsce na początku stycznia 1959 r., w mieszkaniu plebanijnym było wszystko, począwszy od fortepianów, szat liturgicznych, a skończywszy na zamkach od drzwi i szarówkach. Jak przyjechałem w lutym z rzeczami, zastałem pustkę. Nie było już fortepianów, większości ornatów, maszyny do pisania, żarówek ani żyrandoli, klamek od drzwi, ani kluczy, ani krzeseł, ani leżanek, ani opału, ani żywności, żadnej łazienki z wyposażeniem, okna bez szyb, przeciągi – słowem wszystko poniszczono jak po wojnie. Nie inaczej było w kościele. W zakrystii zamiast szaf, jakieś paki połamane, pozasłaniane obrusami, podarte wysłużone ornaty, brak ksiąg liturgicznych, naczyń. Zdziwiony byłem bardzo. Przed miesiącem było wszystko, a teraz nagle znikło. Ofiarność po ofercie żadna. Kościół zdewastowany, obok kościoła krowy i kozy pasły się, żadnych płotów, ani bram, ani furtek. Wtedy przejrzałem, że zrobiłem głupstwo, przenosząc się na Zachód. (...) Trzeba było zakasać rękawy i wziąć się do roboty. I tak też uczyniłem. A ludzie śmiali się. Po co pracować i remontować to i tak nie nasze⁵⁶.

Jeszcze 15, 20 lat po zakończeniu wojny proboszcz Aleksander Dobrucki (23 XII 1958-15 II 1985) negatywnie oceniał katolików – mieszkańców Gubina i okolicznych wsi, lepiej – przybyłych z lwowskiego, wileńskiego i tarnopolskiego, najgorzej – z innych terenów Polski:

(...) to raczej element przebiórkowy, szukający majątków i przygód. Ci ostatni wmaiwali sobie, że tu Boga nie ma, wszystko im wolno. Zrywali więc prawowite węzły małżeńskie, zaniedbywali praktyki religijne, odseparowali się czynnie od społeczności chrześcijańskiej. Dochodziło do tego, że ojciec oprócz żony żył z córką i miał z nią dzieci. Potem prawowitą żonę wypędził z domu, a zawarł ślub cywilny z córką. (...) A jeżeli dodamy do tego pijaństwo, plagę samobójstw, to choć w przybliżeniu wyobrazimy sobie rzeczywistość, w jakiej musieli pracować duszpasterze gubińscy⁵⁷.

Gdy runęły pozostałości zamku w Wałowicach, okoliczni mieszkańcy „roznieśli” budowlę i dopiero władza lokalna dokończyła rozbiórkę. Płyty z nagrobków można było znaleźć w okolicznych gospodarstwach, gdzie znalazły różne zastosowanie. Kradzież obiektów pochodzących z zamku była na porządku dziennym; szabrownicy zjeżdżali z całej Polski, bez wahania posyłając za kilka złotych „na złom” duże przedmioty czy też wywozili maszyny oraz obrazy w głąb kraju⁵⁸. Józef Kuta podaje:

W latach 1964-66 jako żołnierz służby zasadniczej służyłem w Jednostce Wojskowej 1392, w dywizyjnym punkcie zaopatrzenia. Kościół w Żytowaniu miał cały korpus. Obiekt był troszkę zniszczony. Jednak potrzebny był gruz pod stanowiska samochodów w dywizji gubińskiej. Ruinę więc rozebrano! Podobnie postąpiono z pałacem

⁵⁶ *Ibidem*, s. 152.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 140.

⁵⁸ [SP], *Zamek w Wałowicach*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2011, nr 2, s. 9.

w Wałowicach, skąd użyto gruzu pod fundamenty ogrodzenia prochowni dywizyjnej (koło ujęcia wody dla Gubina, jadąc z Krosna Odrzańskiego po prawej stronie w lesie). Cegłę, kamienie, coś twardego zabrano, jak byłem kapitanem Wojska Polskiego w latach siedemdziesiątych XX wieku⁵⁹.

W Polanowicach (dawna Niemcza, niem. Niemitzsch), w latach 60. XX wieku stał kościół ewangelicki, ceglano-kamienny, posiadał szachulcowy szczyt wieży, zapewne XVIII-wieczny, przebudowany w XIX-XX wieku, o daleko posuniętej dewastacji. „Demontażem” kościoła zajęło się wiosną 1969 roku Wojsko Polskie. Żołnierze 4 kompani 73 pułku czołgów na polecenie dowódcy dokonali odzysku cegieł. Ówczesny dowódca pododdziału opowiadając o tym po latach, zakończył:

Ale pytanie, jakie po latach ciśnie mi się na usta: dowódca pułku dość często nadzorował teren, z którego pozyskiwano cegłę. Dokąd ona trafiała? Nie wiem, wówczas nie zastanawiałem się. Byłem podporucznikiem i początkującym żonkosiem. Miałem na głowie inne problemy. Och czasie! Szkoda, że nie możesz się wrócić!⁶⁰.

Przedwojenną kapliczkę z cegły, stojącą w lesie pod Kosarzynem (gm. Gubina), rozebrał kapitan Wojska Polskiego Czesław Ł., kwatermistrz jednej z gubińskich jednostek. Rozbierając kapliczkę w Boże Ciało usłyszał od idących kobiet ze wsi: „Żeby pana dom tak rozebrano!” Oficer cegłę wykorzystał do budowy domu.

Podobnie było w Kosarzynie:

(...) po kościele nie ma prawie śladu, jak i po wielu budynkach. Nieopodal świątyni i świetlicy, mieszczącej się obok niej, po drugiej stronie ulicy, rzędem stały przepiękne piętrowe domy z wieżyczkami i balkonami. Tam dzieci koszarzyńskie bawiły się w chowanego. Wspaniale zachowane zostały drewniane podłogi i pokoje, w których ściany były pięknie wytapetowane. Gdzieś wisiąca zerwana tapeta; była to pozostałość po szabrownikach, szukających skarbów. Kafelki na ścianach w kuchni zachowały się w nienaruszonym stanie. Także schody prowadzące na piętro były dobrze zachowane⁶¹.

Maria i Zdzisław Kozińscy z Kosarzyna, osadnicy z Kresów, opowiadali w 1999 roku:

Był kościół, restauracja z dużą salą ze sceną, z salą do tańca. Chcieli tam zrobić świetlicę. Było dla kogo. W 1948 zasiedlona już była cała wieś. Walczyli z władzami

⁵⁹ Rozmowa z Józefem Kutą z 6 listopada 2014 roku odbyta w siedzibie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej.

⁶⁰ Rozmowa z pplk. Stefanem Pilaczyńskim z 6 listopada 2014 odbyta w siedzibie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej.

⁶¹ B. Iskra-Kozińska, *Maria*, Warszawa 2013, s. 349.

o wyrażenie zgody. Zanim władze się zdecydowały, któreś nocy podjechały samochody i do rana nie było śladu po gospodarze. Tak też po kolei znikaly domy. Nawet kościół. Rozbierał, wywoził, kto mógł. Niejeden dom z tego stanął gdzieś w Polsce⁶².

Długie lata czuli się tu niepewnie. W końcu pas graniczny. Żałują tych domów. Wiadomo, każdy był uszkodzony, ale można było naprawić. Nawet łazienki i kuchnie były z kafelkami. Dom, który zajęli, też był zniszczony, nie zostało nic po poprzednich gospodarzach, bo wszystko wyszabrowane. Podobnie postąpiono z kościołem w Kaniowie (niem. Kanig), gm. Gubin. Strzelnicę wojskową w Bieżycach wybudowano z cegły pochodzącej z tej świątyni. Jak do tego doszło, opisał proboszcz Dobrucki:

Miał [kościół w Kaniowie – przyp. aut.] podobno lekko zniszczony dach i poważnie nadwerżoną wieżę. W r. 1945 odprawiono tam jeszcze nabożeństwa, ale nikt nie zatroszczył się o jego remont. Wreszcie dach rozebrali miejscowi ludzie. Po tym fakcie przeniesiono się do domu prywatnego. Ks. Aleksander Dobrucki po przybyciu do parafii miał zamiar odrestaurować go. Nawet poczynił pewne kroki w tym kierunku. Ale nienawiść między dwoma mieszkańcami tej wioski sprawiła, że planu nie uskutecz-niono, bo w dniach 13 i 14 czerwca 1961 r. wojsko na polecenie Prezydium w Gubinie, wysadziło mury tegoż kościoła, bez zawiadomienia parafii. A cegłę dobrą zabrano na budowę strzelnicy w Bieżycach⁶³.

Jeszcze w 1967 roku widoczne były na gubińskim Cmentarzu Północnym (*Nordfriedhof* – rejon stacji kolejowej), przy siedzibie 73 Pułku Zmechanizowanego, zarośnięte trawą pomniki. Część nagrobków wywieziono na Wzgórza Gubińskie, część zniszczono w inny sposób. Resztki płyt leżały przed budynkiem biura przepustek. W latach 70. XX wieku jeden z oficerów miał nawet pomysł, aby płyty nagrobne wykorzystać do wzmocnienia placu, na którym stały czołgi. „Wybito” mu z głowy to barbarzyńskie rozwiązanie⁶⁴.

Córka osadnika z Gubina (byłego jeńca, który po wyjściu ze stalagu w październiku 1945 roku osiedlił się w tym mieście), wiosną 2016 roku dobitnie podsumowała temat szabru: „Wszyscy szabrowali. Moi rodzice wywozili też różne rzeczy, rynny, meble, cegłę i z tego wybudowali dom w województwie poznańskim”⁶⁵.

Niemieckie spojrzenie na te sprawy jest prawie identyczne. W publikacji wydanej przez władarzy Guben na 775-lecie tej miejscowości, podkreślono rozmiary zniszczenia miasta w 1945 roku oraz fakt, że:

⁶² J. Warzyńska, W. Łabęcki, *Szkic historyczny o Kosarzynie*, tekst przed publikacją, w posiadaniu autorów, rozdział pt. *Mieszkańcy, zabudowa*, s. 5.

⁶³ A. Dobrucki, *op. cit.*, s.150.

⁶⁴ W. Łabęcki, *Cmentarze...*, s. 89.

⁶⁵ Rozmowa odbyta 20 marca 2016 w Kosarzynie gm. Gubin w obecności Jadwigi Warzyńskiej.

Akcja szabrowników oraz planowa polityka wyburzania doprowadziła do dalszych strat. Pozostawione przez Niemców dobra zostały skradzione i wywiezione do różnych części Polski. Dotyczyło to wyposażenia mieszkań, fabryk i maszyn. Nastąpiła prawdziwa epidemia poszukiwania skarbów. Uszkodzone lub zachowane w całości budynki były rozbierane, a materiały budowlane wywożone. Gubin nie był na początku traktowany jak polskie terytorium, ponieważ przez długi czas istniało przekonanie, że miasto pozostanie polskie tylko na jakiś czas. Zrównanie z ziemią Gubina miało charakter zaplanowanego sprzątnięcia miasta⁶⁶.

Pewnego rodzaju szabrownictwem była też rozbiórka budynków zachowanych nieraz w bardzo dobrym, aby uzyskać cegłę na pokrycie potrzeb Państwowego Planu Inwestycyjnego czy budowę Warszawy. W Gubinie Oddział Rozbiórkowy zorganizowano w 1947 roku. Jeszcze w roku 1954 miano tutaj odzyskać 6 mln sztuk cegły, co określała umowa zawarta pomiędzy Pełnomocnikiem Akcji Robót Rozbiórkowych w Warszawie a Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gubinie z 22 grudnia 1953 roku. Podobnie było w przypadku np. miejscowości Zasięki (prawobrzeżny Forst, Barść), gdy w 1951 roku zniknęła cała dawna dzielnica niemiecka Berge⁶⁷. Mieczysław Wojecki podkreślił:

Po 1945 roku, przez kilka lat burzono domy, a materiał z rozbiórki wywożono na budowy obiektów w sowieckich jednostkach wojskowych stacjonujących w Polsce i trochę cegły do Warszawy. Kostka brukowa, granitowe krawężniki i płyty chodnikowe posłużyły za nawierzchnie placu przed dworcem lotniczym Szeremietiewo w Moskwie⁶⁸.

Największe szkody poczyniła akcja odzysku cegieł w zabudowie Lubska. Do Warszawy jechały materiały budowlane, a przy okazji trawiące je grzyby i pleśnie, „zarażające” później mury nowych warszawskich budynków⁶⁹.

Grabiła nie tylko Armia Czerwona i polscy szabrownicy. Nie lepsi byli Niemcy. Złodziejem nad złodziejami był m. in. minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich Alfred Rosenberg (ur. w 1893, stracony 1946 w roku w Norymberdze), zbrodniarz niemiecki, twórca najważniejszych teorii rasistowskich narodowego socjalizmu. To on m.in. za pomocą Sonderstab Musik i Einsatzstab Reichleiter Rosenberg grabił własność obywateli krajów okupowanych przez Niemcy i rabował dzieła sztuki (do 1941 roku skradziono 21 903 dzieła, w tym słynne obrazy i zabytki muzealne),

⁶⁶ *Festschrift zur 775-Jahrfeier der Stadt Guben. Księga jubileuszowa z okazji 775. rocznicy miasta Guben*, Guben 2010, s. 22.

⁶⁷ L. Adamczewski, *Berlińskie wrota*, Zakrzewo 2012, s. 119. Pozostało to z czego nie udało się uzyskać cegiel, np. betonowe latarnie, fragment pomnika, kikuty żelbetu.

⁶⁸ M. Wojecki, *Przeobrażenia Zasięk*, maszynopis, bez daty, w posiadaniu autora, otrzymany od M. Wojeckiego.

⁶⁹ L. Adamczewski, *op. cit.*, s. 96.

a poprzez kierowaną przez siebie Akcion M opróżnił z mebli około 70 tysięcy żydowskich domów w zachodniej Europie⁷⁰.

Kolejna sytuacja świadczy o „ciekawych” związkach miasta Guben ze znaną na świecie polską fabryką Gerlach produkującą m. in. sztukę, porcelanę, szkło. W grudniu 1943 roku do fabryki w Drzewicy przyjechał funkcjonariusz niemiecki, przemysłowiec Krystian L. Longert z pisemną decyzją o likwidacji zakładu. Fabrykę zamknięto, a pracowników wraz z maszynami wywieziono do Guben. Dopiero po II wojnie światowej do tego miasta przybyła specjalna ekipa z firmy Gerlach, której udało się odnaleźć i przywieźć prawie wszystkie zrabowane maszyny⁷¹.

Jest wiele dalszych przykładów szabrownictwa radzieckiego, niemieckiego czy polskiego... Ten niecny proceder to też nasza historia.

⁷⁰ *Alfred Rosenberg*, [dostępny online:] wikipedia.org/wiki/Alfred_Rosenberg, [dostęp: 15.03.2016].

⁷¹ W. Łabęcki, *Szabrownictwo*, „Gubin i Okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2008, nr 3, s. 9.

Zbigniew Bujkiewicz

Zapaść gospodarcza strefy nadgranicznej województwa zielonogórskiego i jej aktywizacja w latach 50. XX wieku

Ustanowienie zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej miało swoje wymierne konsekwencje w rozwoju świeżo pozyskanej strefy nadgranicznej. Problem dotyczył zarówno rozwoju wsi, jak i przygranicznych miast: Zasiiek (Barści), Gubina, Słubic i Kostrzyna. O ile osadnictwo wiejskie zostało zastrzeżone od początku dla osadników wojskowych, o tyle w skupiskach miejskich przyjęło ono charakter bardziej żywiolowy i zróżnicowany. Cechą wspólną dla dalszego rozwoju miast był fakt ich podziału rzekami nadgranicznymi (z wyjątkiem Kostrzyna) na części polskie i niemieckie. Na skutek tego część ważnej infrastruktury komunalnej pozostała po stronie niemieckiej, podobnie jak węzły kolejowe. Po stronie polskiej natomiast zachowała się do zagospodarowania duża przestrzeń mieszkalno-usługowa. Drugim ważnym czynnikiem decydującym o dalszym rozwoju miast nadgranicznych były olbrzymie zniszczenia wojenne Gubina i Kostrzyna oraz w dużo mniejszym stopniu Zasiiek i Słubic.

Najwcześniej, bo już w połowie 1946 roku status miejski straciły Zasiieki, stanowiące przed wojną część miasta Forst. Przyczyn zahamowania rozwoju miejscowości można wymienić kilka, m.in.: małe zainteresowanie nią ze strony repatriantów, ograniczenia wynikające z położenia w strefie przygranicznej oraz niestabilna sytuacja regionu. Jednak najpoważniejsze okazały się prawdopodobnie problemy natury technicznej, a szczególnie te związane z kanalizacją miasta. Jak się okazało, kolektor ogólnospławny po polskiej stronie biegł wzdłuż drogi Brody-Forst i dalej przechodził przez rzekę Nysę na niemiecką stronę, kierując się do oczyszczalni ścieków w Forst. Funkcjonowanie kanalizacji w mieście okazało się niemożliwe bez porozumienia z Niemcami, bądź bez kosztownych nakładów na przebudowę systemu kanalizacyjnego. Widocznie na pierwsze rozwiązanie zabrakło woli, a na drugie pieniędzy. W ten sposób na wpół wymarła miejscowość, włączona do gminy Brody, wegetowała do końca lat 40. XX wieku.

Położenie geograficzne Gubina w związku z nowym układem gospodarczym okazało się bardzo niekorzystne. Trudności pogłębiał dodatkowo brak

dobrego powiązania komunikacyjnego oraz większego zaplecza gospodarczego. Prawobrzeżna część Gubina ze starym miastem, która znalazła się w granicach Polski, miała charakter mieszkalny, w odróżnieniu od części lewobrzeżnej, wybitnie przemysłowej. Tuż po wojnie miasto zaczęło się jednak zaludniać. Powstała sieć sklepów, warsztatów, instytucji użyteczności publicznej. Gubin, niegdyś 40-tysięczne miasto, w 1945 roku zamieszkiwało 8500 osób. Podobna sytuacja panowała w Słubicach. Przed 1945 rokiem Słubice były przedmieściem Frankfurtu nad Odrą, w którym żyło około 19 tys. mieszkańców. W wyniku ustalenia granicy państwowej Polsce przypadła prawobrzeżna część miasta pozbawiona przemysłu, dworca kolejowego i części urzędów komunalnych. Słubice znalazły się w izolacji gospodarczej, lecz mimo tego, dzięki inicjatywie społecznej przeżywały pewne ożywienie, osiągając w latach 1945-1949 liczbę 6500 mieszkańców.

Ze wszystkich miejscowości regionu najgorsza sytuacja panowała w Kostrzynie, w którym zniszczenia wojenne szacowano na 90% i w związku z tym nie było mowy o odbudowie miasta do stanu sprzed 1945 roku, kiedy liczyło ono ponad 21 tys. mieszkańców. Życie Kostrzyna rozwijało się w oparciu o ocalały węzeł kolejowy, miasto zatraciło niemal całkowicie pozostałe swoje funkcje. W 1945 roku w Kostrzynie zamieszkiwało zaledwie 630 osób.

W stanie pewnego niedoinwestowania, wykorzystując istniejące możliwości rozwoju i bazując głównie na inicjatywie prywatnej, miasta strefy nadgranicznej przetrwały do początków lat 50. XX wieku, kiedy to nastąpiły dwa wydarzenia, które mocno zmarginalizowały ich życie gospodarcze i społeczne. Pierwszym było wprowadzenie zaostrzonych przepisów dotyczących pobytu w strefie nadgranicznej, a drugim tzw. akcja uzysku cegły.

Z dniem 1 listopada 1945 roku Wojska Ochrony Pogranicza (dalej: WOP) objęły swoją funkcję i odtąd ruch graniczny mógł odbywać się tylko w punktach do tego przeznaczonych. Osoby przekraczające granicę winne były posiadać paszporty wystawione przez władze polskie. W praktyce jednak jeszcze przez jakiś czas trwał stan tymczasowości i ruch odbywał się także na podstawie przepustek wystawianych przez lokalne władze administracyjne. W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny WOP koncentrowały się na zabezpieczeniu granicy i kontroli ruchu granicznego, a w latach 1947-1949 prowadzone były prace nad wytyczeniem drogi granicznej, strefy nadgranicznej i pasa granicznego. Ciąg drogi o szerokości 15 metrów przebiegał wzdłuż całej granicy. Strefę nadgraniczną stanowił obszar o szerokości 5 km od granicy, natomiast pas graniczny obejmował wszystkie powiaty przylegające do granicy na obszarze do 30 km. W tym czasie ludność cywilna mogła swobodnie przemieszczać się w jego obrębie, na przykład w poszukiwaniu miejsc do osiedlenia, pracy lub w celu odwiedzin krewnych i znajomych.

Stan ten trwał do 29 grudnia 1949 roku. Właśnie tego dnia WOP bez wcześniejszych zapowiedzi zaczęły rygorystycznie przestrzegać zaostrzonych przepisów w sprawie pobytu ludzi w strefie nadgranicznej. Mieszkańcy przebywający

w niej na stałe musieli posiadać zezwolenia na pobyt, a osoby napływające do miejscowości w niej położonych zobowiązane były legitymować się zezwoleniami na wjazd, wydawanymi przez władze administracyjne po zasięgnięciu opinii Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Dalsze ograniczenia dotyczyły zakazu poruszania się osób cywilnych w strefie pasa drogi granicznej. W ten sposób niektóre odcinki ulic w Gubinie i w Słubicach zostały zamknięte dla ludności. Zakazany został także ruch nocny w strefie nadgranicznej między zachodem a wschodem słońca bez specjalnego zezwolenia starosty.

Po wprowadzeniu tak drastycznych ograniczeń ruch w miejscowościach przygranicznych został sparaliżowany. Osoby próbujące przedostać się do omawianej strefy bez stosownych zezwoleń były zatrzymywane na kilka dni, a następnie konwojowane przez WOP do pobliskich starostw w celu wdrożenia postępowania karno-administracyjnego. 18 stycznia 1950 roku Gubińskie Starostwo Powiatowe informowało o przetrzymywaniu przez organa straży granicznej na stacji kolejowej w Gubinie 163 osób od jednego do sześciu dni. Podobnie Rzepińskie Starostwo Powiatowe w Słubicach informowało o zatrzymaniu przez WOP jednego dnia 72 osób¹.

Najbardziej bolesne było jednak usuwanie lokatorów z ich miejsc zamieszkania. Do dziś nie jest znana ogólna liczba wysiedleń. W sprawozdaniach starostw mówiło się jedynie ogólnie, że jest znaczna liczba osób, które nie odpowiadały wymogom przepisów o granicach państwa i musiały opuścić teren strefy nadgranicznej. Władze wykorzystały istniejące regulacje do „pozbycia się elementu niepożądanego” i „podejrzanych o wrogi stosunek do obecnej rzeczywistości”. Mieszkańcy, którzy znaleźli się na czarnej liście, otrzymywali następujące zawiadomienia:

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze zabrania obywatelowi X zamieszkiwania i przebywania na obszarze strefy nadgranicznej na stałe. Równocześnie wzywa się obywatela do opuszczenia miejsca zamieszkania w strefie nadgranicznej w terminie 14 dni od dnia doręczenia niniejszej decyzji².

Obywatele ubiegający się o zamieszkanie, względnie pobyt czasowy w strefie nadgranicznej musieli przed uzyskaniem stosownego zezwolenia wypełnić szczegółowe ankiety, w których należało podać podstawowe dane osobowe, stan cywilny i rodzinny, miejsce pracy przed wojną i po wojnie, miejsce zamieszkania przed wojną, w czasie jej trwania i po wojnie, przynależność partyjną przed 1939 rokiem i obecną, przynależność do organizacji podziemnych w czasie wojny, czy było się karanym, stosunek do służby wojskowej, pobyt za granicą. Podobnie nabycie nieruchomości w strefie i pasie

¹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze (dalej: PWRNZG), sygn. 7613, Spisy osób zatrzymanych przez WOP na terenie powiatów rzepińskiego i gubińskiego, 18 stycznia 1950 roku, s. 101, 106.

² APZG, PWRNZG, sygn. 7614, Wzór pisma Urzędu Spraw Wewnętrznych, s. 24.

granicznym wiązało się z procedurą opiniowania wniosku przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego³.

Starostowie Gubina i Słubic wielokrotnie zgłaszali władzom administracyjnym wyższego szczebla negatywny wpływ rygorystycznych przepisów na zasiedlenie całego pogranicza, a także na odbudowę miejscowości przygranicznych. Krytykowali również fakt wprowadzenia restrykcji bez uprzedzenia. Jednak krytyka ta na nic się nie zdała wobec zadań, przed którymi stanęły WOP. Wojska miały nie tylko zapobiegać pospolitej przestępczości granicznej, ale także nie dopuszczać na teren Polski „dywersantów i wrogich agentur świata kapitalistycznego i anglo-amerykańskiego”.

Drugim wydarzeniem, które odcisnęło swoje negatywne piętno na rozwoju strefy nadgranicznej była tzw. akcja uzysku cegły. W dniu 3 stycznia 1951 roku Prezydium Rządu podjęło uchwałę w sprawie akcji robót rozbiórkowych, której celem było uzyskanie cegły na pokrycie potrzeb Państwowego Planu Inwestycyjnego. Przedsięwzięcie miało dostarczyć w 1951 roku około 500 milionów sztuk budulca, a jej przebiegiem kierował Pełnomocnik Akcji Robót Rozbiórkowych z siedzibą w Warszawie. Planem działań objętych zostało 10 województw, ale szczególna rola w „odzysku” cegły przypadła tym położonym przy granicy z Niemcami: szczecińskiemu (odzysk 81 milionów sztuk cegieł), zielonogórskiemu (odzysk 95 milionów sztuk) i wrocławskiemu (odzysk 220 milionów sztuk). Tylko te trzy wymienione obszary miały zrealizować 75% zaplanowanych zamówień na cegłę⁴.

Wykonując zalecenia władz centralnych, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze zatwierdziło plany odzysku cegły dla poszczególnych powiatów na rok 1951. Wschowa i Zielona Góra w ogóle zostały zwolnione z dostaw wspomnianego materiału budowlanego. W ilościach nieprzekraczających jednego miliona sztuk zaplanowane zostały zadania dla powiatów: Międzyrzecz, Skwierzyna, Strzelce Krajeńskie, Sulechów i Żagań. Najwięcej cegieł z odzysku dostarczyć miały powiaty przygraniczne: Gorzów – 7,4 mln szt. (głównie prace rozbiórkowe w Kostrzynie), Gubin – 9,7 mln szt., Rzepin – 7 mln szt. i na koniec największy dostawca w województwie, czyli Żary – 27 mln szt.⁵. Spośród pozostałych powiatów, zapotrzebowanie w ilości 10 mln szt. zostało przydzielone dla głogowskiego. Plan przyjęty dla województwa zielonogórskiego przypieczętował ostatecznie los niedoszłego miasta Zasieki (Barść) w powiecie żarskim, które zostało rozebrane w celu zaspokojenia rządowych zamówień na cegłę. Paradoks ówczesnej sytuacji polegał bowiem na tym, że nie można było wykonać tak wysokich planów, wydobywając cegłę

³ *Ibidem*, sygn. 7618, *Wzór ankiety dla ubiegających się o zamieszkanie w strefie nadgranicznej*, s. 3.

⁴ „Monitor Polski” 1951, Nr A-4, pozycja 48, Uchwała Nr 2 Prezydium Rządu z dnia 3 stycznia 1951 roku w sprawie kontynuowania akcji robót rozbiórkowych w 1951 roku.

⁵ APZG, PWRNZG, sygn. 600, Plan wydobywania cegły normalnej w 1951 roku, s. 312.

z wojennych gruzowisk i zniszczonych budynków. Można to było uczynić wybierając budynki znajdujące się w dobrym stanie technicznym.

Na podstawie kolejnej uchwały Prezydium Rządu z dnia 10 stycznia 1952 roku Pełnomocnik Akcji Robót Rozbiórkowych został zobowiązany do dostarczenia w tymże roku 450 milionów sztuk cegieł z całego kraju. Plan dla województwa zielonogórskiego ustalono na poziomie 90 milionów sztuk⁶. W ślad za decyzjami rządowymi wytyczone zostały normy dla poszczególnych powiatów na omawianym obszarze. Największym dostawcą cegły w 1952 roku ponownie został powiat Żary – 22 mln szt. Pozostałe powiaty przygraniczne miały dostarczyć: Gubin – 9 mln szt., Słubice – 5 mln szt., Gorzów – 7 mln szt.⁷

Prace postępowały tak sprawnie, że już w połowie 1952 roku wiadomo było, że roczny plan zostanie wykonany z nadwyżką. Pojawiły się jednak wówczas wątpliwości co do celowości niektórych rozbiórek. Po raz pierwszy, i to ze strony samych decydentów, padło nawet określenie „gospodarka rabunkowa” w kontekście działań prowadzonych w Słubicach. Przedstawiając na posiedzeniu w dniu 24 lipca 1952 roku wyniki kontroli akcji rozbiórkowej w tym mieście, Sekretarz Prezydium WRN Jan Lembas wyraził opinię, że „nie można jednocześnie tolerować rabunkową i bezplanową gospodarkę na odcinku akcji rozbiórkowej i wykonywać plany odzysku cegły *za wszelką cenę*”⁸. Akcja rozbiórkowa była kontynuowana aż do 1956 roku, aczkolwiek rząd nie ustalał już odgórnie limitów krajowych i wojewódzkich.

Narzucona województwu zielonogórskiemu akcja odzysku cegły wzbudzała negatywne reakcje wśród mieszkańców, ale dopiero po przełomie październikowym w 1956 roku można było mówić o tym głośno. Pierwszą publiczną wypowiedź w tej sprawie, zatytułowaną *Nie chcemy akcji „uzysku cegły”*, opublikowała „Gazeta Zielonogórska” z 21 grudnia 1956 roku. Z. Krzyżaniak – przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, na V Wojewódzkiej Konferencji PZPR mówił o zaniedbaniu, o zacofaniu gospodarczym regionu:

W Słubicach i wielu innych miejscowościach naszego pogranicza niszczeje wolna i nie zajęta baza mieszkaniowa. Ratować trzeba to, co zostało, by nie zmarnować tego majątku i nie przeznaczyć go do rąk szeroko realizowanej i często źle pojmowanej u nas *akcji uzysku cegły*⁹.

⁶ „Monitor Polski” 1952, nr A-4, pozycja 51, Uchwała nr 12 Prezydium Rządu z dnia 10 stycznia 1952 roku w sprawie kontynuowania akcji robót rozbiórkowych w 1952 roku.

⁷ APZG, PWRNZG, sygn. 618, Sprawozdanie z akcji rozbiórki obiektów i odgruzowania terenów, 12 lipca 1952 roku, s. 135.

⁸ APZG, PWRNZG, sygn. 618, Protokół nr XLVI/52 z posiedzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze 24 lipca 1952 roku, Sprawozdanie z akcji rozbiórki obiektów i odgruzowania terenów, s. 107.

⁹ *Nie chcemy akcji „uzysku cegły”*, „Gazeta Zielonogórska”, 21 grudnia 1956.

O tym, jaki los miał spotkać Słubice, napisała Halina Simińska w artykule pod znamionym tytułem *Tam, gdzie miały się paść kozy...* w „Gazecie Zielonogórskiej” w styczniu 1958 roku. Autorka przytoczyła anonimową opinię adresowaną do tych, którzy chcieli związać swoją przyszłość tym miastem:

Zaczekajcie jeszcze trochę, a w Słubicach zostanie tylko paru rolników. Uprzątnie się gruz, wyrośnie trawka, a na niej będą się pasły kozy. O przemyśle, o rozbudowie czy choćby odnowieniu domów – mowy nie ma. Nawet urzędy stąd przeniesie się do Rzepina¹⁰.

Najbardziej przejmujący osąd całej akcji przedstawił w artykule *Manoas* Ryszard Rowiński. Manoas [chodzi o miasto Manaus – przyp. red.] to brazylijskie miasto, które wzbogaciło się niezwykle w latach koniunktury na kauczuk. Kiedy brazylijski monopol kauczukowy został złamany, miasto zaczęło chylić się ku upadkowi, aż w końcu dżungla zarosła centrum. Dla R. Rowińskiego odpowiednikiem Manaus stał się Gubin.

Tuż po wojnie miasto zaczęło się zaludniać, lecz dalszy jego rozwój został zahamowany po wydaniu zarządzenia, że do strefy nadgranicznej można wjechać tylko za zezwoleniem władz wojewódzkich. „Skomplikowana technika prześwietlania prawomyślności kandydatów na osiedleńców zraziła niejednego” – pisał Rowiński. Ludność z domów położonych przy samej granicy wysiedlono, tworząc w ten sposób „pas nie do przebycia dla szpiegów i dywersantów”. Rozebrano wiele pięknych budynków w śródmieściu. W pogoni za budulcem zburzono nawet położoną tuż za miastem cegielnię, zamiast ją uruchomić. Od 1951 do 1956 roku z Gubina wywożono rocznie około 7 mln cegieł, przeznaczonych na budowę domów w Warszawie, Lublinie, Poznaniu i „gdzie indziej”¹¹.

Na efekty tak pojmowanej polityki gospodarczej w stosunku do strefy nadgranicznej nie trzeba było długo czekać. Zasięki zostały rozebrane doszczętnie, tracąc całkowicie swój miejski charakter. W Gubinie liczba ludności zmniejszyła się z około 8500 osób w 1945 roku do 5900 osób w 1955 roku¹². Podobna sytuacja panowała w Słubicach, gdzie liczba ludności zmniejszyła się z 6500 osób w 1949 roku do 3800 w 1955 roku¹³. Jedynie Kostrzyn odnotował wzrost liczby mieszkańców w tym samym czasie, lecz był to efekt czysto statystyczny. Zaludnienie Kostrzyna wzrosło z 630 osób w 1945 roku do 1200 osób w 1949 roku i następnie do 3180 osób w 1955 roku. Fakt zwiększenia się liczby mieszkańców o blisko 2000 osób pomiędzy 1949 a 1955 rokiem nastąpił głównie na skutek włączenia w granice administracyjne miasta terenów

¹⁰ H. Simińska, *Tam gdzie miały się paść kozy...*, „Gazeta Zielonogórska”, 18/19 stycznia 1958.

¹¹ R. Rowiński, *Manoas*, „Gazeta Zielonogórska”, 9/10 marca 1957.

¹² APZG, PWRNZG, sygn. 2019, Ogólna informacja o postępie zagospodarowania miasta Słubic i Gubina, s. 6.

¹³ APZG, PWRNZG, sygn. 718, Projekt aktywizacji gospodarczej Słubic, s. 44.

podmiejskich – Drzewicy. Napływ ludności w drodze migracji był niewielki¹⁴. Swego rodzaju podsumowaniem tego, co działo się w strefie nadgranicznej w latach 1950-1956, były słowa Franciszka Jenka – kierownika Wydziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium WRN, który na jednej z narad roboczych poświęconych problematyce strefy nadgranicznej stwierdził:

wiadomym jest, jak wygląda życie gospodarcze strefy nadgranicznej, które plan 6-letni skazał na zagładę, i że tak katastrofalna sytuacja gospodarcza uwypukla się tu z całą ostrością na styku dwu państw, daje ona złe świadectwo w oczach Niemców za Nysą, a Niemcom Federalnym daje argumenty natury politycznej¹⁵.

Władze wojewódzkie w Zielonej Górze, zaniepokojone odpływem ludności i degradacją gospodarczą pogranicza, rzuciły hasło jego „aktywizacji”. Pierwsze działania w tym zakresie podjęte zostały już w 1954 roku, kiedy to Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego w Zielonej Górze opracowała i przedłożyła Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w Warszawie studium pt. *Zasadnicze kierunki aktywizacji miast i miasteczek województwa zielonogórskiego*. Wysunięty został postulat pilnej potrzeby zagospodarowania pogranicza¹⁶. Dokument jednak przeszedł wówczas bez echa. Dopiero przedłożenie we wrześniu 1954 roku przez Powiatową Komisję Planowania Gospodarczego w Gubinie na ręce Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Eugeniusza Szyra wniosków dotyczących potrzeb aktywizacji powiatu, wywołało pewien oddźwięk władz centralnych. Zmiana podejścia do problemu rozwoju strefy nadgranicznej powodowana była najprawdopodobniej głównie względami politycznymi – potrzebą wyrównania istniejącej różnicy między zagospodarowaniem miast i terenów nadgranicznych Polski oraz NRD. W styczniu 1955 roku zastępca przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Adam Wang zwołał konferencję z udziałem zainteresowanych resortów oraz przedstawicieli władz terenowych celem omówienia możliwości przyspieszenia zagospodarowania Słubic i Gubina. W efekcie pod koniec tego samego roku zapadła decyzja Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i Ministerstwa Przemysłu Lekkiego o uruchomieniu w 1956 roku zakładu produkcji odzieży i obuwia w Gubinie z docelowym zatrudnieniem 1800-2000 robotników. Uchwałą nr 381 Rady Ministrów z 1957 roku do odbudowy przeznaczono obiekt po byłej fabryce Wolfa w Gubinie, w którym miały działać dwa zakłady tzw. przemysłu kluczowego – a więc finansowanego z budżetu centralnego państwa: obuwniczy i odzieżowy. W tym

¹⁴ *Ibidem*, sygn. 702, Wytyczne gospodarcze do zagospodarowania przestrzennego w planie etapowym Kostrzyna n/Odrą, s. 194.

¹⁵ APZG, PWRNZG, sygn. 7627, Protokół z narady roboczej zwołanej na dzień 19 marca 1957 roku, poświęconej zagadnieniu ustalenia pasa drogi granicznej, strefy nadgranicznej i pasa granicznego, s. 30.

¹⁶ *Ibidem*, s. 7.

samym czasie zapadła decyzja o uruchomieniu w Słubicach zakładu przemysłu kluczowego Słubickich Zakładów Przemysłu Odzieżowego, ulokowanych w obiektach pokoszarowych, z docelowym zatrudnieniem 1000 kobiet. Na mocy uchwały Prezydium Rządu z 21 stycznia 1956 roku podjęta została odbudowa i uruchomienie Kostrzyńskiej Fabryki Celulozy i Papieru, jako podstawa aktywizacji miasta i okolicy. Zaplanowano, że do 1960 roku fabryka ta zatrudni 1100 pracowników.

Niezależnie od podjętych decyzji, tuż po przełomie październikowym 1956 roku Jan Lembas, ówczesny przewodniczący Prezydium WRN w Zielonej Górze, czynił starania o uzyskanie z budżetu państwa znaczących środków na dalszy rozwój województwa. W grudniu 1956 roku odbyła się nawet w Warszawie specjalna narada dotycząca rozwoju Ziemi Odzyskanych z udziałem ministrów wielu resortów, którzy przedstawili swoje plany w tym zakresie. Wymagały one jednak wielomiliardowych nakładów i z tego powodu zostały odrzucone. Zamiast tego władze centralne zaleciły organom lokalnym opracowanie „oddolnie” realnych planów rozwoju województwa zielonogórskiego. Jan Lembas podkreślił w dyskusji w czasie tego spotkania, że aktywizacja miast nadgranicznych bez pomocy władz centralnych „jest nie do pomyślenia”¹⁷. Na naradzie wyraźnie powiedziano jednak, że na większe inwestycje na terenach odzyskanych w latach najbliższych liczyć nie można.

Pod tym kątem Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego w Zielonej Górze przygotowała program aktywizacji na rok 1957, mający na celu ożywienie gospodarcze, bez większej pomocy inwestycyjnej państwa, przy maksymalnym wykorzystaniu istniejących możliwości lokalnych. W ówczesnych warunkach społeczno-politycznych czynnikiem napędzającym koniunkturę miał być przemysł państwowy. O oddaniu inicjatywy gospodarczej w ręce prywatne w ogóle nie było mowy. Działania władz wojewódzkich szły dwutorowo. Z jednej strony postulowano uruchomienie przemysłu drobnego, znajdującego się w gestii władz wojewódzkich, w postaci małych fabryczek, zakładów spółdzielczych, cegielni, a także wykorzystanie istniejących przestrzeni przemysłowych i pustostanów mieszkaniowych. Z drugiej strony nie zaprzestano starań o uruchomienie w strefie nadgranicznej zakładów przemysłu kluczowego. Pozytywną zmianą było również złagodzenie przepisów meldunkowych, gdyż zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów nr 187 z 23 maja 1957 roku spod obowiązku posiadania zezwoleń na zamieszkanie i pobyt w strefie nadgranicznej na terenie województwa zielonogórskiego wyłączone zostały miejscowości: Gubin, Słubice, Kostrzyn, Łęknica, Przewóz, Trzebiel i Tuplice. Dzięki podjętym działaniom w latach 1957-1961 w strefie nadgranicznej nastąpiło odczuwalne ożywienie gospodarcze.

¹⁷ APZG, PWRNZG, sygn. 708, Protokół Nr LIV/56 z posiedzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze z 27 grudnia 1956 roku, Informacja o przebiegu narady w Warszawie w sprawie rozwoju Ziemi Odzyskanych, s. 3-4.

Na początku 1955 roku w Gubinie w przemyśle i rzemiośle łącznie zatrudnionych było 540 osób, a w Słubicach 150 osób, co stanowiło nieznaczny procent ogółu mieszkańców¹⁸. Dzięki lokalnej inicjatywie, w ramach akcji „aktywizacja” osiągnięty został przyrost zatrudnienia w przemyśle drobnym łącznie o 442 osoby: 214 w Słubicach i 228 w Gubinie. Na tyle szacowane były maksymalne możliwości działań o charakterze miejscowym. Wzrost zatrudnienia objął przedsiębiorstwa takie jak: Gubińskie Zakłady Przemysłu Terenowego, Gubińskie Zakłady Drzewne, Gubińskie Zakłady Metalowe, Spółdzielnie Inwalidów. W Słubicach zwiększenie zatrudnienia nastąpiło w spółdzielczości pracy – zakładzie odzieżowo-dziewiarskim i spożywczym, zakładzie metalowym. Były to inicjatywy na miarę możliwości, jakimi dysponowały władze wojewódzkie. W wyniku podjętych działań lokalnych i inwestycji centralnych Gubin osiągnął w 1960 roku 13 tys. mieszkańców, Słubice – 9500 mieszkańców, a Kostrzyn – 7220 mieszkańców.

Oceniając z perspektywy czasu wyniki aktywizacji, Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego w Zielonej Górze stwierdziła, że była ona niewielka w zestawieniu z rozwojem całego województwa, a zupełnie nikła w zestawieniu ze skalą i tempem rozwoju ośrodków miejskich leżących po drugiej stronie zachodniej granicy Polski, tj. miast Guben i Frankfurt n/O.

¹⁸ APZG, PWRNZG, sygn. 2019, Ogólna informacja o postępie zagospodarowania miasta Słubic i Gubina, s. 7.

Duchowieństwo greckokatolickie na Ziemi Lubuskiej w latach 1947-1989

Zakończenie II wojny światowej spowodowało nie tylko zmianę granic państwowych, ale również przyczyniło się do przewartościowania stosunków ludnościowych oraz narodowościowych w Europie. Polska otrzymała tzw. Ziemie Odzyskane, które do 1945 roku należały do Niemiec. Zachodnia granica została ustalona na linii Odra-Nysa Łużycka, z odchyleniami na korzyść Polski. Wraz z przejściem nowych ziem nastąpiła wymiana ludności. O ucieczce Niemców i ich wysiedleniach przez władze powojennej Polski szeroko traktuje histografia¹. Czas kształtowania się nowego społeczeństwa niósł ze sobą wiele niepewności, niepokoju i był niezmiernie wymagający, zarówno dla władz regionalnych oraz państwowych, jak i dla nowo przybyłych osadników. Z tego powodu trafne wydaje się określenie rozpropagowane przez Beatę Halicką odnoszące się do ziem zachodnich tego okresu: „Polski Dzikie Zachód”². W wyniku powojennych przemian na ziemiach zachodnich i północnych powstało nowe społeczeństwo, w miarę jednolite pod względem narodowościowym i wyznaniowym³.

Jednak zapomina się niekiedy, że na ziemiach tych znajdują się również mniejszości narodowe i wyznaniowe. Dotyczy to także Ziemi Lubuskiej, gdzie żyje duża społeczność greckokatolicka⁴. Może ona działać w pełni legalnie dopiero od 1981 roku, kiedy to definitywnie zakończony został okres

¹ Zob. m.in.: B. Nitschke, *Wysiedlenia ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999; H. Szczegóła, *Dzikie wysiedlenia Niemców (czerwiec-lipiec 1945)*, „Transodra” 1995, z. 10/11, s. 48-57.

² B. Halicka, *Polski Dzikie Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945-1948*, Kraków 2015.

³ A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, Londyn 1991.

⁴ Więcej na ten temat zob.: S. Dudra, S. Woźniak, *Kościół greckokatolicki na Ziemi Lubuskiej, [w:] Kościoły, polityka, historia. Ze studiów nad problemami mniejszości wyznaniowych w Polsce w XX i XXI wieku*, red. S. Dudra, O. Kiec, Warszawa 2009, s. 51-69; S. Woźniak, *Ojcowie Bazylianie i ich posługa w Starym Kurowie jako przykład pracy greckokatolickich duchownych w obrządku łacińskim*, „Studia Zachodnie” 2014, t. 16, s. 143-152; J. Hojniak, *Jubileusz 50-lecia parafii greckokatolickiej w Zielonej Górze*, Zielona Góra 2006; G. Wanatko, *Spółeczność greckokatolicka w Zielonej Górze, [w:] Kultura i społeczeństwo na Środkowym Nadodrzu w XIX wieku*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2008, s. 244-252..

katakumbowej działalności Kościoła greckokatolickiego w powojennej Polsce⁵. Wynikał on z polityki prowadzonej przez władzę ludową w stosunku do mniejszości ukraińskiej w Polsce. Najogólniej rzecz biorąc polegała ona na wysiedleniu tej ludności z jej dotychczasowych miejsc zamieszkania i rozproszeniu jej wśród społeczności polskiej. Miało to przyczynić się do jej stopniowej polonizacji i tym samym likwidacji problemu ukraińskiego w Polsce⁶. Kościół greckokatolicki uznawany był za organizację, która szczególnie przyczyniała się do pielęgnowania uczuć narodowych wśród ludności ukraińskiej, z tego względu władze dokonały jego likwidacji. Jednak w przeciwieństwie do innych państw bloku wschodniego nie został wydany akt prawny włączający struktury Kościoła greckokatolickiego do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Oznaczało to, że z formalnego punktu widzenia mógł on legalnie prowadzić swoją działalność. Przyczyną takiego stanu rzeczy był fakt, że zdaniem władz rozwiązanie kwestii ukraińskiej było możliwe jedynie w oparciu o wysiedlenie tej ludności z Polski. Wobec tego formalna likwidacja Kościoła greckokatolickiego nie była potrzebna, bardziej liczyły się fakty dokonane⁷. Pomimo tego Kościół przetrwał dzięki wyrzeczeniom i charyzmie greckokatolickich kapłanów. Wśród nich należy wymienić ks. Mirosława Ripeckiego i ks. Bazylego Hrynyka, którzy odprawiali nabożeństwa w obrządku wschodnim w czasie, kiedy większość duchownych próbowała nie „rzucić się w oczy” bezpiece⁸.

W 1956 roku nastąpiła częściowa liberalizacja polityki władz wobec społeczeństwa. W państwie wprowadzono wiele zmian, które definitywnie przekreśliły okres stalinizmu. Objęły one również stosunek rządzących do mniejszości ukraińskiej. Nowa polityka została ukształtowana w wyniku uchwał VII i VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nacjonalizm i szowinizm zostały potępione, ponadto przygotowano warunki dla rozwoju kultury i szkolnictwa, a także umożliwiono pełne uczestnictwo w życiu społecznym przedstawicielom mniejszości narodowych⁹. Spowodowało to rezygnację z przymusowej polonizacji ludności ukraińskiej na obszarze Ziemi Zachodnich i Północnych. W zamian postanowiono o jej asymilacji w nowym miejscu zamieszkania¹⁰. Wywołało to zmiany w funkcjonowaniu Kościoła greckokatolickiego na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Władze zezwoliły

⁵ I. Hałagida, *Między Moskwą, Warszawą i Watykanem. Dzieje Kościoła greckokatolickiego w Polsce w latach 1944-1970*, Warszawa 2013.

⁶ Więcej na temat polityki władzy ludowej w stosunku do Ukraińców zob.: R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989*, Warszawa 1997.

⁷ I. Hałagida, *op.cit.*, Warszawa 2013, s. 145-148; Z. Wojewoda, *Zarys historii Kościoła greckokatolickiego w Polsce w latach 1944-1989*, Kraków 1994.

⁸ I. Hrywna, *Rok pierwszy*, „Borussia” 1991, nr 1, s. 36; I. Hałagida, *Likwidacja i odnowienie duszpasterstwa greckokatolickiego w Polsce (1946/1947-1956/1957)*, [w:] *Odnowienie duszpasterstwa greckokatolickiego w Polsce 1956-1957 (dokumenty)*, oprac. *idem*, Warszawa 2011, s. 43-44.

⁹ S. Dudra, *Poza małą ojczyznę. Lemkowie na Ziemi Lubuskiej*, Wrocław 2008, s. 88.

¹⁰ R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989*, Warszawa 200, s. 125.

na jego istnienie jedynie w oparciu o parafie rzymskokatolickie, a tym samym podporządkowanie duchownych greckokatolickich biskupom diecezji łacińskich. Takie rozwiązanie nie zadowalało kapłanów unickich, którzy na fali liberalizacji życia politycznego dążyli do odnowienia struktury Kościoła greckokatolickiego w Polsce¹¹. Jednak funkcjonowanie Kościoła w latach 60. i 70. XX wieku nie było łatwe. Władze starały się o to, aby realizował on jedynie politykę wskazaną przez partię, stając się niejako narzędziem w ich rękach. Dopiero w latach 80. nastąpiła dalsza poprawa sytuacji Kościoła. Niewątpliwie pomocne w tej kwestii było zrozumienie problemów grekokatolików przez papieża Jana Pawła II oraz zmiany demokratyczne zachodzące w kraju. W raporcie *Ukraińcy w Polsce Ludowej* przyjętym 26 lutego 1989 roku przez Zgromadzenie Główne Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (ZG UTSK) postulowano powołanie normalnej struktury administracyjnej Kościoła greckokatolickiego w Polsce. Duży krok naprzód nastąpił 16 stycznia 1989 roku. Wówczas to papież mianował ks. Jana Martyniaka wikariuszem generalnym prymasa do spraw grekokatolików z godnością biskupa tytularnego Vardemissy. Jego konsekracja nastąpiła 16 września 1989 roku na Jasnej Górze. Dalszym krokiem ku samodzielności było powołanie diecezji przemyskiej obrządku greckokatolickiego bullą *Totus Poloniae Populus* z 25 marca 1992 roku, jednakże równocześnie podporządkowano tę diecezję jurysdykcji prymasa. Wywołało to wiele oburzenia wśród wiernych Kościoła greckokatolickiego. Dopiero w 1996 roku powstało arcybiskupstwo przemysko-warszawskie, któremu podlegać miała diecezja wrocławsko-gdańska¹².

Funkcjonowanie Kościoła greckokatolickiego na Ziemi Lubuskiej było możliwe przede wszystkim dzięki duchowieństwu. Odpowiadało ono za formowanie i organizację życia wiernych, ich rozwój kulturalny, a także za kształtowanie ukraińskiej świadomości narodowej. Trudno podać szczegółowy wykaz duchownych unickich, ponieważ ze względu na nie do końca legalną ich działalność, Kościół greckokatolicki nie prowadził ich ewidencji. Z drugiej strony władze Kościoła rzymskokatolickiego nie były zainteresowane sporządzeniem takiego wykazu. Na dobrą sprawę jedyną stroną, dla której istotne były takie zestawienia statystyczne stanowiła bezpieka oraz władze państwowe zajmujące się mniejszościami religijnymi. Za oficjalnymi danymi należy przyjąć, że w 1966 roku na terenie całego kraju pracowało trzydziestu trzech duchownych¹³. Wykaz księży pełniących posługę na obszarze Ziemi Zachodnich (w tym na terenie obecnego województwa lubuskiego) w latach 1956-1989 prezentuje tabela 1:

¹¹ Z. Wojewoda, *op. cit.*, s. 37.

¹² *Schematyzm 2007*, „Peremyski Archijeparchalni Wiadomości” 2007, r. V, c. 5, s. 10; *Litopis Vroclavsko’ko-Gdans’ko Eparchii UGKC, Jubilejnyj wypusk z narodu desjatylyttja eparchii 1996-2006*, red. J. Syrnyk, Wrocław 2006, s. 28-29.

¹³ Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim (dalej: APGW), Urząd Wojewódzki (dalej: UW), sygn. 1404, Wykaz księży greckokatolickiego, działających wśród swoich współwyznawców z dnia 22.05.1966 roku.

Tabela 1: Wykaz księży greckokatolickich i ich placówki duszpasterskie na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w latach 1956-1989

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Lata posługi duszpasterskiej w okresie 1956-1989
1.	o. Biliński Melecjusz	1978-1982
2.	ks. Borowiec Włodzimierz	1957-1968
5.	ks. Czerski Janusz	od 1976 roku
6.	ks. Czerwiński Bazyli	1960-1962
7.	ks. Danyliw Włodzimierz	1959-1962
8.	ks. Deńko Mikołaj	1958-1985
9.	ks. Doczyło Michał	1969-1977
10.	ks. Drozd Zenon	1978-1980
11.	ks. Dziubyna Stefan	1956-1977
12.	ks. Fedoryszak Grzegorz	1961-1969
13.	ks. Gbur Michał	1970-1973
14.	ks. Hajdukiewicz Włodzimierz	1961-1974
15.	ks. Hamiwka Paweł	1962-1963
16.	ks. Hrebieniak Jarosław	1964-1983
17.	ks. Hrynyk Bazyli	1950-1968
18.	o. Janków Taras	1977-1983
19.	ks. Kryk Piotr	1971-1989
20.	ks. Madzielan Jarosław	1977-1989
21.	ks. Marków Teodor	1959-1977
22.	ks. Maziar Piotr	1961-1972
23.	ks. Mucha Stanisław	1973 rok
24.	ks. Pasławski Michał	1956-1961
25.	ks. Pyrczak Władysław	1961-1985
26.	ks. Rosiecki Władysław	1972-1977
27.	ks. Rożak Andrzej	1977-1989
28.	ks. Sawka Teodor	1963-1984
29.	ks. Staniecki Krzysztof	1976-1989
30.	o. Szagała Andrzej	1973-1982
31.	ks. Szufflat Paweł	1956-1963
32.	ks. Werhun Michał	1968-1981
33.	ks. Wodonos Jarosław	1957-1987
34.	ks. Wudkiewicz Michał	1977-1984
35.	ks. Złockowski Zenon	1968-1975

Źródło: Opracowanie własne na podstawie oficjalnej strony internetowej diecezji wrocławsko-gdańskiej <http://www.cerkiew.net.pl>, [dostęp: 16.07.2013].

Zestawienie to nie uwzględnia kapłanów, którzy rozpoczęli posługę duszpasterską w latach 80. Obejmując ich lista znacznie wydłużyłaby się, osiągając stan pięćdziesięciu pięciu osób¹⁴. Tabela nr 2 przedstawia spis księży, którzy znaleźli się na Ziemi Lubuskiej w wyniku akcji „Wisła”. Zestawienie to jest o tyle ważne, że większość z nich przybyła na Ziemię Lubuską w 1947 roku i właściwie do lat 80. XX wieku nie pojawili się tu nowi kapłani.

Tabela 2: Wykaz księży greckokatolickich przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” na teren województwa zielonogórskiego z 1958 r.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Miejsce zamieszkania	Jakie parafie obsługuje	Czy jest żonaty i jaką posiada rodzinę	W jakim obrządku wykonuje posługę
1.	Murta Stefan	Nietkowice, pow. Krosno Odrzańskie	Rzym-kat. w Nietkowicach.	Żonaty, z jednym dzieckiem	W obrządku łacińskim
2.	Pawliwko Bogdan	Bobrówko, pow. Szprotawa	Rzym-kat. w Bobrówku	Żonaty, żyje w separacji	W obrządku łacińskim
3.	Werhun Michał	Małomice, pow. Szprotawa	Rzym-kat. w Małomicach	Bezdzienny	W obrządku łacińskim
4.	Hajdukiewicz Włodzimierz	Szprotawa	Filie Rzym-kat., w Szprotawie, Dzikowcu, Lesznie Dolnym	Żonaty, z dwójką dzieci	W obrządku łacińskim
5.	Mykita Mikołaj	Grom. Ługi, grom. Otyń, pow. Zielona Góra	Rzym-kat. w Ługach pw. św. Wawrzyńca	Nieżonaty	W obrządku łacińskim

Źródło: Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Urząd ds. Wyznań, sygn. 30/611, Wykaz księży greckokatolickich, przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” na teren woj. Zielonogórskiego, bd.

Powyższe zestawienie wymienia z imienia i nazwiska duchownych, którzy przybyli na Ziemię Lubuską. Tabela ta ma również za zadanie przybliżyć czytelnikowi, ilu księży pełniło posługę na tym terenie. Dodatkowo podkreślić należy fakt, że duża część duchownych często zmieniała swoje miejsce zamieszkania. W przypadku opracowania dotyczącego kapłanów pełniących posługę na Ziemi Lubuskiej stanowi to dosyć istotną trudność, widoczną zwłaszcza w przypadku analizy biografii poszczególnych księży. Poniżej zaprezentowano sylwetki i losy kapłanów, którzy przyczynili się do organizacji greckokatolickich placówek na Ziemi Lubuskiej.

¹⁴ Były to następujące osoby: ks. ks. Borys Michał (1982-1983), Bundz Michał (od 1981), Czornyj Andrzej (1984-1986), Hałuszka Bogdan (od 1984), Hojniak Julian (od 1984), Hudko Piotr (1985-1986), o. Krupka Bogdan (1986-1989), o. Malinowski Paweł (1986-1989), ks. ks. Martyniak Jan (od 1974), Michajliszyn Mirosław (od 1985), Moskałyk Jarosław (1985-1986), Ogrodnik Bogdan (od 1988), o. Osypanko Jozafat (1982-1989), o. Piđupczak Orest (1982-1986), ks. ks. Pipka Bogdan (1984-1989), Sroka Andrzej (1987-1988), Tarapacki Stanisław (1983-1987), Trojanowski Mirosław (1988-1989), Ulicki Józef (1984-1985), Wowk Dariusz (od 1988), Wruszczak Roman (1981-1987), za: <http://www.cerkiew.net.pl> [dostęp: 16.07.2013].

Ks. Włodzimierz Hajdukiewicz na Ziemię Lubuską dotarł w 1947 roku, kiedy to został wysiedlony w ramach akcji „Wisła” do Szprotawy. Wcześniej pełnił obowiązki jednego z dwóch wikariuszy Administratury Apostolskiej Łemkowszczyzny (AAŁ), a w rzeczywistości pełnił obowiązki biskupa tej jednostki administracyjnej. Po przybyciu na miejsce „zesłania” ks. Hajdukiewicz służył w obrządku rzymskokatolickim, tym samym korzystał z przywileju birytualizmu¹⁵. Od 1957 roku znów rozpoczął pracę w rodzimym obrządku. Służbę odprawiał w następujących parafiach greckokatolickich: w Legnicy (1957-1974), Lesznie Dolnym, pow. Szprotawa (1957-1961), Modłej, pow. Głogów (1957-1974), Szprotawie (1961-1974) i w Przemkowie, pow. Szprotawa (1958-1974). Tym samym był jedną z pierwszych osób, które organizowały życie religijne grekokatolików w południowej części Ziemi Lubuskiej i w północnej części Dolnego Śląska. Za swoją służbę został odznaczony przez ojca świętego Pawła VI tytułem papieskiego szambelana. W czasie całej jego działalności na Ziemiach Zachodnich i Północnych ks. W. Hajdukiewiczem interesował się Urząd Bezpieczeństwa (UB). Jego funkcjonariusze podejrzewali, że w czasie II wojny światowej współpracował z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów i niemieckim okupantem; inwigilowano także żonę księdza i jego córkę Oksanę. W stosunku do duchownego prowadzona była przez UB, a później Służbę Bezpieczeństwa (SB) inwigilacja pod kryptonimem „Alpa”¹⁶. Rozpoczęła się ona w 1955 roku i miała na celu udowodnienie, że duchowny współpracuje z ukraińskimi nacjonalistami i zachodnim wywiadem. Została ona umorzona w 1960 roku z braku dowodów. W 1974 roku ks. Hajdukiewicz ciężko zachorował, nadal jednak wypełniał obowiązki kapłańskie, co spowodowało dalsze pogorszenie jego stanu zdrowia, a w konsekwencji zapalenie żyl. 24 października księdza dotknął paraliż. Zmarł 24 listopada 1974 roku, a pochowany został trzy dni później w Szprotawie¹⁷.

Powstanie struktur Kościoła greckokatolickiego na Ziemi Lubuskiej nie byłoby możliwe bez zaangażowania ks. Piotra Maziara. Urodził się 26 sierpnia 1890 roku w Grabowcu (pow. Jarosław). Był żonaty, miał ośmioro dzieci. Jego syn także został duchownym i należał do zgromadzenia salezjanów; prowadził wykłady w Instytucie Salezjanów w Lanusei¹⁸. Ks. P. Maziar do 1947

¹⁵ Birytualizm – możliwość pełnienia posługi w dwóch obrządkach należących do Kościoła katolickiego, w zasadzie sprowadza się do pracy w obrządku rzymskokatolickim oraz jednym z obrządków wschodnim należącym do Kościoła katolickiego. W okresie Polski Ludowej najczęściej dotyczył duchownych grekokatolickich, którzy dzięki możliwości pracy jako duszpasterze rzymskokatolicy mogli zostać w stanie kapłańskim.

¹⁶ Więcej na ten temat zob.: S. Woźniak, *Operacja „Alpa” jako przykład działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa przeciwko duchowieństwu greckokatolickiemu na Ziemi Lubuskiej w latach 1948-1960*, „Młody Politolog” 2010, nr 1, s. 203-220.

¹⁷ AAN, sygn. 30/611. Charakterystyka: ks. Hajdukiewicz Włodzimierz, bd; O. Hajdukiewicz, *Spomyny pro žyttja ta duszpastyrsku...*, s. 97; „Bazylikańskie Studia Historyczne” 2012, t. 2, s. 201; Dane uzyskane z oficjalnego portalu diecezji wrocławsko-gdańskiej: <http://www.wroc-gda.opoka.org.pl>, [dostęp: 4.08.2013].

¹⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: AIPN PO), sygn. 003/448, Notatka informacyjna na temat ks. P. Maziara z dnia 23.08.1966 roku.

roku był proboszczem w miejscowości Wańkowa (pow. Lipsko), został aresztowany i osadzony w Centralnym Obozie Pracy (COP) Jaworzno, a po 22 miesiącach wypuszczony na wolność. Po 40 dniach ponownie go aresztowano, w odosobnieniu przebywał do 1950 roku, po czym wyrokiem Sądu Wojskowego w Warszawie został skazany na 10 lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1953 roku. Po uwolnieniu zamieszkał w Brzegu. Nie objął żadnej parafii, jedynie na polecenie miejscowego dziekana czasami zastępował rzymskokatolickiego księdza¹⁹. W 1959 roku na skutek choroby został przez wrocławską kurię zwolniony z obowiązków administratora, więc udał się do Poznania, gdzie zamieszkał u córki. Od listopada 1966 roku przebywał na terenie parafii Przemków pomagając administratorowi tamtejszej wspólnoty, na którego życzenie odprawiał greckokatolickie nabożeństwa, tym samym zastępując ks. W. Hajdukiewicza²⁰. Jako emeryt korzystał z funduszu Bratniej Pomocy Kapłańskiej Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu, otrzymywał miesięczne pobory w wysokości 1000 zł. W 1957 roku czynił starania o możliwość wyjazdu do swojego syna Romana do Lanusei we Włoszech, lecz nie uzyskał na to zgody. Ponowną próbę podjął w 1965 roku i wówczas również nie otrzymał pozwolenia²¹. Pełnił posługę duszpasterską w Borkowie (1961-1964), Szczecinku i Bobolicach (1963-1965), Zielonej Górze (1969-1971) oraz w Przemkowie (1966-1964)²². Zmarł i został pochowany w 1971 roku w Przemkowie.

Ważną postacią, która przyczyniła się do organizacji życia społeczności grekokatolików w Zielonej Górze, był ks. Andrzej Rożak. Syn Pawła i Katarzyny z d. Kupiak, urodził się 28 maja 1908 roku w Małowskiej Woli. W Przemysłu w 1932 roku ukończył gimnazjum, a następnie seminarium duchowne obrządku grekokatolickiego, tam też zaczął pełnić obowiązki kapłańskie²³. Do 1945 roku służbę liturgiczną sprawował w Kwaszeninie (1936-1938), Jabłonce Wyżnej (1938-1939), Manasterzu (1938-1939), Majdanie Sieniawskim (1939-1944) oraz w Mołodyczu. Został aresztowany wiosną 1945 roku, a zwolniony jesienią tego samego roku. Ponownie aresztowany w czasie akcji „Wisła”, był wówczas przetrzymywany w Jarosławiu. Po wyjściu na wolność wyjechał do Warszawy, gdzie przebywał w klasztorze oo. bazylianów, ucząc się obrządku rzymskokatolickiego. W 1948 roku wyjechał do Opola. Został wtedy wikarym w rzymskokatolickiej parafii w Nowej Wsi Królewskiej. Służbę odbywał tam do 1952 roku. W 1950 roku został poddany przez funkcjonariuszy UBP szantażowi i zgodził się na współpracę jako informator, jednak

¹⁹ AAN, Urząd ds. Wyznań, sygn. 19/535, Charakterystyka ks. Maziara Piotra, bd.

²⁰ APGW, UW, sygn. 1404, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzanej w wydziale z ks. Piotrem Maziarem na okoliczność jego działalności duszpasterskiej na terenie parafii Przemków z dnia 7 II 1967 roku.

²¹ AIPN PO, sygn. 003/448 t.3 z 6, Pismo do Naczelnika Wydziału III Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie w sprawie ks. Maziara Piotra z dnia 12.08.1966 roku.

²² Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej: APK), UW, Wydział do Spraw Wyznań, sygn. 2/19, Pismo PWRN w Koszalinie do UdSW z 30.07.1966 roku.

²³ APGW, UW, sygn. 1404, Kwestionariusz osobowy ks. Rożaka Andrzeja, b.d.

nie wywiązywał się ze swych obowiązków. Z tego powodu w latach 1952-1955 odbywał karę więzienia. Po wyjściu na wolność został kapelanem ss. marianek pełniąc posługę w obrządku łacińskim do 1957 roku. W latach 1957-1977 pracował jako rzymskokatolicki proboszcz w Gliwicach, następnie został przeniesiony na emeryturę, wówczas to zaczął ponownie służyć w obrządku greckokatolickim²⁴. W tym samym roku przybył do Zielonej Góry, która po długim czasie była jego pierwszą placówką w rodzimym obrządku²⁵. Służbę kapłańską duchowny sprawował w następujących parafiach: Zielona Góra (1977-1989), Szprotawa (1977-1989), Pożrzadło (1986-1989) oraz w Przemkowie (1977-1986)²⁶. Od 1984 roku honorowy kanonik greckokatolickiej Kapituły w Przemyślu. W 1988 roku wyjechał do Przemyśla, gdzie angażował się w pracę kapłańską. Tam też zmarł w 1994 roku²⁷.

Następna postać, o której warto wspomnieć, to ks. Jarosław Wodonos. Wprawdzie na długie lata związał się z Wołowem na Dolnym Śląsku, ale był jednym z duchownych, którzy przyczynili się do powstania i rozwoju Kościoła greckokatolickiego w południowej i środkowej części obecnego województwa lubuskiego. Urodził się 30 marca 1908 roku w Sumlach Wielkich (pow. Podhajce), jako syn Mikołaja i Mariz domu Werhun. W 1928 roku zdał maturę, w 1936 roku ukończył teologię i został wyświęcony. Początkowo posługę pełnił w Nowicy, na dłużej związał się z parafią w Zdyni, gdzie przebywał do 1947 roku. W ramach akcji „Wisła” został przeniesiony do Środy Śląskiej. 1 września 1948 roku rozpoczął pracę w Miliczu – tutaj odprawiał msze w obrządku rzymskokatolickim. 15 lipca 1953 roku osiadł jako proboszcz w Kwielicach (pow. Głogów)²⁸. Po czterech latach powrócił do służby w rodzimym obrządku. W 1968 roku przeniesiono go na emeryturę. Przez długi czas, bo w latach 1957-1988, prowadził greckokatolicką placówkę w Wołowie²⁹. Oprócz tego posługę kapłańską pełnił w parafiach: Gorzów Wlkp., Skwierzyna, Międzyrzecz, a także w Strzelcach Krajeńskich (1969-1972), Zielonej Górze (1972-1977), Przemkowie (1974-1977) oraz we Wrocławiu (1977-1979)³⁰, gdzie zmarł w 1999 roku. Przez cały okres swego życia był aktywnie rozpracowywany przez służby bezpieczeństwa.

²⁴ I. Hałagida, *Działania komunistycznych organów bezpieczeństwa PRL wobec greckokatolickiego kapłana ks. mitrata S. Dziubyny*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa Polski ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców Studia nad zagadnieniem*, red. J. Syrnik, Warszawa 2009, s. 187.

²⁵ APGW, UW, sygn. 1404, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej w dniu 7.12.1977 roku z ks. Andrzejem Rożakiem.

²⁶ Dane uzyskane z oficjalnego portalu diecezji wrocławsko-gdańskiej: <http://www.wroc-gda.opoka.org.pl>, [dostęp: 4.08.2013].

²⁷ I. Hałagida, *Działania komunistycznych organów...*, s. 187.

²⁸ APGW, UW, sygn. 1404, Charakterystyka ks. Jarosława Wodonosy, bd; AAN, UdSW, sygn. 19/535 Charakterystyka ks. Jarosława Wodonosy, bd.

²⁹ „Bazylikańskie Studia Historyczne” 2012, t. 2, s. 158.

³⁰ Dane uzyskane z oficjalnego portalu diecezji wrocławsko-gdańskiej: <http://www.wroc-gda.opoka.org.pl>, [dostęp: 4.08.2013].

Innym kapłanem zaangażowanym w postanie i rozwój placówek greckokatolickich na Ziemi Lubuskiej był ks. Teodor Marków. Urodził się on 17 marca 1909 roku w miejscowości Tynów (pow. Drohobycz). Świecenia kapłańskie przyjął w 1934 roku. Po tym wydarzeniu pracował w Lipowcu (pow. Sanok), gdzie był wikariuszem (1934-1935), potem przez rok w Siedliskach (pow. Brzozów), następnie jako administrator w parafii w Wołodzu (pow. Brzozów). W 1948 roku został aresztowany i skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie na dziesięć lat pozbawienia wolności za udzielenie posługi religijnej żołnierzom UPA. Zwolniony z więzienia w 1956, do służby duszpasterskiej wrócił w 1959 roku. Wówczas pracował w następujących placówkach greckokatolickich: Skwierzyna (1964-1969), Strzelce Krajeńskie (1964-1969), Gorzów Wlkp. (1964-1969), Międzyrzecz (1964-1969), Osiecko (1964-1969), Szczecinek (1965-1968), Wałcz (1959-1974), Trzebiatów (1969-1977), Barkowo (1961-1964) i Bobolice (1965-1968). Krótco pełnił posługę jako kapłan rzymskokatolicki. Przez cały czas swojej aktywności był rozpracowywany przez bezpiekę. Zmarł w Wałczu w 1974 roku, tam został pochowany³¹.

Warto również wspomnieć o ks. Michale Werhunie. Urodził się on 23 września 1909 roku (pow. Hrubieszów), w rodzinie chłopskiej, jako syn Andrzeja i Płoskiny. Zdobył wykształcenie w Wyższym Seminarium Duchownym w Dubnie. W 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie, po czym sprawował obowiązki wikariusza w Rychwałdzie (pow. Gorlice), następnie był administratorem parafii w Nowicy (pow. Gorlice). W międzyczasie wstąpił w związek małżeński. W latach 1942-1947 był proboszczem w Brunarach Wyznych (pow. Grybów). W czasie akcji „Wisła” został wywieziony do wsi Wiechlice niedaleko Żagania, gdzie został aresztowany przez PUBP. Przewieziono go do Krakowa, przebywał w więzieniu na Montelupich. Po zwolnieniu działał w obrządku łacińskim – był wikarym w Żarach i Legnicy. W latach 1952-1962 pracował jako proboszcz w łacińskich parafiach w Małomicach (pow. Szprotawa) i Ocicach (pow. Bolesławiec Śląski). W 1968 roku powrócił do służby w rodzimym obrządku, pełnił posługę w parafiach w: Gdańsku (1968-1981), Bytowie (1969-1972) oraz Cyganku (1968-1981)³². W 1970 roku został honorowym członkiem greckokatolickiej Kapituły przemyskiej. W 1981 roku przebył poważną operację i w związku z tym przeszedł na emeryturę, wówczas to wyjechał do Przemyśla, gdzie trzy lata później zmarł i został pochowany³³. Władze oceniały go następująco: „wahający się i niezdecydowany

³¹ APK, UW, Wydział ds. Wyznań, sygn. 2/19, Pismo PWRN w Koszalinie do Urzędu Wyznań w Warszawie zawierające analizę działalności kleru greckokatolickiego na terenie województwa z dnia 30.07.1966 roku; „Bazylikańskie Studia Historyczne” 2011, t. 1, s. 166-167; Informacja podana za oficjalną stroną internetową parafii greckokatolickiej w Wałczu, http://www.greckokatolicy.walcz.pl/print_content.php?dsid=f1eeea5b81cb17ec83db24d2e7d6527d&cms_id=551&ctr=c&tr=&lang=pl, [dostęp: 4.08.2013].

³² S. Dudra, S. Woźniak, *Kościół greckokatolicki...*, s. 65.

³³ „Bazylikańskie Studia Historyczne” 2011, t. 1, s. 167.

jawnie postawić swoją osobę w szerszym forum, raczej stara się być w porządku odnośnie władz administracyjnych, lecz bardzo ogłędnie³⁴.

Niewątpliwie w niniejszym artykule można by przedstawić jeszcze kilka kolejnych życiorysów duchownych zaangażowanych w powstanie i rozwój greckokatolickiej społeczności na Ziemi Lubuskiej. Jednak zadaniem jego jest ukazanie sposobu pełnienia posługi kapłańskiej przez kapłanów należących do tej mniejszości. Powyżej zaprezentowani księża posiadają pewne elementy wspólne, które umożliwiają scharakteryzowanie obrazu osoby pełniącej posługę duszpasterskie. Pierwsze spostrzeżenie, które się nasuwa jest takie, że wszyscy oni przybyli do zachodniej Polski w ramach akcji „Wisła”. Oznacza to, że musieli odnaleźć się w nowej sytuacji politycznej i społecznej. Dodatkowo większość duchownych była inwigilowana przez bezpiekę, co wynikało z faktu, że władze traktowały ich jako osoby związane w czasie wojny z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów i/lub Ukraińską Armią Powstańczą. Następną rzeczą jest pełnienie przez wielu księży posługi w kilku placówkach. Związane to było z potrzebą dużej mobilności, pokonywania znacznej liczby kilometrów oraz pracy w obrządku rzymskokatolickim. Odnośnie sposobu traktowania duchownych greckokatolickich przez władze najlepiej świadczy następujący cytat:

Z materiałów znajdujących się w sprawie [kryptonim „Rep” – przyp. S.W.] wynikało, że Fedoryszak Grzegorz pop kościoła greckokatolickiego w dużej mierze wpływa ujemnie na środowisko ukraińskie. Ponadto organizował on pod płaszczykiem kościoła różne schadzki, na których udzielał lekcji o charakterze nacjonalistycznym. Pozostawał on również w ścisłym kontakcie z osobami podejrzanymi o przynależność do nielegalnej organizacji nacjonalistycznej, którą rozpracował Wydz. III KW MO Zielona Góra. W roku 1962 była przeprowadzona rewizja u figuranta, która miała na celu ustalenie powiązania z aresztowanym działaczem nacjonalistycznym Kowalskim. Podczas rewizji znaleziono większą ilość dolarów i polskiej waluty, jak również potwierdzenia, że figurant istotnie był w kontakcie z aresztowanym Kowalskim³⁵.

Wynika z niego wniosek, że księża byli postrzegani jako działacze nacjonalistyczni. Dodatkowym utrudnieniem w wykonywaniu przez duchownych greckokatolickich ich obowiązków były dosyć skomplikowane stosunki z kapłanami rzymskokatolickimi. Z jednej strony duszpasterze łacińscy pomagali swoim kolegom w prowadzeniu placówek greckokatolickich, zaś z drugiej prowadzili z nimi „wojnę o dusze”. Szczególnie widoczne było to na terenie podległym władzy biskupa gorzowskiego. Zdecydowana interwencja kurii przesądziła o umożliwieniu odprawiania nabożeństw w obrządku wschodnim. Przypadki energicznego przeciwstawiania się decyzjom biskupa w latach 1958-1960 stwierdzono na terenie parafii w Sławnie, Korzystnie, Barkowie i Białym Borze. Dochodziło również do ostrych konfliktów między klerem

³⁴ AIPN PO, sygn. 30/611, Charakterystyka ks. prob. Werhun Michał, bd.

³⁵ *Ibidem*, sygn. 0034/27 (5 z 18), Uzupełnienie do kontrwywiadowczej charakterystyki po zagadnieniu nacjonalizmu ukraińskiego włącznie za rok 1962.

rzymskokatolickim a greckokatolickim. Na przykład w dniu 12 czerwca 1969 roku do miejscowości Barkowo przybył ks. Włodzimierz Pырczak w celu odprawienia nabożeństwa dla grekokatolików. Miejscowy proboszcz katerycznie odmówił wydania klucza do świątyni. Dopiero po zmobilizowaniu się wyznawców i zastosowaniu przemocy fizycznej odzyskano klucz³⁶.

Organizacja i praca duchownych w punktach duszpasterskich wymagała odpowiednich regulacji prawnych. Jednak w okresie Polski Ludowej legislacja nie miała na celu wspomagania działalności poszczególnych instytucji lub grup ludności. Przeciwnie, przepisy miały za zadanie jak najbardziej utrudnić funkcjonowanie niechcianych instytucji. Wydawanie aktów normatywnych przeradzało się w konkretne postępowanie organów administracyjnych. Sytuacja województwa zielonogórskiego była jednym z bardziej znanych przykładów prawnego zwalczania Kościoła grekokatolickiego. Władze lokalne postanowiły zlikwidować problem placówek grekokatolickich. Zabroniono odprawiania nabożeństw w tym rycie w Przemkowie³⁷, Zielonej Górze i innych miejscowościach na terenie województwa. Zakaz został umotywowany tym, że parafie rzymskokatolickie nie mają prawa w sposób samodzielny zmieniać swego charakteru, przeobrażając się w parafie birytualne. Za podstawę prawną uznano tutaj dekret z dnia 31 grudnia 1956 roku, regulujący sprawę obsadzania i organizowania stanowisk kościelnych³⁸. Równocześnie władze informowały, że „Kościół obrządku grekokatolickiego stanowi odrębną i samodzielną grupę wyznaniową niezarejestrowaną w PRL”³⁹. Powyższe stwierdzenie było w pewnym sensie rewolucyjne, gdyż rządzący przyznali, że istnieje na terenie kraju Kościół grekokatolicki.

W latach 80. na terenach zamieszkałych przez grekokatolików powstawały nowe punkty duszpasterskie, dlatego też władze musiały określić swój

³⁶ APK, UW, Wydział ds. Wyznań, sygn. 2/19, Dane na temat wiernych Kościoła grekokatolickiego na terenie woj. koszalińskiego w 1973 roku z dnia 10.01.1973 roku.

³⁷ Opisane postępowanie administracji, delegalizujące Kościół grekokatolicki w wybranych miejscowościach w województwie zielonogórskim, zaktywizowało wiernych. 1 kwietnia 1967 roku do siedziby Wydziału ds. Wyznań w Zielonej Górze przybyła ludność z Przemkowa, chcąc wyprosić dla ks. Piotra Maziara pozwolenie na odprawianie liturgii w obrządku wschodnim. Mimo manifestacji poparcia, władze nie zmieniły decyzji. Odmowę tłumaczono tym, że Kościół grekokatolicki nie był zarejestrowanym związkiem wyznaniowym. Wierni wręczyli władzom petycję o następującej treści: „My katolicy niżej podpisani obrządku wschodniego mieliśmy dotychczas nabożeństwo w grekokatolickim obrządku w tutejszym kościele parafialnym, za zgodą tutejszego Księdza Proboszcza i Kurii Arcybiskupiej z Wrocławia. Od grudnia ubiegłego roku przebywający w Przemkowie Ksiądz obrządku grekokatolickim odprawiał nam nabożeństwo w grekokatolickim obrządku za zgodą tutejszego Proboszcza. [...] W połowie lutego br. [1967 – przyp. S.W.] podano nam do wiadomości, że na dalszą odprawę nabożeństwa w obrządku grekokatolickim nie wyraża zgody Urząd do Spraw Wyznań w Zielonej Górze. My lojalni obywatele uważamy się za pokrzywdzonych i niniejszym niżej podpisani zwracamy się z prośbą o danie nam możliwości zbierania się w kościele parafialnym i wysłuchania nabożeństwa w obrządku grekokatolickim”. Więcej na ten temat zob.: APGW, UW, sygn. 1404, Petycja mieszkańców Przemkowa wyznania grekokatolickiego do PWRN Wydział ds. Wyznań w Zielonej Górze z dnia 30 III 1967 roku; *ibidem*, sygn. 1404, Informacja o załatwieniu prośby wyznawców obrządku grekokatolickiego z Przemkowa z dnia 2.05.1967 roku.

³⁸ Dz.U. 1967, nr 1, poz. 6 art. 1.

³⁹ APGW, UW, sygn. 1404, Pismo Wydziału ds. Wyznań do ks. Piotra Maziara z dnia 25.02.1969 roku.

stosunek do zaistniałej sytuacji. W zasadzie można go scharakteryzować następującym cytatem: „Nie godzimy się na tworzenie odrębnych parafii greckokatolickich, ani wyższych struktur kościelnych tego obrządku”⁴⁰. Jednocześnie postanowiono, że w stosunku do duchowieństwa oraz Kościoła greckokatolickiego należy podtrzymać wcześniejsze stanowisko. Oznaczało to, że działalność księży tego rytu była możliwa tylko w ramach parafii rzymskokatolickich. We wszystkich sprawach związanych z funkcjonowaniem tego obrządku w Polsce mieli występować hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego. Duchowni ukraińscy byli określani przez urzędników „samozwańczymi proboszczami parafii greckokatolickich”. Majątek Kościoła greckokatolickiego został znacjonalizowany, zaś władze państwowe przeciwnie były próbom odzyskania go przez aktywistów obrządku wschodniego. Również sprzeciwiano się budowie nowych świątyń⁴¹.

Artykuł niniejszy, poruszający problem duchowieństwa greckokatolickiego na terenie Ziemi Lubuskiej można potraktować jako naświetlenie tematyki, którą opracowania dotyczące mniejszości wyznaniowych w tym regionie całkowicie pomijają. Mniejszość ukraińska w województwie lubuskim stanowi dosyć znaczącą⁴² grupę ludności, w dużej części należącą do Kościoła greckokatolickiego. Jako że w okresie Polski Ludowej działalność tego wyznania była półlegalna oraz inwigilowana przez władze, przez to niezmiernie trudna. Niełatwo na kilku stronach opisać całość zagadnienia, które powinno zostać opracowane w poważnej monografii. Nakreślenie sytuacji, w jakiej musieli działać duchowni greckokatolicy oraz przytoczenie kilku zarysów biograficznych ma za zadanie ilustrować warunki, w jakich przebiegały posługi kapłańskie. Konkludując, należy stwierdzić, że niestrudzona aktywność ukraińskich księży, pracujących w trudnych warunkach, pozwoliła na ukształtowanie się greckokatolickiej społeczności na Ziemi Lubuskiej.

⁴⁰ *Ibidem*, sygn. 2375/1781, Pismo urzędu ds. Wyznań w sprawie prawnego statusu Kościoła greckokatolickiego w Polsce z dnia 31.08.1985 roku.

⁴¹ *Ibidem*, sygn. 2375/1781, Pismo Urzędu ds. Wyznań w sprawie dokonania analizy polityki wobec Kościoła greckokatolickiego w woj. nowosądeckim z dnia 1986.09.09 roku.

⁴² Z danych Urzędu do spraw Wyznań wynika, że było to 8 577 grekokatolików oraz 8566 wyznawców prawosławia. W 2004 roku diecezja wrocławsko-gdańska Kościoła greckokatolickiego przeprowadzała badania wśród wiernych na temat zmiany kalendarza obrządkowego. W jego wyniku można wnioskować, iż na terenie całej diecezji, to jest terenów zachodniej Polski jest 7511 wiernych. W poszczególnych parafiach znajdujących się na obszarze Ziemi Lubuskiej dane te przedstawiają się następująco: Gorzów Wlkp. – 36 osób, Międzyrzecz – 99, Nowogród Bobrzański – 75, Płoty – 70, Połrzadło – 75, Skwierzyna – 38, Strzelce Krajeńskie – 20, Szprotawa – 118, Zielona Góra – 283. Razem w przybliżeniu daje to 814 wiernych. Jednak przytoczone dane nie oddają liczby wiernych, gdyż na przykład miejscowość Połrzadło w okolicach Łagowa Lubuskiego w całości jest zamieszкана przez ludność wyznania greckokatolickiego. Trudno precyzyjnie określić liczbę wiernych Kościoła greckokatolickiego w Polsce, gdyż informacje na ten temat zawarte w źródłach podają dane tendencyjne, obarczone dużym błędem. Opracowania historyczne poświęcone tematyce Kościoła greckokatolickiego starają się omijać tą niewygodną kwestię, zob.: AAN, Urząd ds. Wyznań, sygn. 30/611, Wykaz ludności greckokatolickiej przysiedlonej w akcji „Wisła” z woj. rzeszowskiego i lubelskiego, na teren woj. zielonogórskiego, bd.; *Litopis Wrocławsko-ko-Gdańsko Eparchii UGKC, Jubilejnyj wypusk z narodu desjatylyttija eparchii 1996-2006*, red. J. Syrnyk, Wrocław 2006, s. 36-37.

Lech Bekulard

Terminus A Quo – 40 lat minęło jak jeden dzień

Takie słowa cisną się na usta, kiedy przychodzi przedstawić nowosolskiego jubilata, jakim jest teatr Terminus A Quo (w skrócie: TAQ). Przez tych kilka dziesięcioleci jego aktorzy prezentowali swą sztukę w wielu miejscach w Polsce. Jako że to teatr alternatywny, jego odbiór był skrajnie różny – od zachwytów po zniesmaczenie, od peanów po słowa pogardy. Taka jest cena, jaką płacą artyści uprawiający rodzaj twórczości wychodzącej często poza ramy tzw. normy obyczajowej. Jednak to trwanie przez lata oraz zaproszenia w różne miejsca są dowodem, że prawdziwa sztuka obroni się sama. Na myśl przychodzi mi wspomnienie teatrów Grotowskiego czy Kantora, które podbijały świat, nie można więc pominąć milczeniem istnienia naszej lubuskiej perły, jaką bez wątpienia jest nowosolski TAQ. Teatr tworzą ludzie, a idąc tym tropem powstanie i istnienie naszej grupy aktorskiej zawdzięczamy demiurgowi, brodaczowi i skandaliście teatralnemu, wizjonerowi, mistrzowi pióra i twardej ręki reżyserskiej – Edwardowi Gramontowi.

Wspomniane czterdziestolecie działalności Terminus A Quo można by opisać w formie kalendarium, przytaczając daty wydarzeń, ale moim zdaniem całą wiedzę lepiej zaczerpnąć u źródła, jakim niewątpliwie jest osoba Edwarda Gramonta. W tym celu udałem się do siedziby teatru, by uciąć sobie kilkugodzinną pogawędkę z hipisowskim przywódcą sztuki *innej*. Skoro w tytule niniejszego tekstu zawarte jest stwierdzenie, że to już 40 lat, to należy zadać pytanie: jak to wszystko się zaczęło? Edward Gramont odpowiadając na nie stwierdził, że proces powstawania, a w następstwie realizowania pomysłu jest bardzo długi. Ziarno pada w glebę i potrzeba czasu, by zakiełkowało – tak właśnie było z teatrem. TAQ to owoc wrażliwości, jaka w Edwardzie tkwiła od najmłodszych lat. Gdy kocha się poezję, nie pozostaje nic innego, jak dzielić się swoją miłością z innymi, tym bardziej, że w przypadku Gramonta była to miłość do poezji niezwyklej, niekonwencjonalnej, która przed laty nie zawsze była ciepło przyjmowana i akceptowana. Edwarda fascynowało inne, niż u przeciętnego obywatela z tamtych czasów (były to lata 70.) spojrzenie na rzeczywistość. Prócz poezji, młody wówczas Edward interesował się

również muzyką, czemu dawał wyraz jako pracownik radiowęzła fabrycznego w Nowosolskiej Fabryce Nici „Odra”. Nieuchronnie zbliżał się dzień, w którym zaczęła się pisać historia nowosolskiego teatru, jeszcze przed jego oficjalnym powstaniem. W sąsiedniej miejscowości Zakęcie mieszkał kolega z ławy szkolnej Edwarda, Antoni Janiak, który wspólnie z Sylwią Stępień i Waldemarem Taurogińskim w tamtejszym klubie RUCH-u stworzyli teatr Agrykola i raz do roku organizowali wieczór poetycki. Janiak zaproponował Gramontowi zrobienie podkładu muzycznego do nadchodzącego wydarzenia, na co ten przystał bez chwili wahania. Na radiowęzłowej tapecie była akurat Ewa Wanat z Novi Singers, której twórczość, zdaniem Edwarda, bardzo dobrze wpisywała się w klimat popularnej poezji Gałczyńskiego, więc ją zaproponował. To wtedy po raz pierwszy Gramont zobaczył, jak na scenie współgrają recytacja, światła i muzyka. Dostrzegł, że poezja otrzymuje wówczas inny wymiar i jest przez to mocniejsza. To był prawdziwy „kop” do stworzenia czegoś własnego, czegoś wielkiego, czegoś innego niż to wszystko, z czym mieliśmy do czynienia w tamtych czasach. Minał rok i ponownie Antoni Janiak zaproponował Gramontowi dobór muzyki na spotkanie poetyckie. Ta propozycja została jednak odrzucona, bowiem u Edwarda zrodził się pomysł na przygotowanie już nie wieczoru recytacji, a spektaklu poetyckiego. Jak sam przyznaje, w młodym środowisku pracowników fabryki, radiowęzeł przez niego prowadzony był tubą propagandową. Gramont był członkiem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, do którego zapisywano się, by organizować wycieczki, różnego rodzaju zawody, by wspólnie spędzać wolny czas. Korzystając z tego Edward postanowił stworzyć teatr. Jednak pierwsze spotkania, poszukiwania ludzi, którzy chcieliby wspólnie działać, speliły na niczym, mało tego, dała znać o sobie rzeczywistość tamtych czasów. Gramontowi złożono propozycję nie do odrzucenia – miał wstąpić do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Partyjne władze fabryki roztaczały przed nim bajeczne wizje kariery. To jednak nie sprowokowało Edwarda do zmiany zdania. Zrezygnował wówczas z pracy w radiowęzle i został pracownikiem fizycznym – elektrykiem. Jednocześnie zatrudnił się jako akustyk w przyzakładowym Domu Kultury, gdzie dyrektorem był Jerzy Szynder. Tak się złożyło, że w tym czasie trzeba było zorganizować galę dla fabryki, więc Edward uruchomił swoją wyobraźnię, by scenę ożywić światłami. Miał do swojej dyspozycji urządzenie, o jakich nawet nie śnił. Jako elektryk zakładowy nagle uzyskał dostęp do świata magii, gdzie mógł operować oświetleniem sceny. Taki splot sytuacji jak iskra rozpałił u Edwarda Gramonta pomysł stworzenia teatru z prawdziwego zdarzenia, na co uzyskał pozwolenie dyrektora Domu Kultury. Rozpoczęły się poszukiwania ludzi o takich samych zamiłowaniach. Do werbunku przyczyniła się Sylwia Stępień, która zainteresowała teatrem Irenę Kasprzak, Bożenę Stritzke i Kazimierę Gesek. W ten sposób zaczął się krystalizować skład teatru. Gramont jeszcze nie miał sprecyzowanego pomysłu na repertuar, więc zaproponował, by każdy przyniósł swoje ulubione utwory. Jednak to, co zostało przyniesione,

II. 1. Spektakl *Wariat i zakonnica* rok 1977 –
ZDK „Odra” w Nowej Soli



II. 2. Powitanie przez polonię na Litwie Gaidie –
1989 rok



II. 3. Inscenizacja
w Beskidzie Żywieckim
1990 rok

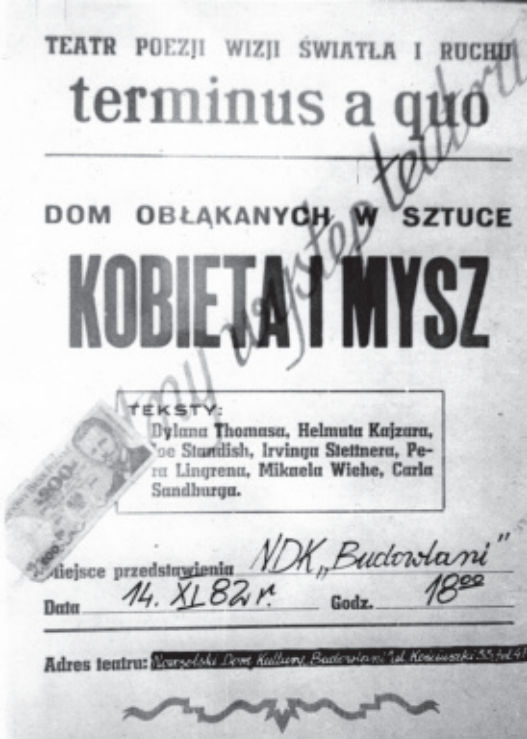


nie przekonało reżysera, który postanowił dyktatorsko narzucić swój punkt widzenia. Jako jedna z dwóch osób w Nowej Soli otrzymywał pismo pt. „Nowy Wyraz”, drukujące tzw. niepokorną literaturę. Tam przeczytał *Poemat o zbawieniu świata* autorstwa Jacka Gulli, który cały zespół zaakceptował. Zaczęły się próby do pierwszego przedstawienia. Nie trwały one długo, bowiem skład aktorski rozsypał się na skutek różnego rodzaju sporów. Pozostały: Irena Kasprzak i Kazimiera Gesek. Gramont sam zaczął poszukiwać chętnych do grania w teatrze i tak zwerbował pielęgniarkę, która robiła zastrzyki jego dzieciom, a była to Czesia Soroczyńska oraz pierwszego chłopaka w zespole – Mirka Czernickiego. W tym składzie 4 czerwca 1976 roku odbyła się premiera, a dwa tygodnie później drugi spektakl Teatru Poezji ZDK „Odra”. Teraz przyszedł czas na znalezienie oficjalnej nazwy dla grupy aktorów i w skutek ogłoszonego konkursu wybrano propozycję Andrzeja Palto: *Terminus A Quo*. Tak powstał w Nowej Soli teatr niekonwencjonalny. Ciśnie się na usta cytaty z piosenki Grechuty „teatr to dziwny, teatr jedyny”, bowiem nikt tam nie był aktorem z prawdziwego zdarzenia. Gramont przyjął na siebie rolę nauczyciela, choć sam nie był w tym kierunku wykształcony, ale czuł sztukę inaczej niż wszyscy z jego otoczenia. Wtedy nie było takiej tradycji, nie było odpowiednich metod pracy, a trzeba było wyzwolić w zespole to coś, trzeba było złamać tkwiące w społeczeństwie stereotypy, pokonać bariery, wydobyć to, co w człowieku najpiękniejsze, a zarazem pokonać wstyd i treść. Sam Gramont opowiadał, że w tym czasie teatr stał się swego rodzaju ostoją dla hipisów, narkomanów i wszelkiego autoramentu tzw. innych, których przyciągał i aprobował z ich wszelkimi przyzwyczajeniami. W owym czasie Dom Kultury „Odra” był placówką nieco undergroundową. W roku 1978 Gramont obejrzał spektakl *Apocalipsis cum Figuris* Jerzego Grotowskiego we wrocławskim teatrze Laboratorium, który go poruszył i spowodował, że Edward utwierdził się w zamiśle pójścia taką właśnie drogą twórczą. To było dla niego tak wielkie przeżycie, że nie potrzebował do życia ani jedzenia, ani picia. Osobom postronnym trudno takie zachowanie zrozumieć, ale tak właśnie było, to było jak narkotyk. Z ust Gramonta padło stwierdzenie: „Jak się widzi takie rzeczy, to jak można nie kochać teatru?”.

Pewnego dnia na jednym ze spektakli pojawił się inspektor oświaty Ryszard Bucholski, który wystawił mu negatywną ocenę stwierdzając, że tego typu zjawisko nie powinno mieć miejsca w domu kultury. Teatr dotrwał w murach placówki do 21 kwietnia 1979 roku, kiedy zdecydowano, że dla takich nie ma tam miejsca. Za tą decyzją poszła dyrektywa, by Edwarda Gramonta zwolnić dyscyplinarnie. Umożliwiono mu jednak złożenie podania o zwolnienie z pracy, z czego chcąc nie chcąc skorzystał. Poszukiwał wciąż odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak postąpiono? Wszędzie go zbywano, aż dotarł do redakcji czasopisma „Kultura” w Warszawie, gdzie choć wysłuchano go z zainteresowaniem, to jednak efekt wizyty był zerowy. Kiedy o problemie Edwarda dowiedział się dyrektor Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze,

zapropował mu pracę. Gramont wytrwał tam około trzech miesięcy, bowiem system pracy w teatrze zawodowym kompletnie mu nie pasował. Nie pozostało nic innego, jak podjąć jakiekolwiek zajęcie, więc zrobił kurs drwalski i poszedł w las. Nie zaniechał jednak swojej pasji. Niestety, to wszystko, co wydarzyło się wcześniej, zamknęło przed nim możliwość realizacji spektakli nie tylko w Nowej Soli czy Zielonej Górze, ale w całym województwie i dlatego udał się do Głogowa, by tam dalej prowadzić teatr. Kiedy sprawa przychodziła, 1 stycznia 1980 roku odezwał się Edward Jabłoński pełniący funkcję dyrektora Nowosolskiego Domu Kultury, mieszczącego się w tamtych czasach przy ul. Armii Czerwonej 9. Przedstawił propozycję kontynuacji działalności TAQ w tej placówce. 4 czerwca 1980 roku odbyło się setne przedstawienie teatru. Miesiąc później naczelnik miasta Nowa Sól, Zygmunt Ziętek, postawił Jabłońskiemu warunek usunięcia TAQ z siedziby Domu Kultury. I tak, po raz kolejny Edward Gramont otrzymał cios od rodzinnego miasta. W sierpniu Edward Gramont spotkał się z Helmutem Jonkajtisem, ówczesnym dyrektorem Domu Kultury w Nowym Miasteczku, który zaproponował mu siedzibę dla teatru. Kiedy Gramont przyjechał do Nowego Miasteczka, zastał obiekt wyremontowany i wyposażony we wszystko, co jest potrzebne, by teatr mógł funkcjonować. Jeszcze kilka takich przeprowadzek i śmiało można by nazwać Terminus A Quo teatrem objazdowym, jednak jego skład zadomowił się w tej miejscowości na rok. W Nowym Miasteczku pojawili się też nowi kandydaci na aktorów. W tym czasie TAQ wyjechał na festiwal teatralny do Rzeszowa, co w takim stopniu pochłonęło środki z kasy miejskiej, że do końca roku urząd nie miał pieniędzy na delegacje dla swoich pracowników. Nadszedł sierpień '80, a wraz z nim zmiany w roku 1981. Obradujący w tym czasie Nadzwyczajny Nowosolski Sejmik Kultury podjął uchwałę, by sprowadzić TAQ na powrót do miasta. Wtedy Edward Gramont otrzymał etat, co pozwoliło mu uporządkować swoje życie i funkcjonowanie teatru. W ten sposób od 1 lipca 1981 roku TAQ przeniósł się do Nowej Soli na ul. Kościuszki 33, gdzie ma siedzibę do dziś.

Na początku etapu nowosolskiego teatrowi przyznano część sali, którą zajmuje obecnie w całości, w budynku, w którym mieściła się siedziba Międzyorganizacyjnego Domu Kultury. Pod tą bardzo wyszukaną nazwą krył się gmach użyczany miastu przez Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego (w skrócie: LPBP) na działalność kulturalną. Już w początkach funkcjonowania w tym obiekcie Gramont zaczął powiększać salę poprzez wyburzanie ścianek dzielących ją na mniejsze wnętrza. Celem było opanowanie całego pomieszczenia, jednak była tam jeszcze tzw. Sala Sztandarowa LPBP, gdzie odbywały się wszelkie uroczystości zakładowe, a na ścianie dumnie prezentował się sztandar zakładowy. Nadchodziła transformacja ustrojowa i ówczesny dyrektor LPBP, Edward Góra, oddał miastu cały budynek, a urzędujący wówczas prezydent Gonet przekazał obiekt na działalność kulturalną i tak spełniło się marzenie Edwarda o dużej sali. Teraz trzeba było nadać jej



Il. 4. Nowosolski plakat



Il. 5. Plakat przed warszawską „Stodołą”, 1988 rok

nazwę. Jako że Gramont był zakochany w teatrze Grotowskiego, postanowił uczcić ten fakt nadając sali imię najwybitniejszego aktora tego teatru, jakim był Ryszard Cieślak. To wydarzenie zostało zarejestrowane na taśmie filmowej przez przedstawicieli teatru z Wrocławia i jest zarchiwizowane w Instytucie im. Jerzego Grotowskiego. Nastąpił czas ustabilizowanej pracy. Należało zorganizować nabór na aktorów. Duża liczba szkół w Nowej Soli, a co za tym idzie, duża ilość młodzieży, pozwalała na selekcję i dobór osób, które faktycznie nadawały się do tego, by zostać aktorami TAQ. Istniał jednak warunek, że nie otrzymywały one wynagrodzenia, bowiem etat w teatrze był tylko

jeden. Od pierwszych dni działania do grupy TAQ należały Irena Kasprzak i Czesia Soroczyńska, a pozostali zmieniali się co chwilę. Przez teatr przewinęło się mnóstwo osób, które osiągnęły w życiu sukces. Gramont wspomina Zdzisława Grabowskiego – aktora, ale jednocześnie doskonałego organizatora. To on uratował przed bankructwem jedyną w Polsce fabrykę produkującą proszek jajeczny, która dziś nazywa się Ovipol. Kolejna osoba wymieniona przez Gramontę to Daniel Kalinowski, profesor akademicki ze Słupska, który swoją karierę naukową zawdzięcza pracy w teatrze. Dzięki aktorstwu ten nieśmiały człowiek otworzył się i doszedł do tego, kim jest dziś. Edward Gramont jest szczególnie dumny, że swoje pierwsze kroki na scenie stawiała pod jego okiem znana dziś w całym kraju Magdalena Róždźka, popularna aktorka filmowa i teatralna. Spędziła w TAQ pięć lat ciężko pracując. Gramont określa ją jako tytana pracy oraz niezwykle rzetelną i zdyscyplinowaną osobę. Nie marnowała w teatrze ani chwili. Role, które przypadały jej w udziale,

Il. 6. Magdalena Róždźka,
Aneta Sznajdrowska i Edward
Gramont – spektakl *Mgła*,
Malbork 1997 rok



Il. 7. Magdalena Róždźka
w spektaklu *Węzeł gordyjski*,
1998 rok





Il. 8. Paweł Kutny
i Tomasz Michniewicz
w spektaklu pt. *W labiryn-
cie poszarpanych skał*



Il. 9. Winobranie 2003



Il. 10. Cezary Molenda
w spektaklu *Kraina utudy*,
finał festiwalu „Cepeliada”,
Nowa Sól rok 2013

grała ciałem i duszą. To była maestria. Kolejnym dzieckiem TAQ jest Paweł Kutny, który skończył szkołę teatralną we Wrocławiu i tam grał w teatrze Ad Spectatores. Kolejne nazwisko to Tomek Michniewicz, który trafił do Teatru Ósmego Dnia i z nim objechał świat. Kuba Kapral i Dominik Złotkowski robią dziś karierę w Poznaniu w teatrze Circus Ferrus. Agnieszka Kołodyńska trafiła do poznańskiego teatru Porywacze Ciał, a dziś jest dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie, reżyserem teatralnym i aktorką. Tak wiele osób, które osiągnęły w życiu cele, o jakich może nie marzyły, a stało się to dzięki temu, że teatr dał im silne poczucie tożsamości i pozwolił na odnalezienie się w życiu inaczej, niż to mieli zaplanowane. Dziś w spektaklach uczestniczą nowi młodzi ludzie, którzy jeszcze mają przed sobą życie pełne niespodzianek.

Na przestrzeni czterdziestu lat swojej działalności Teatr Terminus A Quo grywał w miejscach nietypowych, takich jak plenery Gór Kamiennych w Niedamirowie oraz Gór Sowich w Srebrnej Górze. Elektryzował, bulwersował i emocjonował swoimi imprezami nie tylko mieszkańców Nowej Soli, ale także Szydłowca, Sandomierza, Hrubieszowa, Lipska, Barlinka, Miastka, Myśliborza, Liciażnej, Cieszyna, Pniew, Mogilna, Zielonej Góry, Żar, Gniezna, Suwałk, Świdnicy, Wrocławia, Krakowa, Inowłódza, Bielawy, Poznania, Kielc, Tomaszowa Mazowieckiego. TAQ występował na wielu festiwalach, były to między innymi: *Konfrontacje Teatralne* w Lublinie – nurt off, *Unidram* w Poczdamie (Niemcy), *Łódzkie Spotkania Teatralne* w Łodzi (pięciokrotnie), *Międzynarodowy Festiwal Teatralny Malta* – nurt off w Poznaniu (czterokrotnie), *Reminiscencje Teatralne* w Krakowie, *Pobocza Teatru* w Toruniu (pięciokrotnie), *Zderzenie – The Crash* w Kłodzku, *Windowisko* w Gdańsku (sześciokrotnie), *Fortalicyje – Bis* w Zamościu, *Barbórkowe Spotkania Teatralne* w Dąbrowie Górniczej, *Sztama* w Olecku (ośmiokrotnie), *Suwałskie Eksploracje Teatralne – Set* w Suwałkach (siedmiokrotnie), *La Strada* w Kaliszu, *Tyskie Spotkania Teatralne* w Tychach (dwukrotnie), *Festiwal Horyzontalny* w Chodzieży (trzykrotnie), *Otwarty Festiwal Teatrów Amatorskich Odeon* w Andrychowie (ośmiokrotnie), *Przegląd Teatrów Alternatywnych* w Kielcach (pięciokrotnie), *Festiwal Teatru Otwartego* w Świdnicy (trzykrotnie), *Forum Teatrów Niezależnych – Transformacje* w Świdnicy (siedmiokrotnie), *Zgierskie Spotkania Małych Teatrów – Słodkobłękity* w Zgierzu (czterokrotnie), *Regionalny Mityng Teatralny* w Gnieźnie (ośmiokrotnie), *Festiwal Małych Form Teatralnych i Kabaretowych* w Myśliborzu (dziewięciokrotnie), *Biesiada Teatralna – Wejrzenia* w Maszewie (dwukrotnie) TAQ dał się poznać również jako grupa organizująca imprezy własne: *Spotkanie Teatrów Amatorskich*, *Meeting Teatrów Amatorskich – Meta*, *Meeting Teatrów Alternatywnych – Meta*, *Festiwal Nasa*, *Turniej Poetycki o Pierścień Kingi*, *Meeting Teatrów Interesujących – Mit*. Jest mnóstwo wspomnień, przygód miłych, ale i nieprzyjemnych, lecz ostatnia, z roku 2015, jest szczególnie przykra. W drodze z festiwalu w Rybniku na autostradzie A4 stanął w płomieniach teatralny

bus. Akcja zakrojona na szeroką skalę, w którą włączyły się różne organizacje oraz ci, którzy doceniają działalność teatru, pozwoliła dokonać zakupu nowego pojazdu. Tak więc w nowe czterdziestolecie TAQ wjeżdża nowym bussem i z nowym repertuarem. Terminus A Quo pod przewodnictwem Edwarda Gramonta to znakomity ambasador Nowej Soli i Ziemi Lubuskiej.

Wybrane nagrody i wyróżnienia:

- 1992 – Zgorzelec. Wyróżnienie I stopnia dla spektaklu *Liteti, Manoli, Hipete* według prozy Heinara Kipharda podczas Ogólnopolskich Spotkań Amatorskich Teatrów Jednego Aktora. Monodram w wykonaniu Marka Cholewy.
- 1995 – Nowa Sól. Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich – *Wopta '95*. Grand Prix za spektakl *Anna Livia, Gotha Potwór* według prozy Jamesa Joyce'a. Nagroda za reżyserię dla Edwarda Gramonta i nagroda aktorska dla Ireny Kasprzak.
- 1996 – Bydgoszcz. I nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *Sceny symultaniczne* podczas I Ogólnopolskich Prezentacji Scen Plastycznych.
- 1996 – Toruń. III nagroda dla spektaklu *Anna Livia, Gotha Potwór* według prozy Jamesa Joyce'a podczas Ogólnopolskiego Festiwalu *Pobocza Teatru*.
- 1996 – Ciechanów. Wyróżnienie i nagroda publiczności dla spektaklu Edwarda Gramonta *Nowa sztuka zakopiańska* podczas IV Ogólnopolskiego Festiwalu Teatralnego *Dionizje*.
- 1996 – Rypin. III nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *Nowa sztuka zakopiańska* podczas XXIV Rypińskiej Wiosny Teatralnej.
- 1997 – Andrychów. III nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *W labiryncie poszarpanych skał* podczas IV Ogólnopolskiego Otwartego Festiwalu Teatralnego *Odeon '97*.
- 1997 – Ciechanów. Wyróżnienie dla spektaklu *Spokojnie* według prozy Williama Bourroughsa podczas V Ogólnopolskiego Festiwalu Teatralnego *Dionizje*.
- 1997 – Rypin. Nagroda dla spektaklu *Spokojnie* według prozy Williama Bourroughsa podczas XXV Rypińskiej Wiosny Teatralnej.
- 1997 – Wałcz. Nagroda Grand Prix dla spektaklu Edwarda Gramonta *Daimonion* podczas XX Jubileuszowego Turnieju Sztuki Recytatorskiej *Wobec własnego czasu*.
- 1998 – Andrychów. III nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *Nowa sztuka zakopiańska* podczas V Ogólnopolskiego Otwartego Festiwalu Teatralnego *Odeon '98*.
- 1998 – Toruń. Nagroda Grand Prix dla spektaklu Edwarda Gramonta *Narzędzia tortur* podczas VI Ogólnopolskiego Festiwalu *Pobocza teatru*.
- 1998 – Łódź. I nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *Narzędzia tortur* podczas Łódzkich Spotkań Teatralnych.
- 1999 – Wałcz. I nagroda dla spektaklu *Przesłuchanie* według *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego. Monodram w wykonaniu Marka Cholewy. Wyróżnienie

- nie dla spektaklu *La mal castree* według prozy Emmy Santos. Monodram w wykonaniu Agnieszki Kołodyńskiej.
- 2000 – Bydgoszcz. Nagroda Miejskiego Ośrodka Kultury dla spektaklu Edwarda Gramonta *Adiafora* podczas V Ogólnopolskich Prezentacji Scen Plastycznych.
- 2000 – Ciechanów. Wyróżnienie dla spektaklu Edwarda Gramonta *Narzędzia tortur* podczas VIII Festiwalu Teatralnego *Dionizje* 2000.
- 2001 – Elbląg. I nagroda w kategorii recytacji dla Joanny Pałki podczas V Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Słowa *Czy to jest kochanie?*
- 2001 – Ostrów Wielkopolski. Nagroda dla Edwarda Gramonta za scenografię do spektaklu *Antygona* podczas II Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Niezawodowych.
- 2002 – Andrychów. I nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *Poczekalnia* podczas VIII Ogólnopolskiego Otwartego Festiwalu Teatralnego *Odeon*.
- 2002 – Elbląg. Wyróżnienie dla spektaklu *Cesarzowa Meksyku* według prozy Fernando del Paso podczas VI Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Słowa *Czy to jest kochanie?* Monodram w wykonaniu Joanny Pałki.
- 2002 – Zgorzelec. Wyróżnienie dla spektaklu *Cesarzowa Meksyku* według prozy Fernando del Paso podczas Ogólnopolskich Spotkań Amatorskich Teatrów Jednego Aktora. Monodram w wykonaniu Joanny Pałki.
- 2003 – Chodzież. Nagroda aktorska dla Aleksandry Wojanowskiej za rolę Prometeusza w spektaklu *Narzędzia tortur* podczas II Ogólnopolskiego Festiwalu Horyzontalnego Małych Form Teatralnych.
- 2003 – Zgierz. I nagroda dla spektaklu Edwarda Gramonta *Zawołanie*, nagroda aktorska dla Katarzyny Mikołajczak za rolę w spektaklu Edwarda Gramonta *Zawołanie*. Zgierskie Spotkania Małych Teatrów *Dziewiąte Słodkobłękity*
- 2004 – Chodzież. Wyróżnienie dla spektaklu Edwarda Gramonta *Usta/Lenia* podczas III Ogólnopolskiego Festiwalu Horyzontalnego Małych Form Teatralnych
- 2004 – Zgierz. Nagroda za pomysł i wykonanie spektaklu Edwarda Gramonta *Usta/Lenia* podczas Zgierskich Spotkań Małych Teatrów *Dziesiąte Słodkobłękity*
- 2004 – Gdańsk. Nagroda dla Edwarda Gramonta za grę konwencjami teatralnymi w spektaklu autorskim *Usta/Lenia* podczas VI Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuk Autorskich i Adaptacji *Windowisko* Gdańsk-Sopot 2004.
- 2004 – Kraków. Nagroda aktorska dla Agnieszki Buczkowskiej, Katarzyny Mikołajczak, Katarzyny Rybarczyk za kreacje w spektaklu Edwarda Gramonta *Zawołanie* podczas I Festiwalu Teatralnego w Scenie „i”.
- 2006 – Pułtusk. I nagroda Festiwalu dla spektaklu Edwarda Gramonta *Usta/Lenia*. Nagroda Tygodnika Ciechanowskiego dla najlepszego wykonawcy IV Festiwalu Teatrów Studenckich *Atena* 2006.
- 2007 – Pułtusk. Nagroda aktorska dla Michała Kasprzaka za wykonanie monodramu *Ja, Ediczka* według prozy Eduarda Limonowa podczas V Festiwalu Teatrów Studenckich *Atena* 2007.

- 2007 – Częstochowa. I nagroda dla spektaklu *Usta/Lenia* Edwarda Gramota podczas II Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Ogródkowych *W Alejach*.
- 2008 – Przemyśl. Nagroda Grand Prix za spektakl *Zabawa w czekanie na zabawę* podczas Przeglądu Form Teatralnych Wojska Polskiego. Zespół wystąpił pod nazwą 2S-1 i reprezentował Klub Garnizonowy Sulechów, był to wynik współpracy z chorążym WP Tomaszem Rybarczykiem.
- 2008 – Cieszyn. I nagroda *Złamany Szlaban* w kategorii off teatr za spektakl *Usta/Lenia* podczas XIX Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego *Bez granic*.
- 2008 – Częstochowa. III nagroda dla spektaklu *Zabawa w czekanie na zabawę* podczas III Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Ogródkowych *W Alejach*.
- 2008 – Zgierz. Nagroda Zofii Uzelac dla spektaklu *Zabawa w czekanie na zabawę* podczas Zgierskich Spotkań Małych Teatrów *Czternaste Słodkobłękity*.
- 2008 – Nowa Sól. Teatr otrzymał roczną nagrodę w dziedzinie kultury Statuetkę *Odrzany* za wybitne osiągnięcia na rzecz rozwoju i promocji miasta Nowa Sól.
- 2009 – Wrocław. Nagroda aktorska dla Konrada Gramonta za rolę Janicka w spektaklu *Nowa sztuka zakopiańska* podczas Ogólnopolskich Prezentacji Teatrów Amatorskich *Opta 2009*.

Aneta Kamińska
Arkadiusz Michoński

Fundacja Pałac Bojadła: założenia, cele, projekty

Fundacja Pałac Bojadła (dalej: FBP) jest organizacją non profit powstałą 31 marca 2014 roku. Jej głównym celem jest ochrona i restauracja barokowego założenia pałacowo-parkowego w Bojadłach i przeznaczenie go na cele kulturowo-edukacyjne. W myśl przyjętego statutu Fundacja podejmuje wszelkiego rodzaju działania związane z promocją historii, tradycji i kultury Ziemi Lubuskiej oraz wskrzeszaniem lokalnych tradycji. Planowana w ramach realizacji celów statutowych wymiana kulturalna, organizowanie wystaw, konkursów, sympozjów, działalności koncertowej, teatralnej, wystawienniczej, wydawniczej i edukacyjnej, to działania mające zmierzać do odtworzenia dawnej, kulturotwórczej funkcji pałacu i skupienie wokół celów Fundacji zarówno lokalnej społeczności, jak i twórców, artystów, naukowców regionu lubuskiego, Polski i Europy.

Pałac w Bojadłach

Pałac w Bojadłach to jedna z najwspanialszych rezydencji barokowych na Ziemi Lubuskiej, ze szczególnej urody rokokowym wystrojem elewacji w formie muszli, owoców i girland. Unikatowe założenie, ufundowane przez rodzinę von Kottwitz, którego dominantą jest wspomniany budynek, składa się z parku, dwóch kordegard i dwóch oficyn. Pałac założony jest na rzucie podkowy, dwupiętrowy, z tarasem oddzielonym tralkową balustradą w linii skrzydeł bocznych. Wraz z pałacem, w latach 1734-1735, zostały zbudowane kordegardy, odnowione po 1759 roku¹. Zarówno dziedziniec, jak i park otacza ogrodzenie powstałe przed połową XVIII wieku, na co wskazuje rycina F.B.Wernera z 1750 oraz sztych z 1751 roku².

¹ M. Lisiecka, *Bojadła* [w:] *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2008, s. 28.

² F.B. Werner, *Perspectivische Vorstellung derer von Sr Königl: Maytt: in Preussen dem Land Schlesien allergnädigst concidirten Bethäuser wie auch derer nach dem Westphäl. Friedens Schlus [...] Drey Privilegirten Fridens und 6 Gnaden Kirchen [...] gezeichnet und in Kupfer befördert von einem Unpartheiischen Verehrer der Schlesischen Denckwürdigkeiten*, IV. Teil, Fürstentum Glogau,



Il. 1. Widok dziedzińca pałacowego od strony południowej: główna brama wjazdowa z kordegardami, pałac oraz dwie oficyny (w tle), fot. Łukasz Małkiewicz



Il. 2. Friedrich Bernhardt Werner, *Widok kościoła i pałacu w Bojadłach*, rycina, ok. 1744-1750, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

Ogród założony został w 1. połowie XVIII stulecia. Na jego osi znajduje się aleja główna z symetrycznie rozmieszczonymi kanałami i basenami³. Specyficzną cechą bojadelskiego założenia były partery o bogatej ornamentyce haftowej. Od strony zachodniej do parku przylegał ogród warzywny, oddzielony żywopłotem⁴ – jest to koncepcja warta odtworzenia.

Pałac, którego czasy świetności przypadły na 2. połowę XVIII wieku, przeżył renesans po przejęciu go przez barona Reinharda von Scheffer-Boyadel. Dokonano wówczas przebudowy, dostosowując obiekt do ówczesnych standardów, zachowując jednak cechy stylowe. Kolejne adaptacje po 1945 roku, wynikające z nadawania pałacowi nowych funkcji (m.in. izba porodowa, dom kolonijny), doprowadziły do zmian w układzie wnętrza⁵. Szczęśliwie podziały te są odwracalne, a ich likwidację przewiduje obecny właściciel pałacu⁶.

Sagan, Schwiebusser Kreis, [Breslau] 1751, il. 2 (rękopis w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu).

³ M. Maciantowicz, *Bojadła, park pałacowy*, [dostępny online:] <http://www.lwzkz.pl/monument/show/id/737>, [dostęp: 8.05.2016].

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Po rodzinie von Kottwitz, baronach von Scheffer-Boyadel, Skarbie Państwa PRL, hucie Silesia, fabryce Milana, firmie handlowej Tramec, od 2014 roku jest nim ponownie prywatna osoba, Arkadiusz Michoński, założyciel Fundacji Pałac Bojadła.

Nadanie zabytkowi funkcji kulturalnej i otwartego charakteru pozostaje w harmonii z planami powrotu do pierwotnego układu wnętrza.

Przez ostatnie dziesięciolecia pałac był nieużytkowany i stopniowo niszczał. Stopień dewastacji jest znaczący, ale ze względu na remont dachu dokonany w latach 80. XX wieku nie nastąpiły większe zniszczenia spowodowane wpływem czynników atmosferycznych. Największą szkodę budynkowi wyrządzili ludzie, traktując go jako miejsce zdobywania materiału opałowego i rozbiórkowego. Niewiele pozostało z oryginalnej stolarki. Zniszczeniu uległy okna i drzwi, zerwano podłogi, a nawet reprezentacyjne schody na pierwsze piętro. Ukradziono również detale barokowych kominków, balkonową balustradę i rzeźby z bramy wjazdowej. Niewielkim dewastacjom uległa fasada z zachowanymi detalami oraz tynkami z początku XX wieku.



Il. 3, 4. Przykłady dewastacji pałacu na podstawie fotografii W. Radomskiego (1974) oraz Ł. Klimczyka (2015)



Il. 5, 6, 7, 8. Przykłady dewastacji pałacu na podstawie fotografii W. Radomskiego (1974) oraz Ł. Klimczyka (2015)



Il. 9, 10. Bojadła, pałac –
sztukaterie elewacji
(fragmenty),
fot. Łukasz Klimczyk



Dzięki badaniom Jacka Gernata, doktoranta historii sztuki na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, udało się ustalić ich wykonawcę. Jest to Dominicus Merck, autor dekoracji w klasztorze w Henrykowie, istotnej realizacji rokokowej na Śląsku i szerzej w Europie⁷. Dzięki artystycznym walorom swojej dekoracji, pałac w Bojadłach uchodził w XIX i na początku XX wieku za jeden z najpiękniejszych po tej stronie Odry.

⁷ J. Gernat, *Zespół pałacowo-parkowy w Bojadłach*, „Pałace i parki Środkowego Nadodrza”, [dostępny online:] <http://www.palaceiparki.pl/03-bojadla-txt-03.html#fnreturn-0053>, [dostęp: 8.05.2016].

Działalność Fundacji Pałac Bojadła

Założyciele, członkowie i współpracownicy Fundacji Pałac Bojadła podejmują różnorodne działania służące realizacji przyjętych celów. „Pałace i Parki Środkowego Nadodrza” to kluczowy projekt Fundacji. Jego pierwszy etap został zrealizowany dzięki dotacji ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe – priorytet 6 – Ochrona i cyfryzacja dziedzictwa kulturowego” oraz dofinansowaniu ze strony Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego. Głównym założeniem projektu jest podniesienie świadomości społecznej, dotyczącej historycznych i artystycznych wartości obiektów rezydencjonalnych regionu. Z tego punktu widzenia przedsięwzięcie ma charakter edukacyjny. Fundacja koordynowała kompleksowe prace związane z opracowaniem i cyfrowym udostępnieniem dziewięciu obiektów zabytkowych architektury rezydencjonalnej z obszaru Środkowego Nadodrza, tj. renesansowego zamku w Siedlisku, wczesnobarokowego pałacu w Zaborze, późnobarokowych pałaców w Bojadłach i Kargowej, pałaców historyzujących w Wojnowie, Trzebiechowie i Kleńnicy oraz renesansowego zamku w Sulechowie, jak również średniowiecznego zamku w Krośnie Odrzańskim. W kolejnych latach Fundacja zamierza sukcesywnie opracowywać kolejne obiekty (z końcem roku 2016 dostępne będą dane dotyczące pałaców w Żaganiu, w Iłowej oraz w Brodach), tymczasem efekty realizacji pierwszego etapu projektu można poznać wchodząc na stronę www.palaceiparki.pl. Łączny koszt realizacji tych działań wyniósł 73 000 zł.

Choć projekt z założenia jest nastawiony na podnoszenie świadomości mieszkańców Lubuskiego, wierzymy, że ma on również znaczenie dla



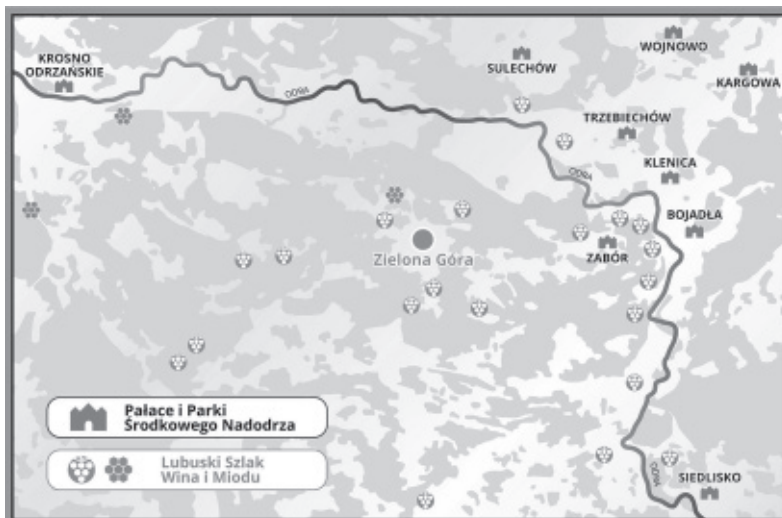
Il. 11. Strona internetowa *Pałace i Parki Środkowego Nadodrza*

zaktywizowania ruchu turystycznego w regionie. *Pałace i Parki Środkowego Nadodrza* mają szansę stać się nowym szlakiem turystycznym opartym na zespołach zabytkowych, na wzór podobnie zdefiniowanych w Europie Zachodniej, m.in. szlaku pałacowo-parkowego w Środkowej Nadrenii, zamków w Dolinie Loary czy polskiej *Dolinie Pałaców i Ogrodów*. Będą one jednocześnie uzupełnieniem *Lubuskiego Szlaku Wina i Miodu* – sztandarowego regionalnego produktu turystycznego. Pałacowy szlak wzbogacać go będzie o komponent prezentacji obiektów zabytkowych jako atrakcji turystycznych. Projekt ma wzmocnić holistyczne podejście do promocji turystycznej Lubuskiego.

W większości krajów, w których produkuje się wino, rezydencje stanowią markę podkreślającą jakość tego produktu oraz zwiększającą jego rozpoznawalność i identyfikację. Stąd często winnice wywodzą swoje nazwy od miejscowych pałaców. *Chateau* we Francji czy *castello* we Włoszech są najczęściej stosowanymi nazwami winnic i ich produktów. W Polsce brak takiej konotacji, choć mogłaby ona stanowić nośny koncept promocyjny, wypróbowany już w krajach o rozwiniętej turystyce enologicznej. Bez względu na aspekt komercyjny, zwiedzanie zabytków jest niezbędnym elementem turystyki europejskiej i stanowi jej cechę immanentną, szczególnie na obszarach o dużym nasyceniu materiały zabytkową. Terenem takim jest południowa część Lubuskiego stanowiąca fragment historycznego Dolnego Śląska. Uzupełnienie *Szlaku Wina i Miodu* o element udostępniania dziedzictwa rezydencjonalnego wzbogaci nie tylko ofertę turystyczną, ale przybliży Lubuskie do tradycyjnych regionów winiarskich Europy.

Szlak Pałaców i Parków Środkowego Nadodrza jest również komplementarny wobec projektu Odra dla Turystów 2014. Pomysł rekreacyjnego wykorzystania tej rzeki do celów turystycznych może się wiązać nie tylko z udostępnianiem zasobów przyrodniczych, ale również obejmować powinien zabytki architektury rezydencjonalnej, znajdujące się w odległości do kilkunastu kilometrów od poszczególnych przystanków statku turystycznego (tak, aby można było dostać się do niego pieszo lub rowerem). Fundacja będzie dokładała starań, aby zachęcić właścicieli do ich udostępniania, choćby czasowego, tj. w określonych dniach tygodnia.

Il. 12. Szlaki turystyczne województwa lubuskiego, projekt graficzny: W. Serdeczny



Fundacja zamierza kontynuować projekt „Pałace i Parki Środkowego Nadodrza” ze środków pomocowych Unii Europejskiej, w ramach drugiej osi priorytetowej RPO Lubuskie: Rozwój Cyfrowy, Działanie 2.1 – Rozwój społeczeństwa informacyjnego. Jest to działanie z zakresu digitalizacji i udostępnienia zasobów kultury. Przewidywany jego koszt to ok. 500 000 zł.

Emanacją pierwszego etapu projektu „Pałace i Parki Środkowego Nadodrza” jest multimedialna, mobilna ekspozycja *Rezydencje Środkowego Nadodrza i ich słynni mieszkańcy*. W roku 2016 jej prezentacja miała miejsce w żagańskim pałacu oraz w Muzeum Miejskim w Nowej Soli. Na wystawie eksponowane są zabytki związane z historią tychże rezydencji, ale również słynnych osób je zamieszkujących oraz ich rodzin. Są to materiały ikonograficzne: plany, mapy, karty pocztowe, grafiki, fotografie rodzinne, ale również korespondencja czy inne przedmioty związane z życiem codziennym:



Il. 13. Następczyni tronu Niderlandów Juliana z narzeczonym Bernhardem księciem zur Lippe-Biesterfeld podczas pobytu w Wojnowie, fotografia, 1936 rok, ze zb. Nationaal Archief, Haga



Il. 14. Cesarz Wilhelm II i cesarzowa Hermine z córkami Hermine Caroline (po lewej) i Henriette (po prawej), karta pocztowa, lata 20. XX w.; ze zb. K. Adamek-Pujczo

rzemiosło, porcelana, zastawy stołowe. Po raz pierwszy pokazano w jednym miejscu rozproszone na co dzień obiekty znajdujące się w kolekcjach państwowych (m.in. w Muzeum Miejskim w Nowej Soli, Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze) i prywatnych (m.in. M. Radziwiłła, K. Adamek-Pujso, A. Michońskiego, M. Kuli, T. Wojtera). Wystawa ma charakter edukacyjny, za pośrednictwem prezentacji multimedialnej zwiedzający mogą zdobyć lub poszerzyć wiedzę na temat dziedzictwa kulturowego regionu, ale także stylów architektonicznych poszczególnych epok, wraz z ich społecznym kontekstem. W ramach przedsięwzięcia wydano katalog zawierający prezentowane na wystawie eksponaty. Środki na realizację tego projektu (41 000 zł) Fundacja uzyskała w ramach dotacji z programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pn. „Dziedzictwo kulturowe – wspieranie działań muzealnych”.

Kolejnym przedsięwzięciem współorganizowanym przez Fundację jest *Kronika Bojadła*. W roku 2015 Fundacja wraz z Gminą Bojadła oraz Archiwum Państwowym w Zielonej Górze współuczestniczyła w realizacji projektu „Wydanie publikacji *Kronika Bojadła*”⁸, a konkretnie jej pierwszego tomu. Na *Kronikę* składają się bowiem trzy tomy przedwojennych zapisów dotyczących okresu od początku ubiegłego milenium do końca XIX wieku. Znajdują się one w zasobach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Zawarto w nich wiele nieznanych dotąd informacji, zarówno o samej wsi oraz pałacu, jak i o regionie (np. opisy Zielonej Góry). Dowiadujemy się m.in. o pierwszych winnicach w Bojadłach i okolicy (jest to o tyle interesujące, że dotąd nie znaleziono źródeł mówiących o istnieniu plantacji winorośli na tym terenie), klęskach żywiołowych, o życiu mieszkańców i właścicieli wsi. Ta pierwsza naukowa publikacja poświęcona Bojadłom powstała w ramach umowy pomiędzy Dyrektorem Archiwum – dr. Tadeuszem Dzwonkowskim, a Wójtem Gminy Bojadła – Grzegorzem Doszelem. Zespół w składzie: Grzegorz Bosy, Emilia Kostka, Maciej Mamet pod opieką dr. Adama Górskiego poddał transkrypcji, a następnie przetłumaczył pierwszy wolumin, obejmujący okres od roku 33 n.e. (ukrzyżowanie Chrystusa) do 1740 (przejście tego terenu spod panowania habsburskiego pod pruskie). Publikacja jest dwujęzyczna, zawiera cały tekst pierwszego tomu *Kroniki Bojadła* w języku polskim i niemieckim (po transkrypcji rękopiśmiennego tekstu) oraz zdjęcia wybranych stron oryginału. W październiku 2014 roku Fundacja zorganizowała promocję publikacji z udziałem pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego (prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski) oraz Archiwum Państwowego w Zielonej Górze (dyrektor dr Tadeusz Dzwonkowski, Maciej Mamet, Emilia Kostka). W roku 2016 wydano kolejny tom publikacji, obejmujący lata 1740-1815.

⁸ Źródła do dziejów Ziemi Lubuskiej, tom 1, *Kronika Bojadła*, red. A. Górski, Zielona Góra 2014.



Il. 15, 16. Promocja I tomu *Kroniki Bojadł* w pałacu Kottwitzów w Bojadłach, fot. Waław Serdeczny



Jednym z istotnych celów działalności Fundacji jest szeroko pojęta edukacja (więcej o planowanej działalności edukacyjnej w dalszej części tekstu). Grupą, na której Fundacja skupiła się w pierwszej kolejności są osoby, które ukończyły sześćdziesiąty rok życia. W roku 2016 został opracowany program aktywizujący seniorów z gminy Bojadła, którego głównym celem jest poprawa jakości i poziomu życia osób starszych dla godnego starzenia się oraz zagospodarowanie ich potencjału poprzez aktywność społeczną. Seniorzy w gminie Bojadła to grupa najbardziej zagrożona wykluczeniem. Ich udział w życiu społecznym ograniczony jest w zasadzie do międzysąsiedzkich kontaktów. Zastaną sytuację poprawić ma realizacja przedsięwzięcia polegającego na organizacji cyklu zajęć interaktywnych w zakresie ochrony zabytków. Składają się na niego zarówno wykłady teoretyczne (prezentacje multimedialne dotyczące najcenniejszych zabytków w gminie), jak i warsztaty z dokumentacji fotograficznej zabytków oraz wycieczki plenerowe pod opieką historyka sztuki oraz historyka regionalisty. Program przewiduje również organizację

wystawy powarsztatowej, podczas której seniorzy zaprezentują swoje prace przed innymi mieszkańcami gminy. Inspirując się doświadczeniami instytucji o bardzo rozwiniętych działaniach edukacyjnych kierowanych do tej grupy osób, zajęcia uwzględniają potrzebę kontaktów społecznych i odbywają się w atmosferze spotkań towarzyskich, a wykłady dotyczące historii i sztuki prowadzone są w przystępny sposób⁹.

Ważnym aspektem działalności Fundacji Pałac Bojadła jest współpraca międzynarodowa. W trakcie poszukiwań materiałów archiwalnych w ramach realizacji projektu „Pałace i Parki Środkowego Nadodrza”, Fundacja nawiązała współpracę z wieloma instytucjami oraz osobami prywatnymi z zagranicy: Nationaal Archief w Hadze (Holandia), Deutsche Fotothek (Niemcy), Herder Institut, Marburg (Niemcy), Zbiory Bildarchiv Foto, Marburg (Niemcy). Na tym polu szczególnie owocne może się okazać współdziałanie z Fundacją Huis Doorn, która opiekuje się Muzeum. Huis Doorn stał się znany w Europie jako rezydencja ostatniego niemieckiego cesarza, Wilhelma II, kiedy przebywał na wygnaniu. W trakcie pierwszego spotkania obie strony udostępniły sobie wzajemnie ikonografię dotyczącą drugiej żony Cesarza – Herminy oraz pałacu w Zaborze. Cesarzowa Hermina przez cały okres przebywania w Huis Doorn utrzymywała ożywione kontakty z Zaborem i prowadziła interesy majątku w Niemczech poprzez swoje biuro w Doorn.

Od początku swej dwuletniej działalności Fundacja Pałac Bojadła stara się również prowadzić wielowymiarową współpracę z instytucjami publicznymi, placówkami kulturalnymi czy edukacyjnymi, stowarzyszeniami i fundacjami z regionu w zakresie podejmowania inicjatyw związanych z lokalną historią i kulturą. Współpraca ta ma różny charakter, zarówno formalny (umowy partnerskie), jak i nieformalny (konsultacje merytoryczne) i dotyczy realizacji celów, dla których Fundacja została powołana. Partnerami Fundacji są m.in.: Gmina Bojadła, Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze, Fundacja Salony, Fundacja Szansa dla Niewidomych, Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Winnice Lubuskie”, Pracownia Projektowa „Renowacja”, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków, Województwo Lubuskie, Instytut Zachodni w Poznaniu, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Centrum Artystyczno-Historyczne ZAMEK w Krośnie Odrzańskim, Fundacja Karolat, Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Izba Regionalna Sulechowskiego Domu Kultury, Muzeum Miejskie w Nowej Soli, Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Parafia pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Klenicy, Powiat Zielonogórski, Sulechowskie Towarzystwo Historyczne, Trzebiechowski Ośrodek Kultury.

⁹ *Lifelong Learning in Museums*, red. K. Gibbs, M. Sani, J. Thompson, Bolonia 2006, s. 16.

Fundacja nawiązała również współpracę ze społecznością lokalną, m.in. poprzez organizację „dni otwartych” w czasie święta Winobrania, podczas których przedstawiciele Zarządu Fundacji (m.in. dr Stanisław Kowalski – historyk sztuki, znawca urbanistyki i zabytkowej architektury, były wieloletni Wojewódzki Konserwator Zabytków, dyrektor Muzeum w Międzyrzeczu oraz zastępca dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) oprowadzali gości po obiekcie, dyskutując na temat ich oczekiwań wobec działalności planowanego Biura Działań Twórczych.

Mimo trudności finansowych, jakich doświadcza każda organizacja non profit, właściciel obiektu oraz fundator organizacji, Arkadiusz Michoński, przy współpracy z instytucjami publicznymi, stara się na bieżąco finansować najpilniejsze prace przy obiekcie¹⁰. Działania właściciela pałacu na polu ochrony zabytków województwa lubuskiego zostały docenione przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za realizację w latach 2011-2014, przy wsparciu programu ministerialnego „Ochrona zabytków”, restauracji budynku dawnego Szpitala Św. Trójcy w Broniszowie (XVIII wiek) fundacji Katarzyny Skrońskiej, wyjątkowego w kontekście europejskim przykładu budownictwa socjalnego na terenie wiejskim, otrzymał ogólnopolską nagrodę „Zabytek Zadbane 2015” w kategorii „Zachowanie wartości pojedynczego obiektu”. W kwietniu 2016 odebrał on również Odznakę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Za opiekę nad zabytkami”.

Rewitalizacja pałacu i jego adaptacja na cele kulturalne

Jak już wielokrotnie podkreślano, priorytetowym celem Fundacji jest rewitalizacja pałacu w Bojadłach i jego bezpośredniego otoczenia w pierwotnym XVIII-wiecznym kształcie oraz nadanie mu funkcji kulturalno-edukacyjnej poprzez utworzenie w obiekcie Biura Działań Twórczych. W tym celu Fundacja zamierza wystąpić o środki w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego – Lubuskie 2020. Organizacja posiada całościowy projekt budowlany i wykonawczy adaptacji pałacu w Bojadłach. Według aktualnych danych koszt rewitalizacji pałacu wraz z jego przystosowaniem do celów kulturalnych to ok. 7 000 000 zł.

Planowane działania są wyrazem troski oraz dbałości o dziedzictwo regionu i mają charakter *stricte* społeczny, służyć bowiem będą szeroko pojętej edukacji, uświadamiając rolę i znaczenie lokalnego dziedzictwa kulturowego, jego miejsce w historii. Dzięki ich realizacji społeczność będzie miała bezpośredni kontakt z bojadelskim pałacem, dzięki czemu zachowa on status materialnego świadectwa minionych wieków, pozostanie integralną, pełnoprawną częścią czasów obecnych i przyszłych. W tym kontekście Fundacja zamierza prowadzić działalność w zakresie scharakteryzowanym poniżej.

¹⁰ Szczegółowe informacje nt. prowadzonych działań inwestycyjnych na stronie Fundacji: www.palacbojadla.org.

Działalność ekspozycyjna

Stworzenie Izby Muzealnej uwzględniającej historię regionu, gromadzenie i udostępnianie zbiorów kultury materialnej i duchowej jest jednym z głównych celów Fundacji Pałac Bojadła. Izba będzie się znajdowała na parterze, w lewym skrzydle pałacu, w trzech pomieszczeniach o łącznej powierzchni 146,9 m². Na ekspozycji zostaną zaprezentowane zabytki związane z historią oraz życiem społecznym Bojadł i okolic, pochodzące z kolekcji prywatnych. Będą to m.in. różnego rodzaju materiały ikonograficzne (pocztówki, plany, ryciny, grafiki, fotografie archiwalne), fragmenty wyposażenia wnętrz, stemple, pieczęcie, a także zabytki rzemiosła. Stała wystawa, oparta m.in. o zbiory A. Michońskiego, prezentować będzie wyposażenie rezydencji polskiego ziemiaństwa z uwzględnieniem specyfiki regionu Dolnego Śląska.

W celu adaptacji wybranych pomieszczeń na Regionalną Izbę Muzealną sporządzony został projekt aranżacji ekspozycji, na którego podstawie zostanie wykonane wyposażenie, dostosowane do potrzeb i warunków wystawieniowych (gabloty, podesty, ramy wraz z systemem zawiesznień, ekrany okienne, instalacja odpowiedniego oświetlenia, instalacje alarmowe). Wystawy czasowe ze zbiorów muzeów publicznych oraz kolekcjonerów prywatnych organizowane będą w pomieszczeniach Sali Balowej oraz Sali Kominkowej. Realizacja tego typu wystaw będzie dokonywana przy wsparciu grantów publicznych.

Działalność edukacyjna

Realizacja celów Fundacji zakłada prowadzenie szeroko rozumianych działań z zakresu edukacji społecznej, kierowanych do osób w każdym wieku (również do seniorów), niezależnie od posiadanych kompetencji, sprawności fizycznej, intelektualnej i rozwojowej oraz całych rodzin. Przedsięwzięcia będą przybierały różną formę – od tradycyjnych wykładów i spotkań z interesującymi osobami, poprzez warsztaty plastyczne, fotograficzne, rzeźbiarskie, projekcje filmowe, wystawy, koncerty itp., po zajęcia specjalistyczne dla osób z różnego rodzaju deficytami. Wydarzenia i projekty realizowane w ramach działań edukacyjnych będą miały zarówno charakter jednorazowy, okazjonalny, jak i cykliczny. Będą one się odbywały nie tylko w siedzibie Fundacji, ale powstaną również programy objazdowe w postaci warsztatów, lekcji muzealnych w szkołach podstawowych, gimnazjach, szkołach średnich, jak również mobilnych ekspozycji edukacyjnych itp. Tak rozumiana edukacja kulturalna proponowana przez FPB stanie się uzupełnieniem edukacji formalnej, prowadzonej w ramach przyjętych programów szkolnych.

Edukacja historyczna

Skupiać się będzie na dziejach regionu, choć poszerzona zostanie o szerszy kontekst. Częściowo prowadzona będzie w oparciu o zbiory prezentowane w Izbie Muzealnej, ponieważ żywy, bezpośredni kontakt z przedmiotem będącym świadectwem minionych czasów umożliwi lepsze zapamiętywanie

i zrozumienie tego, co wydarzyło się w przeszłości¹¹. Edukacja historyczna prowadzona w ramach realizacji działań statutowych FPB będzie różnorodna, skupiać się będzie na ogólnej historii regionu, ale także na wybranych wątkach, okresach bądź wydarzeniach z przeszłości, społecznościach, kulturach religijnych, stowarzyszeniach, postaciach o doniosłej roli w dziejach Środkowego Nadodrza itp. Będzie się ona odbywać w postaci lekcji i spotkań, wykładów, prezentacji czy warsztatów. Dla młodszych zajęcia przybierać będą formy zabawy w odgrywanie postaci historycznych i scen z życia codziennego w minionych epokach (rekonstrukcje historyczne), zarówno we wnętrzach pałacowych, jak i podczas otwartych spotkań plenerowych. Inną formą edukacji będzie stosowanie tzw. historii mówionej (*oral history*) czy też „żywej historii”, polegającej na organizacji spotkań z żyjącymi świadkami i uczestnikami wydarzeń historycznych lub rejestrowaniu i udostępnianiu ich wypowiedzi zwiedzającym.

Edukacja artystyczna

Edukacja artystyczna (edukacja „przez”, ale także „do” sztuki) łączy w sobie zarówno elementy estetyki, czyli nauki o sztuce, jak i pedagogiki – nauki o wychowaniu człowieka. Współczesne teorie pedagogiczne przyznają twórczości artystycznej bardzo istotne miejsce wśród czynników oddziałujących na przeżycia i postawy człowieka. Wychowanie przez sztukę nie ogranicza się bowiem do oddziaływania na wrażliwość estetyczną, ale wywiera wpływ na inne dziedziny ludzkiego życia – postawę moralną, życie umysłowe, uczucia¹². W wymiarze praktycznym edukacja artystyczna może przyczyniać się do budowania odpowiedzialności społecznej czy odwracać niedomagania szkoły¹³. Działania w omawianym zakresie prowadzone przez FPB będą miały wieloraki charakter – od tradycyjnego wykładu po interaktywne zajęcia przy użyciu nowoczesnych mediów. W powstałej w wyniku projektu infrastruktury organizowane będą różnego rodzaju warsztaty: plastyczne, fotograficzne i filmowe, teatralne, taneczne, muzyczne. Ich uczestnicy będą mieli okazję zaprezentowania swoich prac w specjalnie przystosowanych salach pałacowych (galeria wystaw czasowych, sala koncertowa), co ma dodatkowy aspekt stymulacji autorozwoju i autokreacji.

¹¹ R. Pater, *Uczyć się przez całe życie w muzeum, z muzeum i poprzez muzeum*, [w:] *Muzea i uczenie się przez całe życie*, red. P. Majewski, Warszawa 2013, s. 14.

¹² I. Wojnar, *Estetyka i wychowanie*, Warszawa 1964, s. 15.

¹³ Szerzej o edukacji poprzez kontakt z dziełem sztuki w pracach Nelsona Goodmana, wśród których najważniejsze to: N. Goodman, *Languages of Art*, Cambridge 1976 oraz N. Goodman, *Of Mind and Others Matters*, Cambridge 1984; Por. także G. Matter, *Art Makes You Smart*, „The New York Times, Sunday Review”, [dostępny online:] http://www.nytimes.com/2013/11/24/opinion/sunday/art-makes-you-smart.html?emc=eta1&_r=0, [dostęp: 25.11.2013].

Il. 17. Bojadła, pałac,
widok od frontu,
litografia, 1856,
A. Duncker,
ze zb. A. Michońskiego



Il. 18. Bojadła, pałac,
widok od frontu,
fotografia, ok. 1913 rok.
Materiał reprodukowa-
ny w: R. Konwiarz, *Alt-
Schlesien. Architektur.
Raumkunst. Kunstge-
werbe*, Stuttgart 1913



Il. 19. Wizualizacja
„Pałac w Bojadłach
2020” opracowana
przez pracownię
PAROL
w Zielonej Górze



Edukacja międzynarodowa

Wśród celów statutowych FPB wymienia „nawiązywanie kontaktów z byłymi oraz obecnymi mieszkańcami Bojadel, jak również działanie w kierunku integracji społecznej poprzez międzynarodową współpracę z osobami prywatnymi, instytucjami stowarzyszeniami, kołami itp.”. Edukacyjny charakter takich działań polegać będzie m.in. na organizacji spotkań obecnych mieszkańców Bojadel z dawnymi (bądź ich potomkami), prowadzeniu zajęć sprzyjających rozwojowi własnemu poprzez warsztaty i zajęcia tematyczne o charakterze międzynarodowym, zajęcia z języka polskiego dla obcokrajowców i z języków obcych dla Polaków, warsztaty połączone z poznawaniem kultury i obyczajów danego kraju oraz wycieczkami po Polsce i po świecie. Tak przyjęte założenia mają na celu przeciwdziałanie wykluczeniom społecznym poprzez rozbudzanie ambicji, chęci zdobywania wiedzy i poznawania świata. Głównym adresatem tych działań będzie społeczność lokalna.

Fundacja prowadzi również współpracę z organizacjami pozarządowymi związanymi z osobą byłego Ministra Spraw Zagranicznych RP, prof. Władysława Bartoszewskiego. Działalność ta kierunkowana jest w stronę promocji polityki zbliżenia polsko-niemieckiego w okresie po II wojnie światowej. Polityka europejska wolnej Polski po 1989 roku rozpoczęła się od ustaleń politycznych z Niemcami w sprawie dobrych stosunków sąsiedzkich. Biuro Działań Twórczych będzie promowało spotkania pomiędzy historykami oraz politykami polskimi i niemieckimi w celu badania tych relacji i poszukiwania obszarów dalszej współpracy.

Edukacja regionalna

Wykraczać będzie obszarem tematycznym poza opisaną wcześniej edukację historyczną, poszerzona bowiem zostanie o aspekt tradycji lokalnych. W ramach tego rodzaju działalności organizowane będą np. warsztaty kulinarne, połączone z promocją produktów regionalnych oraz różnego rodzaju projekty popularyzujące istotne dla lubuskich tradycji winiarskich (wystawy związane z tą tematyką, spotkania z winiarzami z regionu oraz z zagranicy, wykłady i in.), imprezy z udziałem kontynuatorów tradycji lokalnego folkloru w różnej formie (rekiel, zespoły muzyczne itp.).

Przeciwdziałanie wykluczeniu: edukacja integracyjna

Wykluczenie społeczne może przybierać wiele postaci, może być zarówno pośrednie, jak i bezpośrednie, mogą nim być dotknięte całe grupy lub pojedyncze osoby. Ma ono swoje źródło w nierównościach ekonomicznych między warstwami społecznymi, grupami ludności i płciami. Może jednak dotyczyć również wymiarów fizycznych, takich jak niepełnosprawność intelektualna i/lub fizyczna oraz wymiarów geograficznych związanych z krajem, odległością i izolacją¹⁴.

¹⁴ *Muzea i uczenie się przez całe życie...*, s. 104.

W planowanej działalności edukacyjnej Fundacja zamierza aktywnie przeciwdziałać społecznemu wykluczeniu różnymi sposobami. Aktualnie FPB prowadzi prace nad opracowaniem długotrwałych strategii integracji społecznej zapewniających prawo do udziału w kulturze grupom marginalizowanym. Przygotowywana oferta edukacyjna będzie brała pod uwagę potrzeby środowisk dotąd wykluczonych z udziału w kulturze: osób ubogich, objętych opieką resocjalizacyjną, osób z dysfunkcjami motorycznymi czy umysłowymi, mniejszości narodowych i etnicznych. Działania Fundacji nastawione będą na „integracyjne uczenie się”, mające na celu przeciwdziałanie tym wykluczeniom.

Oferta FPB obejmować będzie programy międzykulturowe, bazujące na wizji uczenia opartego na akceptacji i szacunku wobec różnic oraz podobieństw między ludźmi i grupami, jak również kształtowanie postaw akceptacji i dostrzeżenia znaczenia różnorodności, m.in. poprzez spotkania, koncerty i wystawy poświęcone wybranej kulturze – ukraińskiej, niemieckiej, czeskiej, romskiej i in. Działalność edukacyjna prowadzona przez Fundację w tym zakresie obejmować będzie również tak trudne i niepodejmowane dotąd odpowiednio problemy, jak kwestie przesiedleń i „budowanie nowej tożsamości”, jakie miały miejsce w przypadku Ziemi Zachodnich.

Oferta edukacyjna Fundacji Pałac Bojadła kierowana do osób niepełnosprawnych, zarówno motorycznie, jak i sensorycznie oraz osób z niepełnosprawnością sprzężoną (połączenie różnych rodzajów niepełnosprawności), opierać się będzie na działaniach angażujących wszystkie zmysły: wzrok, dotyk, powonienie, słuch (na tyle, na ile pozwalają możliwości uczestników). W tego rodzaju poczynaniach istotnym aspektem będzie dogoterapia, drama, psychodrama, muzykoterapia i inne formy terapii przez sztukę. Przy współudziale specjalistów i partnerskich organizacji pozarządowych opracowany zostanie program zajęć dla osób z problemami w przyswajaniu wiedzy czy osób autystycznych, w różnym wieku, a nawet dla osób starszych z demencją oraz ich opiekunów.

W zrewitalizowanym pałacu Kottwitzów w Bojadłach powstanie siedem pomieszczeń edukacyjnych o łącznej powierzchni 298,5 m², w których możliwy będzie (w zależności od potrzeb konkretnego projektu) szybki montaż i demontaż stołów oraz krzeseł, bezpiecznych poduszek do zabaw na podłodze, ekranów do projekcji multimedialnych itp. Pomieszczenia te, podobnie jak cała przestrzeń pałacu zostaną przystosowane dla osób niepełnosprawnych – poruszających się na wózkach czy niewidomych lub słabowidzących.

Niezbędny będzie zakup sprzętu nagłaśniającego (m.in. do muzykoterapii), projektorów i ekranów (na potrzeby prowadzenia wykładów czy prezentacji filmowych). Dla realizacji kilkudniowych projektów edukacyjnych (wymiany międzynarodowe, kilkudniowe warsztaty dla grup spoza regionu) niezbędne będzie utworzenie ok. 30 miejsc noclegowych (2-3 grupy). Infrastruktura pałacu pozwala na utworzenie 10 pokoi, w których będzie się mieściło

20 miejsc noclegowych, możliwe jednak będzie rozłożenie 10-15 dodatkowych łóżek np. w Sali Kominkowej.

Działalność naukowa

Jednym z najważniejszych celów wytyczonych i realizowanych przez Fundację Pałac Bojadła jest „inspirowanie działań interdyscyplinarnych, skupienie wokół celów Fundacji twórców, artystów, uczonych, współdziałanie ze środowiskami twórczymi i placówkami kulturalnymi oraz naukowymi Ziemi Lubuskiej, Polski i Europy”. Działalność naukowa stanowi niezwykle istotny aspekt programu Fundacji, realizowanego poprzez nawiązanie współpracy z wydziałami wyższych uczelni, zainteresowanymi przedsięwzięciami organizowanymi na terenie pałacu (jako przykład można podać seminarium towarzyszące promocji *Kroniki Bojadła*). Skupia się ona na projektach badawczych związanych z historią, architekturą czy szerzej sztuką regionu.

Najistotniejszą kwestią podnoszoną przez FPB w ramach tego aspektu aktywności jest ochrona zabytków regionu i włączanie lokalnego dziedzictwa w sieć międzynarodowych projektów służących temu samemu celowi, a także prowadzeniu przedsięwzięć kulturalnych na terenie tych zabytków. Działania te prowadzić będą do zacieśniania związków kultury polskiej z europejską i światową.

Działalność naukowa FPB polegać będzie na popularyzacji wyników prowadzonych badań w różnej formie: wykładów, seminariów, konferencji, wystaw i innego rodzaju imprez o charakterze otwartym. Ponadto osoby współpracujące z Fundacją na wspomnianym polu będą brały aktywny udział w krajowych i międzynarodowych zjazdach, konferencjach, targach, wystawach.

W Pałacu – siedzibie FPB – powstanie biblioteka będąca jednocześnie pracownią, w której przechowywane będą zbiory biblioteczne przekazane na rzecz Fundacji przez jej założycieli, łącznie ok. 3000 woluminów. Książki pozyskiwane będą także na bieżąco od lokalnych i ogólnopolskich wydawnictw oraz w ramach różnego rodzaju programów służących promocji czytelnictwa. W utworzonej pracowni będą udostępniane kopie wzorcowe materiałów ikonograficznych pozyskanych w ramach prac nad kluczowym przedsięwzięciem badawczym Fundacji: „Pałace i Parki Środkowego Nadodrza”.

Działalność wydawnicza

W ramach działalności statutowej FPB będzie prowadzić prace nad przygotowaniem i promocją publikacji periodycznych i nieperiodycznych, wydawanych drukiem, a także multimedialnych. Będą się one wiązać z badaniami naukowymi i dotyczyć będą zagadnień związanych z szeroko rozumianą historią regionu (chodzi zarówno o kwestie ogólne, jak i bardziej szczegółowe, tj. biografie słynnych mieszkańców, życie społeczne, zwyczaje i obyczajowość, kultury religijne, tradycje lokalne itp.), jak również tkanką zabytkową, także

w kontekście jej walorów turystycznych. Ten aspekt działalności nie będzie wymagał dodatkowej infrastruktury, wydawnictwa przygotowywane będą w bibliotece-pracowni.

Działalność promocyjna

Działalność promocyjna Biura opierać się będzie na czterech głównych priorytetach. Pierwszym będą prace na rzecz promocji opracowanej przez Fundację koncepcji szlaku *Pałace i Parki Środkowego Nadodrza*, który ma szansę stać się rozpoznawalną marką Lubuskiego. W tym aspekcie działania Biura będą oparte o najlepsze europejskie wzory promocji turystycznej. Kolejnym priorytetem będzie prowadzenie rozmów i znalezienie sprzyjających rozwiązań dla publicznego udostępniania obiektów rezydencjonalnych, co z całą pewnością wzbogaci istniejącą ofertę turystyczną Lubuskiego. Jako trzeci, Fundacja definiuje przygotowywanie własnych akcji promocyjnych regionu, organizację konferencji oraz docieranie do wyspecjalizowanej prasy w celu promocji zabytków rezydencjonalnych Ziemi Lubuskiej i szerzej – Dolnego Śląska. Czwartym priorytetem będzie promocja polskiej historii regionu lubuskiego, w którego granicach znajduje się obecnie część historycznej Wielkopolski oraz elektoratu Saksonii, połączonego z I Rzeczpospolitą unią personalną. Także obecnie, poczynając od połowy XX w. Lubuskie, ze względu na swój wielokulturowy wymiar, nazywany jest „nowoczesnymi polskimi Kresami”. Ambicją działania Biura będzie promocja obrazu polskiej obecności na tych terenach w minionych czasach (np. historii rodu Skrońskich w Broniszowie czy zbiorów muzeum w Międzyrzeczu, które posiada najbogatszą kolekcję polskich portretów trumiennych, jak również Bobowicka z jego ariańską historią). W ten sposób promocja regionu będzie elementem budowy nowoczesnego patriotyzmu. Działalność ta będzie skoncentrowana w pałacu w Bojadłach, a realizowana przez komórkę analityczną Biura, będącą faktycznie instytutem badania historii i sztuki regionu.

Rewitalizacja pałacu w Bojadłach oraz utworzenie w nim Biura Działań Twórczych ma szansę wypełnić lukę w istniejącym obrazie instytucji kultury województwa lubuskiego, zarówno w aspekcie szeroko pojętej edukacji, jak i w zakresie promocji walorów historii, a także historii sztuki regionu oraz jego atrakcji kulturowych i turystycznych. Jego działalność skupiona będzie na promocji identyfikacji regionalnej mieszkańców lubuskiego, choć skala jego oddziaływania będzie ponadregionalna. Planowane w ramach funkcjonowania Biura działania mają szansę doprowadzić do zwiększenia lokalnego patriotyzmu poprzez upowszechnianie wiedzy o historii i dziedzictwie regionu, ukazując jego wartość i znaczenie w szerokim aspekcie europejskim. W dziedzinie promocji „zewnątrznej” Biuro ma ambicję przygotowania intelektualnej podstawy dla promocji identyfikacji regionalnej opartej o połączone elementy rewitalizowanych tradycji winiarskich oraz materii zabytkowej, a w szczególności zaniedbanej i niedoinwestowanej architektury rezydencjonalnej.

Na obszarze historycznego Dolnego Śląska w okresie po 1945 roku zniszczeniu fizycznemu uległo ponad 50% obiektów rezydencjonalnych. Znacząca większość z pozostałych została ograbiona z wyposażenia i elementów architektonicznych. Jest to nieodwracalna strata dla materialnego dziedzictwa, nieporównywalna do żadnego zjawiska we współczesnej Europie. Działalność Biura ma na celu przyczynienie się do powstrzymania tego procesu, który jest cywilizacyjnie i kulturowo wysoce szkodliwy, a jego negatywne skutki wybiegają poza teren Lubuskiego, Polski a nawet Europy. Jesteśmy świadkami wyjąławiania pejzażu kulturowego tej części Starego Kontynentu poprzez postępującą destrukcję naszych zabytków.

Podtrzymanie istniejącej materii zabytkowej i promocja jej właściwej konserwacji ma szansę zatrzymać degradację kulturalną regionu i dokonać swoistej sanacji podejścia do niego. Wysiłki te będą się wpisywały w istniejące programy promocji turystycznej, kulturalnej Lubuskiego i Dolnego Śląska oraz działania organizacji pozarządowych z tego obszaru. Cele te mogą zostać osiągnięte poprzez szereg dodatkowych działań w dziedzinie edukacyjnej czy walki z wykluczeniem. Koncepcja działalności Biura – inicjatywy prywatnej – jest kompleksowa, multidyscyplinarna i jako taka warta wsparcia ze środków publicznych. Plan pracy Biura uwzględnia szeroką gamę propozycji, która bierze pod uwagę uwarunkowania społeczne – lokalne i regionalne. Realizacja zamierzeń stojących u podstaw powstania koncepcji *Szlaku Pałaców i Parków Środkowego Nadodrza* oraz innych inicjatyw Biura ma szansę uczynić Ziemię Lubuską regionem wspaniałych założeń pałacowo-parkowych, dobrego wina i europejskiej tradycji politycznej.

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Grzegorz Urbanek

Z oblężonego Poznania do Puszczy Drawskiej. Raport niemieckich oficerów – uciekierów z twierdzy Poznań

Tło historyczne

Okrażony przez jednostki radzieckie Poznań już pod koniec stycznia 1945 roku znajdował się w nad wyraz trudnej sytuacji. W celu wyparcia Rosjan, miasto, a zwłaszcza kluczowy punkt jego obrony – Cytadela, wymagały pomocy z zewnątrz, którą z różnym rezultatem starano się zapewnić z powietrza oraz ładu¹. W połowie lutego podejmowano próby przedostania się do rdzenia twierdzy od strony północno-wschodniej, przy czym sporą część terenu opanowali w tym czasie żołnierze radzieccy. W obliczu narastających trudności, jakich doświadczały działające w tych rejonach pododdziały „Północ” i „Wschód”, dowodzący twierdzą Poznań generał major Ernst Gonell zarządził ewakuację z miasta (która miała nastąpić w nocy z 15 na 16 lutego), zdolnych do dalszej walki żołnierzy². Choć brak jest jednoznacznych przesłanek, niewykluczone, że wyjście żołnierzy poprzedził jeden ze zwiadów przeprowadzony pomiędzy 13 a 14 lutego, od którego zaczyna się narracja załączonego poniżej dokumentu. Biorącym w nim udział oficerom w pewnym momencie został odcięty powrót do oblężonego Poznania, przez co zostali zmuszeni do ucieczki. Kierunek północny, jaki z konieczności obrali, gdyż byli tropieni przez jednostki radzieckie, wydawał się słuszny z uwagi na dużą ilość zwarłych kompleksów leśnych, dających względną swobodę w przemieszczaniu się. Takie warunki spełniała szczególnie Puszcza Notecka naznaczona obecnością małych osad oraz dróg o niewielkim dla strony nacierającej znaczeniu operacyjnym. Jedyną poważną barierą, na co wskazuje fragment dokumentu, pozostawała rzeka Noteć. Jej przekroczenie zależne było od stanu mostów oraz istnienia przy nich (lub nie) posterunków radzieckich.

Zamieszczony poniżej dokument jest raportem z ucieczki przez Puszcę Notecką oraz Drawską dwóch oficerów – porucznika Otto Ringsdorfa

¹ M. Krzyżaniak, *Obraz walki i Poznań (1945) w świetle dokumentów i materiałów niemieckich*, Poznań 2015, s. 198-205.

² *Ibidem*, s. 222.

i niewymienionego z imienia porucznika Lange, wcielonych wiosną 1945 roku do Grupy Bojowej „Paul”. Zdając swoją relację nie przekazali informacji dotyczącej ich przynależności do jednostek broniących Poznania, co pozwala na poddanie w wątpliwość przedstawionego scenariusza opuszczenia miasta (nastąpiło ono krótko przed rozkazem gen. Gonella dotyczącym wyjścia z Poznania części żołnierzy). Także brawurowa akcja płynięcia wpraw przez lodowatą Noteć, ucieczka bez butów, każą zastanowić się, na ile wiarygodne pozostają zeznania tych młodych oficerów³. Oprócz maszynopisu, w archiwalnym pozycie znajduje się kopia tymczasowej książeczki wojskowej Otto Ringsdorfa (całość w zbiorach Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg im Breisgau, sygn. RH 30/57). Wiadomo z niej m.in., że żołnierz pochodził z Palatynatu, z zawodu był nauczycielem, natomiast ostatnią formacją, do jakiej przynależał, była Grupa Bojowa „Stare Warpno” (*Kampfgruppe „Altwarpo”*), działająca pierwotnie we wschodniej Meklemburgii. Uwagę należy jeszcze skierować na tytuł prezentowanego materiału: w języku oryginalnym (niemieckim) posłużono się terminem *Ruckkämpfer*, tutaj przetłumaczonym jako „walczący na tyłach”. Termin ten nie ma jednak swojego dosłownego odpowiednika w innych językach i zazwyczaj przytaczając go w oryginale, wyjaśnia się, czego on dotyczy. W tym wypadku chodzi o żołnierza niemieckiego, który z powodzeniem wymykał się wrogowi i wrócił na linię frontu⁴.

Dokument

Grupa Bojowa „Paul”
Kwatera dowodzenia, 10 IV 1945

Dotyczy: Raport walczącego na tyłach frontu porucznika Ringsdorfa
i porucznika Lange.

Po silniejszym ostrzale nieprzyjaciela otrzymaliśmy rozkaz, by w nocy z 13 na 14 lutego 1945 roku oficerski oddział zwiadowczy z twierdzy Poznań przeprowadził rozpoznanie rosyjskich stanowisk dział przeciwpancernych i moździerzy (było nas 14 oficerów). Wzmocnione rosyjskie siły piechoty zauważyły nas w drodze powrotnej i uniemożliwiły powrót do miasta. Zostaliśmy zmuszeni do wyruszenia w kierunku wschodnim i byliśmy ścigani aż do białego rana. Bagno ograniczyło przeciwnikowi możliwość dalszego pościgu. Czterech kompanów straciło przy tym kontakt z nami i wpadło w ręce wroga. W nocy byliśmy w stanie przebić się przez rosyjskie umocnienia i przejść po ciężkim marszu do Obornik. Mieliśmy tu kontakt bojowy z rosyjskim patroliem kawalerii, który został zniszczony. Dzięki temu uprzedzone zostały inne jednostki będące w pobliżu. Postanowiły włączyć się do bardzo intensywnej pogoni.

³ Dla porównania z prezentowanym źródłem por.: W. Berlemann, *Z Poznania na zachód. Przeżyć na tyłach wroga*, Poznań 2010.

⁴ F. Berger, *The face of courage. The 98 Men Who Received the Knight's Cross and the Close-Combat Clasp in Gold*, Mechanicsburg 2007, s. 138.

Most kolejowy przez Noteć
w Drawskim Młynie,
fot. archiwalna ze zb.
Roberta Michalaka



Widok na most drogowy przez
Noteć w Starych Bielicach,
fot. Grzegorz Urbanek 2007



Uzbrojona polska policja nieustannie deptała nam po piętach. Mimo to, często robiąc wroga „w osła”, maszerując, osiągnęliśmy Noteć pod Krzyżem. Aby szybko uciec naszym prześladowcom, musieliśmy przekroczyć rzekę. Niestety, zanim doszliśmy do niej, byliśmy zmuszeni przebyć rozległe bagno. Dotarliśmy do mostu kolejowego w Drawsku i staraliśmy się go przekroczyć, trafiliśmy przy tym pod silny ostrzał wzmocnionej warty mostowej. Rozwinięto rosyjskie stanowiska, lecz pobliski nasyp kolejowy oferował nam tymczasową osłonę przed prześladowcami. Po podjęciu szybkiej decyzji postanowiliśmy przepłynąć Noteć, pomimo wielkiego zimna. Brzegi rzeki były skute lodem, a nurt w tym miejscu szeroki i wartki. Postanowiliśmy płynąć pojedynczo, nasz dowódca, porucznik Ehlers, dostał się bardzo wyczerpany na przeciwległy brzeg, dwóch kompanów było w stanie go jeszcze wyciągnąć z wody, zanim zaczęli się topić. Za sprawą jego wołania o pomoc Rosjanie ponownie nas wytropili i ruszyli w pościg po obu stronach rzeki. Nie udało nam się więcej przedostać na drugą stronę.

Pod osłoną nasypu znowu zdołaliśmy się uciec ścigającym.

Było nas tylko trzech, bez mapy, bez kompasu. Polski leśnik, którego spotaliśmy, wskazał nam odpowiednią drogę w stronę Drezdenka, w kierunku zielonej granicy. W Starych Bielicach powinniśmy znaleźć niestrzeżony, ale wysadzony most. Przemarsz odbył się pod wysoką groblą, po zmarzniętym gruncie, w pełnym blasku księżyca. Dotarliśmy do mostu bez napotkania wroga, którego dostrzegliśmy w domostwach po obu stronach rzeki. Wspięliśmy się na balustradę i po półgodzinnej wspinaczce mieliśmy już osiągnąć przeciwny brzeg, kiedy nagle zaczął się staczać kawał stali i z wielkim hukiem wpadł do wody. Z małego domu na brzegu pod nami usłyszeliśmy Rosjan, którzy wrzeszczeli do nas i z wściekłością strzelali w powietrze. Postanowiliśmy skoczyć do wody. Płynęliśmy pasem 5-7 m, dopóki nie wyczuliśmy twardego podłoża. Przy tym niestety zgubiliśmy naszą broń. Rosjanie stali w okolicy, na grobli i strzelali zaciekle.

Po osiągnięciu zamierzonego celu ożyliśmy; wyzyskaliśmy już niewielką przewagę. Nagle szala się przeważała, kiedy oświetlono groblę reflektorami. Stawiając wszystko na jedną kartę, przy okazji wrzawie biegliśmy przez mocno obsadzoną wieś do przeciwnego lasu – karabiny i pistolety maszynowe zostały za nami.

Byliśmy szczęśliwi, że wreszcie stanęliśmy na starej niemieckiej ziemi, bo od naszych rodaków spodziewaliśmy się silniejszego wsparcia niż od wielu Polaków, którzy po drugiej stronie Noteci szukali każdej sposobności do utrudnienia nam życia.

O świcie dotarliśmy do małej osady. Tymczasem nasze ubrania były bardzo zmrożone i rozdzieliliśmy się przy ciepłym piecu, który rozpaliliśmy w osamotnionym domu. Kiedy mieszkańcy rozpoznali w nas niemieckich żołnierzy, zostaliśmy poproszeni o opuszczenie osady, w przeciwnym razie Rosjanie mogliby podpalić domy i gospodarstwa oraz wszystkich rozstrzelać. Po małym posiłku ukryliśmy się w lesie. Wraz z nadejściem ciemności chcieliśmy wrócić z powrotem do wsi, by znów osuszyć nasze rzeczy. Jak tylko wyszliśmy z domu, wtedy rosyjski patrol kawalerii zaczął się i nas wytropił, oczywiście na skutek denuncjacji. Dzięki zagajnikowi i trudnemu do pokonania terenowi byliśmy w stanie „wykiwać” swoich prześladowców. Szliśmy w kierunku zachodnim i zbliżyliśmy się do Strzelec Krajeńskich. Natrafiliśmy tu na wyjątkowo silne pozycje czołgów i piechoty. Mieliśmy nawet wielokrotną styczność bojową z Rosjanami i ich jednostkami kawalerii. Nasze pistolety nie były równorzędną bronią przeciw mocno uzbrojonym formacjom rosyjskim, które występowały w sile do 40 żołnierzy. Głód zmusił nas, by udać się do wsi. W odosobnionym domu znaleźliśmy 7 żołnierzy, którzy posiadali kompas. Natychmiast się do nas przyłączyli. Postanowiliśmy walczyć w lesie, przemieszczając się w kierunku Bałtyku. 25 lutego, po tym jak pod Starym Kurowem natrafiliśmy pośrodku lasu na dwa samotnie stojące gospodarstwa, maszerowaliśmy tam przez kolejne dni. Padało bez przerwy. Porucznik Lange, ja oraz podoficer chcieliśmy zaczerpnąć informacji od rolników i poszliśmy do zagrody. Właśnie miałem otwierać drzwi, kiedy z oddalonej stodoły zaczęła dochodzić głośna rozmowa rosyjskiego patrolu. Ucieczka była niemożliwa, ponieważ z drugiej strony domu ruszyły na nas także grupy Rosjan. Jako tłumacz był z nimi Polak. Wkrótce zostaliśmy przesłuchani, pozbawieni naszej broni i odprowadzeni przez trzech żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe. Powinien się tam znajdować także rosyjski dowódca. W sąsiednim gospodarstwie panował istny tłok, tak, że zostaliśmy uwięzieni w obejściu zaraz przy przecince leśnej. Rosyjski porucznik wyjął pistolet i chciał nas

zastrzelić. Nagle zmienił zdanie, odebrał nam wartościowe przedmioty, następnie musieliśmy usiąść na pryczy. Zostaliśmy rozebrani, odkryli mój pas od munduru, książeczkę wojskową i świadectwo ukończenia szkoły wojennej, które miałem schowane w butach. Porucznika Lange spotkał dokładnie taki sam los. Wysłuchawszy niezliczonych gróźb zostaliśmy teraz zamknięci w pokoju i pilnowani przez podwójną wartę. Porucznik i Polak zajmowali się różnymi papierami i nie ukrywali faktu, że zostaniemy zaprowadzeni do komisarza w Starym Kurowie. Stara matka przyniosła trochę wody, powiedziała nam, że został przygotowany powóz, by nas wywieźć. Nasza straż pod drzwiami była często rozpraszana przez dziewczęta, które przebywały poza zagrodą. By znaleźć jakieś wyjście z sytuacji poprosiliśmy kobiety, by sprowadziły je do przedsionka. Ledwie to się stało, a spostrzeżliśmy, że bolszewicy bardziej się zajęli dziewczętami niż nami. Wyczuli zagrożenie, przystawili dziewczynom noże do twarzy i nazwali je szpiegami, bo chciały z nami współpracować. Skorzystaliśmy z nadarzającej się okazji i raptownie wyskoczyliśmy przez okno do ogrodu. Musieliśmy przedrzeć się przez trzy ogrodzenia, zanim dotarliśmy do osłony lasu. Ledwo wydostaliśmy się na zewnątrz, gdy rozpoczęła się wielka strzelanina. Niektórzy Rosjanie pobiegli za nami, by odciąć nam drogę. Pomimo tego, że biegliśmy w skarpetkach, już nas nie dogonili. Po osiągnięciu ustalonego miejsca spotkania, zdecydowaliśmy o wspólnym marszu. W nocy, kiedy znów martwiliśmy się o obuwanie, szliśmy dalej, bardzo ociężale, w kierunku Starego Osieczna. Narastające obfite opady śniegu przynosiły nam często styczność z rosyjskimi oddziałami, naszymi prześladowcami. W międzyczasie nasza grupa zwiększyła się do 13 osób, które w dużej mierze przybyły z Warszawy. Pewnego marcowego wieczoru zakończyliśmy marsz i przebiliśmy się do grupy bojowej „Paul”, pomimo silnego ostrzału z rosyjskich linii. Po siedmiodziennej wędrówce i przebytych prawie 450 km oraz walce za rosyjskimi liniami, dotarliśmy do swoich kompanów.

Ksiądz Alban książę Löwenstein-Wertheim-Freudenberg – wspomnienia duchownego urodzonego w Drzeniowie

Alban Alfred Klemens Bernhard Wilhelm Ludwig zu Löwenstein-Wertheim-Freudenberg pochodził ze znakomitego niemieckiego rodu książęcego, stanowiącego boczną linię Wittelsbachów. Urodził się 14 sierpnia 1892 roku w Drehnow (dziś Drzeniów, pow. ślubicki) jako drugi syn księcia Wilhelma (1863-1915) i jego małżonki Luizy (1859-1927). Rodzina Löwensteinów sprzedała majątek w Drzeniowie w 1911 roku. W czasie pierwszej wojny światowej ksiądz Alban służył jako oficer, zaś wkrótce po jej zakończeniu wstąpił do zakonu franciszkanów. 29 czerwca 1924 roku otrzymał w Monachium święcenia kapłańskie.

Po tym jak w 1933 roku do władzy doszedł Hitler, mimo podpisania konkordatu z Watykanem szybko rozpoczęło się prześladowanie Kościoła katolickiego w Niemczech. Także franciszkański ksiądz Alban stał się dla Gestapo obiektem zainteresowania. Dlatego bawarska prowincja zakonna umożliwiła Albanowi przeniesienie się do sąsiedniej archidiecezji w Salzburgu, gdzie pełnił służbę u Misjonarzy Serca Jezusowego w Maria Kirchentall¹. Po Anschlussie Austrii w 1938 roku, także i tam pogorszyła się sytuacja Kościoła katolickiego (zarówno instytucji kościelnych, jak i kleru oraz wyznawców). W latach 1938-1945 w Austrii uwięziono przeszło 700 księży, z których ponad 100 trafiło do obozów koncentracyjnych (co najmniej 20 z nich tam zmarło), 15 zostało straconych, setki zaś wydalono ze swoich parafii. Jeszcze większą liczbę duchownych objął zakaz nauczania religii w szkołach oraz głoszenia kazań. Z wywłaszczonych klasztorów zostali wypędzeni zakonnicy i zakonnice.

Pielgrzymkowe sanktuarium Maria Kirchentall było dla okolicznych zwolenników nazizmu niczym cień w oku. Niewygodny był także sam ksiądz Löwenstein znany jako nieustraszonego kaznodzieja. Jedno z jego kazań o aniołach stróżach wygłoszone w małej wiosce w Tyrolu, które samo w sobie nie

¹ Ksiądz Alban jako przedstawiciel rodu książęcego otrzymywał od rodziny środki finansowe, które zakon przekazywał na finansowanie misji. Rygorystyczne regulacje dotyczące wywozu walut obowiązujące w III Rzeszy mogły być przyczyną przeniesienia Albana do Austrii.

mogło być powodem oskarżenia, stanowiło pretekst do aresztowania go w listopadzie 1943 roku i okrutnego maltretowania. Bez wyroku sądowego został on przez SS wzięty do aresztu prewencyjnego i w grudniu przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau pod Monachium, gdzie przetrwał aż do 29 kwietnia 1945 roku, kiedy obóz został wyzwolony.

Alban zu Löwenstein spotkał się z ciepłym przyjęciem i wsparciem ze strony wspólnoty księży z jego baraku w bloku 26. Największą pociechą była dla niego kaplica obozowa, stanowiąca małe ustępstwo wobec głównie niemieckojęzycznych duchownych. Zadaniem i celem Albana była pomoc zakrytystianowi osadzonemu w tym samym bloku, pochodzącemu z górnej Austrii ojcu Heinrichowi Steinerowi. Szczególnie skrupulatnie Alban troszczył się o utrzymanie czystości w kaplicy. W swoich wspomnieniach określił okres pobytu w Dachau jako „niezapomniany czas łaski”. Poniżej fragmenty masynopisu sporządzonego przez księdza Albana²:

Salzburg (Gestapo i areszt więzienny)³

3 listopada 1943 roku dostarczono mi wezwanie do stawienia się w dniu następnym w siedzibie Gestapo w Salzburgu. 4 listopada pojechałem tam i zostałem bez przesłuchania przetransportowany do policyjnego aresztu. Po kilku dniach ponownie zabrano mnie do Gestapo i tam zaczęło się postępowanie.

Został mi postawiony zarzut, że w jednym z kazań (wygłoszonym w Auffach-Wildschönau w Tyrolu 22 sierpnia) użyłem niewłaściwych słów. Chodziło o kazanie o aniołach stróżach, w którym sumienie określiłem najlepszym aniołem stróżem. Wyjaśniłem to tak: należy głos sumienia uznawać za głos Boga. Wypowiedziałem też następujące zgubne zdanie: „A człowiek, który nawet nie ma dwóch metrów, zaprzecza autorytetowi Boga w swoim życiu i w ten sposób nie uznaje głosu Boga w swoim sumieniu; nie słucha Pana i nie jest jemu posłuszny”.

To było moje przewinienie! Gestapo było przekonane, że ja miałem [jakoby – przyp. aut.] na myśli Hitlera. Ja nie zgadzałem się z tą opinią, ponieważ naprawdę nie myślałem (wygłaszając to kazanie) o Hitlerze, lecz uświadomiłem sobie to dopiero przy pierwszym przesłuchaniu. Przez ponad godzinę dyskutowałem w ten sposób z Panem Weissenbacherem – jednak bez skutku. W końcu wybuchnął, to znaczy zwymiotował, tak że zarówno blat stołu, jak i maszyna do pisania zostały całe pobrudzone i stwierdził że nie może już dłużej dyskutować z „czarnym psem”.

Pojawił się inny mężczyzna, który miał mnie dalej przesłuchiwać. Ten był mały i bardzo przyjazny. Zaprowadził mnie do innego pokoju, gdzie przy maszynie do pisania siedziała kobieta – podobno jego żona. Zostałem posadzony przy ścianie, a niski mężczyzna usiadł przy mnie, rozmawiał bardzo uprzejmie, zaproponował mi sznapsa i papierosy, którą to propozycję naturalnie odrzuciłem. Twierdził, że rzekomo wyglądam bardzo blado i muszę być bardzo zmęczony. Ciągłe mówił, że powinienem trochę się przespać albo odpocząć, bo on musi jeszcze załatwić coś innego ze swoją żoną.

² A. Löwenstein, *Eine unvergeßliche Gnadezeit (Dachau 1943/45)*, opracowanie, wstęp i komentarz K. Arrer, broszura, bmw [Maria Kirchentall], bdw [2014], s. 19-22.

³ Tłumaczenie: Arkadiusz Cincio.

Ciągle mówił o spaniu. I rzeczywiście, mimo, że siedząc nie było łatwo zasnąć, to głowa mi opadła i zasnąłem na dobre. Nie wiem jak długo spałem. Obudziłem się w taki sposób: niski mężczyzna szturchnął mnie w ramię i powiedział mi, że moja sprawa została załatwiona w międzyczasie poprzez rozmowę telefoniczną z Weissenbacherem, i że mogę wyjść na korytarz. Gdy wyszedłem strasznie rozboleła mnie głowa. Myślałem, że zostałem otruty przez tę bandę. Próbowałem zwymiotować, ale się nie udało, ponieważ miałem pusty żołądek. W końcu zabrano mnie ponownie do aresztu policyjnego, gdzie także zniknęły bóle głowy.

Następnego dnia znowu zostałem wysłany do Gestapo i przypuszczałem, że mnie uwolnią. Ponownie stanąłem przed obliczem Weissenbachera. „Tak więc chlystku, czy dzisiaj będziesz znów kłamał?”. To było jego powitanie. „Teraz mam materiał dowodowy”. W moim interesie było, aby uzyskać wiedzę o tym materiale. Wtedy przeczytał mi stronę maszynopisu z zupełnie niewiarygodnymi informacjami i wyznania. Uśmiełem się z tej powieści. „Tu jest twój podpis, ty zakłamany czarny psie, ty bezwstydnny łobuzie” wrzeszczał do mnie Weissenbacher. (...) Zerwałem się i zobaczyłem mój podpis i charakter pisma. Sfałszowane! – przyszło mi na myśl. Wpatrzyłem się w podpis i przeczytałem – na moje szczęście – słowo po słowie. Było tam napisane: „Alban Prinz zu Löwenstein-Wertheim-Freudenstein”. Wpatrywałem się w ostatnią sylabę ostatniego słowa. To nie było złudzenie. Było wyraźnie napisane „Freudenstein” zamiast „Freudenberg”. Wkrótce łuski spadły mi z oczu. [Powiedziałem – przyp. aut.]: „zahipnotyzowano mnie i hipnotyzer pomylił się każąc mi napisać źle nazwisko. Porównajcie zresztą ten z moimi wcześniejszymi podpisami. Jeżeli chcecie dowód drukowany, to mogę udowodnić portretem pośmiertnym mojej matki, że nazywam się Freudenberg, a nie Freudenstein”. Całe moje ciało drżało, ale mówiłem całkiem spokojnie. Weissenbacher schylił się, aby wyjąć inne akta. Widocznie sprawa stała się dla niego kłopotliwa. Tę chwilę wykorzystałem i zabrałem leżącą na stole kartkę, porwałem, zgmiotłem i rzuciłem ją Weissenbacherowi w twarz, strzępki opadły na biurko.

Nacisnął na przycisk dzwonka i wkrótce ukazało się dwóch SS-manów, którzy mnie „docisnęli” obficie traktując kopniakami, ciosami pięścią i innymi tego typu czynnościami. Teraz powstało już „soczyste” oskarżenie. Natychmiast zabrano mnie do piwnicy, gdzie zerwano ze mnie ubranie i zostałem przypięty do kozła. „Czarna świnią otrzymała podwójną rację” – usłyszałem od ich szefa. „Chodźmy!”. Potężny cios pejcem zostawił ślad na moich plecach. „Bóg zapłać!” – odrzekłem. „Co powiedziałeś?!” Następnie uderzył mnie po raz drugi i trzeci. Do ósmego albo dziewiątego razu byłem jeszcze przytomny. Później straciłem przytomność. Dopiero w policyjnym areszcie doszedłem do siebie.

Jeden ze strażników uklęknął obok mnie i powiedział. „Löwenstein, rzeczywiście mocno cię skatowali”. Od łopatek aż po pośladki po prostu nie było na mnie skóry. Krew krzepła powoli. Mogłem leżeć jedynie na brzuchu. Następnego dnia przyszedł rozkaz przetransportowania mnie do Dachau. Już mi było wszystko jedno. Przyjazny strażnik z aresztu policyjnego, o którym dobrze napisałem już wyżej, powiedział, że nie jestem gotowy do transportu. Gestapo nalegało jednak na natychmiastowe przewiezienie mnie do Dachau. Podróż pociągiem do Monachium była niczym zejście do piekła. Wstrząsy pojazdu były dla mnie straszne. Często byłem nieprzytomny z bólu. W Monachium spotkałem się z innymi więźniami przewożonymi do Dachau. Wśród nich było także kilku duchownych. Mogę przypomnieć sobie jedynie dziekana

Palmowsky'ego z Gniezna (Niemca), który był dla mnie bardzo dobry w czasie dalszej podróży (tym razem ciężarówką). Bogu dzięki, silnik wciąż odmawiał posłuszeństwa, tak że miałem chwile wytchnienia od bólu. Palmowsky był dla mnie wrzuszająco dobry.

Dachau

Okolo północy wreszcie dotarliśmy. Padał na wpół zamrożony śnieg przy dosyć silnym wietrze. Mogę sobie jeszcze przypomnieć, że pewien oficer SS (wyraźnie pod wpływem alkoholu) uderzył w brzuch jednego z więźniów w taki sposób, że ten upadł na ziemię. „Piękny początek” – pomyślałem. Zaraz później musieliśmy zdać ubrania. To było dla mnie jasne i nie dziwiło mnie. Powodem było niebezpieczeństwo zarażenia się lub rozniesienia chorób.

Poprosiłem Palmowsky'ego, aby ostrożnie zdjął mi koszulę, ponieważ była ona cała we krwi i przykleiła się do mojej skóry, a w zasadzie do gołego mięsa. Na moje nieszczęście prośbę tę usłyszał jakiś SS-man. „Czego chcesz, ty czarna świni? Żeby ci usługiwać? Ty w ogóle nie wiesz, gdzie jesteś. Jesteś w Dachau! Poczekaj już ja cię obsłużę”. Złapał za róg koszuli i rozerwał ją. Skóra została z powrotem zdarta, a krew pociekła mi strumieniami po nogach. Wówczas powiedziałem „Ale prostactwo!” albo „Co za podłość!”. Przy moim bólu było to możliwe. „Idziemy! Idziemy!”. Kilka kopniaków, potem ciosów w policzek i stanąłem „golusieńki” na placu apelowym podczas śnieżnej zawieruchy. Mogłem tam stać tak godzinę albo nawet półtorej.

Ale ten czas był dla mnie pierwszą godziną wielkiej łaski! Nad budynkiem wejściowym stojącym przy wjeździe do obozu „przeczytałem” słowa św. Pawła: „Zapomnij o tym co za tobą, lecz wyteżaj siły ku temu co przed tobą” (za Fil 3.13). Gorączka pourazowa pozwoliła mi to dobrze „zobaczyć i przeczytać” (oczywiście nie ma tam takiego napisu). Wiem jednak, że rozmyślałem nad wymową tego zdania, szczególnie nad jego pierwszą częścią, ponieważ druga była dla mnie oczywista: śmierć, Chrystus, wieczność. W końcu wezwano mnie do łaźni. To, co tam się wydarzyło, było tak okropne i paskudne, że milczę o tym. Jednak i to wytrzymaliśmy.

W jakiś sposób znów znalazłem się w „bloku wejściowym”, gdzie poddano mnie kwarantannie. Był tam niewyobrażalny ścisk. 5-6 księży leżało na ułożonych przy sobie pryczach niczym śledzie. Wśród nich grecki archimandryta, który podarował mi jabłko. Miałem ponad 40 stopni gorączki. Zęby szczękały mi cały czas. Miałem tylko jedno życzenie: umrzeć!

Pewnego wieczoru wywleczono mnie przed blok. Była odwilż. Bosego zaciągnięto mnie do łaźni, gdzie w zgodzie z tamtejszymi odnowionymi procedurami zemdląłem i dopiero przy wejściu na rewir [rewir chorych – przyp. aut.] ponownie odzyskałem świadomość. Kopano mnie po twarzy i wrzeszczano do mnie „Przeklęty Żydzie, zdychaj wreszcie!”. W zasadzie dopiero później stało się dla mnie jasne, że chodziło tu o mnie. Wróciłem do łóżka. Nie pamiętałem zbyt wiele z tego wydarzenia. Zazwyczaj zresztą byłem zupełnie nieprzytomny.

Dopiero dużo później dowiedziałem się o czymś śmiesznym. Kierownictwo obozu poszukiwało „księcia”, który im się zgubił. Jeden z duchownych, który w tym czasie pracował jako pisarz w kancelarii rewiru, dowiedział się o tych poszukiwaniach. Przyszedł mu na myśl „Żyd” Löwenstein. Ponieważ byłem półświatowy, zasięgnął informacji u mojego sąsiada z łóżka, który na całe szczęście był Niemcem. Ten

odpowiedział duchownemu, że ma duże wątpliwości czy jestem Żydem, bo modliłem się cały czas do Matki Boskiej. Później ten duchowny znów przybył do mnie i zapytał się: „Jak się nazywasz?”. Odpowiedziałem „Löwenstein”. Następnie zapytał się o zawód, odpowiedziałem, że jestem księdzem katolickim. Usłyszałem „To w takim razie nie jesteś Żydem!”. „Stałem się nim dopiero w Dachau” – odrzekłem. Udzielił mi ostatniego namaszczenie i Komunii Świętej. Później stwierdzono, że mam obustronne zapalenie płuc i opłucnej. (...) Jako chory można było przebywać na rewirze tylko 100 dni. (...) Później otrzymywało się zastrzyk, który zawsze pomagał. Byłem już na rewirze 80 dni. Co prawda miałem wciąż gorączkę, ale był to czas, że zacząłem myśleć o przeniesieniu. Mówiono do mnie, że w bloku dla księży nie będzie mi źle, a współbracia zatroszczą się o mnie. Tak więc po 80 dniach opuściłem to miejsce esesmańskiego albo narodowosocjalistycznego miłosierdzia. (...)

W bloku księży nr 26

Przybyłem do rajlu! Tu skończyły się przekleństwo i wszystkie świństwa, których doświadczałem do tej pory codziennie. Moją całą troską i oparciem stała się od tego czasu Komunia Święta, którą ciągle miałem przy sobie w moim „tabernakulum” (futerale na okulary). Ponieważ nie zapisałem się dobrze w pamięci „panów opiekunów”, trafiłem jeszcze do stojącego bunkra (czarna skrzynia o powierzchni 1 metra kwadratowego). Na trzy dni! Dlaczego? Na rewirze powiedziałem jednemu polskiemu duchownemu, że posiadam przy sobie Komunię Świętą i mogę jemu udzielić. Ten był tak szczęśliwy, że uściskał mnie – w swoim polskim zwyczaju. Zostało o tym doniesione naszemu opiekunowi bloku. (...) Pamiętam jeszcze dobrze, z jaką wielką radością serca odmawiałem modlitwę Te Deum, gdy mogłem znowu uklęknąć przed naszym tabernakulum! Teraz ciągle byłem w naszej ukochanej blokowej kaplicy. (...) To był nasz skarb! (...) Obóz był ogromny: protestanci, sekty, prawosławni i katolicy, wśród nich głównie Polacy (w tym 800 duchownych⁴). W kaplicy odbywały się msze święte pontyfikalne, zwykle msze święte, nieszpory, nabożeństwa, wykłady i co tylko możliwe. Mogliśmy celebrować nawet święcenia kapłańskie i mszę świętą prymicyjną, którą odprawił francuski biskup z Clermont-Ferrand (Francja Środkowa). (...) W naszej kaplicy można było zapomnieć o tym, że się jest w Dachau. (...) 26 kwietnia zupełnie nieoczekiwanie – gdy natarłem olejem podłogę i miałem wziąć się za robienie notatek – wydano rozkaz wystąpienia przed blok. Starszy naszego bloku (ksiądz) powiedział nam z powagą, że chodzi o długi marsz. (...) O 9.30 przeszliśmy przez bramę obozową. Dachau wkrótce było za nami. Ale po krótkim czasie przy drodze zauważyłem leżących w szeregu ludzi, którzy nie mogli iść dalej lub umarli. (...) [Drugiego dnia po wymarszu – przyp. aut.] rankiem z powodu wyczerpania zrobiło mi się ciemno przed oczami. Położyłem się na mokrej łące, a obudził mnie pies policyjny, który silnie ugryzł mnie w udo. Obok albo nade mną stał esesman z wycelowanym we mnie rewolwerem i zapytał się mnie z uśmiechem, czy ma mnie zastrzelić? Wtedy zapewniłem go, że chcę iść dalej. „Dobry” pan ze swoim psem poszli powoli dalej. (...) Byłem bardzo, bardzo słaby i musiałem często odpoczywać. Tak dotarłem do małej wsi leżącej nieopodal Wolfratshausen (na południe od Monachium). Siedząc na schodach

⁴ Strażników będących jednocześnie więźniami obozu.

⁵ W Dachau było więzionych 1780 duchownych polskich, z których 868 nie przeżyło obozu.

przed kościołem prosiłem ludzi stojących w stajni o wodę do picia. Nikt mi jej nie dał, bo wokół kręcili się esesmani⁶.

W dalszej części wspomnień ksiądz Alban opisuje ucieczkę, która udała się dzięki pomocy miejscowej ludności, przybycie do domu rekolekcyjnego jezuitów w Rottmannshöhe oraz powrót do Austrii w maju 1945 roku, już po wyzwoleniu tych ziem przez aliantów.

Po powrocie z Dachau kontynuował działalność duszpasterską. W latach 1948-1953 Alban zu Löwenstein służył jako ksiądz w Altenmarkt/Pongau. W okresie od 1953 do 1959 roku był rektorem sanktuarium Maria Bühel, a między 1959 a 1961 rokiem – księdzem w kościele św. Jakuba w Haus/Pillersee. Od 1961 przebywał jako emerytowany duchowny w Kuchl, w 1963 roku w Hinterhiessee doznał ciężkiego zawału serca. Zmarł 6 marca 1964 roku w Salzburgu, gdzie został pochowany w grobowcu księży, w arkadowej krypcie nr 48 cmentarza św. Piotra.

Z okazji 50-lecia śmierci księdza Albana, w marcu 2014 roku w kaplicy kościoła w Maria Kirchenthal wmurowano tablicę pamiątkową, która jest znakiem uroczystego upamiętnienia go oraz wszystkich jego współbraci prześladowanych w okresie narodowego socjalizmu. Już po wmurowaniu tablicy ksiądz Hans Baeur MSC z Freilassing zgłosił się do Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz innych regionalnych instytucji z prośbą o uściślenie miejsca urodzenia księcia Albana. W dostępnych w Niemczech i Austrii dokumentach wspomniana była jedynie miejscowość Drehnow. Została ona błędnie zidentyfikowana jako Drzonów (Schlesisch Drehnow). Po kwerendzie archiwalnej udało się z całą pewnością stwierdzić, że miejscowością, w której urodził się ksiądz Alban zu Löwenstein jest Drzeniów (Drehnow) koło Cybinki. Dysponujemy jedynie szczątkowymi informacjami dotyczącymi pobytu rodziny Löwenstein w Drzeniowie. Wspomniany majątek należał do rodziców księcia Albana w latach 1879-1911. Nieznana jest również przyczyna konwersji Albana na katolicyzm (pochodził z protestanckiej gałęzi rodu). W pałacu należącym do rodziny Löwenstein po II wojnie światowej znajdowało się Państwowe Gospodarstwo Rolne. W latach 70. ubiegłego wieku obiekt został rozebrany. Obecnie park przypałacowy jest zaniedbany i wymaga rewaloryzacji przyrodniczo-konserwatorskiej⁷.

⁶ A. Löwenstein, *op. cit.*, s. 3-18.

⁷ B. Skaziński, *Drzeniów, park pałacowy*, [dostępny online:] <http://lwkz.pl/monument/show/id/765>, [dostęp: 22.05.2016]; K. Arrer, *Wo ist Prinz Alban aufgewachsen?*, broszura, bmw [Maria Kirchenthal], bdw [2015].

Zygmunt Traczyk

**Początki organizacji władz i działalność Urzędów
(Służb) Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej
w powiatach województwa zielonogórskiego (poznańskiego)
w latach 1945-1951 w świetle dokumentów
Instytutu Pamięci Narodowej (część I)**

W archiwach Oddziałów Terenowych Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) znajdują się odtajnione dokumenty Urzędu Bezpieczeństwa (UB), (Służby Bezpieczeństwa – SB) i Milicji Obywatelskiej (MO). Można z nich uzyskać wiele znaczących, dotąd nieznanych informacji, związanych z naszym województwem w okresie 1945-1990. Ze zdecydowaną większością tych danych zapoznałem się jako pierwszy. W wielu przypadkach brak imion, prawdopodobnie istnieją pomyłki w nazwiskach, a nazwy miejscowości, jeszcze z braku polskich, podawane były w języku niemieckim (czasem w zapisie fonetycznym) lub wiernie tłumaczone na polski.

Najbardziej interesujące są meldunki komend powiatowych (MO, UB) przekazywane pocztą specjalną przełożonym w Poznaniu i we Wrocławiu. Dotyczyły one między innymi sytuacji społeczno-gospodarczej, pozostałej na ziemiach polskich ludności niemieckiej, nielegalnych organizacji politycznych, działalności band, nastrojów społecznych, bezpieczeństwa, przeciwników ówczesnego ustroju, działalności partii i organizacji, wyznań religijnych, repatriantów – szczególnie powracających z krajów zachodnich itp. Z omawianych dokumentów można również uzyskać dane o powstających zakładach, instytucjach, a ponadto o negatywnej „działalności” żołnierzy sowieckich. Określenie „sowiecki” lub „rosyjski” stosowano w Polsce Ludowej do 1947 roku, a następnie, ze względu na indoktrynację ze strony ówczesnego systemu politycznego, zaczęto używać słowa „radziecki”.

SB musiała rozliczać się z werbunku tajnych współpracowników i informatorów, których pozyskiwano grając im na uczuciach patriotycznych, ale też poprzez szantaż czy namawianie lub sfabrykowane kompromitujące materiały. W raportach podawano, w jaki sposób agenci są wykorzystywani, jakiej treści przekazują informacje itp.

W archiwach IPN przechowywane są także decyzje Rady Ministrów m.in. z 26 czerwca 1945 roku, wstrzymująca aresztowanie osób za nielegalne posiadanie radioodbiorników (istnieją spisy zawierające m.in. rodzaj, ilość, lampy, markę itp.). Także po ukazaniu się nowego tytułu czasopisma należało

sporządzić wykaz i przesłać do Wojewódzkiego Biura Kontroli Prasy, np. w Poznaniu.

Rozkazem nr 15 z 27 lipca 1945 roku Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych (WUSW) w Poznaniu zarządzono, by osoby przybywające w ramach repatriacji z terenów okupowanych przez Anglików i Amerykanów rejestrowały się i posiadały odpowiednie dokumenty (karty) potwierdzające ten fakt. Nie posiadających kart i zatrzymanych w powiatach m.in. Wolsztyn, Świebodzin, Zielona Góra, Gorzów, Skwierzyna, Rypin. Międzyrzecz, Babimost, Krosno, Wschowa, Gubin, należało kierować do Zbąszynia, do punktu przyjęcia.

Obecne tereny Ziemi Lubuskiej określano po II wojnie światowej jako Ziemie Zachodnie i Północne, w późniejszym okresie – propagandowo nawiązując do polskiej przeszłości – jako Ziemie Odzyskane. Na konferencji poczdamskiej (lipiec 1945) tereny oddano we władanie Polsce, a administrację nad nimi sprawowało Ministerstwo Ziem Odzyskanych (w latach 1945-1949 ministrem był Władysław Gomułka). Nazwa „Ziemia Lubuska” pojawiła się już w 1945 roku.

Do zahamowania odbudowy i rozwoju tych ziem w znacznym stopniu przyczyniła się realizacja reparacji wojennych na rzecz sowieckich (jak ich określano) „wyzwolicieli”. Do lipca 1945 roku Stalin podpisał setki rozporządzeń dotyczących demontażu i wywozu urządzeń fabrycznych z terenu całej Polski oraz zajęcia bydła, owiec i koni. Związek Radziecki zrzekł się roszczeń do mienia niemieckiego 16 sierpnia 1945 roku, w tym również z regionu Ziem Zachodnich. Jednak wcześniej, od lutego do sierpnia tegoż roku (obszary te, a także tereny, które miały wejść w skład przyszłej NRD) podlegały systematycznej akcji rabunkowej.

Radziecki Państwowy Komitet Obrony (*Gosudarstwiennyj Komitet Oborony* – GKO) powołał specjalną strukturę zajmującą się zdobyczami wojennymi, a Stalin rozporządzeniem nr 7558 z 20 lutego 1945 roku postanowił, że wywozowi do Związku Radzieckiego podlegają te urządzenia, materiały oraz produkty konieczne do prowadzenia wojny, które pochodzą z niemieckich zakładów lub też zakładów rozbudowanych przez Niemców w czasie wojny. Dotyczyło to zatem przedsiębiorstw niemieckich funkcjonujących na obszarach, które miały znaleźć się na terenie Polski. Sowieckie „trofejne komanda” demontowały i wywoziły całe fabryki, elektrownie (Dychów), młyny, urządzenia, tory kolejowe, stacje telefoniczne, rzeźnie, surowce, półfabrykaty. Poza tym z terenów niemieckich i polskich: meble, sedesy, umywalki, wanny, meble, dywany, obrazy i inne cenne rzeczy.

Rozporządzeniem nr 7768 z 9 marca 1945 roku Stalin nakazał przegnać z omawianych obszarów 487 tysięcy sztuk zdobycznego bydła oraz 100 tysięcy zdobycznych owiec, zaś kolejnym rozporządzeniem – dalszych 44 600 zdobycznych koni¹.

¹ B. Musiał, *Haracz za „wyzwolenie”*, „Rzeczpospolita” 2007, z 21-22 lipca 2007.

Od 25 września 1945 roku część Ziemi Lubuskiej przekazano pod zarząd wojewodzie poznańskiemu i utworzono Wydział Ziemi Lubuskiej, obejmujący m.in. powiaty: Strzelce, Gorzów, Skwierzyna, Międzyrzecz, Babimost, Krosno, Sulechów, Wschowa, Gubin i Zielona Góra². Zaludnienie tutaj było znikome, w 1946 roku gęstość na 1 km² wynosiła w powiecie rzepińskim (ślubickim) – 11 osób, międzyrzeckim – 29, babimojskim – 33, gorzowskim – 37, krośnieńskim – 11, gubińskim – 12, zielonogórskim – 45, a we wschowskim – 42 osoby.

Rozporządzeniem z 29 maja 1946 roku na Ziemach Zachodnich dokonano tymczasowego podziału administracyjnego, m.in. utworzono składające się z 32 powiatów województwo wrocławskie, a większą część obecnej Ziemi Lubuskiej przyłączono do województwa poznańskiego. Polska podzielona została na 14 województw, powstały też dwa miasta wydzielone (stołeczne Warszawa oraz Łódź). W skład województwa wrocławskiego weszły m.in. powiaty: głogowski, żagański, żarski, szprotawski i kożuchowski, a do poznańskiego: zielonogórski, gorzowski, babimojski, gubiński, krośnieński, międzyrzecki, rzepiński, skwierzyński, strzelecki, sulęciński, świebodziński, wschowski. Stan ten utrzymał się do czasu, gdy ustawą z 28 czerwca 1950 roku³ dokonano kolejnych zmian w podziale administracyjnym kraju. Utworzono województwo zielonogórskie (ze stolicą w Zielonej Górze), a w jego skład weszły wyżej wymienione powiaty z województw poznańskiego i wrocławskiego.

Po zajęciu Ziem Odzyskanych przez wojska sowieckie, a później także polskie, powoływane były komendantury wojskowe. Powstawały one w pasie działań wojennych oraz w strefach przyfrontowych, na podstawie porozumienia między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Rządem Radzieckim, zawartego 26 lipca 1944 roku. Ich główne zadania to: zaspakajanie potrzeb walczących wojsk (przede wszystkim dostarczanie im żywności), odbudowa linii komunikacyjnych oraz niektórych zakładów przemysłowych i przetwórczych, a także zapewnienie i utrzymanie spokoju i porządku do chwili rozpoczęcia administracji przez Polskę.

Komendantury rosyjskie

Bytom Odrzański – komendantem był kpt. Jurij Szatilow, a w Ślawie – por. Konstanty Cybin. Obie komendantury zostały zlikwidowane odpowiednio w lipcu i w sierpniu 1945 roku.

Głogów – pierwszym komendantem był rot. Zubkow, po nim mjr Tokarzew, a jednostka znajdowała się przy ul. Jedności Robotniczej. Ze względu na strategiczne znaczenie miasta zlikwidowana została dopiero w lipcu 1946 roku.

² Dz.U. 1946, nr 28, poz. 177, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 maja 1946 r. w sprawie tymczasowego podziału administracyjnego Ziem Odzyskanych.

³ Dz.U. 1950, nr 28, poz. 255, Ustawa z dnia 28 czerwca 1950 r. o zmianach podziału administracyjnego Państwa.

Prąd dostarczany był przez agregat, a wodę dowożono z pobliskich wsi (miasto było zniszczone). Głównym zadaniem komendantury było zabezpieczenie pozostałych tu artykułów żywnościowych dla potrzeb wojska i ludności cywilnej. W piwnicach komendy znajdował się magazyn z mąką, a na terenie cukrowni w Nosacicach – magazyn cukru i innych towarów żywnościowych. Mięso, mleko i ziemniaki dostarczano z 20 majątków ziemskich objętych przez radzieckie załogi wojskowe i prowadzonych przez Niemców. Początkowo, do kwietnia-maja 1945 roku, władze administracyjne (poza starostą) powołano spośród ludności niemieckiej. Wszystkie obiekty gospodarcze i przemysłowe zajęte przez wojska rosyjskie przekazane zostały 21 maja tego roku władzom polskim. Nowe władze napotykały na trudności w porozumieniu z żołnierzami i oficerami rosyjskimi, jak i z komendantami wojennymi, którzy bardziej pozytywnie odnosili się do Niemców, niż do Polaków.

Komendantem miasta i powiatu Gorzów został płk Dragun, a Międzyrzecza – mjr Jęczmieniow.

W Gubinie – komendantem rejonu został mjr Gurin (do kwietnia), później płk gw. K. Zubkow. Utworzyli oni nawet milicję starościńską.

Po zdobyciu w lutym rejonu Rzepin–Słubice powołana została komendatura radziecka w Rzepinie – z mjr. Nabukowem i zastępcą mjr Kuźmą Iliczenko. Komendatura w czerwcu przeniosła się do Frankfurtu.

W Zielonej Górze komendatura podlegała I Frontowi Ukraińskiemu, z komendantem płk. Krojatomem. Zlikwidowana została w sierpniu 1945 roku.

Komendantury polskie

Powstawały one po przybyciu na wyzwolone tereny żołnierzy polskich, którzy m.in. mieli kierować akcją osiedleńczą i udzielać pomocy osadnikom (w tym przede wszystkim wojskowym). Dowódca 11 Dywizji Piechoty rozkazem nr 0312 z 27 czerwca 1945 roku wyznaczył komendantów.

W powiecie Gubin – kpt. Władysław Bomba, zastępca ppor. Marian Uchman (od września chor. W. Pietkiewicz); komendantem starostwa został st. sierż. Waclaw Dobrzyński.

W powiecie Krosno Odrzańskie – komendant mjr Feliks Szymański, zastępca Saturnin Skrzypczyński, komendant starostwa – sierż. Antoni Błaszczuk.

W marcu 1946 roku przy ul. Chłodnej w Międzyrzeczu powołana została nieetatowa Komenda Miasta, a dowódca 17 Pułku Piechoty zezwolił oficerom na korzystanie z usług tylko wybranych lokali: restauracja Pepki w rynku, Hotel Europejski i cukiernia przy ul. Kościelnej. Zakazano przebywania we wszystkich lokalach ob. Myszy i na strzelnicy przy ul. 9 Maja.

W powiecie Żary – komendantem został kpt. Eugeniusz Milde, zastępcą – ppor. Abraham Premingers, a komendantem starostwa – ogn. Mikołaj Jakubiak.

W powiecie Słubice, po przeniesieniu komendantury Armii Czerwonej do Frankfurtu, wyznaczony został ppor. Józef Krupa, a następnie ppor. Fryderyk

Dąbrowski z 13 Pułku Piechoty. W skład placówki komendantury wchodziło trzech oficerów, czterech podoficerów i 15 szeregowych. Zaopatrzeni zostali w broń i konie, jako środek transportu. Swą działalność jednostka zakończyła w grudniu 1945 roku, przekazując władzę administracji cywilnej.

Również dowódca 5 Dywizji Piechoty, która ochraniała granicę zachodnią Polski, wyznaczył w czerwcu 1945 roku komendantów wojskowych w niektórych miejscowościach. Komendantem w Krzeszycach został mjr Furmański ze sztabu dywizji, w Świebodzinie – ppor. Tomaszewski oraz następujący podporucznicy z 13 Pułku Piechoty w Świebodzinie: w Łagowie – ppor. Edward Sołolyzsko, w Torzymiu – ppor. Jan Śliwoń, w Cybince – ppor. Mikołaj Stepnow i w Myśliborzu – ppor. Karol Słuszkiewicz.

Znaczący wpływ na postęp procesu stabilizacji tych terenów miała natchmiastowa ochrona granicy zachodniej przez żołnierzy Wojska Polskiego (5 i 11 Dywizji Piechoty), powracających z frontu z wojny w maju 1945 roku. Ich przybycie umożliwiło wysiedlenie znacznej liczby ludności niemieckiej już od czerwca tego roku, co stworzyło możliwość przyjazdu osadnikom wojskowym, a także ludności z centralnych i wschodnich terenów Polski oraz zza Buga. Akcja wysiedleńcza odbywała się do 1948 roku w sposób wysoce humanitarny.

Duże zagrożenie stanowili wówczas różnego rodzaju awanturnicy i szabrownicy oraz powracający z wojny żołnierze sowieccy, którzy byli sprawcami napadów, rabunków, a nawet zabójstw. Po powstaniu we wrześniu 1945 roku Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), żołnierze polscy zostali rozlokowani w następujących garnizonach na Ziemi Lubuskiej: 5 Dywizja Piechoty – w Międzyrzeczu, Skwierzynie, Sulęcinie, Sulechowie, Ciborzu, Wędrzynie i Keszycy, a 11 Dywizja Piechoty – w Żarach i Kożuchowie.

Do przejmowania terenów wyznaczeni zostali Pełnomocnicy Okręgowi Rządu RP, którzy do poszczególnych rejonów i miast kierowali Pełnomocników Obwodowych, a ci wraz z grupami operacyjnymi (w skład których wchodził także funkcjonariusze UB i MO) organizowali władze administracyjne (starostwa, zarządy miast). W porozumieniu z Komendanturą Wojskową 1 Frontu Ukraińskiego, rosyjscy komendanci wojenni mieli (choć nie zawsze tak było) przekazywać władzom polskim wszystkie posiadłości obszarnicze wraz z inwentarzem, budynkami służbowymi, bydłem (o ile nie było „trofejne”), a także drobne przedsiębiorstwa przemysłu żywnościowego i tekstylnego, drukarnie, kluby, kinoteatry, szkoły, budynki niezajęte na szpitale, lokale handlowe, sklepy, pracownie itp.

Organizacja urzędów w wybranych powiatach Ziemi Lubuskiej

Powiat babimojski został w 1945 roku przyłączony do województwa poznańskiego, liczył 9200 mieszkańców, jego powierzchnia wynosiła 282 km². Jak określono w Obwieszczeniu był to obszar administracyjnie przyłączony do powiatu wolsztyńskiego. W jego skład weszły: miasta – Babimost i Kargowa oraz gminy wiejskie (jednostkowe): Jaromierz Stary, Obra Dolna, Chwalim,

Uście Stare, Bagno, Droniki, Spokojna, Wielkawieś, Kargowa-wieś, Kramsko Nowe, Kramsko, Krzyż, Śmieszko, Jaromierz Nowy, Uście Nowe, Ciosaniec, Łupice, Kaliska, Podmokle, Wojnowo, Rudno, Szreniawa, Świętno, Wilcze⁴.

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 29 maja 1946 roku, powiat babimojski włączony został w obszar województwa poznańskiego⁵. Cztery lata później, wspomnianą wyżej ustawą z 28 czerwca 1950 roku o zmianach podziału administracyjnego w Polsce, utworzone zostało województwo zielonogórskie, do którego wcielono powiat babimojski⁶. Siedzibę jego Rady Narodowej ustalono w Sulechowie, a nazwę zmieniono od 1 stycznia na powiat sulechowski⁷.

W teczce Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Wolsztynie znajdującej się w IPN w Poznaniu znajduje się kilkanaście dokumentów związanych z rejonem Babimostu, z których wynika m.in., że 25-26 czerwca 1945 roku oddziały 5 Dywizji Piechoty dokonały masowego wysiedlenia Niemców z Babimostu, Kargowej, Świętna, a 29-30 czerwca z powiatu i miasta Wolsztyn. Wysiedleńcom wolno było zabrać ze sobą 20 kg bagażu.

W 1947 roku burmistrzem Babimostu był Aleksander Dratwiński z Polskiej Partii Robotniczej (PPR), a Kargowej Piotr Jagodziński ze Stronnictwa Demokratycznego (SD). Kierownikami powiatowych szkół byli m.in.: w Babimocie – Wojciech Berliński, w Bagnie – Jan Dudek, w Łupicy – Jan Zok, w Spokojnej – Józefa Stecówna, w Śmieszkowie – Walenty Głąb, a w Świętnie – Marian Springer⁸.

Powiat wolsztyński

PUBP w Wolsztynie został zorganizowany w lutym 1945 roku przy ul. Dworcowej, gdzie 13 lutego przybyło pięć osób, które powołały trzy referaty zajmujące się m.in. wrogimi organizacjami, cudzoziemcami, Niemcami, wydawnictwami, drukami, wyrobem stempli czy pieczętek, sprawowały również kontrolę nad związkami politycznymi, ich działalnością i rozwojem. Biuro miało liczną agenturę – 156 osób, z tego m.in. trzech agentów i 115 informatorów, którzy zbierali informacje o pracy agitacyjnej AK oraz nastrojach społecznych.

Z powiatu wolsztyńskiego 4 czerwca 1945 roku wysłana została do Zielonej Góry grupa pionierów osadników wraz z inspektorem osadnictwa. Nie została jednak przyjęta przez władze i komendanta wojennego i nakazano jej wyjazd.

⁴ „Poznański Dziennik Wojewódzki” 1945, nr 12, poz. 88.

⁵ Dz.U. 1946, nr 28, poz. 177, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 maja 1946 r. w sprawie tymczasowego podziału administracyjnego Ziemi Odzyskanych.

⁶ Dz.U. 1950, nr 28, poz. 255, Ustawa z dnia 28 czerwca 1950 r. o zmianach podziału administracyjnego Państwa.

⁷ Dz.U. 1950, nr 57, poz. 510, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1950 r. w sprawie zmiany granic powiatów babimojskiego, świebodzińskiego i zielonogórskiego oraz zmiany nazwy powiatu babimojskiego.

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu (dalej: AIPN Po), sygn. 06/149/7.

Powiat głogowski (do 28 czerwca 1950 roku w woj. wrocławskim)

Ze względu na znaczące zniszczenia Głogowa, siedzibę starostwa przeniesiono do Sławy. Powrót władz zorganizowano etapami, od 12 grudnia 1946 do 1 września 1947 roku, gdy pracowały już wszystkie referaty starostwa. Sam starosta rozpoczął urzędowanie w lutym 1947 roku.

Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej (KP MO) powstała w maju 1945 roku. Pierwszy jej komendant sprawował władzę od 28 maja do 14 października, gdy został aresztowany przez PUBP. W miesięcznych meldunkach do Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu (z siedzibą – jak wówczas pisało – w Lignicy) podawano szczegóły związane z odpowiednim dla jednostki terenem. Nazwy miejscowości często podawano w języku niemieckim, niekiedy fonetycznie, podobnie jak było to w przypadku wielu powiatów na Ziemiach Zachodnich.

W powiecie głogowskim zorganizowano dziewięć posterunków MO, w miejscowościach: Głogów, Żarków, Jaczewo, Jakobskirch (Jakubów), Kwelle, Polkwitz, Sława, Kutlaw (Kotła), Beuten. Komenda posiadała stołówkę, z której korzystały także osoby duchowne, urzędnicy, dzieci. Mięso pozyskiwano, łapiąc krowy pędzone przez żołnierzy sowieckich. W lipcu zorganizowano kolejne cztery posterunki: w Przemkowie – 12 milicjantów, 11 karabinów, w Bockwitz (Bukowicy) – 14 milicjantów i w Mallwitz (Małomicach).

W Komendzie Powiatowej pracowało 54 milicjantów, na wyposażeniu placówki było m.in. 30 karabinów, jeden rkm, jedna para koni, 12 rowerów, 40 mundurów polskich i inne (przerobione). W sierpniu 1945 stan osobowy komendy wynosił 105 mundurowych i trzech pracowników cywilnych. Milicjanci narzekali na brak pensji, trudności z pozyskaniem odzieży oraz żywności. We wrześniu otwarto służbową kuchnię

Między 1945 rokiem a 31 sierpnia 1951 roku głogowski PUBP miał pięciu kierowników.

W przesyłanych meldunkach informowano, że na terenie powiatu działa m.in.: Starostwo Grodzkie, Grupa operacyjna, Urząd Ziemski, Zarząd Miejski, trzy gminy miejskie: Głogów, Sława Śląska i Bytom Odrzański (do 1946 roku nazywał się Białobrzezie) oraz dziewięć gmin wiejskich: Bytom Odrzański, Białolęka (Białodrzew), Gaworzyce (Chwarzyce), Dębina, Grębocice (Gręboszyce), Kotła, Nosocice (Noskowice), Polkowice, Sława Śląska. Władza należała do wójta, który ślubowanie składał przed pełnomocnikiem obwodu.

Burmistrzem Głogowa został 9 maja 1945 roku Eugeniusz Hoinka (Chojnka). Powołał on zarząd miejski, który początkowo mieścił się w Krzepowie, a następnie przy ul. Królewskiej 34. Od listopada do grudnia 1945 roku burmistrzem był Edmund Skrzypczak, a po nim Edward Kurda.

Do najważniejszych zadań w tamtym okresie należała repatriacja ludności niemieckiej i rozlokowanie napływających grup osadników na tzw. Ziemie Odzyskane. Już 4 lipca 1945 roku powstał w Głogowie liczący pięć komisji Powiatowy Komitet Osiedleńczy, a ponadto w terenie działały kolejne – gminne

i gromadzkie. Najwcześniej osadnictwo rozwinęło się w Sławie Śląskiej, gdzie były sprzyjające ku temu warunki: sprawna linia kolejowa łącząca Sławę z Wielkopolską (odbudowana w marcu 1945 roku), działający od kwietnia tego roku urząd pocztowy (pierwszy na Ziemiach Zachodnich, a uruchomiony przez Jana Grellusa), ale najważniejszym atutem było to, że miasto nie było zniszczone.

W sierpniu w powiecie głogowskim mieszkało 458 Polaków i 3269 Niemców, z których wielu przemieszczało się za Nysę Łużycką, ale też powracało. Od 27 czerwca rozpoczęło się wysiedlanie Niemców przez żołnierzy Wojska Polskiego. Przybywające na ich miejsce osoby pochodziły przeważnie z Wołynia i Polesia, brakowało fachowców. Pierwsze transporty polskich osadników zaczęły napływać do Głogowa w końcu czerwca, a 31 grudnia 1945 roku powiat liczył już 24 528 mieszkańców. Osadnictwo w powiecie przebiegało planowo w latach 1946–1947. Od maja 1947 roku w ramach akcji „Wisła” zaczęła przybywać ludność ukraińska, łemkowska oraz (mniej licznie) z województwa rzeszowskiego. Najwięcej osadników przybyło z centralnej Polski – 61,8%, osadnicy zza Buga stanowili 34,5%, reemigranci z Zachodu – 2,7%, a autochtoni – ok. 1%. Ludność różniła się pochodzeniem, zwyczajami, kulturą i mową, co w początkowym okresie było przyczyną wielu nieporozumień, a nawet antagonizmów.

W listopadzie 1945 roku informowano, że powiat głogowski to teren rolniczy, dlatego przybywającą ludność kierowano do wsi. Dało się odczuć duże trudności aprowizacyjne, w szczególności brak chleba, Wprawdzie były trzy młyny, ale pod nadzorem radzieckich żołnierzy, którzy za przemiał zboża zostawiali 20% dla siebie. Mimo to przekazano powiatowi 140 ton żyta.

Największym zagrożeniem, w którego zwalczanie zaangażowano liczne siły i środki, był bandytyzm na tle rabunkowym. W przekazywanych meldunkach (wszystkie tajne) podawano, że zdecydowana większość zidentyfikowanych band rabunkowych składała się z tzw. „maruderów wojskowych”. Najczęściej byli to dezertjerzy z Armii Czerwonej, a czasem i cywilni obywatele ZSRR różnych narodowości, przeważnie Ukraińcy wywiezieni w czasie okupacji na roboty przymusowe do Niemiec. Po zakończeniu działań wojennych rozlokowani zostali w majątkach znajdujących się pod zarządem wojskowych władz radzieckich. Znany jest przypadek z 17 sierpnia 1945 roku w Jaczewie, gdy 4-osobowa banda porozumiewająca się w języku rosyjskim, przy użyciu broni dokonała napadu rabunkowego na mieszkanie osadnika, rabując żywność i odzież. Także w sierpniu grupa żołnierzy sowieckich dokonała napadu na posterunek MO w Krzepielowie, zabierając dwie świnie i kilka gęsi. Odjeżdżając oddali kilka strzałów do próbującego ich zatrzymać funkcjonariusza, który zmarł na skutek doznanych ran. W październiku w Nosocicach postrzelony został inny milicjant. Zlikwidowano także działającą od maja do października bandę posiadającą znaczną ilość broni, amunicji i zrabowanego mienia. Grupa składała się z lejtanta Armii Czerwonej, dwóch podoficerów

i pięciu szeregowych WP (wszyscy byli dezertierami 66 Pułku Artylerii WP). Banda została rozbita, a jej członków przekazano do dyspozycji sądu wojskowego. Był też przypadek, że żołnierze sowieccy stacjonujący w Wiesinie zabronili osadnikom dokonywać wykopków przymarzniętych ziemniaków. Wezwani milicjanci, którzy przybyli na interwencję zostali rozbrojeni. Czerwonoarmiejsi usiłowali 17 grudnia 1945 roku zabrać dzwony kościelne z Krzepowa, zostali jednak przegonieni przez milicjantów.

11 maja 1946 roku pełnomocnik na obwód głogowski informował:

(...) z powodu częstych aktów gwałtu, rabunku i kradzieży ze strony żołnierzy A.Cz. [Armii Czerwonej – przyp. aut.] ludność polska jest wrogo ustosunkowana do wszystkiego co jest sowieckie. Jak długo przedstawiciele A.Cz. będą na terenie powiatu tak postępować, stosunek ten nie ulegnie zmianie lecz poważna część niezadowolona pozostanie na rachunek władz polskich.

Taki stan trwał do połowy 1946 roku i zakończył się z początkiem lipca po opuszczeniu terenu przez Armię Czerwoną.

Stosunki na osi MO – UB nie zawsze układały się pozytywnie, co było wynikiem braku współpracy między tymi jednostkami. Na przykład bez porozumienia aresztowano w październiku 1945 roku komendanta MO i trzech milicjantów, którzy wspomagali miejscową ludność przekazując złapane krowy i konie, które „zgubiła” Armia Czerwona (około 120 krów, 14 koni, 26 cieląt, 12 kóz, 4 woły).

Z inicjatywy komendy 15 września 1945 roku zaproszono do Sławy sieroty po bohaterach Warszawy, wraz z którymi przyjechał prezydent stolicy inż. Stanisław Tołwiński. Założono wówczas także milicyjny majątek w Turowie. 23 września roku otwarto w Sławie Szpital Powiatowy, a w okręgu działały 33 szkoły podstawowe i jedno gimnazjum.

Rady Narodowe zaczęły powstawać dopiero w 1946 roku. Posiedzenie organizacyjne Powiatowej Rady Narodowej (PRN) odbyło się w Głogowie 9 sierpnia 1946 roku. Potwierdzono kandydaturę Edwarda Podlasina jako jej przewodniczącego, następnie wybrano Franciszka Nowaka. Pierwsza uroczysta sesja odbyła się 19 sierpnia, uczestniczyło w niej 48 radnych z następujących ugrupowań: ze Stronnictwa Ludowego (SL) – 14 radnych, z Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) – po 13, z Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) – 1 oraz bezpartyjnych – 7 radnych. W programie przewidziano m.in. wybór przewodniczącego i delegata do Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN). Został nim F. Nowak. Wręczono dyplomy obywatelstwa polskiego kilku autochtonom. Uchwalono też dwa wnioski w sprawie wystąpienia do władz centralnych o pomoc w odbudowie miasta oraz o przeniesienie siedziby powiatu ze Sławy do Głogowa.

Na drugiej sesji, 20 września, powołano Wydział Powiatowy jako organ wykonawczy oraz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PPRN) oraz jego

komisje. Do końca 1946 roku ustanowiono rady miejskie: 18 września w Głogowie; 23 października – dla Sławy Śląskiej i Bytomia Odrzańskiego oraz następujące gminne: 12 września – Bytom Odrzański, 3 października – Grębocice, 5 października – Nosowice, 10 października – Białolęka i Gaworzycze, 12 października – Polkowice, 21 grudnia – Kotla.

W 1950 roku informowano, że w Bytomiu działają: Spółdzielnia Mleczarska, Fabryka Mebli Spółdzielni Pracy, trzy sklepy spożywcze i rzeźnictwo, Państwowa Fabryka Szczeciny i Włosa Zwierząt oraz magazyn zbożowy⁹.

Powiat i miasto Gorzów

W kwietniu 1945 roku w Gorzowie ludność składała się z 2263 osób narodowości polskiej, 28 921 – niemieckiej oraz 302 osób innego pochodzenia.

Organizacja władz rozpoczęła się w Gorzowie już 20 marca 1945 roku, gdy z Wągrowca przybyła 43-osobowa grupa Polaków. Na jej czele stał Florian Kroenke, którego 8 kwietnia wojewoda poznański zatwierdził jako pierwszego starostę (obowiązki pełnił do 15 listopada 1946), zaś roku wicestarostą został Franciszek Stodolny (od 28 marca do 8 sierpnia 1945 roku), a po nim Józef Rozmus do 31 lipca 1947 roku. Powołany został także Zarząd Miejski – Piotr Wysocki pełnił obowiązki jako burmistrz do 30 lipca 1945 roku, a następnie został prezydentem (do 30 maja 1947). Jego zastępcą był Leon Kruszona. Z pozostałej w mieście ludności cywilnej utworzono grupę samorządową do pomocy w administrowaniu.

30 listopada 1945 roku powołano PRN, problemem był jednak podział mandatów, gdyż trwał bojkot ze strony PSL. W końcu w skład Rady weszło pięciu członków PPR, trzech – PPS i po jednym z PSL, SD i SL. Pierwszym przewodniczącym prezydium Rady został F. Kroenke. W późniejszym okresie powołano rady miejskie w Kostrzynie i Witnicy. W gminie Lipki Wielkie większość miało PSL.

W celu przywrócenia sprawności węzłowi kolejowemu na potrzeby walczącego jeszcze wojska, 2 i 9 lutego 1945 roku przybyły z województwa poznańskiego, a następnie z Wągrowca, grupy kolejarzy. Oficjalne przejęcie dworca przez władze polskie odbyło się w czerwcu tego roku. Tymczasową MO w mieście, w sile około 100 funkcjonariuszy, powołano 26 marca. Sporządzony dla nich zakres czynności, w którym uwzględniono m.in. ściganie i doprowadzanie do władz sowieckich przestępców hitlerowskich, poszukiwanie u Niemców broni i rekwirowanie jej, zbieranie pracowników narodowości niemieckiej i kierowanie ich do robót oraz porządkowanie i uprzątnięcie ulic, by umożliwić Armii Czerwonej ruch na i z frontu. Według danych Komendy Powiatowej (KP MO) z 24 kwietnia 1945 roku na terenie powiatu było sześć stałych placówek MO: w Kostrzynie – 5 osób, w Santoku – 7, w Lubiszynie – 5,

⁹ AIPN Biuro Udostępniania (AIPN BU), sygn. BU 1510/5/124; AIPN Po: sygn. 0104/128, 104/46/1.

w Witnicy – 21 oraz dwie inne. W Gorzowie istniało sześć posterunków i osiem punktów wartowniczych. W placówkach pracowało 199 milicjantów i 19 osób cywilnych. Do wyposażenia komendy należały: 33 karabiny Mauser, 6 pistoletów, 10 rowerów i jeden zaprzęg konny. Od 9 maja wszyscy milicjanci zostali skoszarowani, a Komendę Powiatową podporządkowano Komendzie Wojewódzkiej MO w Pile. Od 12 maja datuje się podział na Komendę Miejską i Komendę Powiatową. W skład KP MO i czterech komisariatów wchodziło 60 ludzi, komisariatu rzeczno – 30 ludzi oraz 12 posterunków. I Komisariat MO mieścił się przy ul. Żukowa (Obotryckiej).

Według wykazu z lutego 1947 roku posterunki w mieście rozmieszczone były w następujący sposób: Komenda Powiatowa – ul. Króla Ducha 29, Komisariat Miejski w Gorzowie – ul. Dzieci Wrzesińskich 17; miasto podzielono na cztery dzielnice. W powiecie funkcjonowały posterunki: Wodny (rzeczny) – ul. Wał Okrężny 11 (z 8-osobową obsadą); Gminy Santok – ul. Gorzowska 63 (6 osób), do obchodu 5 gromad; Gminy Kłodawa (7 osób) – 9 gromad; Bogdaniec – ul. Leśna (7 osób) – 21 gromad; Lipinki Wielkie (7 osób); Gminy Lubiszyn (7 osób) – 11 gromad; Deszczno (posterunek obejmował także gminę Zieleniec, 7 osób) – 23 gromady; Różanki (7 osób) – 10 gromad, po likwidacji gminy jej teren przejął Santok; Miejski i Gminny Witnica (11 osób) – 16 gromad, Miejski Kostrzyn – ul. Wojska Polskiego (17 osób) – stacja kolejowa, punkt graniczny i 2 gromady; Rieczny Kostrzyn – (3 osoby), odcinek Warty i Odry, około 40 km. KP MO posiadała też posterunek kolejowy i wspomniany rzeczny w Gorzowie, które w 1949 roku zostały zlikwidowane.

Początkowo milicjanci nie otrzymywali wynagrodzenia, pierwsze wypłacono funkcjonariuszom dopiero w sierpniu 1945 roku. Z powodu niskiego wykształcenia i morale nie wszyscy przyjęci do MO i SB odpowiadali oficjalnym wymogom. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO) powstała w mieście i w powiecie w lutym 1946, a w styczniu 1947 roku liczyła około 200 członków.

Dochodziło do różnych incydentów między milicjantami a żołnierzami tak Armii Czerwonej, jak i Wojska Polskiego. Na przykład 20 grudnia 1945 roku doszło do rozbrojenia przez żołnierzy WP posterunku MO w Różankach; pewnego razu samowolnie wysiedlono 44 osadników. Przed referendum ludowym 1946 roku zdarzały się nawet negatywne wypowiedzi milicjantów, m.in.: „Gdybym w nocy spotkał »peperowca« rozklejającego afisze, plakaty, względnie malującego na chodniku 3xTAK, to bym go od razu zamknął...”.

Miejscowy Urząd Bezpieczeństwa (UB) został zorganizowany oraz w pełni skompletowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa (WUB) w Poznaniu i wyłączony z kompetencji administracji terenowej.

W marcu 1946 roku sygnalizowano, że w terenie zaczynają się tworzyć wrogie organizacje, m.in. rozpracowywano bandę w gminie Bogdaniec, w Lubiszynie i niemiecką grupę w rejonie Kłodawy. Agenci donosili o posiadaniu przez mieszkańców broni i amunicji. Rozpracowywano także elektrownię

w Gorzowie, zarząd wodny, kierownika i zastępcę Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Zakładano teczki na członków związków zawodowych, dyrekcję Lasów Państwowych i jej pracowników, członków Związku Harcerstwa Polskiego, pracowników Urzędu Skarbowego. Wszędzie starano się pozyskać agentów, werbowano ich także na członków komisji wyborczych referendum. W 1947 roku pracowało trzech oficerów śledczych, aresztowano 74 osoby i tyle przeprowadzono śledztw, przekazując ich wyniki do Wojskowej Prokuratury Rejonowej i Prokuratur Sądów Powszechnych. Z braku winy zwolniono 12 osób.

W Gorzowie zaczęto organizować instytucje i zakłady pracy. Dyrekcja Lasów Państwowych z kierownikiem Aleksandrem Górskim powstała 16 kwietnia 1945 roku, a od 23 kwietnia, gdy do miasta przybyli pracownicy Dyrekcji Poczty i Telegrafów (z Franciszkiem Kotem), zaczęto tworzyć łączność pocztową i telefoniczną. 27 kwietnia zarząd miejski uruchomił rzeźnię i stolarnię, a 4 maja przejęto od komendy radzieckiej urządzenie wodno-kanalizacyjne. 27 maja 1945 roku rozpoczęła nauczanie pierwsza polska szkoła – im. Marii Konopnickiej – z 82 uczniami.

W sierpniowym meldunku do WUB informowano, że w powiecie uruchomione zostały 224 różne zakłady i instytucje. Do najważniejszych należały: elektrownia (dyrektor inż. Was) miała 151 pracowników polskich i 150 narodowości niemieckiej (4 listopada, z udziałem władz odbyło się ich zaprzysiężenie); Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów – 60 polskich i 78 niemieckich pracowników. Funkcjonowała olejarnia, wytwórnia wód oraz rozlewnia piwa z Poznania. W powiecie działały m.in.: fabryka makaronu (200 pracowników), Gorzelnia Wicina (20 pracowników) z miesięczną produkcją 150 tys. litrów; cegielnia parowa (60 pracowników) produkująca 8 mln cegieł rocznie; browar (45 pracowników) wytwarzający 4 hektolitry miesięcznie, a także fabryka farmaceutyczna w Lubnie.

W meldunku z 1947 roku przekazano, że 1 maja uruchomiona została linia tramwajowa: Elektrownia Miejska posiadała dwa tramwaje i jeden w rezerwie, spodziewano się otrzymać dalsze trzy od dyrekcji w Poznaniu. W Państwowym Zarządzie Wodnym przeprowadzono redukcję ze 135 pracowników do 80. Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żeliwa od 1 czerwca przeszły pod zarząd URSUS-a. Powołano komisję kontroli, która wizytowała zakłady stwierdzając nadużycia, również wprowadzono dość znaczną redukcję pracowników. W Państwowym Zakładzie Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego dało się odczuć brak było fachowców, precyzyjnych narzędzi, materiałów pomocniczych. Fabryka Wyrobów Papierowych plan wykonała w 105%, narzekano na brak pracy. Prowadzone były dochodzenia w sprawach sabotażu w Zakładach Ceramicznych w Murzynowie oraz zepsucia maszyn w elektrowni w Bledzewie.

Pierwszą informację o wysiedleniach Niemców w gminie Lipno (około 350 osób, w tym 30 do majątków państwowych) przekazano 20-23 listopada 1945 roku.

Działalność w Gorzowie rozpoczęły różne partie i organizacje.

PPR powstała 15 kwietnia 1945 roku. W 1946 roku PPR liczyła około 1200 członków skupionych w 31 komórkach, w 1947 roku już 2005 członków. Na wiecu wyborczym, który odbył się 20 kwietnia 1947 roku w Gorzowie, przemawiał minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka. Uczestniczyły w nim także delegacje PPR z powiatu.

PPS – powstała 29 kwietnia 1945 roku, a jej organizatorem był wiceprezydent L. Kruszona. Partia liczyła około 750 członków, w październiku 1946 – 950 członków, na terenie powiatu posiadała 12 komórek. W Zjeździe Wojewódzkim, który odbywał się w dniach 15-17 stycznia 1946 roku uczestniczył Józef Cyrankiewicz.

PSL – na zebraniu organizacyjnym 26 sierpnia 1945 roku wybrano komitet miasta i gminy. Partia liczyła 211 członków. Wskutek tarć rozpadła się na PSL i SL. PSL w 1946 roku miało 1380 członków, lecz znaczna ich część odeszła, tak, iż w 1947 roku już nie istniało. UB posiadało w organizacji 19 informatorów i nawet po jej likwidacji prowadzono dalszą obserwację jej byłych członków, nakazano utrudniać im wszelką działalność: prowadzono rewizje pod jakimkolwiek pretekstem (np. podejrzenia o kradzież w miejscu pracy), nie otrzymywali licencji na prowadzenie interesów czy warsztatów pracy, utrudniano im otrzymanie dostaw inwentarza żywego i martwego, a nawet wpływano na urzędy, by zwalniano ich z pracy. Sporządzone zostały listy z charakterystyką tych, którzy należeli do PSL i podpisali rezolucje o dobrowolnym wystąpieniu z partii. Na liście znajdowały się 83 osoby, które przeszły do SL i siedem, które wstąpiły do PPS. Nadal obserwowało ich sześciu informatorów.

SL zarejestrowano 15 listopada 1945 roku. W 1946 roku miało około 1050 członków.

SD – w mieście istniało tylko jedno koło partii, które według UB nie przejawiało niepożądanego działania.

Stronnictwo Pracy (SP) – jedyne, mało aktywne, koło powstało w Witnicy, liczyło 30 członków.

W mieście powstawały też kolejne organizacje. Związek Byłych Więźniów Politycznych – powstał 13 listopada 1945 roku, liczył 32 członków, prezesem był Tadeusz Średniewski, W kwietniu 1946 roku stowarzyszenie zmieniło nazwę na Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, prezes pozostał ten sam, a na wiceprezesów wybrano Stanisława Chełminiaka i Leona Sarnowskiego. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) powstało w październiku 1945, a jego członkami była głównie młodzież wiejska. Ponadto działały: Związek Inwalidów Wojennych – zawiązał się 16 grudnia, prezes Jan Pypeć, 31 członków; Związek Zawodowy Drukarzy wraz z pracownikami Fabryki WYROBÓW PAPIEROWYCH wybrał swój zarząd 8 listopada 1945 roku w składzie: prezes Stanisław Stępnia, zastępca Leonard Najderek, sekretarz Franciszek Odrobny;

2 listopada 1945 roku zalegalizowano Związek Pracowników Gastronomicznych, prezesem został Paweł Alfon, zastępcą Władysław Kaliciewski; Związek Młynarzy Polskich powstał 6 stycznia 1946, prezesem był Jan Frankowski. Związek działał prężnie, m.in. przystąpiono do przebudowy budynku przy ul. Moniuszki 30 na siedzibę Domu Rzemieślniczego, szkolono uczniów młynarskich. Kolejnymi działającymi organizacjami były m.in.: Organizacja Młodzieży Towarzystwa Ubezpieczenia Rolniczego (OMTUR) – 79 członków, w 1947 roku przewodniczącym był Pasirowski; Związek Walki Młodych (ZWM) – 67 członków, w 1947 roku przewodniczącym był Paszkier, ZHP – 275 członków, w 1947 roku liczył 10 drużyn, a komenda hufca mieściła się w Witnicy. Do kwietnia hufcowym był Łangowski, od lipca Helena Wolff; Caritas – 400 członków; związki zawodowe – opanowane przez PPR i PPS. We wrześniu 1947 roku zgłoszono w starostwie rejestrację Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. W jego skład wchodziło siedem druhen – prezeską była Janina Zdanowicz, a opiekę sprawował ks. Maciej Szalagan. Siedziba organizacji znajdowała się przy ul. Obotryckiej 10.

UB otoczyło „opieką” członków partii. Wydano specjalną instrukcję, według której należało rozpracowywać działaczy politycznych partii legalnych, zaznaczając, że „celem jest ochrona przed zalewem agenturą reakcyjną, usiłującą wypaczyć linię polityczną tych partii lub pod ich szyldem uprawiać działalność reakcyjną”. Działaczy należało rozpracowywać według określonego schematu: dane personalne, stanowisko społeczne do 1939 roku, ponadto pytania o zachowanie podczas okupacji niemieckiej, czy był w obozie, czy posiada krewnych za granicą, czy był w konspiracji po wyzwoleniu, skłonności, zamiłowania i nałogi.

Także sprawy religijno-duchowe znajdowały się w centrum zainteresowania UB. W meldunku z 1950 roku informowano, że na terenie powiatu, oprócz Kurii Administracji Apostolskiej, znajdują się dwa seminaria duchowne (wyższe – 60 osób i małe – 108), jeden dekanat – 42 księży (w tym dwóch pozytywnie ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości), siostry z Zakonu Miłosierdzia i oo. kapucyni. Najbardziej wrogą działalność prowadzili księża z parafii Witnica, Deszczno, Kłodawa i Kostrzyn. Na terenie powiatu mieszkało 500 członków Caritasu – dyrektorem był wrogo ustosunkowany do władz ks. Markito. Istniała Sodaliczka Mariańska – należała do niej głównie młodzież gimnazjalna (120 dziewcząt i 60 chłopców). Przy każdej parafii działał też Żywy Różaniec. Z 1957 roku pochodzi doniesienie, że w czerwcu otworzono nową kaplicę przy ul. Poniatowskiego – duszpasterzem był ks. Stefan Ceptowski, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM) liczyło 85 członków. Informator ps. Sąsiad przekazywał, że nie ma przejawów wystąpień antypaństwowych. 3 sierpnia w Parafii Chrystusa Króla w Gorzowie, z inicjatywy proboszcza odbyły się dożynki; biskup Edmund Nowicki informował, że kuria uzyskała zezwolenie na powstanie Wyższego Seminarium Duchownego i prosił o datki. Podawano, że 25 października przybędzie prymas August Hlond

na wyświęcenie ołtarza głównego w katedrze gorzowskiej. 16 listopada odbyło się poświęcenie sztandaru Okręgowego KSM, który ufundowali kupcy i rzemieślnicy. Odnotowano, że od lutego 1947 roku rozwinęła działalność sekta Jehowy, od 17 do 19 października odbył się zjazd grup wyznawców Świadków Jehowy z terenu powiatu gorzowskiego i województwa szczecińskiego. Spokój zakłócała im drużyna ZHP Małego Seminarium Duchownego. Prezes Świadków Jehowy zgłosił się do starosty z prośbą o przydzielenie kaplicy. 12 listopada 1947 zgłoszono w starostwie powstała w Gorzowie grupę wyznania ewangelickiego, z siedzibą w mieszkaniu prywatnym przy ul. Mieszka I.

W 1945 roku informowano także przełożonych o walkach UB i MO z bandami rabusiów czy przeciwnikami ustroju. I tak, między innymi zlikwidowano grupę wojsk niemieckich w rejonie Kłodawy – część zginęła lub uciekła, a 30 żołnierzy wzięto do niewoli; zlikwidowano ponadto niemiecką bandę rabunkową, która napadła na posterunek PKP Nowiny Wielkie. Podczas rozbijania band ginęli zarówno funkcjonariusze MO, UB jak i ORMÓ.

Podczas pobytu ministra Propagandy i Informacji Stefana Matuszewskiego w Santoku udaremniono próbę zamachu na niego. W kwietniu 1946 roku przebywał na terenie powiatu poseł Krajowej Rady Narodowej A. Piotrowski, odbył on konferencję informacyjną. Uczniowie Kursów Maturalnych zorganizowali 4 maja demonstrację przeciwko dokonany dzień wcześniej aresztowaniom. Młodzież przechodziła bez okrzyków obok starostwa, siedziby prezydenta oraz PPS, a protestujących prowadził zastępca komendanta Hufca ZHP. Obserwowano też i notowano treść kazań m.in. ks. Stanisława Klimy, które przesyłano do WUBP. Rozwiązano Caritas. Odnotowano też poważniejsze przypadki. 1 czerwca 1946 roku miał miejsce napad na pociąg w Nowinach Wielkich, a 13 czerwca na komitet gminny PPR w Krasowcu; 17 października w parku w Gorzowie postrzelony został funkcjonariusz PUBP, 18 maja 1947 w Witnicy zginął funkcjonariusz MO. Rok wcześniej zamordowano wójta gminy Kołczyn, jego żonę i kuzynkę – pięciu ze sprawców skazano na karę śmierci, a jednego na 10 lat więzienia.

Przy okazji zmian administracyjnych kraju w 1950 roku dokonano charakterystyki omawianego powiatu, w której informowano, że wraz z miastami Gorzów Wlkp. i Witnica zajmował on 120 615 ha, zamieszkiwało go 76 556 mieszkańców (w tym Gorzów około 38 500). Odnotowano, iż około 300 osób przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” na teren gminy Lipki Wielkie prowadziło szeptaną propagandę dotyczącą kołchozów i trzeciej wojny światowej. Żyli tu także napływowi mieszkańcy z województw warszawskiego, krakowskiego, wileńskiego. Odnaleziono też i obserwowano 16 policjantów z terenu Gorzowa oraz gmin Zieleniec, Bogdaniec i Kostrzyn, funkcjonariuszy straży granicznej – w Gorzowie i Kostrzynie, oficerów i podoficerów WP sprzed 1939 roku zamieszkałych na terenie Gorzowa, Kostrzyna, Witnicy, Bogdańca, Zieleńca, Santoku, a także 180 byłych żołnierzy generała Andersa z terenów Gorzowa, Kostrzyna, Bogdańca, Witnicy, Lipiek Wielkich, Lubiszyna,

Santoku. „Element” ten (największa liczba członków AK z grupy wileńskiej) zatrudniony był w Dyrekcji Lasów Państwowych, zarządach spółdzielczych, administracji samorządowej.

Przemysł koncentrował się w Gorzowie i Witnicy. Na terenie Gorzowa znajdowało się 318 zakładów handlowych, w tym 22 zakłady państwowe, 58 spółdzielczych, 238 prywatnych. Zakładów przemysłowych było 33, ważniejsze to m.in.: Zakłady Mechaniczne „Ursus”, Państwowa Fabryka Papieru, Państwowe Zakłady Graficzne, Państwowe Zakłady Przemysłu Jedwabniczego (Włókna Syntetycznego), Państwowa Roszarnia Lnu i Konopi, Państwowa Cegielnia Mechaniczna, Państwowa Fabryka Makaronu (zatrudniająca 220 osób), Państwowy Zakład Przetworów Mięsnych (100 osób). Na terenie Witnicy do ważniejszych zakładów należały między innymi Państwowe Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego (ok. 100 osób), Browar Państwowy, Fabryka Mebli (80 osób), dwa tartaki (40 osób), Państwowy Zakład Ceramiki Czerwonej (200 osób), dwie cegielnie.

Na terenie powiatu działalność prowadziło m.in.: 14 młynów, 5 gorzelni, 6 tartaków, 3 cegielnie, 1 mleczarnia, 13 Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR) w zespołach Staniewice, Murzynowo, Wojcieszyce. Działo 7 gminnych spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej (ZSCh), przy gminach znajdowały się ośrodki maszynowe (z wyjątkiem Zielenca), ogółem było około 40 punktów sprzedaży¹⁰.

Powiat gubiński

Początki władzy administracyjnej w powiecie gubińskim datują się na maj 1945 roku. W celu jej organizacji przyjeżdżały grupy operacyjne z różnych województw. Oficjalnym dokumentem poświadczającym utworzenie powiatu gubińskiego (i krośnieńskiego) jest Rozporządzenie Wojewody Poznańskiego z 28 lipca 1945 roku ogłoszone w Poznańskim Dzienniku Wojewódzkim nr 5 poz. 33: „Tworzy się powiat gubiński z ziem należących do byłego powiatu gubińskiego (niemieckiego Guben, a obecnie należących do Ziem Odzyskanych)”.

Pierwsza grupa organizacyjna przybyła z Lignicy (Legnicy), z inż. Andrzejem Łuszczynskim na czele, ale po oświadczeniu komendanta wojennego, że miasto prawdopodobnie nie przypadnie Polsce, wyjechała do Nowej Soli. Następna grupa przybyła 10 maja z Piły (siedziba Okręgu Zachodnio-Pomorskiego) pod przewodnictwem Stanisława Ciepeliucha. Ona także miała trudności z rosyjskim komendantem, ale z polecenia marszałka Gieorgija Żukowa udostępniono jej prawobrzeżną część Gubina. Jednak gdy na początku czerwca nadeszła wiadomość, że miasto ma należeć do okręgu dolnośląskiego, ekipa wyjechała do Koszalina. Kolejna delegacja, ponownie z Legnicy, przybyła 5 czerwca 1945 roku. Pełnomocnikiem mianowany został Czesław Zalewski z SL, a zastępcą Leon Wojciechowski z PPS. Po stwierdzeniu znacznych

¹⁰ AIPN BU sygn.001708/12; AIPN Po sygn.060/52/2,3,4,5,6; 06/303 t.115/1; 0104/46/1.

zniszczeń w Gubinie, przeniesiono siedzibę zarządu do Krosna, tworząc powiat gubińsko-krośnieński. Napotymano na wiele trudności kompetencyjnych, brak koordynacji pracy i ustalonej podległości. Do starosty wpływały zarządzenia wojewodów poznańskiego i dolnośląskiego. Ostatecznie problem przynależności administracyjnej rozstrzygnięty został uchwałą Rady Ministrów z 7 lipca 1945 roku, gdy postanowiono wyłączyć z Okręgów Pomorze Zachodnie i Śląsk Dolny m.in. powiaty: Piła, Trzcianka, Strzelce, Gorzów, Skwierzyna, Rypin (Rzepin), Cielecin (Sulęcín), Międzyrzecz, Babimost, Krosno, Sulechów (Świebodzin), Wschowa, Gubin, Zielona Góra i powierzyć ich administrację wojewodzie poznańskiemu¹¹. Urzędowo granica i siedziba powiatu gubińskiego ustalona została wspomnianym już zarządzeniem wojewody poznańskiego z 28 lipca 1945 roku. Zniknął nieoficjalny powiat gubińsko-krośnieński, a pierwszym mianowanym starostą został Czesław Kończak – Pełnomocnik Rządu RP na obwód nr 44. Kontrolę nad jego działalnością sprawowało Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Starostwo posiadało własny majątek, którego kierownikiem był Aleksander Niezarowski, ale również handlowano, m.in. krowami od żołnierzy rosyjskich. Dużej pomocy władzom miasta udzieliła przybyła w lipcu 27-osobowa tzw. Opatowska Grupa Operacyjna na czele z Antonim Domaniem, obejmując stanowiska administracyjne i partyjne. Przybywających aktywnych działaczy kierowano na stanowiska wójtów, sołtysów czy kierowników organizacji partyjnych.

Wojewoda poznański jako pełnomocnik Okręgowy Rządu RP Ziemi Odzyskanych wydał 3 listopada 1945 roku obwieszczenie, w którym wymienione zostały wszystkie gminy i miejscowości powiatu, a starosta Obwodu nr 44 mianował pierwszych wójtów w gminach wiejskich: Markosice, Pole, Wałowice, Czarnowice i Biecz. 1 września zorganizowana została gmina miejska Gubin – burmistrzem został Piotr Samborski. Od 15 czerwca rozpoczęto ewidencję osób przybywających do Gubina. Nazwy ulic były do grudnia podawane w języku niemieckim.

W celu uchronienia obiektów przemysłowych przed dewastacją i szabrownictwem, powołano w czerwcu 1945 straż przemysłową, której komendantem został Władysław Jakubowski. Zgodnie z poleceniem pełnomocnika rządu RP zatrzymanych szabrowników kierowano do odgruzowywania ulic, naprawy mostów, uruchamiania zakładów itp. Po odbytej dwutygodniowej pracy otrzymywali zaświadczenie, na podstawie którego mieli prawo otrzymać bilet do miejsca zamieszkania.

W związku z szeroką akcją repatriacyjną ludności polskiej z nowych republik radzieckich oraz przybywaniem osadników wojskowych, władze państwowe podjęły decyzję o natychmiastowym przesiedleniu osób narodowości

¹¹ „Monitor Polski” 1945, nr 29, poz.77, Uchwała Rady Ministrów z dnia 7 lipca 1945 r. w sprawie wyłączenia z Okręgów Pomorze Zachodnie, Mazurskiego (Prusy Wschodnie) i Śląsk Dolny niektórych powiatów i przyznania na terenie tychże powiatów wojewodom: Gdańskiemu, Białostockiemu, Pomorskiemu i Poznańskiemu uprawnień Pełnomocników Okręgowych Rządu R. P.

niemieckiej jeszcze przed poczdamską konferencją pokojową. Akcja ta w powiecie gubińskim rozpoczęła się już 20 czerwca 1945 i prowadzona była przez 38 Pułk Piechoty 11 Dywizji Piechoty. Z miasta wysiedlono około 11 000 osób, a z pobliskich miejscowości około 2000, pozostawiając 38 specjalistów wraz z rodzinami.

Ważnym zadaniem władz administracyjnych w latach 1945-1946 była organizacja akcji zniwnej, siewnej i wykopkowej, do których skierowano znaczącą liczbę żołnierzy. Chcąc ich zachęcić do efektywnej pracy, wyróżniano dodatkowymi urlopami za wykonanie norm. Zatrudniano także wszystkich niewysiedlonych Niemców, od wieku szkolnego do 60 lat.

W powiecie powstały partie: w wrześniu 1945 – SL, w październiku – PPR, PPS, PSL, zaś w grudniu – SD.

Powołana została Międzypartyjna Komisja Porozumiewawcza Stronictw Politycznych, w skład której wchodziła przedstawiciele PPR, PPS, PSL, SL. Rozpatrywano najważniejsze sprawy związane z potrzebami miasta, m.in. przysłanie przez PKS samochodu ciężarowego w celu dowożenia mieszkańców do stacji PKP, sprawę artykułów żywnościowych przesłanych przez UNRRA i nie nadających się do spożycia, małą sprawność Przedsiębiorstwa Traktorów, a także wysłanie delegacji do Warszawy, by przedstawiła sprawy gospodarcze powiatu. Wśród innych tematów były też: pomoc osadnikom wojskowym, utworzenie szkoły rolniczej, uruchomienie sztucznej wylęgarni i browaru, nadawanie aktów własności.

Przystąpiono do organizacji Milicji Obywatelskiej i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Komenda Powiatowa MO organizowana została w maju 1945 roku. W komendzie pracowało na początku 39 funkcjonariuszy, maszynistka i kucharka. Komenda posiadała swoje gospodarstwo w Zawadzie (Saude). We wrześniu było 105 milicjantów, jednak w sierpniu zwolniono 24 za przywłaszczanie cudzej własności podczas rewizji. Utworzono posterunki: Gubin, Biecz, Czarnowice/Starosiedle i Niemaszchleba/Wałowice¹².

W analizie opracowanej w 1950 roku informowano, że w powiecie zamieszkuje 13 010 osób, przede wszystkim przybyłych zza Buga, region ma charakter rolniczo-hodowlany, częściowo sadowniczy. Najwięcej sklepów posiadała Samopomoc Chłopska, w mieście – spożywcze i tekstylne, w terenie 29 przy każdej gminie, wyeliminowano zaś sklepy prywatne, z wyjątkiem trzech rzeźniczych, pięciu piekarniczych i jednego spożywczego w Komorowie, funkcjonowało pięć ośrodków maszynowych. Przynależność społeczna: m.in. 25% robotników, 22% małorolnych, 18% inteligencji pracującej, 10% bogaczy wiejskich. Powierzchnia powiatu to 48 787,23 ha, z tego m.in. lasy – 23 528,87 ha, ziemie uprawne – 13 099,50 ha. W każdej gminie działała agencja pocztowa połączona z zarządem gminy oraz wszystkimi majątkami państwowymi i spółdzielczymi

¹² Ustalono na podstawie listy plac.

PUBP organizowany był przez ppor. skierowanego przez KW MO w Legnicy (Legnicy), który pozostał w Gubinie do sierpnia 1945, kiedy został przeniesiony do innej miejscowości. Według meldunku, przed wyjazdem zabrał z magazynu worki skarpet zimowych, materiały na ubrania, inwentarz żywy: dwa świniaki, dwie krowy, ponadto odbiorniki radiowe. Urząd posiadał w Adamowie swój majątek – 25 ha, 7 krów, 6 koni. Niemcy w nim zatrudnieni wysyłani byli także do demontowania lotniska (otrzymując za to 15 zł) oraz do wyrębu lasu. W listopadzie 1946 roku gospodarstwo przeniesiono z Adamowa do Komorowa. Pierwsze miesiące pracy PUBP wypełnione były sporami kompetencyjnymi z MO. Sytuacja poprawiła się w 1946 roku, gdy PUBP, MO i WOP utworzyły wspólną wartę garnizonową i patrole.

Nie brakowało do przeprowadzenia spraw dochodzeniowych, m.in. Tymczasowy Zarząd Powiatowy (TZP) oskarżono o przyjmowanie łapówek przy wydawaniu fikcyjnych pozwoleń szabrownikom z Warszawy, Łodzi, Poznania. Badano sprawę Spółdzielni Rolniczo-Handlowej (aresztowany został jej kierownik), która od czasu powstania umożliwiała działalność szabrownikom i złodziejom mienia, wśród których byli m.in. starosta i jego pracownicy oraz urzędnicy PUR. Wiele osób pozostawało pod obserwacją UB, np. za niejasną przeszłość z okresu okupacji, sabotaż obecnego ustroju, osobisty wyrób bimburu i masową jego sprzedaż. Od 1946 roku toczono też wiele innych śledztw: zginęło trzech uczniów gimnazjum, którzy rowerami najechali na minę; komendant posterunku MO zastrzelił wójta Niemaszchleba, 23 lutego wybuchł pożar Gimnazjum Miejskiego w Gubinie; napad żołnierzy Armii Czerwonej na wóz komunikacyjny i kradzież paczek PCK po sterroryzowaniu obsługi; śmierć dwóch żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zginęli wszedłszy na minę w ogrodzie. Dokonano aresztowań członków grupy o zabarwieniu sanacyjnym pod kryptonimem „Sztubak” oraz członków rozpracowywanych grup „Czarni” i „Lis” – działaczy PSL wrogo ustosunkowanych do obecnego rządu.

W bardzo złych warunkach przetrzymywano więźniów. W celi stało tylko żelazne łóżko, kawałek materaca, koc i bańka od mleka służąca jako nocnik. Zatrzymanych polewano zimną wodą, bito kluczami¹³.

Powiat kożuchowski (od 1953 roku powiat nowosolski)

Powiat powstał w ramach województwa wrocławskiego na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z 29 maja 1946 roku¹⁴, dokonującego tymczasowego podziału administracyjnego Ziemi Odzyskanych. W 1952 roku w jego skład wchodziły trzy miasta: Kożuchów, Nowa Sól, Nowe Miasteczko oraz gminy: Borów (8 gromad), Broniszów (10), Lipiny (4), Nowogród Bobrański (10) i Wrociszów (11). Rozporządzeniem Rady Ministrów z 11 kwietnia 1953

¹³ A IPN Po, sygn. 060/50/7; 060/50/10; 0038/1-4; 0104/113,117,194,195.

¹⁴ Dz.U. 1946, nr 28, poz. 177, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 maja 1946 r. w sprawie tymczasowego...

siedzibę powiatu przeniesiono z Kozuchowa do Nowej Soli i zmieniono jego nazwę na nowosolski¹⁵.

Komenda Powiatowa MO powstała 1 czerwca 1945 roku i mieściła się w gmachu dawnego starostwa przy Amtstrasse. Komenda posiadała majątek w Zissendorf (Cisów). Hodowano tam 24 krowy mleczne, dziewięć koni, dwa żrebaki, siedem świń, trzy owce, dziesięć kóz oraz łącznie 38 kaczek, gęsi, kur, indyków. Zorganizowana została stołówka dla funkcjonariuszy i ich rodzin. Utworzone zostały cztery placówki MO w Kozuchowie, Nowej Soli, Nowym Miasteczku i Niebusch (Niwiska). W powiecie pracowało 53 milicjantów, którzy od komendy wojewódzkiej otrzymali 43 karabiny, a obowiązki wykonywali najczęściej w ubraniach cywilnych.

W meldunkach do KW MO w Lignicy informowano, że na 128 etatów pracował: 1 oficer, 1 podchorąży, 20 podoficerów i 98 szeregowych. ORMO miało wówczas 213 członków. Występowały trudności w pracy posterunków: w Nowej Soli – ze względu na ciągły pobyt wojsk rosyjskich, napady, gwałty, grabieże, w Kozuchowie i Nowogrodzie – nieporozumienia z KP MO w Żaganii. Na posterunkach wiejskich – Hartmannsdorf (Jarogniewice) i Cisów – miały miejsce kradzieże bydła, koni, samowola żołnierzy sowieckich. W 1949 roku odnotowano 64 przestępstwa, wykryto 62, a były to m.in. rabunki, kradzież z włamaniem, sabotaż gospodarczego, pożary czy oszustwa.

W lipcu 1945 roku w Kozuchowie i Nowej Soli powstały: PPR – w lutym liczyła 231 członków, stwierdzono jej stałą działalność, w marcu 1947 miała już 2006 członków; PPS – w lutym 1946 liczył 220 członków, w kwietniu 1947 – 1640 członków; PSL – w lutym 1946 należało do partii 157 członków, postanowiono rozwiązać koło w Kozuchowie.

W meldunku z lipca 1945 roku informowano, że teren zamieszkuje wiele ubogiej ludności zza Buga, wspomniano także o dalszych kłopotach z żołnierzami armii sowieckiej, którzy dopuszczali się rabunków i kradzieży (odnotowano 26, przede wszystkim koni i bydła), podpaleń, a nawet morderstw. W meldunku z maja 1946 podawano, iż posterunki milicji znajdują się w: gminie Lipina z siedzibą w Kochanowie Wielkim, Starym Cieniu z siedzibą w Nowej Soli, Nowej Soli (nr 3), Nowym Miasteczku (nr 4), gminie Bolesławów (nr 5), gminie Ściablów z siedzibą w Cisowie (nr 6), gminie Bronisławów z siedzibą w Twardym Stawie (nr 7) oraz w Nowogrodzie (nr 8). Na wsi osiedlone były 18 644 osoby, w miastach – 8996 osób. W lutym 1946 roku przebywało w powiecie 4784 Niemców, ale domagano się ich wysiedlenia (do końca roku wysiedlono ich 5169).

W meldunku ze stycznia 1947 roku podano m.in., że w wiosce i majątku Czolnik, które przeznaczone zostały pod osadnictwo wojskowe, a zajmowane

¹⁵ Dz.U. 1953, nr 23, poz. 95, Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 11 kwietnia 1953 r. w sprawie przeniesienia siedziby Powiatowej Rady Narodowej z Kozuchowa do Nowej Soli i zmiany nazwy powiatu kozuchowskiego na nowosolski w województwie zielonogórskim.

są przez Armię Czerwoną, zatrudniona jest znaczna ilość Niemców zbiegłych z transportów. Mieli tam nielegalną szkołę, wykonywali ćwiczenia wojskowe, posiadali broń i aparaty radiowe. Rosjanie nie wpuszczali nikogo na wspomniany teren mówiąc, że Polska będzie na całym Śląsku, a tu będą Niemcy. Niektórym osadnikom kazali wynosić się za Bug, do Lwowa i Tarnopola. Na terenie powiatu osiedlonych zostało w ramach akcji „Wisła” 1270 osób, przeważnie rolników, wśród nich zwerbowano siedmiu informatorów. Głównymi bolączkami były wówczas słaba komunikacja kolejowa, drogi chleb, brak tłuszczów i ich przemysł do Niemiec, brak ubrań, materiałów tekstylnych, drożdżyna. Na terenie Żarowa (Żar) działało 28 masarni, w których zabijano dziennie na przemysł do 10 świń. Cena żywca wynosiła 230-240 zł za kg.

Na terenie powiatu (według meldunków z lat 1947-1948) znajdowało się wiele zakładów pracy będących pod nadzorem Służby Bezpieczeństwa, w raportach podawano ich charakterystyki. Kopalnia Węgla Kamiennego „Maria” w Nieksicach (Nikacicach) pow. Kozuchów, ze 115 pracownikami (mimo że trwała jej odbudowa, prowadzono produkcję około 3500 t miesięcznie), meldowano o pozytywnych odczuciach co do obecnego ustroju, zwerbowano po jednym agencie i informatorze. Dolnośląskie Zakłady Odlewnicze i Metalurgiczne w Nowej Soli – 1300 pracowników. Referat IV UB posiadał w zakładzie dwóch informatorów, a referat V ustalał kontakty pracowników. Państwowe Zakłady Przemysłu Lniarskiego Nr 4 „Odra” w Nowej Soli – miały 2534 pracowników. Materiał otrzymywano z Fabryki w Żyrardowie, produkcja miesięczna 144 107 kg. Wartość produkcji 1 062 221 zł, towar eksportowano do Anglii, Ameryki i Holandii. Sytuacja w zakładzie była pozytywna, ale panowała wroga propaganda na temat nowego systemu płac – droższą artykuły, takie jak cukier do 350 zł, papierosy do 10,15 i 20 zł za sztukę. Kierownik oddziału bawełny uznany za wrogo ustosunkowanego do władzy. Zakład miał trudności w zaopatrzeniu w części. UB posiadał tam po jednym rezydencie i kontakcie poufnym. Państwowe Zakłady Papiernicze (Fabryka Kartonaży) w Nowej Soli – 250 pracowników, produkcja pudełek do papierosów, opakowań na jajka (na eksport), do pasty do zębów itp. Przesłany z Poznania dyrektor – uznany za niepewnego politycznie. Od lipca 1949 roku fabryka była pod zarządem Zielonogórskich Zakładów Graficznych. Państwowa Fabryka Mebli w Nowym Miasteczku i Nowej Soli – 115 pracowników. Odnotowano brak części zamiennych do traku. Państwowa Fabryka Kleju Skórnego i Żelatyny Technicznej w Nowej Soli – 176 pracowników, Państwowe Przedsiębiorstwo Przeróbki Szczeciny i Włosa Zwierzęcego w Nowej Soli – 340 pracowników (przeważnie byłych urzędników sanacyjnych i andersowców), prowadzono eksport do Holandii, Norwegii, Szwecji, Anglii. Fabryka dysponowała surowcem własnym, produkowała pięć ton wyrobów miesięcznie. Zjednoczenie Przetwórcze Owocowo-Warzywne nr 90 w Nowej Soli – 27 pracowników, produkcja – przecier i proszek pomidorowy na eksport, a także pasta pomidorowa. Stocznia Nowa Sól – 100 pracowników, zajmowano się remontami łodzi

motorowych i barek, w zakładzie był jeden informator, który donosił, iż narzekano na małe zarobki – ok. 6 tys. zł. Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane – 177 pracowników oraz Miejskie Zakłady Użyteczności Publicznej (Gazownia) w Nowej Soli – 66 pracowników, w sierpniu 1949 roku otwarto nowy piec gazowy. Powszechny Dom Towarowy w Nowej Soli – 36 pracowników, Narodowy Bank Polski w Nowej Soli – działał od września 1948 – 21 pracowników, przeważnie przedwojennych. Powszechny Bank Spółdzielczy w Kozuchowie – dyrektor, posądzany o sabotaż gospodarczy. Ośrodki Maszynowe (TOR) – Lipiny, Nowe Miasteczko, Stare Żabno, Solniki, Broniszów – narzekania na brak fachowców.

Omawiając rolnictwo informowano, że zaostrza się walka klasowa na wsi, szczególnie zagrożona była gmina Solniki – panowała tam wroga propaganda szeptana, także podczas zebrań ZSCh; w gromadzie Rudno sołtys stwierdził, że „wkrótce będą kołchozy”. Podatek gruntowy za rok 1948 wynosił 27 mln zł, FOR – ok. 16 mln zł. (w gromadzie Zakocie przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Wrociszów, namawiał ludzi, by ociągali się z płaceniem). Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni (PZGS) – kierownictwo obsadzone przez element reakcyjny.

W maju 1950 roku opracowano na potrzeby Wojewódzkiego UBP charakterystykę powiatu, w której podano m.in., że po wyzwoleniu i w okresie do wyborów sejmowych działały tu partie PPR i SL – największa ilość członków, lecz słaba organizacja, ograniczano się do obsadzania stanowisk sołtysów, wójtów, urzędników w gminach i starostwie. PSL istniała do wyborów sejmowych przejawiając największą działalność w gminie Borów. Po wyborach działały PZPR, ZSL i słabo SD – jedno koło w Nowej Soli. Pisano, iż ludność w 70% pochodzi z za Buga i z województwa poznańskiego, pozostali to osadnicy z województw centralnych Polski, repatrianci z Francji i z akcji „W”. Ludzie byli wrogo nastawieni do panującego ustroju – szczególnie ci, którzy przybyli z za Buga, ale to się zmieniło po wyborach. Powierzchnia powiatu wynosiła 726,2 km², obszar przemysłowo-rolniczy. Oprócz wymienionych już zakładów działalność prowadziło także 37 PGR-ów, 28 spółdzielni ZSCh, 8 ośrodków maszynowych i 9 jego filii. Ujawniono 84 członków AK, głównie z Nowej Soli, Kozuchowa, Nowego Miasteczka; 20 członków Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) w gminach Solniki i Nowogród, po czterech z Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i z Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WIN) oraz jeden ze Związku Walki Zbrojnej. Nie zapomniano o sprawach kościelnych: odnotowano jeden dekanat, siedem parafii, 11 księży i czterech zakonników oo. kapucynów¹⁶.

¹⁶ AIPN Po: sygn. 0104/130,160,190 oraz 46/1, sygn. Po 060/58, t. 2,3.

WSPOMNIENIA I RELACJE

Władysław Ceniak

W służbie szkolnictwa¹

Urodziłem się dnia 23 marca 1906 r. w Rzędowicach, pow. Miechów k/Krakowa, z ojca Wincentego i matki Marianny z Bartosiów.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Charsznicy, złożyłem egzamin do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Jędrzejowie, które ukończyłem w 1928 r., otrzymując dyplom na nauczyciela szkół powszechnych. Po odbyciu służby wojskowej starałem się o posadę w woj. krakowskim, z braku posad nie zostałem zatrudniony. Od 22 września 1931 do 1 lutego 1932 r. podlegałem przymusowej bezczynności.

Dopiero od 1 lutego 1932 r. otrzymałem posadę na Wołyniu w powiecie włodzimierskim, we wsi Ambuków (środowisko ukraińskie). W miejscowości tej pracowałem w jednoklasowej szkole przez cztery lata. Tu złożyłem praktyczny egzamin. W 1936 r. w drodze konkursu otrzymałem posadę kierownika szkoły w Smołowej (środowisko polskie).

Przez cały czas pracy nauczycielskiej brałem czynny udział w pracach społecznych i oświatowych, byłem radnym gminy i gromady. Dla młodzieży i starszych organizowałem kursy dokształcające i świetlice. W czasie wakacji brałem udział w różnych kursach oświatowych organizowanych przez kuratoria lub Związek Nauczycielstwa Polskiego. W 1938 r. złożyłem egzamin Wyższego Kursu Nauczycielskiego we Lwowie, jako ekstern.

Od września 1939 r., aż do przejścia Niemców na wschód w roku 1941, pracowałem w tej szkole, lecz zorganizowanej na programie szkoły radzieckiej, uczyłem j. polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego. W roku szkolnym 1941/42, na skutek ponownej reorganizacji szkoły w Smołowej, nie zostałem zatrudniony. Rodzice dzieci chcieli, bym uczył dalej, i w tym celu napisali podanie do władz niemieckich, z wiosek Smołowa, Bolesławówka i Nowojanka, zbierając ponad 80 podpisów. Lecz na skutek ostrzeżenia, że jeżeli takie podanie wpłynie do władz niemieckich, to zostaną zlikwidowany jako przywódca środowiska, wobec tego musiałem szukać innej pracy. Aby utrzymać rodzinę

¹ Wspomnienia opracował Wiesław Pyżewicz.

i nie być wywieziony na roboty do Niemiec, podjąłem pracę w majątku niemieckim w Biskupicach jako zarządzający.

W czasie od 1 września 1941 do 20 czerwca 1943 prowadziłem tajne nauczanie dla młodzieży starszej – chłopców, przygotowując ich do szkół średnich. Spośród tych chłopców [kilku – przyp. W.P.] ukończyło szkoły średnie, tj. Henryk i Edward Mikołajczykowie – mieszkają w Warszawie; Kazimierz i Roman Gorzelniccy – Kazimierz jest pł.[pułkownikiem] i dowódcą szkoły lotniczej w Dęblinie, Roman mieszka w Warszawie; Tadeusz Woźniak ukończył szkołę zawodową i mieszka we Wrocławiu. Również w szkole była prowadzona przez kol. Cybalską grupa młodszych dzieci. Powiatowym kierownikiem TON² był ob. Zygmunt Frydel – były sekretarz Inspektoratu Szkolnego we Włodzimierzu.

W czasie lata 1943 wybuchły zamieszki na Ukrainie – rzeź, w czasie której zginęło około 300 tysięcy Polaków³. W czasie tych zamieszek straciłem cały swój dorobek, szkoła została spalona, w nocy uciekliśmy w białiznie ratując swoje życie.

Nie mając środków do życia na wschodzie, przedostaliśmy się przez (zieloną granicę) Bug do Strzyżowa. Rodzina, tj. żona, teściowa i troje małych dzieci w wieku od 3 do 10 lat. Dzięki kolejarzom i Komitetowi Opiekuńczemu w Hrubieszowie, udało się im przedostać bez dowodów do centralnej Polski, do wsi Uniejów, pow. Miechów – do rodziny.

Ja pozostałem w Strzyżowie, ukrywając się u państwa Serkierów, gdyż schwytanych mężczyzn ze wschodu Niemcy umieszczali w Majdanku lub wywozili do Niemiec. Po wyrobieniu kenkarty⁴, zostałem zatrudniony w Cukrowni Strzyżów, jako zastępca kierownika placu, a to dzięki szefowi Cukrowni, ob. Piotrowskiemu (po wojnie – naczelny dyrektor cukrowni w Polsce) i organizacji AK.

Po ukończeniu kampanii cukrowej, w styczniu 1944 r. przyjechałem do rodziny, do Uniejowa. Tu zacząłem zajmować się plantowaniem tytoniu i równocześnie byłem instruktorem plantatorów. Jesienią 1945 r. miejscowi mieszkańcy wybrali mnie na kierownika Spółdzielni „Społem” w Uniejowie.

Po wyzwoleniu powiatu miechowskiego, w lutym 1945 r., na prośbę ludności folwarcznej i miejscowego Komitetu, organizuję szkołę powszechną dla dzieci służby folwarcznej w Pogwizdowie, pow. Miechów. W tej szkole uczyłem bezpłatnie razem z żoną 84 dzieci, w czasie od 1 marca do 1 lipca 1945 r., za co otrzymywałem żywność. Opracowałem sieć szkolną w środowisku, przewidyując szkołę w Pogwizdowie na szkołę zbiorczą – czynną do dnia dzisiejszego.

² Skrót od: Tajna Organizacja Nauczycielska. Konspiracyjna organizacja Związku Nauczycielstwa Polskiego w okresie okupacji podczas II wojny światowej.

³ Wg obecnych szacunków w wyniku czystek etnicznych zginęło tam do 130 tys. osób narodowości polskiej.

⁴ Dowód tożsamości dla osób niebędących obywatelami niemieckimi na terenach okupowanych przez Niemcy hitlerowskie.

W lipcu 1945 r. wybrałem się z rodziną na Ziemię Odzyskaną, do Czerwieńska, ponieważ pociągi nie kursowały dalej. Czerwieńsk, miasteczko częściowo zaludnione przez kolejarzy, ponieważ mieścił się tu Oddział PKP. Miasteczko było wyszabrowane, a budynek szkolny był w opłakanym stanie, ponieważ mieścił się w nim szpital wojskowy. Sprzętu szkolnego nie było.

Po załatwieniu formalności w Magistracie i Starostwie oraz w Inspektoracie Szkolnym w Zielonej Górze, zabrałem się z żoną i dwójkiem starszych dzieci do porządkowania szkoły. Nosiliśmy stoliki, krzesła z terenu miasteczka. Widząc nasze zaangażowanie, ludność jak i Magistrat pomogli nam w przygotowaniu szkoły na otwarcie. Równocześnie prowadziłem zapisy do szkoły. Uroczyste otwarcie szkoły miało nastąpić 2 sierpnia 1945 r., lecz na skutek okoliczności jakie miały miejsce, tj. zdewastowanie szkoły, wybite szyb, zniszczenie mebli w salach szkolnych i mieszkaniach, zajęcia szkolne rozpoczęły się 8 sierpnia 1945 r. W szkole były dzieci starsze, przerośnięte, na różnym poziomie klasowym. Brak było podręczników i pomocy naukowych. Zajęcia były prowadzone z młodzieżą z przedmiotów takich jak: matematyka, j. polski, pedagogika, historia, odbywane były wycieczki po środowisku. Mieszkańcy Czerwieńska zaczęli sprowadzać żony, dzieci, zaczęło kwitnąć życie.

Szkoła w Czerwieńsku jest pierwszą szkołą w powiecie i mieście Zielona Góra, która rozpoczęła naukę szkolną. Miało to duże znaczenie propagandowe i polityczne w celach osiedleńczych. Ludność osiedlona w sąsiednich wioskach po prostu nie wierzyła, że w Czerwieńsku jest już czynna szkoła. Z młodzieżą chodziłem na dworzec PKP w czasie przyjazdu pociągu, gdzie młodzież śpiewała polskie piosenki na dowód, że już istnieje polska szkoła na Ziemiach Odzyskanych.

Z każdym dniem przybywało dzieci, z końcem września 1945 r. było już około 100, w miesiąc przybyła nauczycielka Helena Komarnicka. Warunki bytowe w owym czasie były bardzo trudne, nie było żywności, pieniędzy, ubrania. Częściowo korzystaliśmy z kuchni PKP. Mimo trudnych warunków panował wśród osiedlonej ludności entuzjazm pracy, a wśród młodzieży chęć do nauki.

W szkole zorganizowałem komitet rodzicielski i drużynę ZHP. Wspólnie z komitetem rodzicielskim i Caritasem już jesienią 1945 r. wprowadzone było dożywianie dzieci szkolnych. W 1945 r. zorganizowałem teatrzyk kukiełek – przybył nauczyciel Andrzej Bucholski, który zajmował się teatrzykiem. Ze sztuką Iłowskiego *Lis Przechera* obsługiwaliśmy sąsiednie szkoły, a nawet w Zielonej Górze byliśmy dwa razy.

O szkole w Czerwieńsku śpiewano piosenki układane przez członka komitetu rodzicielskiego pana Lewandowskiego, np. na melodię *Jak dobrze nam zdobywać góry*. Uczniowie brali czynny udział w porządkowaniu i zakładaniu kwietników, organizowaniu harcówki, udział w sporcie i uroczystościach państwowych.

Oprócz spraw szkolnych zajmowałem się pracą kulturalną, oświatową i polityczną. W Oddziale PKP zorganizowałem świetlicę i bibliotekę, którą prowadziła ob. Stanisława Czelną. Zorganizowałem Spółdzielnię Spożywców „Społem”, byłem członkiem rady nadzorczej i udziałowcem. Pomagałem w pracy biurowej w magistracie miasta. Organizowałem kursy dla dorosłych w zakresie szkoły podstawowej. W 1946 r. ukończyło [ją – przyp. W.P.] 54 osoby, przeważnie kolejarze. Nauka była na wysokim poziomie. Z nauczycieli wyróżnił się pan Jacek Nawarro (późniejszy inż. doktor, budowniczy Nowej Huty).

Byłem aktywnym członkiem PPS w Oddziale Czerwieńsk. W roku 1946 ukończyłem Szkołę Wojewódzką PPS w Poznaniu.

W Inspektoracie Zielona Góra byłem stałym gościem, ponieważ Minister Oświaty powołał mnie 20 października 1945 r., [pismem – przyp. W.P.] nr 32-7239/45 N, członkiem Komisji Weryfikacyjnej dla nauczycieli Zielonej Góry i powiatu. Pomagałem w zorganizowaniu ZNP inspektorowi ob. Fr. [Feliksowi – przyp. W.P.] Tworzędzie, pomagałem w werbunku nauczycieli i obsadzie szkół oraz w kontroli szkół.

O ciężkiej pracy pionierów w miejscowym środowisku świadczą fakty, jak: śmierć – zamordowanie szefa UB [...], radnego [ob. ...], leśniczego z Łęczyc. Kres tym haniebnym poczynaniom położyli ob. Lisowski i ob. Bogdan. Również ówczesny burmistrz miasta [Czerwieńska – przyp. W.P.] był negatywnie ustosunkowany do rozwijającego się środowiska i rozwoju szkoły, o czym świadczy doniesienie mieszkańców do Pełnomocnika Rządu z dnia 3 grudnia 1945 r., podpisane przez komendanta MO – Kubiaka, naczelnika leśnictwa – ob. Wojciechowskiego, kierownika PUR – ob. Brześniewskiego, kierownika szkoły – ob. Cieniaka i innych mieszkańców.

W roku 1948 zostałem zaangażowany na inspektora szkolnego do spraw oświaty dorosłych w Zielonej Górze. Tu zajmowałem się wieloma sprawami oświatowo-kulturalnymi, jak: organizowaniem kursów repolonizacyjnych, kursów z zakresu szkoły podstawowej dla pracujących; mobilizuję nauczycieli do walki z analfabetyzmem, kursy dla analfabetów, świetlice przyzakładowe i punkty biblioteczne, uroczystości, imprezy itp.

Urządzam kursy przeszkalające kierowników tych placówek. Osobiście dawałem przykład dobrej roboty, toteż osiągnąłem wspaniałe wyniki, czego dowodem są liczne nagrody i uznania przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu.

W listopadzie 1952 r. zostaję skierowany do pracy w okręgu TPD Zielona Góra, na [stanowisko – przyp. W.P.] wizytatora szkół. Na skutek reorganizacji okręgu TPD w lutym 1953 zostaję kierownikiem Oddziału TPD. Z powierzonych funkcji wywiązałem się należycie, wykazując inicjatywę i pomysłowość w pracy. Na skutek likwidacji TPD przechodzę z dniem 1 września 1952 [sic!] do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze, na stanowisko wizytatora oświaty dorosłych. Znając bardzo dobrze problematykę oświaty dorosłych, osiągałem wysokie wyniki w tej pracy.

II. 1. Złote gody Eugenii i Władysława Ceniaków – prezydent Zielonej Góry Antonina Grzegorzewska dekoruje jubilatów Medalem za długoletnie pożycie małżeńskie, 14 grudnia 1985



II. 2. Autor wspomnień (pierwszy z prawej) z członkami Komisji Historycznej Sekcji Pionierów przy Towarzystwie Przyjaciół Zielonej Góry, 1985



II. 3. Władysław Ceniak (piąty z lewej) z grupą pionierów na trasie pochodu 1 maja 1988 w Zielonej Górze



Na podstawie Uchwały nr 426 Rady Ministrów z dnia 14 listopada 1951 zostałem przeniesiony dnia 1 marca 1962 do Prezydium PRN Sulechów, do Wydziału Oświaty na stanowisko podinspektora szkolnego do spraw oświaty dorosłych. Na podstawie Reskryptu Ministra Oświaty z dnia 24 marca 1954 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze mianuje mnie wizytatorem szkół.

W Wydziale Oświaty usprawniłem pracę pod względem organizacyjnym. Pod względem organizacji szkół przysposobienia rolniczego, powiat wysunął się na czołowe miejsce w województwie. W latach 1963-1968 ukończyło 670 osób SPR. Powiat Sulechów był przykładem dla innych powiatów jak należy prowadzić SPR. Odbywały się tu różnego rodzaju konferencje, narady wojewódzkie, olimpiady wiedzy rolniczej. Obchodzono tu 10-lecie SPR. Organizowano kursy dla dorosłych w zakresie szkoły podstawowej, a szczególnie dla pracowników PGR, co roku 5-6 kursów (szkołę podstawową ukończyło 3 tysiące osób, w tym pracowników PGR 400 osób).

Jako emeryt byłem w ciągu dalszym aktywnym pracownikiem społecznym: ławnik Sądu Powiatowego do spraw karnych w Zielonej Górze, przewodniczący Sekcji Emerytów w Polskim Związku Nauczycielskim (2 kadencje), przewodniczący Sekcji Wychowania Młodzieży w ADM nr 2 (2 kadencje). W grudniu 1969 r. brałem czynny udział w spisie ludności (Zielona Góra). W 1973 r. aktywny udział w kampanii wyborczej do Rad Narodowych VI kad. Byłem przewodniczącym wyborów [okręgu?] nr 20 w Zielonej Górze. Od 1970 do maja 1974 na ½ etatu w Ośrodku Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Okręgu ZNP Zielona Góra, jako pełnomocnik. Od 5 października 1974 r. w Towarzystwie Naukowym Organizacji i kierownictwa (TNOiK), jako wizytator kursów. W 1974 r. brałem udział w kursie Centralnego Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych w Warszawie.

Należę do organizacji: Związku Nauczycielstwa Polskiego, do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD), do Związku Inwalidów, do Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry – do Sekcji Pionierów. Jestem zasłużonym dla rozwoju miasta i województwa zielonogórskiego, wpisany do Księgi Pamiątkowej Województwa. Posiadam wiele odznaczeń (...).

Władysław Cieniak przekazał Stowarzyszeniu Pionierów Zielonej Góry maszynopis zatytułowany *Życiorys*, zawierający również wspomnienia z okresu pracy w szkolnictwie, m.in. w Czerwieńsku w pionierskich latach powojennych. Opracowanie to znajduje się w zbiorach Sekcji Historycznej SPZG. Autor wspomnień od 1982 roku był członkiem Sekcji Pionierów przy Towarzystwie Przyjaciół Zielonej Góry, działał w zarządzie (1985-90) i Komisji Historycznej. Zmarł 8 marca 1992 roku, jest pochowany na cmentarzu komunalnym w Zielonej Górze, we wspólnej mogile z żoną Eugenią (1914-2001).

Marlena Magda-Nawrocka

**Baltazar Młodszy von Kittlitz –
pan na Świdnicy i dawnej Zielonej Górze**

W kościele pw. św. Marcina w Świdnicy, w północnej ścianie nawy głównej umocowany jest jeden z najstarszych zabytków epigraficznych na Ziemi Lubuskiej: nosząca ślady złoconej polichromii wykonana z piaskowca płyta nagrobna Baltazara von Kittlitz¹. Z jej centrum „spogląda” na nas naturalnej wielkości przedstawienie zmarłego w zbroi i hełmie z podniesioną zasłoną. Napis inskrypcyjny umieszczony wokół płyty głosi: „Zatem w sobotę po niedzieli Miłosierdzia Bożego [22 kwietnia – przyp. aut.] roku 1553 zmarł w Bogu pan Baltazar von Kittlitz właściciel ziemski na Świdnicy w wieku 99 [lat – przyp. aut.]”².

Na ustalenie linii von Kittlitzów będących właścicielami wsi Świdnica w XV w. pozwalają coraz liczniej powstające ówczesnie, a zachowane do czasów obecnych dokumenty³. Byli to kolejno: Otto I (1428), panowie na Torzymiu Leopold i Otto II, Otto III (1443), Rumpolt, Otto IV, Heinrich III (1484), Baltazar I, Otto V i niejaki Antonius.

Ostatnia czwórka to najprawdopodobniej bracia, między którymi już w 1490 roku doszło do sporu o sukcesję w dobrach rodzinnych rozciągających się na wieś Drzonków oraz nadziały w Starym Kisielinie, podgubińskiej Zawadzie, podkożuchowskim Jeleniowie i bliżej niesprecyzowanym

¹ Epitafium Baltazara II Młodszego von Kittlitz (1454-1553) w kościele św. Marcina w Świdnicy, fot. za A. Michalak, *Zbrojni mężowie z różnych epok. Nagrobki Balthasara von Kittlitz i Henryka von Zedlitz z kościoła pw. Św. Marcina w Świdnicy - próba porównania uzbrojenia*, [w:] *Świdnica rycerskie gniazdo. Świdnica Ritternest*, red. J. Orlicka-Jasnoch, Świdnica 2012.

² A. Górski, *Krajobraz epigraficzny kościoła pw. św. Marcina w Świdnicy w powiecie zielonogórskim*, [w:] *Europa środkowo-wschodnia. Ideologia, historia a społeczeństwo*, Zielona Góra 2005, s. 429-441.

³ A. Förster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises. Aus den besten vorhandenen Quellen und eigener Beobachtung und Erfahrung zusammengestellte Erinnerungsbilder*, Grünberg 1905, s.117; *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreise Grünberg und Freystadt*, wyd. K.Wutke [w:] *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. XXIV, Breslau 1908, s. 69, 144, 181,192; *Katalog dokumentów przechowywanych w Archiwach Państwowych Dolnego Śląska*, opr. R. Stelmach, t. IX, 585; *Codex diplomaticus Brandenburgensis. Sammlung der Urkunden, Chroniken und sonstigen Quellschriften für die Geschichte der Mark Brandenburg und ihrer Regenten*, wyd. A.F. Riedel, Berlin 1865, Bd. III/2, s. 25.



Il. 1. Baltazar II
Kittlitz – epitafium
właściciela Świdnicy
i czasowo dawnej
Zielonej Góry

Quetterschdorf. W wyniku tego konfliktu podziałowi uległa też Świdnica. Pierwsza jej część, na północ od cieków wodnych, przypadła Heinrichowi III, a druga Baltazarowi I⁴. Podział przebiegał na linii wschód–zachód zgodnie z przepływającym przez rozrastającą się w kierunku wschodnim wieś strumieniem. W 1497 roku ponownie jedynym spadkobiercą Świdnicy został Baltazar I⁵.

Od XV wieku rodzina von Kittlitz odgrywała coraz większą rolę w regionie, by w XVI stuleciu osiągnąć swój największy rozkwit. Jak podaje August Förster, w zdecydowany sposób przyczynił się do tego w przeciągu swojego długiego życia syn Baltazara I, Baltazar II Młodszy (1454-1553), który powiększył zarówno majątek, jak i znaczenie swego rodu. Zapewne już po samodzielnym objęciu władzy Baltazar II Młodszy w 1502 roku przyłączył do Świdnicy las jeleniowski. W tym okresie Kittlitzowie świdniccy doszli również do wysokich godności na dworze Fryderyków legnickich i byli jedną ze świetniejszych rodzin w księstwie⁶.

Od 1512 obok Baltazara Młodszego w dokumentach figurują także Otto VI i Erazm (Asmann). W 1514 roku bracia zwrócili się z prośbą o przyznanie Świdnicy praw i statutu miasta⁷. W tym samym roku, w dzień św. Tomasza, w Ofen Władysław II Jagiellończyk wystawił Kittlitzom dokument potwierdzający prawa miejskie Świdnicy, prawo do utrzymania cotygodniowego targu w każdy wtorek i jarmarku w niedzielę po Galii⁸. Władca nadał miastu również przywileje rzemieślnicze i prawo wolnego handlu solą, przywilej podatkowy za przejazd poddanych, a także celny dotyczący ciężkich wozów, handlu śledziami i wołów pociągowych. Wpływy do kasy przeznaczano na ulepszanie mostów i wałów⁹. Idea i początki prywatnego miasta dodawała splendoru rodzinie Baltazara.

Przeciw temu nadaniu, jak i samym Kittlitzom, wystąpił jednak patrycjat zielonogórski uzyskując wsparcie zbrojne głogowskiego namiestnika Jakuba von Salza. Konflikt ten trwał do 16 lutego 1519 roku, gdy również w Ofen młody król Ludwik II Jagiellończyk wydał korzystny dla miast królewskich (Głogowa, Kozuchowa, Zielonej Góry, Świebodzina, Szprotawy i Polkowice) antypatent nakładający wysokie kary pieniężne na szlachtę, a niższe kary pieniężne oraz karę więzienia dla chłopów za każde wykroczenie przeciwko miejskim przywilejom na wyłączność targów oraz rzemiosł, warzenia

⁴ A. Förster, *op. cit.*, s. 116-134.

⁵ *Ibidem*, s. 117; J. Kuczer, *Majątki szlacheckie współczesnej gminy Świdnica w okresie habsburskim (1526-1740)*, „Studia Zachodnie” 2007, t. 9, s. 81-94.

⁶ J. Kuczer, *op. cit.*, s. 85.

⁷ *Codex diplomaticus Silesiae, Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreise-Grünberg und Freystadt*, red. K. Wuttke, t. 24, s. 69, Breslau 1906; J. Karczevska, *Źródła do dziejów Świdnicy*, [w:] *Świdnica rycerskie gniazdo...*, s. 11-14.

⁸ Co miało mieć miejsce w połowie października.

⁹ A. Förster, *op. cit.*, s. 118; O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848, s. 149-150.

piwa, krawiectwa itp. Wasale i rycerze mogli sprzedawać bez ograniczeń tylko towary wyprodukowane przez siebie, jak zboża czy wełnę. Tym samym udaremiony został plan Baltazara II, aby utrzymać prywatne miasto Świdnicę.

Mimo tych niepowodzeń w dalszym ciągu dbał on o swą majątność i wraz z rodziną starał się o jej dalszy rozwój. Chcąc scalić dobra w jednym ręku, Baltazar w 1521 roku nabył od swego brata Ottona, pana na Drzonkowie, współwłasność Dolnego Młyna położonego „obok kościoła mariackiego”. Świdnicą dzielił się od 1522 z Ottonem VI, a od 1524 roku z Balthasarem III i Niclasem I. W 1524 roku odkupił od brata Hansa, niemieckiego rycerza zakonnego, jego część Świdnicy.

Baltazar II mieszkał z rodziną w dworze nieco innym niż ten, który możemy oglądać dzisiaj. Jeszcze w 1523 obiekt nazywano zamkiem rycerskim¹⁰ i prawdopodobnie był to budynek wzniesiony z muru pruskiego, po którym nie pozostał dzisiaj ślad¹¹.

Około 1527 roku, idąc z duchem Reformacji, na obszarze swoich włości Baltazar wprowadził luteranizm, na co wskazuje wzmianka¹² mówiąca, że przystąpił do nowego ruchu religijnego na jego samym początku. Doprowadził on do objęcia, za zgodą posiadaczy ziemskich, stanowiska pierwszego ewangelickiego kaznodziei w Świdnicy przez pewnego wykluczonego zakonnika z zagańskiego klasztoru. Aktywność tak energicznego i wpływowego człowieka, który był jednocześnie przywódcą zielonogórskiej szlachty, miała wielkie znaczenie dla rozwoju reformacji na tych ziemiach.

W 1544 roku wygasła Filipowi II legnickiemu dzierżawa z ziem księstwa głogowskiego. Stąd też pojawiła się możliwość przejęcia dóbr cesarskich, Ferdynanda I Habsburga. Również część sąsiadującej ze Świdnicą Zielonej Góry należała do takich dóbr. Nosił on nazwę dobra zastawnego, a ówczesnie Pfandschilling. Korzystając z tej okazji Baltazar II Młodszy wraz z synem podjął starania o tę dzierżawę. Tym sposobem w latach 1544-1561 Świdnica i Zielona Góra miały wspólnych właścicieli. Byli nimi Baltazar II von Kittlitz, a po jego śmierci syn Ulrich (w latach 1553-1561).

Z posiadaniem zastawu związane było sprawowanie wyższego i niższego sądownictwa w Zielonej Górze oraz Chynowie, Zawadzie, Łężycy, Krępie i Wilkanowie, obejmującego kary w przypadkach „nieposłuszeństwa władzy książęcej, nierządu, czy zachowań niemoralnych, morderstwa, waśni i swar, kłótni, przestępstw i wykroczeń”¹³, łącznie z przysługującym prawem powołania przed sąd lenny w Głogowie. Do kasy pana sprawującego sądy wpływały

¹⁰ P. Jackel, *Einiges von Schweinitz*, „Grünberger Hauskalender”, 1917, s. 65.

¹¹ Archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, Z. Radacki, *Świdnica, pałac Kietliczów*, maszynopis dokumentacji naukowo-historycznej, Szczecin 1960, s. 6.

¹² A. Förster, *op. cit.*, s. 123.

¹³ Za: J. Kuczer, *Cesarsko-królewskie dobro zastawne: niewygodna libertacja (1544-1561-1596)*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, t. 1, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2011, s. 140.

też opłaty z rozpraw. Baltazar Kittlitz był pośrednikiem między władzą a miastem. W okresach zagrożenia zewnętrznego jako dzierżawca kierować miał obroną miasta. Na dobra zastawne nie była nałożona powinność służby wojskowej. Nie musieli więc Kittlitzowie stawać w szyku pospolitego ruszenia, ani brać udziału w corocznych musztrach mających miejsce w Głogowie¹⁴, oczywiście tylko z tytułu zastawu. Baltazar zaś, jako właściciel dzierżawy zielonogórskiej, musiał co roku składać w Kemerze Śląskiej we Wrocławiu rachunki z jej funkcjonowania oraz opłacać tzw. podatek na wojnę z Turcją, który w rzeczywistości był formą stałego zobowiązania. Roczny czynsz z dzierżawy według umowy miał opiewać na sumę 50 talarów. Do dóbr zastawnych dzierżawionych przez rodzinę Kittlitzów należały też puste parcele zlokalizowane przed przymurzem „gdzie stał stary dom drewniany, zwany stajnią miejską”¹⁵, młyny: Wójtowski, Drewniany i Dolny. Jako zastawcom przysługiwały im niemal wszystkie przywileje gospodarcze króla, a mianowicie prawo do poboru ceł, prawa łowcze, zarząd folwarkami miejskimi, łąkami, pastwiskami, wybiegami, owczarniami książęcymi. W ich gestii pozostawała kontrola dzikiego zwierza, łowisk, zabezpieczania cieków wodnych, podatek od wytworzonego sukna oraz wszystkie książęce regale o mniejszym znaczeniu, które zwyczajowo były powszechnie w mieście znane.

Profity, jakie czerpał z zastawu Baltazar jako dzierżawca, to w przypadku ceł: opłaty za możliwość handlu w mieście oraz terenie zielonogórskich przedmieść w wysokości 6 halerzy w dniu św. Jerzego, a w okresie od św. Jerzego do św. Michała 3 halerze. Wołowina i wieprzowina oclona była na 2 halerze od sztuki, 100 sztuk ryb – 15 halerzy, kamień wełny importowanej – 3 halerze, zaś rodzimej – 3 grosze za cały ładunek konny. Wyszczególniono też opłaty od sukna zagranicznego, która wynosiła 2 halerze od sztuki, sukno głogowskie szacowano w groszach od ładunku konnego. Od baryłki śledzi, miodu, tranu rybiego oraz ćwierci wina płacono 4 halerze, natomiast od beczki kramskiej – 3 halerze, za tuzin ćwieków stalowych – 2 halerze¹⁶. Jak na wielkość dzierżawionego majątku, wartość jego była wysoka, wynosiła bowiem 3500 złotych guldenów węgierskich. Możliwość pełnego czerpania korzyści płynących z posiadania dóbr zastawnych dzierżawy utrudniały od pokoleń złe stosunki z Zieloną Górą¹⁷.

¹⁴ Jak głosił przywilej z 1550 roku: „(...) żadna posługa rycerska na duchowieństwo, ale też na dobra kameralne [królewskie, cesarskie] oraz dobra zastawne nakładaną nie będzie”, za: J. Kuczer, *op. cit.*, s. 140.

¹⁵ J. Kuczer, *op. cit.*, s. 140.

¹⁶ H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg in Schlesien*, Grünberg 1922, s. 243-249.

¹⁷ A. Förster, *op. cit.*, s. 118. W drugiej połowie XV wieku bierze swój początek konflikt między mieszczanstwem Zielonej Góry a wzbogaconą dzięki posiadłościom ziemskim w okolicy i prawdopodobnie samowolną rodziną von Kittlitz. Otto V, któremu podczas podziału dóbr w 1490 roku przypadł w udziale Drzonków, był w swojej okolicy zwany rabusiem, gdyż wystąpił przeciwko zielonogórczanom okazując pomoc książęcemu namiestnikowi Głogowa. Niedaleko Świdnicy 19 listopada 1473 roku miał miejsce zuchwały napad na wrocławskich kupców, jednak udziału w nim Kittlitzom nie udowodniono.

Baltazar z synem sprawowali pieczę nad miejskim handlem solą (na Rynku Solnym) i rybami prowadzonym na terenie przedmieść oraz Niedergasse (ul. Kupiecka). Pobierali również czynsz od zebranego zboża i posługi omłóckowej ludzi folwarcznych. W imieniu króla rodzina Kittlitzów dysponowała Jeziołem Książęcym, zwanym później Stawem Pańskim lub Stawem Czarownic¹⁸. Uprawnienia ekonomiczne dóbr zastawnych rozciągały się i na Wilkanowo, ze wszystkimi „(...) kluczami [majątków – przyp. aut.], pańszczyznami, posługami pieszymi i sprzężajnymi, podwodami i wszystkim co leży i stoi (...) na ziemi, małe czy duże, w ilościach małych lub dużych”¹⁹. Jarosław Kuczer wspomina też o stałych sporach sądowych z miastem, które otwarcie mówią o uzurpowaniu sobie przez Kittlitzów wyłączności przy mianowaniu urzędników. Mieli też stale podnosić stawki cła przewozowego²⁰. Częstokroć bowiem szlachta, nie tylko Kittliczowie, wykorzystywała swoją pozycję do wpływania na miejscowe stosunki handlowe, co niejednokrotnie prowadziło do konfliktu z patrycjatem miasta.

Ponieważ dzierżawa zielonogórskiego *Pfandschillingu* nie miała charakteru dziedzicznego²¹, umowa mogła być wypowiedziana praktycznie w każdej chwili, co też się stało w 1561 roku. Cesarz Ferdynand I Habsburg, w związku z licznymi skargami miast cesarskich na dzierżawców, specjalnym reskryptem z 1562 roku zalecił i potwierdził sprzedaż dóbr zastawnych miastom²². Zastaw został odebrany rodzinie Kittlitzów, pod warunkiem wypłacenia jej sum zastawnych, co trwało do 1596 roku.

Najprawdopodobniej wraz z dzierżawą dóbr zastawnych miasta cesarskiego i zarazem stolicy weichbildu zielonogórskiego Baltazar został starostą weichbildowym, z prawami wójta miejskiego.

Baltazar II Kittliz w 1547 roku otrzymał tytuł barona pieczętującego się herbem, w którego polu u góry był czarny buhaj na złotym tle, a na dole trzy srebrne bele ułożone na ukos na czerwonym tle²³.

Mimo upływu lat energia i chęć działania nie opuszczały Baltazara. W 1548 roku, mając 94 lata, prowadził jeszcze spór o pastwiska i stawy w Piaskach. Rozwój kultu luterańskiego, którego w regionie był inicjatorem, prowadził do zwiększenia liczby wyznawców, co z kolei wymogło na Baltazarze konieczność wzniesienia nowej świątyni, gdyż dotychczasowa była stara i zbyt

¹⁸ Obecnie rejon stacji paliw Shell przy alei Konstytucji 3 Maja.

¹⁹ J. Kuczer, *op. cit.*, s. 141.

²⁰ *Ibidem*, s. 139.

²¹ Jak było to w przypadku Szprotawy.

²² Według deklaracji cesarza z 1562 roku miało to przynieść daleko większe korzyści dla skarbu państwa i rozwoju miast niż dzierżawienie zastawów szlachcie, za: A. Gryphius, *Glogauesches Fürstenthums Landes Privilegia aus denn Original an tag gegeben*, Lissa 1653, s. 83-85; J. Kuczer, *Rodzina von Kittlitz jako właściciele majątku Świdnica w okresie wczesnonowożytnym (XVI-XVII w.)*, [w:] *Świdnica 700 lat historii*, Świdnica 2005, s.73-76.

²³ W. von Boetticher, *Geschichte des Oberlausitzischen Adels und seiner Güter 1635-1815*, 1912, t. 1, s. 857, 858.



Il. 2. Herb Baltazara von Kittlitz i widoczne na zbroi złożone lamówki²⁴.

mała. W 1552 roku sędziwy już właściciel świdnickich i zielonogórskich włości osobiście położył pod nią kamień węgielny²⁵. Zmarł, jak głosi tekst epitafium, po niedzieli Miłosierdzia Bożego (22 kwietnia) 1553 roku w wieku 99 lat. Doczesne szczątki fundatora nowej świątyni w związku z długotrwałą²⁶ jej budową przypuszczalnie spoczęły w starym kościele²⁷ lub innym do tego przeznaczonym miejscu. Wraz z Baltazarem pochowana została także jego żona Anna zmarła w 1560 roku oraz syn Abraham (zmarł również w 1560 roku). Badania krypty w kościele św. Marcina pozwoliły na datowanie, dzięki zachowanym sarkofagom, najstarszego z umieszczonych tu

²⁴ Fragment fotografii autorstwa A. Michalaka, za: A. Michalak, *op. cit.*

²⁵ Förster, *op. cit.*, s.124; H. Lutsch, *Die Kunstdenkmäler des Reg. Bezirkes Liegnitz*, Breslau 1889, s. 130.

²⁶ Budowa kościoła ciągnęła się dość długo. Mimo ponagleń kaznodziei Jakuba Ligoviusa, który w 1553 roku został tutaj ściągnięty z dekanatu zielonogórskiego jako pastor, wydaje się, że dzieło zostało zakończone nie wcześniej niż w 1570, a najpóźniej w 1576 roku. Nie posiadamy żadnych bliższych wiadomości poza świadectwem własnościowym z 1576 roku określającym lokalizację Młyna Środkowego obok kościoła, za: A. Förster, *op. cit.* s. 124.

²⁷ Relikty świątyni miały zachować się aż do początku XVIII wieku. Miała to być budowla kamienna, stojąca u zbiegu średniowiecznych traktów Krosno Odrzańskie–Kozuchów i Zielona Góra–Nowogród w najważniejszym miejscu ówczesnej Świdnicy, na placu zwanym później „die alte Kirche”. Jego lokalizacji obecnie możemy się jedynie domyślać: mógł stać na wzgórku w pobliżu dzisiejszej remizy straży pożarnej. Z 1592 roku pochodzi wzmianka o glinianym wyrobisku za starym kościołem. Taką lokalizację potwierdza kolejna wzmianka cytowana przez Paula Theodora Köhlera: w roku 1521 z rąk Otto von Kittlitz pana na Drzonkowie do właściciela majątku Świdnica, Baltazara II Młodszego von Kittlitz, przeszedł Młyn Dolny w Świdnicy „położony obok kościoła św. Marii”. Zdaniem tego pastora świątynia stała między Młynem Dolnym a zajazdem „Czarny Orzeł” (Pod Dębem), za: P.Th. Köhler, *Kurzgefaste Kirchengeschichte der lutherischen Pfarrei Schweinitz bei Grünberg, der Kirchen zu Kosel, Schöneich und Lättnitz, der Dorfkirche zu Drehnau und Grenzkirchen im alten Vorwerk bei Drehnau und Lippen*, Schweinitz bei Grünberg 1853, s. 6; M. Kuleba, *Świdnica, [w:] Świdnica 700 lat historii*, Świdnica 2005, s. 1-11.

pochówków dopiero na 1589 rok²⁸, co wyklucza pochowanie fundatora przed ukończeniem budowy świątyni.

W patrzącym na nas z płyty epitafijnej Baltazarze widzimy więc rycerza w rynsztunku wojennym typowym dla średniowiecznej kultury rycerskiej, choć posiadającej już elementy charakterystyczne nie dla zbroi bojowej, lecz turniejowej. Według legendy miała być ona srebrna. Tkwic może w tym nieco prawdy. Z tego czasu znane są bowiem okazy srebrne wykonywane dla władców oraz znamienitych rycerzy, jakim był Baltazar Młodszy²⁹. Dzięki swemu długiemu życiu był człowiekiem dwóch epok: zarazem schyłku średniowiecza – z wpojonymi zasadami rycerskości, ale i człowiekiem, który nie lękał się nowości, gdyż jako jeden z pierwszych w naszym regionie przyjął religię luterzańską.

Po śmierci Baltazara II w kwietniu 1553 roku, Świdnica znalazła się we wspólnym posiadaniu wdowy po Baltazarze III – Urszuli, Ulricha Niklasa I oraz Abrahama von Kittlitz, natomiast od 1560 roku we władaniu Urszuli i Ulricha. Dodatkowo ten ostatni dzierżył w zastawie dawną Zieloną Górę.

²⁸ A. Wrzesińska, *Pochówki z krypty kościoła św. Marcina w Świdnicy – wyniki ekspertyzy antropologicznej*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2006-2007, t. 4, s. 62-77.

²⁹ A. Michalak, *Zbrojni mężowie z różnych epok. Nagrobki Balthasara von Kittlitz i Henryka von Zedlitz z kościoła pw. św. Marcina w Świdnicy – próba porównania uzbrojenia*, [w:] *Świdnica rycerskie gniazdo...*, s. 24-27.

Igor Myszkiewicz

Stefan Słocki – artysta i pionier lubuskiego środowiska plastycznego

Stefan Słocki (1913-1990) pociągiem repatriacyjnym z Łucka przybył do Zielonej Góry już 16 lipca 1945 roku. Miasto dopiero stawało się polskie, masowe wysiedlenia ludności niemieckiej rozpoczęły się zaledwie trzy tygodnie wcześniej, polskie władze funkcjonowały tu od miesiąca. Był więc to dla Artysty teren nowy, obcy. Mimo to, a może właśnie dlatego, rozłożył sztalugi już w dzień po przyjeździe. Nie złoży ich do samego końca, do 1990 roku (wyjąwszy czteroletni epizod poznański), malując, rzeźbiąc, uprawiając grafikę, a tym samym kładąc podwaliny lubuskiego środowiska artystycznego.

Wcześniej

Należy pamiętać, że Stefan Słocki przyjechał do Zielonej Góry już jako wyrazisty twórca mający za sobą barwną, nie tylko artystyczną, historię.

Słocki urodził się w Uścierzku niedaleko Tarnopola. Edukację artystyczną rozpoczął jeszcze podczas nauki w Seminarium Nauczycielskim. Jego pierwszymi nauczycielami, a z czasem i przyjaciółmi byli Sasza Blonder i Leopold Lewicki, artyści związani potem z Grupą Krakowską. Studia rozpoczęła Słocki w 1930 roku w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Grafiki u profesora Jana Wojnarowskiego. Młody malarz obraca się wtedy w kręgu artystów (w większości również studentów tej uczelni) zaangażowanych politycznie, otwarcie lewicujących, powiązanych z Komunistyczną Partią Polski i Komunistycznym Związkiem Młodzieży. Słocki zaprzyjaźnia się wówczas m.in. ze Stanisławem Osostowiczem. Artyści malują dużo (Słocki wspomina, że już wtedy sprzedawał swoje pierwsze prace), dyskutują, kontestują dydaktyczny program Akademii, tworzą dzieła nieobojętne politycznie. Konsekwencje nie dają na siebie długo czekać, część studentów zostaje relegowana, interesuje się nimi policja. Słocki również jest przesłuchiwany. W takiej atmosferze rodzi się Grupa Krakowska, złożona z przyjaciół i nauczycieli Słockiego. Artysta tak wspomina tamten okres: „Frapowało mnie i Grupę Krakowską – marzenie o przekształceniu, o wznoszeniu życia społecznego na wyższy poziom. Łudziliśmy się, że świat łatwo da się zmienić, że wszystko

jest bardzo proste. Złudzenia, niestety. Ale artysta powinien się czasem łudzić”. W murach krakowskiej Akademii Słocki studiuje do 1933 roku, potem wyjeżdża śladem Blondera i Osostowicza do Warszawy. Uczy się tam rzeźby pod kierunkiem swego kuzyna, Stefana Chmielarskiego – asystenta na Wydziale Rzeźby warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Po 1933 roku kształci się już we Lwowie. W 1939 roku powraca w rodzinne strony. Tworzy i wystawia w Zamościu, Równem i Łucku.

W czasie okupacji pracuje jako kreślarz, nie wspomina tego później z entuzjazmem: „Czy ty wiesz, co znaczy dla plastyka taka robota? Nie masz pojęcia, wiem, ale musisz wierzyć – to okropne. Tam żadna kreseczka nie śmiała drgnąć – oj, to była mordęga. Oddychałem przy płótnach”. Słocki maluje wtedy dużo i różnie: martwe natury, pejzaże, akty. Główną oś jego twórczości w latach wojny stanowi grafika, ale podejmuje także eksperymenty rzeźbiarskie inspirowane pracami Katarzyny Kobro. Ta różnorodność w technice i konwencji tworzenia stanie się jego cechą charakterystyczną także w kolejnych dekadach. Wojna nie oszczędzi żadnych prac z tego okresu. Stefan Słocki pracuje również, z sukcesami, jako scenograf w (już radzieckim) teatrze w Łucku. W 1945 roku opuszcza Wołyń i rozpoczyna swą zielonogórską przygodę.

Zręby

Początki nie są łatwe. Jak sam wspomina:

W tych pierwszych, heroicznym latach można było być wszystkim, tylko nie malarzem. O stypendiach osiedleńczych oczywiście nie było mowy, to dopiero potem plastycy osiedlający się na ziemiach zachodnich otrzymywali pomoc finansową. Myśmy byli zdani na własne siły. Na malarstwo nie było zapotrzebowania, utrzymywałem się z projektowania i malowania szyldów, wywieszek, reklam. Co tu ukrywać, początkowo biedowałem strasznie. Zachorowałem, nie było pieniędzy. Żona chodziła z workiem na podmiejskie pola, kopała ziemniaki, szczęściem było, gdy dostało się trochę oleju. (...) Pod jesień nas okradziono, straciłem wówczas ostatnie w miarę przyzwoite ubranie. Widocznie jednak bez malowania nie mogłem żyć, bo malowałem dużo. Właściwie dla siebie i przyjaciół, bo o sprzedaży nie można było nawet marzyć.

W listopadzie 1945 roku Słocki wysyła swoje prace na zbiorową wystawę inaugurującą działalność muzeum w Gorzowie. Ciężkie warunki bytowe nie pomagają jego twórczości artystycznej. Pomaga przypadek. Kiedy Słocki próbuje wyrobić sobie koncesję na pracownię pamiątek, spotyka w Starostwie Powiatowym pracującego tam (w charakterze kierownika Wydziału Przemysłu i Handlu) artystę Wiesława Müldnera-Nieckowskiego; razem postanawiają poszukać innych twórców. Wykorzystują do tego referaty sąsiednich starostw, wysyłają listy. W niedługim czasie nadchodzi odpowiedź; odzywają się plastycy z całej Ziemi Lubuskiej: Ziemowit Szuman, Romuald Kononowicz, Roman Feniuk, Jan Korcz, Alf Kowalski, Bohdan Hofman, Waclaw Krajewski,

Wanda Sokołowska, Juliusz Majerski. Rodzi się chęć wspólnych działań i wystąpień. Rodzi się... środowisko. Stefan Słocki czynnie angażuje się w działania organizujące i konsolidujące grupę; szybko wyłania się Komitet Organizacyjny planujący przyszłe wspólne przedsięwzięcia. Warto odnotować, że artyści zrzeszeni w Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP) Okręgu Poznańskiego, wciągnęli w orbitę swych działań także twórców nieprofesjonalnych, amatorów lub ludzi, którym wojna przerwała studia.

Staraniem m.in. Słockiego, Müldnera-Nieckowskiego, Kowalskiego i Majerskiego udaje się zorganizować w grudniu 1947 roku I Wystawę Artystów Plastyków Ziemi Lubuskiej – ogromną jak na ówczesne realia, gdyż pokazano na niej 160 prac 18 lokalnych twórców, zawodowców i amatorów. Ekspozycję zrealizowaną w salach gorzowskiego muzeum zwiedziło, jak odnotowała lokalna prasa, 12 000 osób... Ta prezentacja otworzyła również epokę zorganizowanej działalności wystawienniczej na Środkowym Nadodrzu. W latach 1948-1951 odbędą się jeszcze trzy edycje Wystawy Artystów Plastyków Ziemi Lubuskiej. Wydarzenie ma miejsce naprzemiennie w Gorzowie (w Muzeum) i w Zielonej Górze (w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w gmachu Teatru Miejskiego). Ostatnia, IV edycja (organizowana już przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych) była zarazem najskromniejsza, dopuszczono do niej już tylko twórców zrzeszonych w ZPAP, którzy pokazali 40 prac.

Stefan Słocki jest też inicjatorem powołania w 1948 roku Grupy Zielonogórskich Artystów Plastyków. Grono to, choć nigdy do końca nie zatwierdziło swojego statutu oraz działalności, otrzymało od Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze salę w gmachu teatru. Lokal ten był zarazem wspólną pracownią, jak i miejscem spotkań oraz dyskusji o sztuce. Odbýwały się tam niezwykle popularne cykliczne studia aktu i martwej natury, organizowano również czwartkowe odczyty, a także wykłady o sztuce i literaturze, funkcjonował tam również pierwszy w mieście kabaret pod nazwą *Zielony Kot*. Z tych działań narodzi się idea „Czwartków Lubuskich”.

W tym czasie twórcy pracują bez znaczącej pomocy z zewnątrz, jeszcze nie ma stypendiów i dofinansowań. Żeby zorganizować wystawę, sprzedają „cegiełki” na druk katalogów. Nie ma indywidualnych pracowni, z mieszkaniami też jest zresztą krucho... Mało kto żyje ze sztuki, tworzy się raczej w czasie wolnym, na co dzień lubuscy artyści pracują w administracji (Müldner-Nieckowski, Majerski), muzealnictwie (Kowalski, Szuman), szkolnictwie (Trofimow). Sam Słocki będzie aż do emerytury związany zawodowo z „Zastalem”, powie kiedyś z goryczą: „Tworzę tylko wieczorami, bo zawodowo pracuję jako plastyk zakładowy w »Zastalu«, obowiązuje mnie ośmiogodzinny dzień pracy, odbijanie kart zegarowych, jak urzędnika, czy to nie absurd?”. Mimo niełatwej codzienności życie artystyczne kwitnie; oddajmy kolejny raz głos Artystcie: „Biedowało się i malowało. (...) malowaliśmy jak szatany. Jakby na przekór temu wszystkiemu. (...) Bo myśmy po prostu byli szczęśliwi, że możemy

pracować, że wojna się skończyła, że jesteśmy wolni, że jesteśmy panami własnego losu...”.

W 1950 roku Grupa traci jednak lokal w teatrze i niedługo potem przestaje funkcjonować. Początek lat 50. to etap pewnej środowiskowej zapaści, część artystów wyjeżdża; wsparcie władz zyskują raczej przedsięwzięcia amatorskie, nie pomaga także próba odgórnego narzucenia zasad sztuki socrealistycznej. Słocki nie czuje się dobrze w tej konwencji, porównuje socrealizm do chodzenia w cudzych butach... Sytuacja zacznie się powoli zmieniać po 1954 roku wraz z przybyciem tu kolejnej generacji plastyków, stypendystów Ministerstwa Kultury. Tymczasem w 1956 roku Słocki wyjeżdża. Następne cztery lata spędzi w Poznaniu, pracuje tam twórczo, wystawia. Do Zielonej Góry Artysta wróci w początku lat 60., inne już to będzie miasto i inna rzeczywistość. Inni artyści.

Bezprecedensowy rozkwit twórczy i organizacyjny środowiska plastycznego Ziemi Lubuskiej to efekt z jednej strony wielkiego zaangażowania i kreatywności nowej generacji przybyłych tu twórców (m.in. Mariana Szpakowskiego, Klema Felchnerowskiego, Kazimierza Rojowskiego, Ignacego Bieńka, Witolda Nowickiego, Adama Falkiewicza i innych), a z drugiej – zmiany stosunku i polityki władz centralnych (w tym Ministerstwa Kultury) do Ziemi Zachodnich. Słocki angażuje się w działania odrodzonego środowiska, pracuje w Delegaturze Pracowni Sztuk Plastycznych, prezentuje swą twórczość na wszystkich wystawach nowo powołanego Okręgu Zielonogórskiego ZPAP (będzie też w różnych latach zasiadał w jego ciałach statutowych – komisji rewizyjnej i sądzie koleżeńskim), działa w Sekcji Malarskiej. Bierze udział także we wszystkich edycjach Złotego Grona.

Mimo entuzjastycznego stosunku do „drugiego heroicznego okresu środowiska” Artysta podkreśla różnicę realiów między nowymi czasami (wsparciem władz, dostępnością pracowni, programami stypendialnymi), a surowością i nieprzyjaznością okresu pionierskiego. O nowej sztuce, choć sam przecież wciąż eksperymentuje, wypowiada się z dystansem: „(...) pokazują deski, zdechłe karpie, cuda różne. Ale to jest zaledwie jakiś pomysł i tego nie można nazywać sztuką. (...) Byłoby już tragicznie gdybyśmy przed wszystkim zaczęli padać na kolana. To jest gra, zabawa, bez określenia ogólniejszego sensu. Sztuka w ten sposób osłabia swoją siłę”.

Stefan Słocki przez kolejne dekady pozostanie niezwykle płodnym i aktywnym artystą. Dużo wystawia, bierze udział w prezentacjach oraz konkursach o charakterze ogólnopolskim, zdobywa nagrody i wyróżnienia. Pokazuje swoje prace także na wystawach zagranicznych – w Jugosławii, NRD, Czechosłowacji, Bułgarii, Szwajcarii. Za trwającą pół wieku działalność twórczą i animatorską otrzyma szereg nagród i odznaczeń, m.in. Lubuską Nagrodę Kulturalną, Odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury”, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal XXX-lecia Polski Ludowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Twórczość

Prasowy artykuł o Stefanie Słockim ukazuje się po raz pierwszy w roku 1947 na łamach „Zwierciadła”, dodatku niedzielnego do „Słowa Polskiego”:

W niewielkiej pracowni na pięterku, Słocki – malarz, rzeźbiarz i grafik wykonywał właśnie jedną ze swych efektownych reklam kinowych. Gdy przyglądałem się rysunkom, artysta odwijał wilgotne płótna chroniące rzeźbę w glinie. Pytany o swe plany Stefan Słocki oświadcza, że poświęci się wyłącznie rzeźbie. Ma również zamiar uruchomić artystyczną wytwórnię lalek.

Zamiar nie do końca udaje się spełnić, Artysta pozostawi po sobie nieliczne realizacje rzeźbiarskie (głównie ze względu na koszty uprawiania tej dyscypliny sztuki) i pełne niedokonanych dzieł szkicownikami. Jednak nawet w tych kilku rzeźbach, które ostatecznie zaistniały, zaznacza się charakterystyczny rys twórczości Stefana Słockiego – przyprawiająca krytyków sztuki o ból głowy różnorodność. Zestawmy choćby realistyczną *Głowę córeczki* (1950) z późniejszymi, inspirowanymi konstruktywizmem pracami, m.in. z *Tańcem* (1967). Metalowe realizacje rzeźbiarskie Artysty (obecnie już nieistniejące) staną na terenie „Zastalu” i w okolicach Placu Kolejarza. Sztuka Słockiego, mimo że szybko stanie się rozpoznawalna, zawsze będzie operować w kilku różnych tonacjach narracji. To zróżnicowanie będzie dotyczyć zarówno formy, jak i treści dzieł.

Słocki to tytan pracy, „wulkan” – jak scharakteryzuje go Klem Felchnerowski. Uprawia malarstwo, grafikę, nie stroni od rysunku i ilustracji. W każdej z dyscyplin jest trochę inny, każda technika niesie inną opowieść. Krąg zainteresowań ma szeroki – portrety, akty, pejzaże, moralitety, inspiracje muzyczne, formy bliskie abstrakcji (choć nie lubi tego słowa). Nie ufa krytykom, woli sam pisać teksty do swoich katalogów. Do tego wątku jeszcze wrócimy.

W początkowym okresie twórczości widoczne są jego inspiracje impresjonizmem, kolorystami, fowizmem, sam wymienia także Van Gogha, Cézanne’a, Czyżewskiego, Pronaszków... Na wczesnych płótnach pozostawia wyraźne ślady malarskiego gestu, rozedrgania, faktur. Początkowy realizm dość szybko ulega przetworzeniu, pojawiają się elementy geometryzacji, syntezy. Z tego okresu warto jako charakterystyczne wymienić obrazy: *Portret dziewczynki* (1945) – jeszcze realistyczny, choć z wyraźnymi wpływami koloryzmu, *Motyw Zielonej Góry* (1952) – pejzaż z próbą syntezy oraz już zupełnie zgeometryzowanego, niemal abstrakcyjnego *Pierrota* (1960). Później uwidocznią się wyraźniej inne wpływy i inspiracje: echa międzywojennej awangardy, konstruktywizmu, op-artu; prace artystów takich, jak Szczuka, Kbro, Berlewi... Trzeba podkreślić, że Słocki choć czuły na współczesność, nie stara się nigdy być malarzem modnym, nowoczesnym dla samej zasady. Wszystkie inspiracje Artysta przetwarza, przepuszcza przez filtr swojej wrażliwości

i filozofii życia. Od lat 60. jego twórczość jest już rozpoznawalna, dojrzała. Forma ulega oczyszczeniu, znikają grube faktury i ślady narzędzia, wierne przedstawienie natury ustępuje geometryzującej syntezie. Słocki podchodzi do własnych obrazów trochę jak inżynier, metodycznie i planowo:

Moja metoda pracy nad obrazem jest w pewnym sensie działalnością konstruktora. W dużym skrócie wygląda to następująco: po narodzeniu się koncepcji robię szereg szkiców, z których po pewnym czasie wybieram najdojrzalszy. To pierwsza selekcja możliwości. Potem opracowuję go w małej skali. Jest to już projekt przyszłego obrazu, wykonany właściwą techniką, we właściwych kolorach. Po mniej więcej roku od powstania tego obrazu-projektu już na chłodno patrzę na swe dzieło. Tak jakbym nie ja był jego autorem. O ile wytrzyma moją krytykę, biorę się do malowania zamierzonego obrazu. Jeśli natomiast nie, jeśli dostrzegę braki kompozycyjne, projekt uzupełniam. Gdy natomiast stwierdzę, że projekt nie spełnił pokładanych w nim nadziei, niszczyć go bezpowrotnie.

Jednocześnie Stefan Słocki zastrzega, że nie wolno wszystkiego do końca zrationalizować. Warte uwagi są cykle malarskie, które Artysta będzie realizował (często równoległe) przez lata. W *Pejzażu przemysłowym PRL* przedstawia jakby spóźnione o dekady autorskie echo motywów socrealistycznych, czyli syntetyczne, czyste wizje fabryk i kombinatów. Kompozycja tych prac jest symetryczna, formy zgeometryzowane; brak tu elementów przypadkowych, całość jest matematycznie dekoracyjna. Przy tym płótna takie jak *Kędzierzyn* czy *Turoszów* (1975) nie przedstawiają dokładnych wizerunków rzeczonych zakładów, tylko ich przetworzenie, syntezę, ideę. Pojawia się tu też charakterystyczne dla twórczości malarskiej Słockiego zaokrąglone obramowanie kadru, jakbyśmy oglądali obraz w ramie telewizyjnego ekranu. Artysta widzi w przemysłowych budowlach współczesne katedry, znaki czasu.

Kolejnym godnym uwagi cyklem jest *W hołdzie partyzantom poległym w walkach o PRL*. Syntetyczne, niemal plakatowe obrazowanie łączy się tu z elementami op-artu i poważnym, zahaczającym o narodową martyrologię, tematem. Obrazy są nastrojowe, wibrujące op-artowskimi rytмами, ujmując nienowoty przeciwieństwie w polskiej sztuce temat w formę oryginalną i nieoczywistą. W przeciwieństwie do pejzaży przemysłowych, tu pojawiają się postacie ludzkie – małe sylwetki żołnierzy w ogromnym, nierealnym krajobrazie, nad którym góruje czarne Słońce.

Obok „wielkich tematów” Artysta maluje też pejzaże i kompozycje geometryczne, poszukuje harmonii, czystości formy. Obrazy z czasem stają się coraz bardziej „graficzne”, zbudowane z płaszczyzn, linii, płasko kładzionego koloru. Słocki stopniowo eliminuje bezpośrednio odniesienia do rzeczywistości i elementy narracji, szuka równowagi kompozycji, pragnie, by jego obraz był dla widza okazją do wytchnienia, kontemplacji, refleksji.

Ważną inspiracją jest dla Artysty melodia, która towarzyszy mu w trakcie malowania, a wreszcie sama staje się tegoż malowania tematem. Słocki kocha muzykę poważną: „Gdy słuchasz Bacha to wiesz, że istnieje Bóg” – mawia. W cyklu poświęconych jej obrazów próbuje namalować „muzykę dla oka”; płótna nazywa *scherzami*, *etiudami*, *sonatami*. Początkowo wprowadza do kompozycji elementy instrumentów: struny, organy, klawisze, potem jednak stara się je maksymalnie upraszczać:

Z moich obrazów pragnę wyeliminować anegdotę literacką oraz wszelki rodzaj rekonstrukcji przedmiotów czy zjawisk traktowanych realistycznie. W moich obrazach pragnę osiągnąć z elementów czystej malarskiej formy i koloru spokojny rytm, monumentalność i stateczność kompozycji, która powinna działać kojąco na współczesnego człowieka.

Słocki stara się przełożyć melodię na zapis czysto graficzny, rytmy linii i łuków, kulminacje i uspokojenia form, punktujące uderzenia barwnych dominant. Wzorcowym przykładem może tu być monumentalny tryptyk *Oratorium* (1980), dzieło już całkowicie pozbawione elementów realistycznych, operujące czystą, geometryczną formą budzącą niejasne skojarzenia także z architekturą sakralną. Warto dodać, że zainteresowanie muzyką miało w przypadku Stefana Słockiego głębsze korzenie. Artysta w młodości uczył się kompozycji, próbował grać na skrzypcach; jest też jednym z założycieli Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego.

Formę obrazów muzycznych nada też Słocki malarskim pożegnaniom zmarłych kolegów – artystów: Klema Felchnerowskiego i Mariana Szpakowskiego, realizując *Epitafium dla Klema* (1980) i *Epitafium dla Szpakowskiego* (1983).

Kolejną inspiracją będą dla Artysty kwiaty, Słocki poświęci im osobny cykl obrazów (również noszących tytuły nawiązujące do terminologii muzycznej), w których rozwinie własną metodę geometrycznego przekształcenia rzeczywistości.

Obok malarstwa Artysta uprawiał grafikę, traktując ją jako drugi, równorzędny nurt swojej twórczości. Tu również pojawiały się analogiczne do malarskich poszukiwania muzyczne, powstało ponadto sporo linorytów nawiązujących do zielonogórskich pejzaży. Warto wspomnieć także o cyklach graficznych nie mających odpowiedników w malarskim dorobku Słockiego. To przede wszystkim cykle *Stolica* i *Średniowieczni rycerze*. Linoryty, o których mowa, uderzają precyzją i bogactwem szczegółów tworzących rozedrganą, koronkową strukturę. Nie ma tu syntezy do czystej formy, jest natomiast rozbuchoana dekoracyjność, dziesiątki interferujących rytmów. *Stolica* to z jednej strony portret miasta-molocha, ale wzbogacony o wątki historyczne (najazd „nadludzi”) przedstawione momentami w niemal komiksowy sposób. Z kolei w *Rycerzach* i *Gotyku* Artysta analizuje i przetwarza motywy z kultury

średniowiecznej: rysunek gotyckich okien, detale zbroi, fragmenty pieczęci; umieszcza to w ramach hieratycznej kompozycji nawiązującej do pełnego detali fryzu lub maswerku.

Zupełnie inaczej przedstawia się zbiór litografii *Moje groteski*. Tu objawia się Słocki–moralista; prace takie jak *Baloniki* (1970) czy *Martwe pole chwasty* (1973) nie mają za zadanie koić i uspokajać, ale przeciwnie – drażnić i uwrażliwiać. Litografie są także odmienne formalnie, nie ma tu syntezy ani dekoracyjności, twórca rysuje je nerwową, gęstą kreską dopasowaną do emanującego z prac niepokoją.

Obok fascynacji muzycznych, dużą rolę w horyzoncie wrażliwości Stefana Słockiego odgrywała poezja. W jego katalogach często pojawiały się wiersze zaprzyjaźnionych poetów: Andrzeja K. Waśkiewicza, Anny Tokarskiej, Romualda Szury, Janusza Koniusza, Jerzego Chłodnickiego. Sam także pisał.

Choć twórczość Stefana Słockiego często zaliczana jest do nurtu abstrakcji geometrycznej, on sam z tym polemizował. Podkreślał, że nawet jeżeli maluje obraz nieprzedstawiający, to zawsze inspiracją jest element rzeczywistości, choćby muzyka czy kwiat. Uważał sztukę za formę komunikacji z drugim człowiekiem, a obraz, który tego nie oferuje, za niepotrzebny. Podążał wbrew trendom i modom; wypracował własny, niepowtarzalny styl, który zadziwiająco dobrze opiera się próbie czasu.

Nieufny wobec krytyków i teoretyków sztuki wołał o swojej twórczości pisać sam:

Ja chcę tworzyć absolutne malarstwo – to znaczy jakby muzykę dla oka. Pragnę z moich obrazów wyeliminować anegdotę oraz wszelkiego rodzaju przedmiotowość, obojętnie czy traktowanych *realistycznie* czy *abstrakcyjnie*, bowiem są to atrybuty wczorajszego malarstwa.

To marzenie o czystej formie pozostało chyba – i na szczęście – nie do końca spełnione; wydaje mi się, że właśnie pozostałe, choćby podskórnice, elementy anegdoty, subiektywnego spojrzenia, estetyzacji nadają pracom Słockiego autorskiego wyrazu i nieprzemijającego wigoru; sprawiają, że jego obrazy nie są przypisane wyłącznie czasom, w których powstały, co przypadło niestety w udziale wielu pragnącym być tylko nowoczesnymi twórcami... Obrazy Stefana Słockiego wyglądają dziś zadziwiająco świeżo, odnajdują się w estetyce XXI wieku. Jedyne, co obecnie może być dla zaskakujące dla nieświadomego odbiorcy, to daty powstania dzieł.

Bibliografia:

- Ankiewicz H., *Raport z pracowni nestora. Maluję moje czasy*, „Gazeta Lubuska” 1978, nr 292.
Ankiewicz H., *Wernisaż Stefana Słockiego*, „Gazeta Lubuska” 11-12 VI 1983.

- Chmielewski G.z, *Stefan Słocki*, [katalog wystawy], Zielona Góra 1986.
- Garstecka J., *Artysty monolog nieuporządkowany*, „Nadodrze” 1980, nr 18 (472).
- Haegenbarth A., *Symfonia barw, czyli o twórczości Stefana Słockiego*, „Gazeta Lubuska” 1981, nr 18.
- Jakubaszek E., *Lubuskie środowisko artystyczne 1945-1974*, [w:] *Monografia Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków*, red. A. Łobodzińska, Zielona Góra 2013.
- Kania L., *Plastyka lubuska w dekadzie lat 70.*, [w:] *Monografia Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków*, red. A. Łobodzińska, Zielona Góra 2013.
- Kania L., *Stefan Słocki. Malarstwo*, [katalog wystawy], Zielona Góra 1983.
- Kościesza K., *O „czasach heroicznych”, środowisku plastycznym, malarstwie mówi Stefan Słocki*, „Nadodrze” 1974, nr 10 (308).
- Muszyński J., *Jubileusz Stefana Słockiego*, „Nadodrze” 1976, nr 2 (352).
- Muszyński J., *W dwudziestolecie Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków*, „Nadodrze” 1974, nr 10 (308).
- Muszyński J., *Stefan Słocki laureatem nagrody „Nadodrza 80”*, „Nadodrze” 1980, nr 21 (475).
- Słocki S., *Stefan Słocki. Malarstwo – grafika – rzeźba*, [katalog wystawy], Zielona Góra 1968.
- Słocki S., *Stefan Słocki. Malarstwo i grafika*, [katalog wystawy], Poznań i Zielona Góra 1980.
- Słocki S., Waśkiewicz A.K., *Stefan Słocki. Malarstwo*, [katalog wystawy], Zielona Góra 1975.
- Sobkowiak C., *Powaga świata*, „Nadodrze” 1988, nr 10 (667).

SPRAWOZDANIA

Tomasz Nodzyński

Regionalistyczne inicjatywy Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze po powstaniu województwa lubuskiego w 1999 roku. Kalendarium

Badania i inicjatywy regionalistyczne były głównym – choć nie jedynym – przedmiotem działania powstałego w 1954 roku zielonogórskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (dalej: PTH)¹. Było tak przy zmieniających się formach administracyjnych regionu, a więc do 1975 roku w okresie istnienia województwa zielonogórskiego, następnie do 1998 roku – zielonogórskiego i gorzowskiego i wreszcie lubuskiego. Powstanie tego ostatniego stworzyło kolejną nową jakość w dziejach ziem nad Odrą, Wartą, Bobrem i Nysą Łużycką: na poziomie województw i odtworzonych powiatów (tak jak już wcześniej w gminach miejskich i wiejskich) pojawiły się autentyczne władze samorządowe, patronujące wielu budującym lokalną tożsamość inicjatywom regionalnym. Korespondowało to z zacieśniającymi się w czasie transformacji ustrojowej relacjami z Niemcami i Unią Europejską, w których pielęgnowanie regionalnych specyfik czy odrębności było i jest nadal bardzo pożądane i popularne.

W omawianym okresie funkcję prezesa zielonogórskiego Oddziału pełnili kolejno: Czesław Osękowski (1997-2000), Dariusz Dolański (2000-2009), Tomasz Nodzyński (2009-2015) i obecnie Bogumiła Burda (od 2015). Wszyscy oni, podobnie jak osoby należące do kolejnych Zarządów Oddziału oraz większość aktywnych jego członków, zajmują się problematyką regionu lubuskiego w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.

Oddział PTH, z inicjatywy jego ówczesnego prezesa Andrzeja Toczewskiego, zainicjował w 1995 roku wydawanie rocznika „Studia Zielonogórskie”, który od numeru 5. w 1999 roku przejęło Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

W latach dwutysięcznych przeprowadzano ankiety do *Słownika Historyków Zielonogórskich*, który do tej pory nie został wydany.

¹ Zob. J. Kuczer, *Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Zielonej Górze (1954-2004)*, [w:] *50 lat Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze*, red. D. Dolański, Zielona Góra 2005. Należy pamiętać, że podobne cele stawiał sobie utworzony w 1970 roku Oddział PTH w Gorzowie Wielkopolskim.

W październiku 2000 roku planowano wydanie *Herbarza Lubuskiego* pod redakcją Wojciecha Strzyżewskiego. Miała to być pierwsza tego rodzaju publikacja w Polsce, ukazująca herby wszystkich jednostek samorządowych w województwie lubuskim. Do tej pory projektu nie zrealizowano, m.in. ze względu na brak opracowania kształtu wspomnianych herbów, ale być może inicjatywa będzie kontynuowana. W tymże roku planowano seminarium naukowe pt. „Symbolika miejska Zielonej Góry XIV-XX w.”².

13 grudnia 2000 roku Oddział zorganizował dyskusję panelową pt. *55 lat przynależności Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej do Polski*, w której udział wzięli: Marian Eckert, Czesław Osękowski, Hieronim Szczegóła, Joachim Benyskiewicz, Tadeusz Dzwonkowski, Andrzej Toczewski, Jan Muszyński i Dariusz Dolański. Podjęto starania o dofinansowanie publikacji treści tej konferencji przez władze Zielonej Góry.

W 2001 roku planowano wydawanie rocznika „Kronika Lubuska”. Zadaaniem pisma miało być „(...) integrowanie środowiska historyków z różnych ośrodków Województwa Lubuskiego, prowadzenie badań nad przeszłością ziem wchodzących w jego skład oraz dokumentowanie bieżącego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego województwa”³. Do redakcji, obok członków PTH, mieli wejść przedstawiciele Archiwum Państwowego w Zielonej Górze (dalej: APZG), Muzeum Ziemi Lubuskiej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej (w niedalekiej przyszłości Uniwersytetu Zielonogórskiego), Urzędu Marszałkowskiego, gorzowskiego Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiętek Przeszłości. Ostatecznie „Kronika” nie ukazała się.

W tym samym roku przejęto patronat i powołano komitet konkursu „Wiem wszystko o Zielonej Górze”, odbywającego się od połowy lat 90. w Zespole Szkół Ogólnokształcących przy ul. Zamenhofska⁴. Konkurs Oddział PTH organizował do 2011 roku⁵.

W 2002 roku zorganizowano konferencję *Religijność na polskich pograniczach w XVI-XVIII wieku*. Problematyki lubuskiej dotyczyły referaty miejscowych historyków: Małgorzaty Konopnickiej, Dariusza Dolańskiego,

² Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Zielonej Górze (dalej: PTH ZG), Dokumentacja Oddziału z lat 1999-2016, Wnioski o dofinansowanie projektów do Urzędu Marszałkowskiego i Urzędu Miasta w Zielonej Górze z września i października 2000 roku. (Dokumenty te przechowywane są w siedzibie Oddziału, w Instytucie Historii UZ, z zamiarem przekazania ich do Archiwum Państwowego w Zielonej Górze).

³ PTH ZG, Uchwała Zarządu Oddziału PTH w Zielonej Górze nr 1/2001 z dnia 6 marca 2001 roku. Wstępna zgoda na udział w projekcie wyraził wiceprezes TPiPP Dariusz Rymar (z wątpliwościami, m.in. czy nie będzie to konkurencja dla „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego”); zob. PTH ZG, pismo D. Rymara do D. Dolańskiego z 10.05.2001.

⁴ PTH ZG, Uchwała Zarządu Oddziału PTH w Zielonej Górze nr 2/2001 z dnia 6 marca 2001 roku. Współpracę z Komitetem Konkursu podjęła powołana tego samego dnia Komisja Dydaktyczna. W Zespole Szkół Ogólnokształcących przy ul. Zamenhofska w Zielonej Górze realizowany był *Program nauczania historii dla liceów ogólnokształcących na terenie Środkowego Nadodrza*, napisany przez członków Oddziału PTH: B. Burdę, D. Dolańskiego, J. Dudka i T. Nodzyńskiego.

⁵ PTH ZG, Sprawozdanie Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze za okres od 25.06.2009 do 25.06.2012.

Bogumiły Burdy, a ponadto Urszuli Bończuk z Wrocławia. Zamierzano też zorganizować konferencje: *Życie religijne na przełomie XIX i XX wieku na pograniczu*, na którą jednak nie otrzymano potrzebnych środków⁶ oraz *Symbolika samorządu miejskiego na przykładzie Zielonej Góry* (wspólnie z Instytutem Historii UZ [dalej: IH UZ] i Pracownią Heraldyczną IH UZ)⁷.

W czerwcu 2003 roku Walne Zgromadzenie Oddziału uchwaliło *Regulamin Kół Oddziału PTH w Zielonej Górze*, umożliwiając powstanie Koła w Nowej Soli⁸. W całym omawianym okresie organizowało ono szereg szkolnych konkursów regionalno-historycznych: Międzyszkolny Konkurs Historyczny „Dzieje Nowej Soli” (2009-2012), Powiatowy Konkurs Historyczny „Z dziejów regionu” dla szkół średnich (2009-2012), Powiatowy Konkurs Historyczny „Piastowie na Środkowym Nadodrzu” dla szkół średnich (2011-2012), Gimnazjalny Konkurs Historyczny „Z dziejów mojej miejscowości – Nowa Sól” (2009-2012), Powiatowy Konkurs Historyczny „Renesans i reformacja na Środkowym Nadodrzu” (2012-2015), „Z dziejów miejscowości powiatu nowosolskiego” (2012-2015)⁹.

W 2003 roku Oddział organizował wspólnie z APZG i IH UZ konferencję naukową pt. *Polsko-niemieckie dziedzictwo archiwalne źródłem do badań historycznych nad regionem lubuskim*. Przedstawiono na niej m.in. informacje o „lubuskich” zasobach źródłowych archiwów w Berlinie (Stefan Hartmann), Gorzowie Wlkp. (Dariusz Rymar), Poczdamie (Klaus Neitmann), Poznaniu (Krzysztof Strykowski), Wrocławiu (Roman Stelmach) i Zielonej Górze (Zbigniew Bujkiewicz)¹⁰. W tymże roku Oddział był – obok APZG – współwydawcą pracy Z. Bujkiewicza *Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku: przestrzeń – ludność – gospodarka*.

Na posiedzeniu Zarządu 14 stycznia 2003 roku planowano panel dyskusyjny pod hasłem *Zielona Góra – Gorzów Wielkopolski – historia zaszczości*.

W 2004 roku Oddział obchodził swoje 50-lecie. Zorganizował wystawę *Historycy o regionie*, prezentującą dorobek badań zielonogórskiego środowiska historycznego nad pograniczem zachodnim oraz wydał przeglądową książkę *50 lat Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze* (zob. przyp. 1)¹¹.

W kwietniu 2005 roku Oddział objął patronat merytoryczny nad realizacją projektu Stowarzyszenia Dialog-Współpraca-Rozwój w Zielonej Górze

⁶ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności za rok 2002; Protokół z posiedzenia Zarządu Oddziału PTH w Zielonej Górze w dniu 20 marca 2002 roku.

⁷ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności za rok 2002.

⁸ PTH ZG, Regulamin Kół Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Zielonej Górze (zatwierdzony uchwałą Walnego Zgromadzenia Oddziału w dniu 23 czerwca 2003. (Od 26 listopada 2002 obowiązywał regulamin tymczasowy).

⁹ PTH ZG, Sprawozdanie Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze za okres od 25.06.2009 do 25.06.2012; Sprawozdanie Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego za okres od 25.06.2012 do 12.06.2015.

¹⁰ *50 lat Archiwum Państwowego w Zielonej Górze*. Zaproszenie, b.d. i m. wyd.

¹¹ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności merytorycznej za okres 26.06.2003-14.06.2006.

pt. *Od Grünberga do Zielonej Góry*, który bezpośrednio realizował red. Tomasz Czyżniewski¹².

W 2006 roku Oddział współfinansował wydanie książki jubileuszowej poświęconej jednemu z najbardziej znanych lubuskich regionalistów, prof. Joachimowi Benyskiewiczowi¹³. Wśród zróżnicowanych tekstów naukowych zawarto w niej również artykuły dotyczące dziejów Ziemi Lubuskiej¹⁴.

W 2006 roku Oddział poparł wniosek Krzysztofa Benyskiewicza o sfinansowanie wydania książki ławniczej Nowego Kramska – unikatowego źródła do dziejów obyczajowości i kultury materialnej wsi w zachodniej Wielkopolsce. Edycja ukazała się w 2008 roku. W tym samym roku Oddział przychylił się do wniosku Tomasza Andrzejewskiego o sfinansowanie książki pt. *Rechenbergowie w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w XVI-XVII wieku*. Praca ukazała się w 2008 roku.

W grudniu 2008 roku Oddział wspólnie z Brandenburgische Technische Universität Cottbus, Instytutami Historii i Socjologii UZ oraz APZG zorganizował konferencję z cyklu *Brandenburgia – Śląsk – Łużyce. Dzieje miast i regionów*, pt. *Przemysł a przemiany krajobrazu kulturowego na pograniczu w XIX–XX wieku*. W obradach wzięli udział badacze z wymienionych instytucji oraz inni goście¹⁵. Konferencja zaowocowała dwujęzyczną publikacją pt. *Zielona Góra – Chociebuż. Społeczeństwo, rozwój przemysłowy, kultura = Grünberg – Cottbus. Gesellschaft, Industrielle Entwicklung, Kultur*¹⁶.

3 czerwca 2009 roku, przy współpracy IH UZ i APZG, przeprowadzono konferencję pt. *Wybory z 4 czerwca 1989 roku z perspektywy województwa zielonogórskiego*¹⁷.

W kadencji 2009-2012 Oddział podejmował głównie tematy o charakterze ponadregionalnym¹⁸.

¹² PTH ZG, Pismo Prezesa Oddziału z 27.04.2005.

¹³ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności merytorycznej za rok 2006.

¹⁴ *Polacy – Niemcy – Pogranicze: studia historyczne. Księga poświęcona Profesorowi Joachimowi Benyskiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin oraz pięćdziesięciolecie pracy*, red. G. Wyder, T. Nodzyński, Zielona Góra 2006.

¹⁵ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności merytorycznej za rok 2008; Zaproszenie na konferencję z cyklu *Brandenburgia – Śląsk – Łużyce. Dzieje miast i regionów*, pt. *Przemysł a przemiany krajobrazu kulturowego na pograniczu w XIX–XX wieku*.

¹⁶ *Zielona Góra – Chociebuż. Społeczeństwo, rozwój przemysłowy, kultura = Grünberg – Cottbus. Gesellschaft, Industrielle Entwicklung, Kultur*, tom 2, red. G. Bayerl, L. Belzyt, Zielona Góra 2013.

¹⁷ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze za rok 2009.

¹⁸ Współorganizowano m.in. konferencje: *Druga i Trzecia Niepodległość: bilans 20 lat*, Zielona Góra, 28-29 września 2009, *Kobieta w gospodarstwie domowym – ziemia polskie na tle porównawczym*, Zielona Góra, 14-15 września 2010, *Społeczno-gospodarcze uwarunkowania i konsekwencje wydłużania życia ludzkiego w Europie Środkowej w czasach nowożytnych*, Zielona Góra 21-22 października 2010, *Elity polityczne i wojskowe II Rzeczypospolitej*, Zielona Góra 16-17 listopada 2010, *Etniczność – obywatelskość – tożsamość w świecie antycznym. W 1800. rocznicę wydania edyktu Karakalli*, Zielona Góra 21-22 marca 2012 (międzynarodowa), „O roku ów...” *Obraz napoleońskiej wyprawy na Rosję w historiografii i literaturze*, Zielona Góra 20.06.2012.

W 2010 roku Zarząd Oddziału podjął uchwałę o udzieleniu poparcia staraniom kierownictwa Lubuskiego Muzeum Wojskowego o renowację siedziby Muzeum – zabytkowego pałacu w Drzonowie¹⁹.

W roku 2013 Oddział wspierał starania APZG o sfinansowanie przez władze Zielonej Góry dezynfekcji akt dotyczących dziejów miasta, dokonywanej przy okazji przeprowadzki Archiwum ze Starego Kisielina na teren Kampusu B Uniwersytetu Zielonogórskiego.

13 grudnia tego samego roku Oddział zorganizował konferencję pt. *Ziemia Lubuska – pamięć, tożsamość, krajobraz kulturowy regionu tworzącego się*, w której wzięło udział 17 referentów, w tym: prof. dr hab. Robert Traba (Instytut Historyczny PAN Berlin), prof. dr hab. Zbigniew Mazur (Instytut Zachodni), prof. dr hab. Andrzej Sakson (Instytut Zachodni), prof. UAM dr hab. Beata Halicka, prof. UZ dr hab. Małgorzata Mikołajczak. Współorganizatorami były: IH UZ i Collegium Polonicum w Słubicach²⁰. Część materiałów z tej konferencji została wydana w samodzielnej publikacji Oddziału *Ziemia Lubuska. Rozważania o historii i tożsamości regionu*²¹.

W 2013 roku prezes Oddziału brał udział w międzynarodowej współpracy historyków na rzecz przygotowania nowej wystawy w Muzeum Martyrologii Więźniów – Ofiar Hitleryzmu w Słońsku/Sonnenburg 1933-1945²².

W 2014 roku Oddział był – wspólnie z wschowskim Stowarzyszeniem Czas A.R.T. – wydawcą zbioru artykułów i esejów Marcelego Tureczka *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*.

W początkach 2015 roku Oddział, wspólnie z APZG, zainicjował wydanie drukiem najstarszych źródeł do historii Zielonej Góry. Projekt dotychczas nie został zrealizowany ze względu na brak środków finansowych, m.in. z budżetu miasta²³.

Na zebraniu Zarządu Oddziału w marcu 2015 roku przegłosowano włączenie Koła nr 1 Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego do zielonogórskiego Oddziału PTH. Zarząd Główny zatwierdził tę decyzję, zmieniając nazwę z „Koła” na „Komisję”. Była to ważna inicjatywa zielonogórskiego Zarządu ze względu na zachodni front Powstania, którego linia biegnie w dzisiejszym województwie lubuskim. Stało się ono miejscem zamieszkania wielu byłych powstańców i ich rodzin. Na tym samym zebraniu omówiono inicjatywę powołania interdyscyplinarnej struktury badawczej ds. Ziemi Lubuskiej, która wyszła od prof. Małgorzaty Mikołajczak z Instytutu Filologii Polskiej UZ. Członkini Zarządu, prof. Bogumiła Burda, zaproponowała włączenie tej

¹⁹ PTH ZG, Protokół zebrania Zarządu Oddziału PTH w Zielonej Górze w dniu 15.02.2010.

²⁰ PTH ZG, Sprawozdanie z działalności Oddziału za rok 2013.

²¹ *Ziemia Lubuska. Rozważania o historii i tożsamości regionu*, red. T. Nodzyński, M. Tureczek, J. Zięba, Zielona Góra 2014.

²² PTH ZG, Sprawozdanie z działalności Oddziału za rok 2013.

²³ PTH ZG, Oferta realizacji zadania publicznego w okresie od 1.04.2015 do 30.09.2015.

inicjatywy do działalności Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Do realizacji pomysłu na razie nie doszło. Podobny jest los wniosku do władz miasta Zielona Góra o ustawienie tablicy informującej o położeniu byłego cmentarza Św. Trójcy u zbiegu dzisiejszych ulic Św. Trójcy, Dąbrówki i Wojska Polskiego w Zielonej Górze. Odpowiednią informację na podstawie źródeł archiwalnych przygotował członek Zarządu Z. Bujkiewicz²⁴.

11 września 2015 roku, Oddział, wspólnie z Lubuskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz przy współpracy z IH UZ, APZG i gorzowskim Archiwum Państwowym, Collegium Polonicum w Słubicach, Polsko-Niemieckim Instytutem Badawczym w Słubicach, Oddziałem PTH w Gorzowie Wlkp. oraz Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, zorganizował konferencję pt. *Dziedzictwo kulturowe na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-2015. Losy, ochrona i wyzwania w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia*. Impreza, która miała miejsce w Gorzowie Wielkopolskim, powiązana była z wojewódzkimi obchodami Europejskich Dni Dziedzictwa. Jednym z jej efektów było wydanie tomu *Ziemia Lubuska. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionu w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia*²⁵.

Na początku 2016 roku Oddział złożył władzom miasta Zielona Góra ofertę wydania książki pt. *Architektura i urbanistyka Zielonej Góry (1781-1958)*. W tym samym czasie Zarząd Oddziału pozyskał środki z Urzędu Marszałkowskiego na wydanie podręcznika dla szkół średnich do dziejów Ziemi Lubuskiej w jej dzisiejszym kształcie. Prace nad publikacją nadal trwają.

W całym omówionym tu okresie zielonogórski Oddział PTH prowadził udokumentowaną współpracę z wieloma organizacjami i instytucjami, ważnymi dla życia społeczno-kulturalnego regionu, takimi jak: Akademie für Interkulturelle Kompetenz Cottbus, Archiwa Państwowe w Zielonej Górze oraz Gorzowie Wlkp., Brandenburgische Technische Universität Cottbus, Collegium Polonicum w Słubicach, Instytuty: Filologii Polskiej, Historii, Politologii i Socjologii UZ, Koło Naukowe Historyków Studentów UZ, Lubuskie Muzeum Wojskowe z siedzibą w Drzonowie, Lubuski Urząd Marszałkowski, Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków w Zielonej Górze, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze oraz Muzeum Miejskie w Nowej Soli, Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Zielonej Górze, Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy w Słubicach, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Gorzowie Wlkp., Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta w Nowej Soli, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego Oddział Lubuski, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości w Gorzowie Wlkp.,

²⁴ PTH ZG, Protokół z zebrania Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego, Oddział w Zielonej Górze z 25.03.2015.

²⁵ *Ziemia Lubuska. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionu w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia*, red. T. Nodzyński i M. Tureczek, Zielona Góra–Gorzów Wielkopolski 2015.

Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji w Zielonej Górze, Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, Uniwersytety Trzeciego Wieku w Zielonej Górze oraz w Żaganiu, Urząd Miasta w Zielonej Górze, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp. oraz w Zielonej Górze, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Gorzowie Wlkp.²⁶.

²⁶ PTH ZG, Sprawozdania z działalności Oddziału z lat 1999-2015.

„Cepeliada”, czyli nowosolska kultura przez duże K

Czytelnik widząc powyższy tytuł może być przeświadczony, że w artykule pojawi się opis działalności Nowosolskiego Domu Kultury. Nic bardziej mylnego, bowiem postanowiłem przybliżyć Lubuszanom zakres działania, jakim zajmuje się Fundacja Twórczości Ludowej „Cepeliada”. Warto jednak najpierw przedstawić profil kulturowy, z którym mamy do czynienia w powiecie nowosolskim.

O wielokulturowości Środkowego Nadodrza pisał w pierwszym tomie „Ziemi Lubuskiej” Mieczysław Wojecki w artykule pt. *Wielokulturowa atrakcyjność województwa lubuskiego* i to sprowokowało mnie do przybliżenia działań nowosolskiej Fundacji „Cepeliada”, która swoją aktywnością obejmuje region lubuski, a w szczególności jego południową część.

Ziemia Lubuska to wyjątkowe miejsce na mapie naszego kraju, które wielu określa mianem tygła kulturowego. W skład tego konglomeratu wchodzi m.in. Polacy z Kresów, ale też Łemkowie i Ukraińcy przybyli tutaj w ramach akcji „Wisła”. Nasz region jako część tzw. Ziem Odzyskanych po II wojnie światowej, był atrakcyjny dla nowych mieszkańców, bowiem pozostały tu opuszczone przez Niemców mieszkania i gospodarstwa, niekiedy w pełni wyposażone. Oprócz przybyszów z Kresów wschodnich Rzeczypospolitej, osiedliła się tu również ludność polska z centralnych regionów naszego kraju i w ten sposób powstała wspomniana mieszanka kultur, w której na porządku dziennym były waśnie i spory. Zaszłością z tamtego okresu stało się także postrzeganie przez społeczeństwo osób niepełnosprawnych ruchowo i umysłowo. Te osoby często oddzielał od innych wielki psychiczny mur. W takiej sytuacji niezmiernie ważną rzeczą stała się integracja społeczna. Naprzeciw tym problemom wyszła Fundacja „Cepeliada”, która za cel postawiła sobie zbliżenie między ludźmi i pomoc potrzebującym. Z tych założeń między innymi zrodził się pomysł na stworzenie nowosolskiego Festiwalu Sztuki i Jadła Ludowego „Cepeliada”. Wydarzenie to odbywa się na wielu płaszczyznach. Na uwagę zasługują organizowane przez pracowników warsztatów terapii zajęciowej gry i zabawy przyciągające uczestników, w tym osoby niepełnosprawne, które na Festiwal przybywają do Nowej Soli z Żar,

Bytomia Odrzańskiego, Szprotawy, Zielonej Góry, Głogowa. Wspomniana impreza to dwa dni nieprzerwanej zabawy dla tych, którzy dotychczas nie opuszczali swoich mieszkań czy ośrodków terapeutycznych przystosowujących ich do życia w społeczeństwie. Zanim powstał Festiwal, kilka razy w roku organizowano festyny dla osób niepełnosprawnych, jednak były one prowadzone w taki sposób, by nie „rzucić się w oczy” pozostałym mieszkańcom miasta. Teraz wszystko zmieniło się radykalnie. Oddana do dyspozycji uczestników scena przez kilka godzin dziennie umożliwia zarówno popisy wokalne, jak i przedstawianie scenek rodzajowych (np. procesu powstawania chleba). Jest to jeden ze sposobów na integrację społeczną, przełamanie barier. Kiedy niepełnosprawni nie występują na scenie, opiekunowie raczą ich całą masą różnych zabaw i konkursów, w których uczestniczą wszyscy.

Główną atrakcją drugiego dnia wydarzenia jest korowód maszerujący ulicami Nowej Soli i stanowi kulminację imprezy. Ci, którzy z powodu swojej niepełnosprawności dotychczas byli odgradzeni od tzw. normalnego świata, wyruszają ulicami miasta fantastycznie poprzebierani w zaprojektowane przez siebie stroje. To oni są w centrum akcji, kiedy trwa Festiwal. Na uwagę zasługuje informacja szefowej warsztatów terapii zajęciowej w Nowej Soli o tym, jak bardzo pozytywnie organizowany Festiwal wpłynął na stosunek mieszkańców do osób niepełnosprawnych: wcześniej, gdy w trakcie zajęć warsztatowych w kilkusobowych grupach udawali się oni do sklepów czy do innych placówek usługowych, byli traktowani jak ludzie gorsi. Teraz nikogo już nie razi ich obecność. To efekt wielkiej pracy Fundacji, która zmieniła sposób postrzegania niepełnosprawności, choć sam Festiwal bywa nadal różnie odbierany przez nowosolan. Potrzeba czasu, by zniknęli przeciwnicy tej inicjatywy. Cała sztuka polega na tym, aby malkontentów z każdym rokiem ubywało, a tak dzieje się w Nowej Soli, gdyż Festiwal ma już tradycję pięcioletnią. Nowosolski festyn to mnóstwo stoisk z lokalnymi przysmakami, z prezentacją zanikających fachów: rzemieślników, rękodzielników oraz możliwość zaprezentowania swoich sukcesów przez poszczególne gminy. Jarmarczne zakupy, masowa konsumpcja regionalnych potraw, a także spotkania i rozmowy nowosolan z przyjezdnymi, to wspinały sposób na spędzenie czerwcowego weekendu. Podróżując po Europie, a szczególnie w regionie Bawarii czy w austriackiej części Tyrolu, miałem możliwość uczestniczyć w biesiadach organizowanych na placach miast. Nowosolski Festiwal „Cepeliada” w niczym nie ustępuje tego typu wydarzeniom integracyjnym. Festiwal jest także doskonałą okazją, by zapoznać mieszkańców miasta z osiągnięciami gmin powiatu nowosolskiego. Poszczególne gminy przedstawiając swoje sukcesy, prezentują jednocześnie potrawy królujące w regionach, z których przybyli tu przodkowie dzisiejszych Lubuszan. W wielkim błędzie byłby ten, kto lekceważyłby to wydarzenie. Gęsty tłum gromadzący się w trakcie Festiwalu jest najlepszym dowodem na to, że bardzo potrzeba tego typu imprez.

II. 1. Józef Skrzek



II. 2. Dave Ellis



II.3. Felicjan Andrzejczak





Il. 4. Festiwalowy korowód



Il. 5. Goście z Łużyc



Il. 6. Widownia festiwalu

Jednak Festiwal to także miejsce na zmagania sportowe, jak na przykład rajd rowerowy przez powiat nowosolski. Ludzie różnych profesji w ciągu roku spotykają się i przemierzają na rowerach Ziemię Lubuską, jednak gdy nadchodzi czas „Cepeliady”, ruszają na rajd, w którego organizację włączają się gminy powiatu nowosolskiego. W czasie wyprawy rowerzyści mają możliwość zapoznania z ciekawostkami botanicznymi i zabytkami znajdującymi się na trasie, a także czeka na nich poczęstunek. Na uwagę zasługuje włączanie się w te działania włodarzy poszczególnych gmin.

Na wstępie zaznaczyłem, że organizatorzy „Cepeliady” nie poruszają się w świetle typowej działalności placówki kulturalnej i by to udowodnić, przedstawiają nowosolanom zupełnie inną ofertę, niż tzw. Dni Miasta, podczas których magnesem przyciągającym publiczność z reguły są gwiazdy lansowane przez telewizję. W czasie trwania Festiwalu scenę opanowują rywalizujące między sobą zespoły ludowe z regionu lubuskiego. Kilka razy zwyciężyła sztandarowa grupa wśród tego typu zespołów – Wierzbniczanki z okolic Bytomia Odrzańskiego. Kiedy kończy się konkurs, na scenie pojawiają się goście. Dzięki współpracy partnerskiej mieszkańcy Nowej Soli mieli okazję podziwiać artyzm zespołów z Ukrainy i Niemiec (w tym z Łużyc). Nie można tu pominąć wydarzenia, jakie miało miejsce w roku 2014, gdy organizatorzy postanowili uczcić jubileusz 60-lecia reprezentacyjnego Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca im. Ludwika Figasa. Działalność grupy miała swój początek właśnie w Nowej Soli, w sali dawnego kina „Bajka” przy Placu Floriana. Było to niezwykle spotkanie po latach, bowiem w trakcie uroczystości obecni byli ci, którzy tworzyli podwaliny zespołu. Organizatorzy „Cepeliady” dbają o to, by zachowała ona, jak sama nazwa wskazuje, ludowy klimat. Prezentowana muzyka zawsze zawiera elementy tzw. korzeni. Przez lata trwania Festiwalu można było usłyszeć melodie pochodzące z Irlandii, zagrane przez wybitną polską formację Carrantuohill. Kolejnym gatunkiem była muzyka z delty Missisipi, czyli blues w gatunku zydeco reprezentowana przez polskie formacje Zydeco Flow i Rubens Band. Nie mogło też zabraknąć country granego przez lubuskich przedstawicieli tego gatunku, a byli to Starzy Przyjaciele oraz zespół Cadillac. Finałem każdej edycji Festiwalu jest spektakl teatru ognia oraz występ nowosolskiej grupy aktorskiej z czterdziestoletnią tradycją – teatru Terminus A Quo, którego założycielem jest Edward Gramont. W ten sposób Fundacja spina Festiwalem wiele pól działania na niwie kultury. Wielotysięczna widownia, która uczestniczy w nim przez te dwa czerwcowe dni, świadczy o zapotrzebowaniu na inicjatywę udowadniając, że nieprawdziwe jest powszechnie używane stwierdzenie: „tu się nic nie dzieje”.

Działalność Fundacji to nie tylko organizacja Festiwalu, lecz także cyklicznych koncertów zatytułowanych *Śpiewanie na sianie*, które odbywają się od początku istnienia Fundacji. Nie ma przesady w nazwie, bowiem w ich trakcie podłoga rzeczywiście wyścielona jest świeżym, pachnącym sianem, a wnętrza udekorowane jest w zależności od pory roku. Pierwszy koncert

odbył się 10 grudnia 2010 roku. To wtedy nastąpiły symboliczne chrzciny Fundacji, a jej ojcem chrzestnym został znany lubuski bard Maciej Wróblewski, zaś matką chrzestną (dziś już nieistniejąca) TV ODRA w osobie redaktor naczelnej Jolanty Kramer-Pawlickiej. Uroczysta inauguracja odbyła się w siedzibie „Cepeliady”, mieszczącej się w starym magazynie solnym przy ul. Wróblewskiego. Cykl koncertów sprawił, że w tym, jakby zaczarowanym miejscu, pojawiło się wiele scenicznych osobowości. Tu wystąpił ze swoim recitalem Józef Skrzek, tu zagrał jeden z najlepszych polskich gitarzystów – Leszek Cichoński. Fundacja gościła także brytyjskiego gitarzystę Dave’a Ellisa. Piękny recital zaprezentował Felicjan Andrzejczak znany z zespołu Budka Suflera. W rustykalnej scenerii zaprezentowała się też niewidoma artystka z Wrocławia – Kasia Nowak. Każdemu koncertowi towarzyszy licytacja na rzecz potrzebujących, a uzyskane z niej pieniądze są przekazywane bezpośrednio po imprezie. „Gazeta Lubuska” 3 kwietnia 2011 roku tak napisała o koncercie:

Występ połączony był z aukcją na rzecz Lenki Cieluch, która aktualnie zмага się z groźną chorobą we wrocławskiej klinice. W niezwykle swojskim klimacie pełnym zapachu siana, smacznego jedzenia i drewnianych aniołów goście licytowali lub kupowali na rzecz małej Lenki najróżniejsze przedmioty. Część z nich została przekazana przez Jurka Owsiaaka i WOŚP, przysłał on na tę okazję odręcznie napisany list pełen pozdrowień. Swoją wkład mieli także podopieczni nowosolskiej fundacji „Pomóż, nie będę sam”. W sumie, dzięki akcji udało się zebrać 3.080 zł!

Zabytkowa budowla przy ul. Wróblewskiego ożywa kilka razy w roku, by dzięki wydarzeniom w niej się odbywającym sprawić widzom przyjemność, a potrzebującym nieść pomoc. Oprócz gwiazd wielkiego formatu, scena dostępna jest także dla miejscowych artystów, którzy bardzo często goszczą na tych przykrytych sianem deskach. W siedzibie Fundacji odbył się zarejestrowany przez telewizję jubileusz 25-lecia nowosolskiej kapeli Bajer. Tu także prezentuje się z minispektaklami teatr Terminus A Quo. Każdemu koncertowi towarzyszą wystawy malarstwa i fotografii lubuskich artystów. W ten sposób Fundacja krzewi w Nowej Soli kulturę przez duże K.

Bartosz Skibiński

Jubileusz Polskiego Związku Łowieckiego i jego działalność w województwie lubuskim jako element regionalnej tożsamości

Z okazji obchodzonej w 2013 roku w Zielonej Górze rocznicy działania stowarzyszeń łowiecko-myśliwskich na Ziemi Lubuskiej i jednocześnie 90-lecia istnienia Polskiego Związku Łowieckiego (dalej: PZŁ) w Polsce warto przedstawić temat łowiectwa, jako elementu obyczajowości, w kontekście jego znaczenia dla tożsamości lubuskiej i wpływu na dzisiejsze oblicze regionu.

Na Ziemi Zachodnie po roku 1945 wśród wielkiej liczby repatriantów, reemigrantów i przesiedleńców z innych terenów Polski, przybyły także osoby zajmujące się myślistwem. Stworzyły one wówczas początki polskiej administracji łowieckiej i leśnej, a jej trzon stanowili ci, którzy praktykę zawodu oraz służbę rozpoczynali w II Rzeczypospolitej. Wśród pionierów, przybyłych na przełomie 1945/1946 roku na teren obecnego województwa lubuskiego i tutaj osiedlonych na stałe, znaleźli również niezwykle zasłużeni: Włodzimierz Korsak i Bolesław Kostkiewicz. Zakładano wówczas koła łowieckie, a jednymi z pierwszych były stowarzyszenie myśliwskie „Jeleń” w Żarach, koła łowieckie „Piast” w Sulechowie czy „Ryś” w Sławie.

Wraz z utworzeniem na początku lat 50. XX wieku ówczesnego województwa zielonogórskiego, zaczęto budować podstawy administracji tego regionu – kadry urzędnicze, milicyjne, wojskowe, ale również administracji leśnej i łowiecko-myśliwskiej. W okresie tym i w następnych latach zintensyfikowała się codzienna praca osób i instytucji związanych z gospodarką leśną oraz zajmujących się bytującą w lubuskich lasach zwierzyną. Prowadzono akcje zalesienia i dolesiania tych nadgranicznych ziem. Posadzony wówczas drzewostan tworzy dziś jedno ze źródeł ogromnej materialnej podstawy gospodarki tego województwa.

Tworzenie się po 1950 roku struktur władzy i organizacja zarządzania w nowo powstałym województwie zielonogórskim miały wpływ na działalność PZŁ. Było to związane przede wszystkim z organizacją kół łowieckich i zagospodarowaniem przydzielonych im terenów, wyloniono wojewódzkie struktury związku (w tym biuro), działalność rozpoczęły komisje problemowe Wojewódzkiej Rady Łowieckiej (dalej: WRŁ). Postulowano uruchomienie lokalnego

punktu sprzedaży broni myśliwskiej, którą można było wtedy nabyć tylko z zasobów Milicji Obywatelskiej, gdyż najbliższy punkt handlu amunicją oraz skupu i sprzedaży dziczyzny znajdował się w Poznaniu. Podjęto także działania mające na celu uzyskanie działki z przeznaczeniem na strzelnicę myśliwską, którą w 1959 roku dzięki wysiłkowi myśliwych, w tym głównie Kazimierza Polińskiego, otrzymano na terenie Zielonej Góry-Chynowa. Stała się ona miejscem wystaw psów myśliwskich, konkursów strzeleckich, szkoleń selekcyonerów i nowo wstępujących do związku łowieckiego. Skutkiem tego powstała baza pod działania statutowe PZŁ w ówczesnym województwie zielonogórskim. Jednocześnie warszawska Spółdzielnia „Jedność Łowiecka” w 1952 roku otworzyła w Zielonej Górze pierwszy sklep myśliwski przy obecnej ulicy Kupieckiej.

Okres lat 60. to czas dalszej konsolidacji związku, a szczególnym wydarzeniem dla tutejszych myśliwych było podpisanie w 1964 roku umowy o współpracy z organizacją łowiecką z okręgu Cottbus w Brandenburgii, która zapoczątkowała pierwsze międzynarodowe kontakty zielonogórskich myśliwych. Współpraca ta do dziś jest kontynuowana i dzięki wzajemnemu zrozumieniu i wymianie doświadczeń lubuskich, brandenburskich i saksońskich myśliwych, budowany jest pozytywny wizerunek naszego województwa, nie tylko wśród braci łowieckiej Środkowej Nadodrza.

Bardzo ważne miejsce w działalności wojewódzkich władz łowieckich zajmowała na przełomie lat 60. i 70. budowa Lubuskiego Domu Łowieckiego. Jego otwarcie nastąpiło w grudniu 1974 roku, a uroczystość tę połączono z wręczeniem sztandaru Lubuskiej Organizacji Łowieckiej. Zakończenie przedsięwzięcia możliwe było dzięki składkom i zakupowi „cegielek” dokonanych przez myśliwych i ich macierzyste koła, a także pomocy finansowej Zarządu Głównego PZŁ oraz Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze.

W 1975 roku z związku z reformą administracyjną nastąpił nowy podział kraju i z obszaru ówczesnego województwa zielonogórskiego wyodrębniono województwo gorzowskie. Skutkiem tego także i w Gorzowie Wielkopolskim utworzono struktury związku łowieckiego, które do dziś działają jako niezależne, statutowe organy. Gorzowscy myśliwi współpracują z Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych w Szczecinie, natomiast zielonogórcy z Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych w Zielonej Górze.

W roku 1986 wydano po raz pierwszy biuletyn Rady Okręgowej i Zarządu Wojewódzkiego PZŁ pt. „Z Zielonogórskiej Kniei”, który ukazuje się regularnie 2-3 razy do roku. Wobec nieznacznej ilości materiałów źródłowych, inicjatorom tej idei należą się szczególne ukłony, albowiem docenili oni rzymską zasadę „*Verba volant, scripta manet*” (słowa ulatują, pisma pozostają) i bez mała od 30 lat działalność społeczności zielonogórskich myśliwych jest opisywana, relacjonowana i systematycznie dokumentowana.

W roku 1989 roku rozpoczął się okres transformacji ustrojowej w Polsce, a w miejsce terenowych organów administracji państwowej utworzono samorządne gminy. Ewolucyjne przekształcenia ustroju naszego państwa oddziaływały zarówno na społeczność zielonogórskich myśliwych, jak i na sam związek łowiecki. Wybrano nowe władze wojewódzkie oraz delegatów na zjazd krajowy. Również w 1989 roku Naczelna Rada Łowiecka, na wniosek WRŁ w Zielonej Górze, zatwierdziła odznaczenie „Zasłużony dla łowiectwa zielonogórskiego” według projektu Henryka Jaworskiego. Na awersie jeleń unosi łeb w godowym ryku, obok kiść winogron, a wokół napis z nazwą odznaczenia. Nadaje je WRŁ na wniosek walnych zebrań kół łowieckich, Zarządu Wojewódzkiego PZŁ, Ligi Ochrony Przyrody i innych organizacji społecznych. Odznaczenie to przyznawane jest osobom, które znacząco przyczyniły się do podniesienia rangi i prestiżu zielonogórskiego łowiectwa. Od 1990 roku wśród myśliwych nasilił się znacznie proces tworzenia zbiorów eksponatów i pamiątek mających na celu, poza przymiotami kolekcjonerskimi, propagowanie lubuskiego łowiectwa i myślistwa.

W 1995 roku wspólnie z przedstawicielami regionalnej administracji obchodzono 40-lecie zorganizowanego łowiectwa w województwie zielonogórskim, a jubileusz zbiegł się z dorocznymi Dniami Zielonej Góry. Wraz z odbywającymi się zawodami strzelectwa myśliwskiego zorganizowano również wystawę *40 lat łowiectwa na Ziemi Lubuskiej*, którą otworzono w salach Muzeum Ziemi Lubuskiej. Akcentem budowania tożsamości tego terenu było między innymi otwarcie wspomnianej wystawy przez pierwszego prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Zielonej Górze – kolegę Gabriela Stępnia, który przez pierwsze pięć lat od powstania Stowarzyszenia Łowieckiego kierował tą organizacją w naszym województwie. Obecni byli także byli prezesi WRŁ w Zielonej Górze – koledzy Józef Greń i Michał Palichleb.

W roku 1999 powstało obecne województwo lubuskie, na obszarze którego funkcjonują dwie łowieckie rady okręgowe, a od 2000 roku obowiązują uregulowania prawne dostosowujące struktury związku łowieckiego do nowego podziału administracyjnego kraju połączonego z utworzeniem powiatów i województw samorządowych. W tym okresie w województwie lubuskim organem koordynującym i opiniodawczym PZŁ był Wojewódzki Sejmik Łowiecki zrzeszający obie autonomiczne rady: w Gorzowie Wielkopolskim i Zielonej Górze.

W 2003 roku w Zielonej Górze obchodzono 50-lecie PZŁ, które odbyło się w Muzeum Etnograficznym w Ochli. W tzw. Leśniczówce zorganizowano okolicznościową wystawę, w trakcie której myśliwi w swych „łowieckich pańnikach” zaprezentowali specjalą z dziczyzny.

Działalność wojewódzkiej administracji łowieckiej – Rady Okręgowej i Zarządu Okręgowego – ugruntowuje pozycję i znaczenie związku i środowiska myśliwych oraz służy promocji łowiectwa wśród ogółu mieszkańców województwa lubuskiego. Spośród wielu ważnych regionalnych imprez wymienić należy m.in. odsłonięcie w 2012 roku pomnika Diany we Wschowie,

które miało ogólnopolski charakter. Wkład w to wielkie wydarzenie wniosła między innymi Ewa Maj – szefowa polskich Dian, jej przyjaciele i współpracownicy.

Począwszy od 1950 roku związek łowiecki w Zielonej Górze zrealizował liczne inicjatywy promujące idee myślistwa i łowiectwa. Warto chociażby wymienić powstanie Lubuskiego Domu Łowieckiego przy ulicy Poznańskiej, ustanowienie odznaczenia „Zasłużony dla łowiectwa zielonogórskiego”, wydawanie biuletynu „Z Zielonogórskiej Kniei” czy też uczestniczenie w regionalnych imprezach, np. w corocznych pochodach winobraniowych. Inicjatorem była tu wojewódzka administracja związku łowieckiego, a przede wszystkim same koła funkcjonujące w gminach i powiatach. Wymienione powyżej fakty i zdarzenia niewątpliwie wpłynęły na rozwój związku oraz stworzyły warunki do budowania charakterystycznej dla naszego regionu tożsamości związanej z borami, lasami oraz obfitością bytującej tu zwierzyny. Również prawie 50-letnia polsko-niemiecka transgraniczna współpraca myśliwych bardzo korzystnie wpłynęła na dzisiejszy wizerunek naszej lubuskiej społeczności.

Zarządy regionalnych kół łowieckich uczestniczą czynnie w większości imprez państwowych, wojewódzkich, powiatowych, gminnych, współtworząc lubuską rzeczywistość. Działalność tych kół i współdziałanie ze społecznościami lokalnymi przejawia się między innymi w codziennej pracy z młodzieżą, kierownictwem szkół, nadleśnictwami, rolnikami oraz przede wszystkim z mieszkańcami wsi. Szczególnie interesująco przedstawia się to zjawisko w kontekście rodzącego się regionalizmu tych przygranicznych ziem, na których zamieszkała w przeszłości ludność pochodząca przecież z różnych terenów Polski oraz z Kresów Wschodnich, pozbawiona wskutek przesiedlenia swoich historycznych korzeni, poszukująca tutaj własnego odrodzenia. Myśliwi czynią starania, by z okazji okolicznościowych obchodów świąt państwowych oraz rocznic łowieckich ustanawiać pamiątkowe tablice czy symboliczne obeliski poświęcone np.: pamięci szanowanych pionierów myślistwa. Pomagają również w organizacji powiatowych imprez czy też gminnych dożynek, budując naszą własną lokalną specyfikę, a tym samym regionalną tożsamość. W szerszej skali organizowane są Festiwale Kultury Łowieckiej (np. w Bytnicy, Rogoźnie), „Myśliwskie smaczki”, „Lubuskie smaki” (w Skansenie w Ochli), „Myśliwskie targi różnorodności” (podczas zielonogórskiego Winobrania) czy coroczne myśliwskie msze na rozpoczęcie sezonu w jedynym w województwie lubuskim „hubertowym” kościele w Tarnowie Jeziernym (gmina Sława). Te imprezy weszły już na stałe do grafika wydarzeń kulturalnych województwa lubuskiego, stając się tutejszą wieloletnią tradycją.

Znaczny wpływ czasu i pewnego rodzaju pokoleniowa refleksja spowodowały, że Komisja Kultury, Zwyczajów i Tradycji Łowieckiej Rady Okręgowej PZŁ w Zielonej Górze podjęła inicjatywę zaprezentowania osób związanych z lasem, administracją łowiecką i leśną, przybliżenia myślistwa szerszym rzeszom lubuskiej społeczności, a nade wszystko ukazania jego wpływu na

kształtowanie społeczno-politycznej i gospodarczej rzeczywistości. Jednym z tych działań było powstanie w skansenie w Ochli stosownej salki dydaktycznej oraz gabinetu myśliwego i leśnika z lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Komisja tworząc w skansenie zaczątki muzeum przyrodniczo-łowieckiego zorganizowała w pierwszej kolejności wystawę dotyczącą sylwetki pioniera łowiectwa i leśnictwa w regionie lubuskim – Włodzimierza Korsaka, czyli wspomniany gabinet, przedstawiając tym samym rolę i znaczenie funkcji spełnianych przez myśliwych, ukazaną na tle życia społeczno-politycznego Środkowego Nadodrza. Należy dodać w tym miejscu, że Włodzimierz Korsak jest w środowisku myśliwych osobą znaną oraz honorowaną przez oba funkcjonujące związki łowieckie w województwie lubuskim, a jego pomnik stanął w gorzowskim Parku Górczyńskim w 2011 roku.



II. 1. Wschowska „Diana”,
2012 rok



II. 2. „Lubuskie Smaki” –
Zielona Góra/Ochla, 2012 rok



Il. 3. Włodzimierz Korsak



Il. 4. Bolesław Kostkiewicz

W podobny sposób uhonorowano równie zasłużonego myśliwego i leśnika Bolesława Kostkiewicza, którego działalność odcisnęła piętno na naszej lubuskiej kniei. Dzięki wsparciu Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Zielonej Górze Leszka Banacha powstała w skansenie salka dydaktyczna poświęcona także i jego życiu, pracy oraz leśno-łowieckiej działalności.

Muzeum Etnograficzne w Ochli, które wpisało się w krajobraz kulturowy województwa lubuskiego jako placówka popularyzująca specyfikę naszego regionu i jego bogate tradycje łowieckie i leśne, zaprezentowało tę część naszej łowieckiej kultury, która związana jest z lasem i zwierzyną. W konsekwencji, obok funkcjonujących tam stałych ekspozycji muzealnych, stworzono dział kultury łowieckiej jako jeden z nielicznych tego typu w zachodniej Polsce. Takie właśnie przedsięwzięcia wynikły z chęci i wewnętrznej inspiracji myśliwych oraz sympatyków łowiectwa, a koordynowane przez wojewódzką administrację łowiecką oddają siłę i znaczenie trzech tysięcy myśliwych zrzeszonych w okręgu zielonogórskim PZŁ.

Należy zauważyć, że w naszym przygranicznym regionie, wraz z otwarciem zachodniej granicy w 1970 roku wskutek podpisania umowy pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową i Republiką Federalną Niemiec oraz z Niemiecką Republiką Demokratyczną, rozpoczął się zupełnie nowy okres dla tych terenów. Był to symboliczny punkt zwrotny, jak ocenia ten czas mój dziadek Wilhelm Skibiński – senior przybyły tutaj z Bukowiny, podobnie jak i wielu jego znajomych, tak samo jak on przywiezionych nie z własnej woli na te nieznanne im wcześniej ziemie. W okresie lat 70. doszło do symbolicznego przełomu w myśleniu tutejszych mieszkańców, a przede wszystkim w ich spojrzeniu na te obco kulturowo ziemie, już nie jako na miejsce tymczasowego zamieszkania, lecz ich własny dom, rozumiany jako dobro wspólne, gdzie można było bez większych obaw budować swoje dalsze życie i ekonomiczną przyszłość. Był to czas, gdy w niebyt zaczęła odchodzić niepewność jutra, tak charakterystyczna dla pierwszych powojennych lat. Ówczesni 30- i 40-latkowie opisywali zastaną na tych ziemiach sytuację i ukazywali dorobek kulturowy przywieziony z rodzinnych stron. Natomiast dla przełomu XX i XXI wieku charakterystycznym jest, że dzisiejszą naszą rzeczywistość tworzą 40-50-latkowie urodzeni w latach 60. i 70., ukazując swój dorobek już „tutejszy”.

Tworzenie własnej tożsamości regionalnej jest długotrwałym i żmudnym procesem, ale jednocześnie w dobie powszechności internetu i globalizacji jest bardzo dużym wyzwaniem i to przede wszystkim dla pokolenia moich rówieśników, urodzonych już na tym terenie. Rolą tych już „nie-polityczno-historycznych” Lubuszan jest podkreślenie charakterystyki i odmienności tego regionu względem nie tylko Wielkopolski, Mazowsza czy Małopolski, lecz ponadto wskazanie czynnika wyróżniającego właściwego tylko temu regionowi, lecz jakże odmiennego od cech Dolnego Śląska czy też Pomorza Zachodniego.

Młode pokolenie Lubuszan zajmuje bardzo ważne miejsce w tym procesie. Dorobek poprzednich pokoleń, jest trwały i ze wszech miar godny do

naśladowania, jednakże dla dalszego rozwoju tego regionu niezbędna jest jego ciągła, kreatywna kontynuacja, szczególnie przez moje pokolenie – dzisiejszych 17-18-latków chcących swoją przyszłość związać z miejscem swojego urodzenia i pochodzenia.

Bibliografia:

Opracowania:

- Banach L., *Szóste dziesięciolecie Lasów Państwowych w Lubuskiem*, Warszawa 2006.
 Dukalski W., *Legenda Lubuskiej kniei*, Warszawa 2001.
 Koćwin L., *Dziewięć lat transformacji ustrojowej w Polsce*, Zielona Góra 2000.
 Mielżyński J., *Dzieje WKE „DIANA” — Sulechów 1949-2009*, red. J. Mielżyński i B. Wilczyński, Sulechów 2011.
 Mielżyński J., *Łowiectwo Zielonogórskie 1950-2003*, Zielona Góra 2003.
 Osękowski C., *Obraz tożsamości Lubuszan*, [w:] *Historia – Kultura – Muzeum*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012.
 Skibiński W., *Losy Polaków z Bukowiny*, Zielona Góra 1995.
 Skibiński W., *Dzieje Krępy*, Zielona Góra 2009.
 Skibiński W., *Dzieje Zawady*, Zielona Góra 2005.
 Szczegóła H., *Historia Zielonej Góry*, t. II, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2012.
 Toczewski A., *Historia Ziemi Lubuskiej. Krótki zarys dawnych dziejów*, Zielona Góra 2008.
Ziemia Lubuska – Studia nad tożsamością regionu, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004.

Biuletyny:

- „II Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej”, Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, Niepołomice 2011.
 „Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej”, PZŁ „Kultura Łowiecka” 2009, nr 53.
 „Z Zielonogórskiej Kniei”, nr 29, 30, 31, 32, 33 z lat 2011-2012, RO PZŁ, Zielona Góra.

Akty prawne:

- Dz.U. 2005, nr 127, poz.1066 z późn. zm. – Prawo łowieckie

Strony internetowe:

- <http://www.mzl.zgora.pl/>
<http://www.muzeumochla.pl/>
http://www.zielonagora.lasy.gov.pl/web/rdlp_zielonagora
<http://www.zielonagora.pzlow.pl/>
<http://www.pzl.gorzow.pl/>

Zdjęcie B. Kostkiewiczza za: http://www.zielonagora.lasy.gov.pl/historia/-/asset_publisher/Rk4G/content/sylwetki-ludzi-lasu-/pop_up?_101_INSTANCE_Rk4G_viewMode=print#.V575ANdZvcs, [dostęp: 1.08.2016]

Zdjęcie W. Korsaka za: <http://www.pzl.gorzow.pl/bienkowski/korsak.html>, [dostęp: 1.08.2016]

Joanna Kasprowicz

Obwodnica Krosna Odrzańskiego – konieczność czy fanaberia mieszkańców

Krosno Odrzańskie jest 12-tysięcznym miasteczkiem, które przed II wojną światową zamieszkiwane było głównie przez Niemców i charakteryzowało się piękną, zwartą zabudową Starówki.

Na skutek działań wojennych, zwłaszcza tych z początków 1945 roku, po Starówce pozostały zgliszcza, ocalał jedynie kościół św. Jadwigi i kilka zabytkowych kamieniczek z XVIII i XIX wieku¹. Do dziś historycy spierają się, kto w ostatnich dniach wojny zniszczył ten niegdyś piękny nadodrzański gród: Rosjanie czy Niemcy. Zaraz po zakończeniu walk najważniejsze było jednak odbudowanie Krosna. Początki były trudne, ponieważ wojna obróciła w pył aż 72% zabudowy miejskiej², ludność nie miała gdzie mieszkać, nie było zakładów produkcyjno-przemysłowych ani sklepów, brakowało wszystkiego. Z biegiem lat sytuacja powoli zaczęła się zmieniać, miasto podnosiło się z ruin, infrastruktura rozrastała się systematycznie na każdej płaszczyźnie, powstały miejsca pracy, mieszkania, punkty handlowe oraz usługowe.

Każdego roku w Krośnie przybywało mieszkańców, rosło więc także zapotrzebowanie na zaopatrzenie, a co za tym idzie, do miasta przyjeżdżało coraz więcej pojazdów ciężarowych, najpierw zwożących materiały na budowy, a następnie towary do coraz liczniej powstających sklepów. Wywożono natomiast produkty oraz półprodukty wytwarzane w nowopowstałych przedsiębiorstwach. Na okolicznych drogach regularnie można było spotkać sznury wojskowych ciężarówek jadących na różnorakie ćwiczenia i manewry, a i aut osobowych z roku na rok zaczęło przybywać, wraz z polepszaniem się sytuacji materialnej krośnian. Po II wojnie światowej Krosno Odrzańskie było znane głównie jako miasto garnizonowe. Wojsko było nie tylko największym pracodawcą w mieście, ale także bardzo aktywnie przyczyniło się do odbudowy

¹ A. Bielska, *Rola jednostek wojskowych w Krośnie Odrzańskim w latach 1945-1990*, [w:] *Kultura i społeczeństwo na Środkowym Nadodrzu w XIX i XX wieku*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2008, s. 263.

² J.P. Majchrzak, *Brama*, Krosno Odrzańskie 1995, s. 67-68; *idem*, *Brama II*, Krosno Odrzańskie 1997, s. 5-7.



Il. 1. Stare Miasto Krosno Odrzańskie przed II wojną światową na przedwojennej pocztówce



Il. 2. Przedwojenna zabudowa Starego Miasta w Krośnie Odrzańskim

miejsowości z powojennych zniszczeń. Przykładem takiej działalności mogą być chociażby wybudowane przez żołnierzy z krośnieńskich oddziałów Wojsk Ochrony Pogranicza: Zakład Płyt Pilśniowych, Dworzec PKS, amfiteatr czy Szkoła Podstawowa nr 3³. Obecnie 90% jednostek wojskowych na terenie Krosna Odrzańskiego już nie istnieje.

Z powodu rosnącego z roku na rok natężenia ruchu pojazdów, infrastruktura dróg w mieście, jak i znajdujące się przy nich zabytki bardzo ucierpiały. Pękają mury nielicznych zabytkowych kamieniczek na Starówce, a także ściany nowo wybudowanych bloków w górnej części miasta, kiedy tysiące 40-tonowych TIR-ów dziennie przejeżdża tuż obok nich. Również wybudowany w 1905 roku zabytkowy most o nośności 30 ton, który jest obecnie w bardzo złym stanie technicznym, ledwo wytrzymuje przejazd wielu, częstokroć przeładowanych pojazdów, co grozi katastrofą budowlaną. Jeśli doszłoby do zarwania się mostu, najbliższe przeprawy na Odrze znajdują się dopiero w odległości 50 kilometrów, w Słubicach i w Cigacicach. Zapewne nastąpiłby paraliż drogi krajowej na odcinku Słubice–Zielona Góra oraz drogi wojewódzkiej na

³ A. Bielska, *op. cit.*, s. 271.

odcinku Gubin–Świebodzin. Po ostatnim remoncie mostu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Zielonej Górze usunęła tablicę informującą o ograniczeniu jego nośności, aby umożliwić przejazd pojazdom o połowę cięższym niż to dozwolone, a gdy mijają się jednocześnie dwa takie wehikuly, obciążenie rośnie aż trzykrotnie. Na tę okoliczność do Prokuratury Rejonowej w Krośnie Odrzańskim wniesione zostało 8 lutego 2016 roku zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa narażenia zarówno życia pieszych korzystających z mostu w przypadku, kiedy jego konstrukcja nie wytrzyma ciężaru znajdujących się na nim pojazdów, jak i osób przejeżdżających samochodami osobowymi i ciężarowymi w momencie ewentualnej katastrofy i zarwania się przeprawy. Autorem wspomnianego zawiadomienia jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej (TMZK) w szeregach którego działają także eksperci budowlani z wieloletnim stażem zawodowym, od lat zabiegający o budowę obwodnicy wraz z nowym mostem, aby nie doszło do żadnej tragicznej w skutkach katastrofy⁴.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej		Krosno Odrzańskie 08.02.2016r.
Komitet Protestacyjny (Komitet Ultraconej Nadziei)		
66-600 Krosno Odrzańskie		
ul. Piastów 10 L		
w Krośnie Odrzańskim		
WPLYNEŁO		
Data: 2016-02-08		
Lp. PRESENT		
Proba: Asysta Krosno		
		Prokuratura Rejonowa w Krośnie Odrzańskim
		66-600 Krosno Odrzańskie
		ul. Piastów 10 L
ZAWIADOMIENIE		
o popełnieniu przestępstwa dokonanych przez urzędników Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Zielonej Górze, polegającego na świadomym i celowym usunięciu tablic informacyjnych przed mostem na rzece Odrze w Krośnie Odrzańskim o treści „ <u>Most nośność 30 ton</u> ”.		
Brak tablic umożliwił wjazd na most pojazdom ciężarowym o masie całkowitej 40 ton (transport zwiłny na autostrady oraz transport międzynarodowy TIR, często przeladowanych do 45 ton). Na moście istnieje ruch dwustronny co powoduje, że wielokrotnie w ciągu każdej doby, w momencie mijania się tirów, następuje obciążenie <u>90 ton</u> = (45 ton + 45 ton). Sytuacja ta skutkuje <u>irry-krośnym przekroczeniem nośności</u> (wytrzymałości dopuszczalnej) mostu i grozi w momencie krytycznym <u>katastrofą budowlaną</u> oraz utratą życia osób przebywających na moście.		
Historyczny most jest użytkowany przez 110 lat z małą 3 letnią przerwą po wojnie kiedy został wysadzony w 1945 roku. Konstrukcja jego jest znacznie osłabiona z powodu:		
<ul style="list-style-type: none"> - naruszenia nitowania, wywołanego przez upadek środkowego przęsła, po wysadzeniu ładunków wybuchowych w 1945 r. - znacznej korozji nitów łączących elementy stalowe kratownicy przez okres 110 lat (beak dostępu do konserwacji ich powierzchni). - zmęczenia materiałów (nitów stalowych) spowodowane regularnym przekraczaniem nośności mostu przez ostatni okres ponad 40 lat intensywnego użytkowania. (Wywołane obciążeniami dynamicznymi). 		
Powyższe czynniki spowodowały, że na dzień dzisiejszy nośność jest niższa od 30 ton przyjętych przez konstruktora mostu.		
W związku z zaniechaniem budowy obwodnicy wraz z mostem dla Krosna Odrzańskiego, czujemy się w obowiązku przewidzieć odpowiedzialności zbiorowej polityków i urzędników, aby chronić nasze rodziny przed utratą życia.		
Za Komitet Protestacyjny: Zdzisław Paduszynski – Przewodniczący Inż. Jerzy Celecki – członek		

II. 3. Zawiadomienie TMZK do Prokuratury Rejonowej w Krośnie Odrzańskim.

⁴ Zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Krośnie Odrzańskim z dnia 8 lutego 2016 roku.

Jak słusznie wskazane zostało w dokumencie, przeprawa w Krośnie Odrzańskim w rzeczywistości nie posiada nawet nośności owych 30 ton, o których informowała stosowna tablica w momencie jego oddania do użytku w 1905 roku. Gdy w ostatnich dniach wojny wojska niemieckie wycofywały się za Odrę, wysadziły most, który w skutek tego był nieczynny przez trzy lata. Już te uszkodzenia znacznie nadwerżyły jego konstrukcję. Tymczasem władze miasta odsuwają w czasie budowę obwodnicy, jednocześnie snując plany rewitalizacji Starówki, co mija się z celem, dopóty, dopóki nie zostanie zrealizowany bezpieczny objazd zabytkowej części miasta. Rozwiązania tego od dawna poszukują zarówno działacze obeznani w temacie, jak i pozostali mieszkańcy miasta⁵.

Koncepcja obywatelska obwodnicy autorstwa inżyniera Jerzego Celeckiego⁶ powstała w kwietniu 2011 roku. Uwzględnia ona rozwój urbanistyczny i gospodarczy miasta, dojazd do strefy przemysłowej Krosna Odrzańskiego, możliwość włączenia do ruchu portu rzecznego na Odrze, a także brak ingerencji w tereny przyrodnicze „Natura 2000”. Najważniejsze w planach budowy obwodnicy jest bezpieczeństwo w ruchu drogowym, ograniczenie do minimum poziomu hałasu i emisji spalin na terenie miasta oraz najkrótsza i najtańsza możliwość przeprawy przez Odrę. Dzięki temu przeniesiona zostałaby droga krajowa, która dziś przebiega przez sam środek Starówki. Krosno Odrzańskie jest miastem powiatowym i nie można dłużej blokować jego rozwoju gospodarczego z powodu przestarzałej infrastruktury drogowej. Budowa objazdu spełniającego normy dla dróg szybkiego ruchu (110 km/h) ułatwi Krosnu płynną integrację gospodarczą z innymi miastami, między innymi z przygranicznym Gubinem oraz Lubuskim. Towarowy port rzeczny przy obwodnicy zachodniej zapewni szybki dowóz i przeładunek węgla brunatnego z planowanej kopalni w Brodach, a także przewóz towarów dla miast Lubsko i Gubin. Obwodnica Dychowa i Bobrowic poprawi współpracę gospodarczą z Lubuskim, a ponadto zapobiegnie kolejnej katastrofie mostu nad elektrownią w Dychowie.

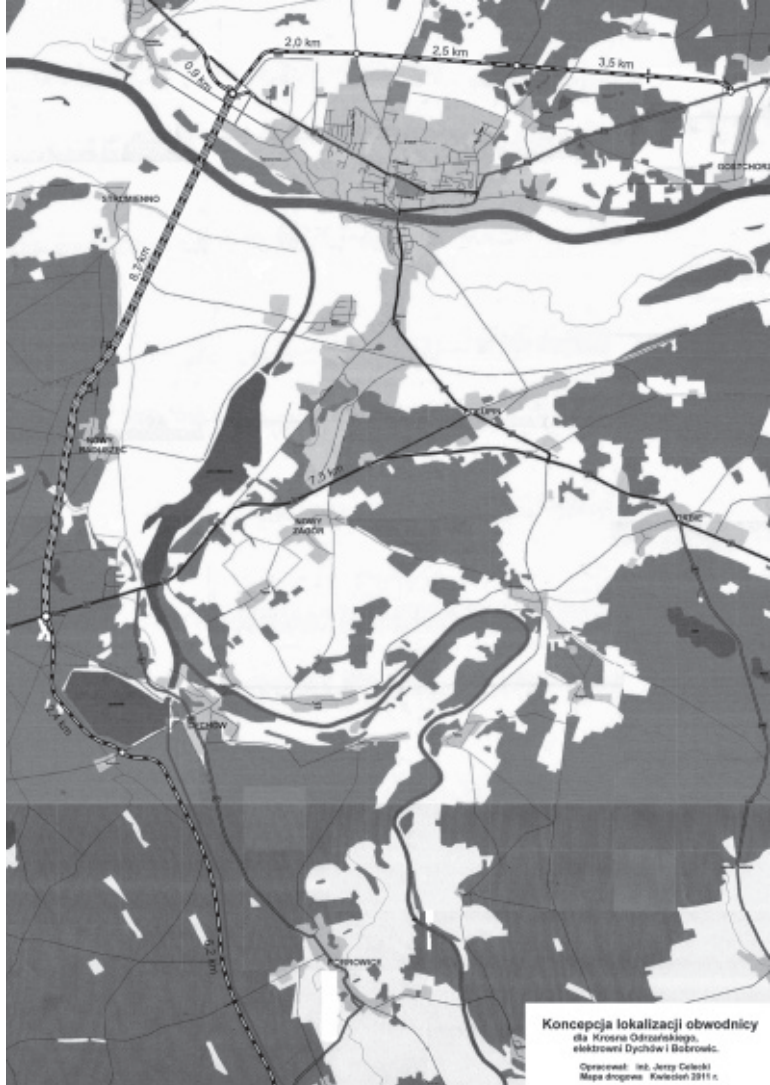
Elementami składowymi ściśle powiązаныmi ze sobą są:

1. Obwodnica zachodnia miasta Krosno Odrzańskie ~ 9,6 km
 2. Obwodnica północna miasta Krosno Odrzańskie ~ 7,7 km
 3. Obwodnica elektrowni wodnej Dychów ~ 2,4 km
 4. Obwodnica Bobrowic ~ 6,2 km
- Razem ~ 26,0 km

⁵ A. Lambryczak, *Ostrożnie z tymi marzeniami o szklanych domach*, „Krosno nad Odrą” 2016, nr 1, s. 2-3; Inicjatywa obywatelska – Krosno Odrzańskie. Starówka, [dostępny online:] http://zalewlubuski.pl/?page_id=2, [dostęp: 20.08.2016].

⁶ Portal społecznościowy autora koncepcji Jerzego Celeckiego oraz wiele informacji na tematy związane z obwodnicą i terenami krośnieńskimi [dostępny online:] www.zalewlubuski.pl.

II. 4. Obywatelski Projekt
Obwodnicy z 2011 roku
opracowany przez członka
TMZK, inżyniera Jerzego
Celeckiego



- ad 1. Odcinki składowe obwodnicy zachodniej ~ 9,6 km,
– Osiecznica – rondo Marcinowice ~ 0,9 km,
– rondo Marcinowice – most na Odrze ~ 0,6 km,
– most na Odrze ~ 0,9 km,
– most na Odrze – wiadukt kolejowy ~ 3,2 km,
– wiadukt kolejowy – rondo Brzózka ~ 4,0 km,
ad 2. Odcinki składowe obwodnicy północnej ~ 7,7 km ,
– rondo Marcinowice – rondo Bielów ~ 2,0 km,
– rondo Bielów – rondo Bytnica ~ 2,5 km,
– rondo Bytnica – rondo Gostchorze ~ 3,2 km,
ad 3. Budowa obwodnicy elektrowni Dychów ~ 2,4 km,
ad 4. Budowa obwodnicy Bobrowic ~ 6,2 km⁷.

⁷ Inicjatywa obywatelska lokalizacji obwodnicy dla miasta Krosno Odrzańskie, elektrowni Dychów oraz Bobrowic, kwiecień 2011 roku.

II. 6. Zorganizowany przez KOBO i TMZK protest przeciwko bezczynności władz w sprawie budowy obwodnicy – 21 marca 2016 roku



II. 7. Wojewoda lubuski Władysław Dajczak odbiera petycję od członków TMZK Pawła Stefańczyka (po lewej) i wiceprezesa TMZK Krzysztofa Pobiedzińskiego (po prawej)



Warto zacytować dwie odpowiedzi lubuskich posłów na apel TMZK:

Popieram w pełni dążenia do budowy obwodnicy Krosna Odrzańskiego. Działam w tej sprawie w Sejmie, wspólnie z innymi z Lubuskiego Zespołu Parlamentarnego. Jestem również w kontakcie z Panem Burmistrzem. 21.03. mam już umówione spotkania. Nie wiem czy blokada jest najlepszym środkiem do celu, ale rozumiem Państwa determinację. Jesteśmy w kontakcie. Proszę mnie informować na bieżąco.

Z wyrazami szacunku,
Paweł Pudłowski
Nowoczesna

Przewodniczący Lubuskiego Zespołu Parlamentarnego

Dziękuję za zaproszenie na organizowaną przez Państwa akcję. Niestety 21.03. będę przebywał na wyjeździe służbowym w Brukseli, jednakże jak zapewne Panu wiadomo od dawna wspieram budowę obwodnicy Krosna Odrzańskiego. Jeszcze jako

Wiceminister Infrastruktury i Rozwoju zabiegałem i udało mi się wywalczyć wpisanie tej inwestycji do Planu Budowy Dróg Krajowych. Niezrozumiałe są dla mnie działania obecnego rządu i wycofanie się z tej ważnej inwestycji. W obecnej pracy parlamentarnej również zabiegam o budowę obwodnicy Krosna Odrzańskiego. Temat ten będzie przedmiotem Posiedzenia Lubuskiego Zespołu Parlamentarnego. W załączeniu przesyłam Panu skan pisma, jakie w przedmiotowej sprawie wystosowałem do Ministra Transportu i Budownictwa.

Z poważaniem
Waldemar Sługocki

18 marca 2016 poseł Jacek Kurzępa z mównicy sejmowej wygłosił oświadczenie w sprawie obwodnicy Krosna Odrzańskiego oraz zaprosił szefostwo Komitetu na spotkanie w tej sprawie do Ministerstwa Infrastruktury w dniu 13 kwietnia 2016 roku⁸.

Zarówno w wojewódzkiej, jak i w lokalnej prasie ukazały się artykuły na temat walki krośnieńskich działaczy o budowę obwodnicy⁹. Informacje ukazały się także w telewizji: w TVP3 oraz krośnieńskich „Wydarzeniach”.

Mając na uwadze wzrastające zainteresowanie koniecznością budowy obwodnicy Krosna Odrzańskiego oraz świadomość powagi sytuacji zarówno po stronie polityków, jak i coraz liczniejszej rzeszy mieszkańców miasta, organizatorzy wierzą, że już wkrótce uda się postawić pierwsze kroki ku do tej kosztownej, jednakże nieodzownej inwestycji. Lokalnym patriotom zależy na dobru i bezpieczeństwie krośnian i na pięknym wyglądzie małej ojczyzny; na tym, by każdy mieszkaniec Krosna mógł oddychać świeżym powietrzem i bez hałasu spacerować po Starówce, w przyszłości w miarę możliwości odbudowywanej. Zajmie to wiele lat, jednak walczą oni o to nie tylko dla siebie, ale także dla przyszłych pokoleń.

⁸ Wystąpienie posła Jacka Kurzępy [dostępny online:] <https://www.youtube.com/watch?v=MO7ngLZIL0s>, [dostęp: 3.11.2016].

⁹ Tomasz Strzemieczny, *Znamy datę blokady mostu*, „Gazeta Tygodniowa”, 4.02.2016, s. 11; *idem*, *W lutym blokad nie będzie*, „Gazeta Tygodniowa”, 18.02.2016, s. 12; *idem*, *Komitety połączyły siły*, „Gazeta Tygodniowa”, 25.02.2016, s. 11; Łukasz Koleśnik, *Wspólnie szykują potężny protest*, „Gazeta Lubuska”, 18.02.2016; s. 6; *idem*, *Protestujący: Czas na wielką akcję*, „Gazeta Lubuska”, 20.02.2016, s. 1.

Anitta Maksymowicz

**Międzynarodowy projekt „In Between?
W poszukiwaniu lokalnych historii na pograniczach
Europy” – odsłona lubuska**

„*In Between?* W poszukiwaniu lokalnych historii na pograniczach Europy” to prowadzony przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność edukacyjno-badawczy projekt skierowany do osób w wieku 18-25 lat. Miał on na celu przybliżenie europejskiej historii XX wieku w mikroskali oraz poznanie narzędzi i metod terenowych badań historycznych i etnograficznych temu poznaniu służących. Uczestnicy projektu – w większości studenci – pochodzili z różnych części Europy: z Ukrainy, Niemiec, Rumunii, Węgier, Wielkiej Brytanii (Anglia, Szkocja), Włoch, Austrii, Belgii, Czech, Szwajcarii, Macedonii, Hiszpanii i z Polski. Zadaniem młodych ludzi były spotkania z mieszkańcami wybranych regionów, rejestrowanie ich wspomnień oraz dokumentowanie ich życia i tożsamości z punktu widzenia tytułowego *Pomiędzy?* (*In Between?*). Projekt odbywał się w roku 2016 w dwóch sesjach. W części wiosennej cztery kilkusobowe grupy uczestników odwiedziły wybrany przez siebie jeden z wielokulturowych regionów: rumuński Siedmiogród z silną węgierską mniejszością, rozciągniętą między Ukrainą a Rumunią Bukowinę, Region Bańskiej Bystrzycy na styku Słowacji i Węgier oraz Ziemię Lubuską, którą zamieszkują w większości pochodzący z różnych stron ludzie przybyli tu dopiero 70 lat temu. Etap jesienny prowadzony był na graniczącym z Polską, Słowacją, Rumunią i Węgrami ukraińskim Zakarpaciu, w austriacko-słoweńskiej Południowej Styrii, w regionie Pecs przy granicy węgiersko-chorwackiej oraz w regionie Liberca, w pobliżu granicy polsko-niemiecko-czeskiej. Zanim uczestnicy rozpoczęli studyjne wizyty brali udział w kilkudniowych szkoleniach przygotowujących ich do prowadzenia wywiadów, zbierania relacji, a także digitalizacji materiałów.

Partnerami projektu w naszym regionie było Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w osobie dr Anitty Maksymowicz oraz Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, reprezentowany przez dr Dorotę Bazuń. Instytucje zostały zaproszone do udziału w tym przedsięwzięciu ze względu na doświadczenie i dorobek, jaki posiadają w prowadzeniu badań nad historią



Il. 1. Wilhelm Skibiński
oprowadza młodzież po Izbie
Bukowińskiej w Ochli,
fot. A. Maksymowicz



Il. 2. Grupa *In Between*
zwiedza zespół klasztorny
w Gościkowie-Paradyżu,
fot. A. Maksymowicz



Il. 3. Uczestnicy projektu
na ewangelickim cmentarzu
w Brójcach,
fot. A. Maksymowicz

i tożsamością Ziemi Lubuskiej oraz procesami przemian (w tym niemal całkowitej wymiany ludności), jakie dokonały się w regionie po 1945 roku.

W lubuskim etapie projektu, który trwał od 3 do 10 kwietnia 2016 roku, wzięło udział sześcioro młodych ludzi z Ukrainy, Niemiec i Polski. Zależało nam, aby jeszcze przed zbieraniem wywiadów członkowie grupy zapoznali się z historią i charakterystyką Ziemi Lubuskiej, by poprzez zabytki poznali jej skomplikowaną tożsamość, materialne i niematerialne dziedzictwo, wielonarodowe oblicze i różnorodność kulturową. Dlatego studenci odbyli najpierw podróż studyjną po regionie. Podczas tego wyjazdu zapoznali się z tradycjami winiarskimi Ziemi Lubuskiej, jej niemiecką przeszłością, dowiedzieli się jak powojenni mieszkańcy obchodzili się i jak obecnie obchodzą z poniemieckim dziedzictwem, poznali dowody trwania polskości w regionie, spotkali się z różnorodnością wyznaniową, której symbolami są zabytki katolickie, poewangelickie i żydowskie, a także ze współczesnymi obiektami, będącymi wyrazem tożsamości obecnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Trasa wiodła zatem m.in. przez winnice w Łazie i Zaborze, szlakiem kościołów drewnianych w Klępsku, Kosieczynie i Chlastawie, przez cmentarze w Nowym Kramsku i w Brójcach, cysterski klasztor w Paradyżu, a nawet do współczesnej figury Chrystusa Króla w Świebodzinie. Uzupełnieniem wyjazdu studyjnego było mające miejsce kilka dni później zwiedzanie Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, gdzie uczestnicy znów mogli ujrzeć zabytki mówiące o wielonarodowej (m.in. niemieckiej, polskiej, żydowskiej) historii regionu.

Zasadniczą część projektu, której celem było zebranie świadectw różnorodności etniczno-kulturowej współczesnej Ziemi Lubuskiej przebiegała w następnych dniach. Program tygodnia był niezwykle intensywny i wiązał się z licznymi spotkaniami i wyjazdami. Podczas wizyt studyjnych uczestnicy zrobili setki zdjęć, zebrali godziny nagrań. Spotykali się i zgromadzili wspomnienia przedstawiciele rozmaitych grup żyjących obecnie na Ziemi Lubuskiej, zarówno tych, którzy przybyli na te ziemie po 1945 roku – polskich Bukowińczyków, Łemków, Ukraińców, Żydów, Romów i Greków, jak i polskich autochtonów. Pomoc w dotarciu do członków poszczególnych społeczności okazali m.in.: Stefania Jawornicka, Andrzej Kirmiel, Andrzej Łuczak, Wilhelm Skibiński, Maria Waligóra i Mieczysław Wojecki. Uczestnicy odbyli spotkania w Ochli, Zielonej Górze, Szprotawie, Zawadzie i Nowej Soli. Rozpoczynali pracę ok. 9.00 rano, a kończyli często po 21.00, gdyż po zebraniu materiałów na bieżąco je ewidencjonowali. Mimo ciągłej presji czasu i naprawdę wielkiego wysiłku, z jakim wiązały się ich zadania, studenci byli bardzo zaangażowani w projekt. Podkreślali, jakim zaskoczeniem była dla nich różnorodność kulturowa województwa lubuskiego. Ich obserwacje pozwoliły „odkryć” dla siebie region, ujrzeć jego złożoność, spotkać ludzi reprezentujących różne religie, narodowości, języki, filozofie życiowe, a także drogi, które przywiodły ich na Ziemię Lubuską.



Il. 4. Przygotowanie sprzętu do archiwizacji,
fot. A. Maksymowicz



Il. 5. Ostatnie korekty przed nagraniem,
fot. A. Maksymowicz



Il. 6. Pamiątkowe zdjęcie świadków historii,
fot. A. Maksymowicz

Efektem wizyt stało się zebranie wywiadów i dokumentów obrazujących z jednej strony bogactwo kulturowe regionu Ziemi Lubuskiej, z drugiej – poprzez skomplikowane indywidualne życiorysy – przemiany „wielkiej historii”, historii Europy XX wieku. Młodzi ludzie doceniali fakt, że mogli choć pobieżnie zatopić się w mikroświaty społeczności żyjących *in between – pomiędzy*: w głównym, ogólnopolskim nurcie, a jednocześnie kultywujących pamięć i tradycje swoich dawnych małych ojczyzn, swoich korzeni. Doświadczenie to z pewnością przyczyniło się do tego, iż zdobyli nową wiedzę, ale stali się także bardziej świadomi różnic i wrażliwi na odmienność i różnorodność, która jest bogactwem każdego z omawianych regionów i Europy w ogóle. W próbie odpowiedzi na pytanie, co oznacza życie *in between – pomiędzy*, pomogli uczestnikom mieszkańcy Ziemi Lubuskiej, którzy utwierdzili ich w przekonaniu, że osobiste doświadczenia pozwalają lepiej zrozumieć świat *innych*, że konflikt nie jest w takich przypadkach nieunikniony, że najważniejsza jest z jednej strony lojalność wobec wyznawanych przez siebie wartości, a z drugiej – szacunek dla odmienności.

Choć podsumowanie całości przedsięwzięcia odbędzie się w grudniu 2016 roku, już we wrześniu zostało ono docenione przez Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej zdobywając tytuł Najlepszego projektu współpracy transgranicznej w kategorii Dziedzictwo.

Uczestnictwo w projekcie było niezwykle pouczające dla studentów z różnych krajów Europy, stanowiło też cenne doświadczenie i radość świadków historii, którzy – niekiedy z niedowierzaniem – odkrywali, że ich indywidualne, osobiste doświadczenia mają znaczenie dla innych i są bezpośrednią częścią „wielkiej” historii. Z kolei dla organizatorów lubuskiego etapu projekt był istotnym ogniwem w procesie odkrywania i dokumentowania różnorodności tożsamościowej oraz bogactwa dziedzictwa kulturowego Ziemi Lubuskiej.

Zygmunt Marcinkowski

Secesyjna architektura Drezdenka

Kiedy przemierzamy ulice naszego miasta, zazwyczaj nie zadzieramy głowy ku górze. Patrzymy albo pod nogi, albo co najwyżej na wystawy sklepowe. Nie rozglądamy się po fasadach domów, między którymi idziemy, nie przystajemy, by wpatrzeć się w perspektywę ulicy, by podziwiać konstrukcję budynków oraz zastanawiać się nad ich formą czy też funkcją. A szkoda. Mieszkającym w jednakowych stereotypowych blokach, w wygładzie których nie ma nic godnego uwagi, nie przyjdzie do głowy, żeby przyjrzeć się temu, co budowano dawniej – kilkanaście czy kilkadziesiąt lat wstecz. W dzisiejszym tempie życia, ograniczonego zazwyczaj do przebywania we własnym mieszkaniu, chodzenia do pracy lub na zakupy, niekiedy zdarza się nam pójść na spacer. Spacer, w trakcie którego chcemy to nasze miasto pokazać komuś, kto przyjechał do nas z innej miejscowości. Dopiero wówczas sami sobie zdajemy sprawę z tego, że nasze miasto nie jest brzydkie, że architektonicznie „ma coś w sobie”, że znajdują się w nim liczne zabytki, które nie poddały się jeszcze spalynom, smogowi, oparom i wszelkim innym zatruciom, jakimi raczy je miejskie powietrze. To piękno, które ucieka nam w codziennej gonitwie, ukazuje swoją malowniczość wzdłuż wielu ulic, przy których znajdziemy drezdeneckie kamieniczki zaskakujące urodą swoich ciekawych fasad zdobionych wykuszami, balkonami, gipsowymi sztukateriami, o jakże pięknych secesyjnych ornamentach, rzeźbiarsko opracowanych portalach i obramieniach okien. Przebłyśki urody możemy dostrzec także w ciemnych, niekiedy ciasnych i odrapanych czynszówkach, w których zaskakują fantazyjne drewniane schody, metalowe poręcze czy też artystycznie zmatowione szyby. Mimo że wiele domów już ma swoją „młodość” za sobą, zadziwiają one pięknem, a także i rozmachem dawnego budownictwa czynszowego. Te domy wymagają, podobnie jak człowiek, czyjegoś ciepła, czyjejś uwagi, zainteresowania i akceptacji, żeby zajaśniały pełnią swego dawnego blasku.

Specyficzny charakter i atmosferę dzisiejszego Drezdenka tworzy jego architektura pochodząca z przełomu XIX i XX wieku. Zabudowa z tego okresu stanowi znaczny procent budynków w mieście. Miała ona wpływ na proces

przekształcenia Drezdenka w nowoczesną miejscowość. Głównie w 1. połowie XX wieku dominująca tu zabudowa parterowych lub piętrowych domów przykrytych wysokimi dachami, zamieniona została na nowe, bardziej okazałe kamienice czynszowe. Wtedy też powstały poza strefą śródmiejską pierwsze w mieście budynki willowe. Nie zabrakło nowych obiektów użyteczności publicznej, takich jak gmach poczty, stacji kolejowej, szpitala czy kina. Zbudowano je, ponieważ wzrastała liczba osiedlającej się w Dreźnie ludności napływowej, w tym robotników. Poza tym wznoszono głównie kamienice i wille, wzorując się na nowych tendencjach panujących w architekturze, przede wszystkim niemieckiej, ale i europejskiej.

W Dreźnie można spotkać wiele ciekawych relikwów tak zwanej małej architektury, w tym głównie secesyjnej. Secesją nazywamy awangardowy ruch artystyczny w latach 1895-1905, koncentrujący się wokół problemów architektury wnętrz i sztuki użytkowej. Styl ten posługiwał się głównie linią falistą o niespokojnym rytmie i płaską, wyraźnie okantowaną płaszczyzną. Najczęściej używane były linie wijące się, wiotkie lub pełne żywiołowej witalności – łodygi kwiatów, korony i liście kwiatów oraz drzew, a także widziane jako uproszczony, płaski rysunek skrzydła motyli, pióra pawie i strusie, łuski ryb, włosy, dmuchawce, fale na wodzie, smugi dymu. Te motywy, wystylizowane, sprowadzone do dwu wymiarów, stanowiły podstawowy repertuar wspomnianej ornamentyki. W oszczędzonym przez wojnę Dreźnie zachowało się stosunkowo dużo budowli secesyjnych, przeważnie kamienic czynszowych. Nie jest to, co prawda, secesja wysokiej klasy, lecz mimo to ciekawa, na jednych budynkach ozdobna, bogatsza, na innych nieco skromniejsza i uboższa. Większość tych obiektów znajduje się w centrum miasta: przy ulicach Kościuszki, Poniatowskiego oraz Warszawskiej, nadając swoim zdobnictwem niepowtarzalny charakter Drezdenka oraz jego bogatej, nawarstwiającej się przez kilka wieków, ciekawej architektury. Wiele różnorodnych detali wykonanych w metalu, drewnie czy też szkłe zdobi bramy, balkony, poręcze oraz schody budynków stojących w różnych częściach naszego miasta. Swoimi rozmiarami i bogactwem wzorów imponują dwie kamieniczki usytuowane przy ulicy Kościuszki pod numerami 36 i 38, wybudowane w 1902 roku.

Są to budynki szczególnie wystawne, o fasadach symetrycznych, bogatych w linie krzywe, ozdobionych płasko rzeźbionymi w stiuku ornamentami w postaci naturalistycznie wykonanych liści kasztanowca, pokrywających po obu stronach szerokie okna dolnej kondygnacji. Konstrukcje okienne posiadają urozmaicone wykroje, jedne mają kształt prostokątny, inne zaś zakończone są łukiem półkolistym lub spłaszczonym. Po obu stronach budynku nad oknami oplecione są rozchylające się olbrzymie liście kasztanowca z pięknymi gronami kwiatów. Motyw liści jest gęsty, trudno je od siebie oddzielić. Na dekorację rzeźbiarską składa się ponadto relief głowy kobiety umieszczony nad oknem. Elewacje tych pięknych obiektów zostały zaprojektowane tak, że tworzą jedną całość.

Il. 1. Kamienice nr 36 i 38
przy ul. Kościuszki



Wznoszącemu się wysoko nad budowlą dachowi nadano formę trapezu, posiada on zwieńczone gzymsy, głównie w kształcie łuku. Należy nadmienić, że w omawianych budynkach pozycje okien zostały starannie przemyślane. Dzięki wszystkim wspomnianym elementom elewacje tych secesyjnych kamienic są urozmaicone i malowniczo wkomponowane w ulice śródmieścia. Całość psuje plomba budynku zbudowana w latach 70. dalece odbiegająca swym wyglądem od sąsiadujących obiektów.

Przepiękną fasadą szczyłą się także kamieniczki przy ulicy Poniatowskiego, wybudowane w 1895 roku. Szczyt ich naroży ozdobiony został bogatą dekoracją oraz charakterystycznymi dla secesji detalami: reliefem z dwoma ptakami i wizerunkiem słońca umieszczonym na samym środku budynku. Kamieniczki uderzają pięknem symetrycznego ujęcia dwu ozdobionych kratką wieżyczek, a także misternie wykonanych okien o łukowych kształtach. Po zakończeniu II wojny światowej i wyzwoleniu Drezdenka, na parterze budynku znajdował się sklep mięsny, obecnie zaś funkcjonuje tam cukiernia wabiąca przechodniów słodkościami wystawionymi w przepięknych dużych pełnych harmonii oknach. Drzwi do lokalu są bogato zdobione płytkami ceramicznymi oraz matowym szkłem. Te pełne nostalgii budowle nadają pewnego subtelnego, zmysłowego czaru zarówno samej ulicy, jak i tej części miasta.

Niezwykle piękną kamieniczkę – siedzibę Urzędu Miasta i Gminy – napotkać można przechodząc ulicą Warszawską.



Il. 2. Siedziba Urzędu Miasta i Gminy,
przy ul. Warszawskiej 1

Jest to przykład najbardziej subtelnej, lekkiej i koronkowej secesji, a także budynku udanego kompozycyjnie, zdobionego ornamentyką krzywoliniowo-roślinną. Duże okna są wyrazistym elementem fasady budynku, w którego górnej części znajduje się sala posiedzeń drezdeneckiego Urzędu. Frontalna część również zachwyca wyszukaną ornamentyką roślinną, pełną elegancji i wdzięku, otaczającą półokrągłe okna aż po sam szczyt zwieńczeń gzymsowych dachu.

Wart obejrzenia jest budynek biura dawnego zakładu „Elektrometu”, wybudowany w 1895 roku. Posiada on ciekawe szczyty zwieńczające dach o symetrycznych ujęciach wieżyczek przedzielonych betonowymi pucharami. Na dekorację rzeźbiarską składa się ponadto relief z głową lwa oraz płaskie filary. Nieco skromniejsze pod względem artystycznym fasady kamienic spotykamy przy ulicy Marszałkowskiej nr 25, I Brygady nr 2-10 i 11 czy na Starym Rynku nr 5. Na budynkach tych widnieją drobne ornamenty skupione w określonych miejscach i przeciwstawione wielkim pustym powierzchniom – bardzo przyciągające uwagę. Niektóre obiekty posiadają bryłę nieregularną i wysoce zróżnicowaną, oblicowaną częściowo cegłą oraz zwieńczoną dachem o łamanych liniach. W elewacjach często miesza się ze sobą cegła, kamień i masy ceramiczne.

Siedziba Domu Środowiskowego pełna jest wyszukanej elegancji i wdzięku. Całość tworzy asymetryczną bryłę o płaskim dachu z nieregularnym rozmieszczeniem okien różnej wielkości i kształtów. Uroku gmachowi dodaje żelazna barierka umieszczona na dachu, jak również żelazne kraty ogrodzenia.

Drezdenecką secesję cechuje upodobanie do figur i brył geometrycznych – prostokąta, kwadratu czy też koła. Ujęcie roślinnych detali na budynkach jest naturalistyczne, pełne harmonii i gracji. Cechuje ją także posługiwanie się linią falistą o niespokojnym rytmie. Bogata ornamentyka wskazuje na upodobanie do asymetrii, niezwykłych proporcji w tym, co pionowe, smukłe, lekkie i przejrzyste. Stare kamieniczki o secesyjnych elementach, niektóre już mocno zniszczone, wymagają natychmiastowego remontu. W pewnych domach bezpowrotnie zdewastowane zostały secesyjne bramy, drzwi, metalowe barierki przed witrynami sklepów czy też matowane okna o ornamentach roślinnych. Gina ozdoby, które tworzyły niepowtarzalny charakter secesyjnego Drezdenka. W niektórych budynkach odpadają całe płyty tynku i ciekawej niepowtarzalnej sztukaterii. Tych domów na razie nikt nie zabezpiecza. Dewastacja widoczna jest na nieomal wszystkich ulicach miasta, szczególnie jednak w jego starej części, gdzie większość budynków posiada zabudowę z pruskiego muru. Czy nie warto zatroszczyć się o to, co pozostało z architektury, tak, aby nie zaginęły bezpowrotnie secesyjne elementy w tak znacznej ilości zdobiące nasze miasto? Czy nie warto dokonać należytej korekty dotyczącej tego, co burzyć, a co konserwować oraz rewaloryzować, pomimo tego, że wiele przez minione lata uległo zniszczeniu. Piękna tradycja bowiem zobowiązuje. Wszystkim nam powinno zależeć na zabytkach, trzeba apelować do tych, którym drogie jest nasze miasto, aby pomogli w ratowaniu starych detali secesyjnej architektury drezdeneckich zabudowań. Zainteresowanie szerokiej rzeszy ludzi pozwoli zachować je dla potomnych. Tę uwagę skierujemy nie tylko do turystów czy też przyjezdnych, ale również do nas samych – mieszkańców Drezdenka. Tych, którzy tu żyją na co dzień. Tych, którzy chodzą ulicami nie zadzierając głów, patrzą albo pod nogi, albo co najwyżej na wystawy sklepowe, zachęcamy do spaceru. Jakże odmienne miasto możemy wówczas ujrzeć. A co za widoki! Jak już wspomniałem, te domy wymagają, podobnie jak człowiek, czyjegoś ciepła, czyjejś uwagi, zainteresowania, żeby zajaśnieć pełnią urody.

Bibliografia:

- L. Mannini, *Historia sztuki*, tom 8, Wrocław 2012.
- D. Watkin, *Wiek XIX i secesja*, Warszawa 2007.
- Drezdenecka secesja*, „Kwartalnik Drezdenecki” 1997, nr 10/11.

Antoni Worobiec

Formowanie się społeczności polskiej na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku na przykładzie wsi Kosieczyn¹

Wieś Kosieczyn – obecnie w gminie Zbąszynek, dawniej przez ponad sześćset lat leżała na zachodniej rubieży Wielkopolski. Granica II Rzeczypospolitej po 1919 roku biegła po zachodnich stokach Obniżenia Obrzańkiego, w odległości ok. trzech kilometrów na wschód od Kosieczyna. Niemiecki mieszkaniec wsi dr H. Rothe w publikacji z 1970 roku (*Erinnerung an das Dorf Kuschten*) szacuje, że pod koniec 1944 roku we wsi żyło około 1200 osób, w tej liczbie kilkadziesiąt rodzin z dużych aglomeracji brandenburskich, nękanych ciągłymi nalotami aliantów.

W styczniu 1945 roku nastąpiły duże zmiany demograficzne. Z początkiem miesiąca starsze roczniki mężczyzn oraz młodzież przedpoborową wcielono do IV kompanii Volkssturmu – terenowej obrony, którą obsadzono stanowiska bojowe w rejonie Trzciela. Nikt z nich nie powrócił do rodzinnej wsi. W późniejszych dniach stycznia, od 24 do 28, ludność niemiecka w wielkiej trwodze przed zemstą Rosjan opuszczała wieś w popłochu wraz z tysiącami uciekinierów z całego Warthegau. Była to „wielka ucieczka” lub „Die Flucht”, jak nazwała tę tragedię uciekających przed brutalnością sowieckich żołnierzy Tatiana Gräfin Dönhoff w filmie pod takim tytułem².

Wedle oceny Feliksa Cichorskiego, polskiego robotnika przymusowego w gospodarstwie rolnym w Kosieczynie, który tę ucieczkę widział, ba – pomagał swoim pracodawcom w jej organizacji – w niedzielę 28 stycznia 1945 roku w Kosieczynie pozostało zaledwie 250 osób, głównie ludzi starych, samotnych, którzy nie mieli możliwości szybkiej ucieczki; wśród nich około 10 rodzin, które poczuwały się do polskiego pochodzenia oraz 35 mężczyzn i 25 kobiet polskich – przymusowych robotników rolnych. Cała ta grupa ludności podlegała sowieckiemu komendantowi wojennemu i przed nim odpowiadała za całość mienia pozostawionego przez Niemców, za stan bydła, koni, maszyn i urządzeń rolnych.

¹ Opracowała Anitta Maksymowicz na podstawie rękopisu z 2001 roku ze zb. własnych.

² Do filmu powstała również książka: Tatiana Gräfin Dönhoff, *Die Flucht*, Berlin 2007.

W marcu i kwietniu 1945 roku przybywało do wsi coraz więcej Polaków z pobliskich wsi i miasteczek Wielkopolski, chcących osiedlić się tu na stałe. Byli też i tacy przybysze, którzy rejestrowali się u referenta osadnictwa Starostwa Pogranicza, otrzymywali przydział gospodarstwa, wywieszali kartkę na wrotach „Tu mieszka Polak”, po rozejrzeniu się w zasobach przydzielonego lub sąsiedniego gospodarstwa, cichaczem, nocą wywozili co cenniejsze meble, maszyny, sprzęt, zboże, nawet krowy i uciekali z tym dobytkiem w swoje strony.

16 kwietnia na rampę kolejową w Nowym Zbąszyniu [obecnie Zbąszynek – przyp. red.] przyjechał pierwszy w dziejach pogranicza transport z Polakami wysiedlonymi z dawnego województwa tarnopolskiego – z polskich wsi powiatu zborowskiego i podhajeckiego. Łącznie 90 rodzin. Wszystkich rozparcelowano po wsiach ówczesnej gminy Nowy Zbąszyń, głównie w Kręcku, Kosieczynie i Chlastawie. Wraz z przesiedleńcami podhajeckimi przyjechał ich opiekun duchowy – ksiądz Jan Pipusz. Był to pierwszy polski kapłan w rzymskokatolickiej parafii w Kosieczynie.

Kolejne transporty, po 20 kwietnia 1945 roku, przywiozły kilkanaście rodzin z Nowogródka i z Wołynia. W transportach przyjechały dwie nauczycielki, które z początkiem czerwca uruchomiły pierwszą polską szkołę w Kosieczynie. Następne transporty przybyły z okolic Lwowa, Stanisławowa i Wilna. Do końca czerwca 1945 roku wieś zaludniła się do granic jej możliwości osiedleńczych. W każdym większym gospodarstwie rolnym osadzono po dwie rodziny. Dobrze było, gdy obie pochodziły z tych samych stron.

W życiu społecznym wsi widocznym stawał się stary regionalny podział i dość widoczny antagonizm pomiędzy tymi „zza Buga”, a tymi którzy „z centralnej Polski”. Ci ze Wschodu, spod okupacji sowieckiej, uważali się za ważniejszych – zostali bowiem wypędzeni ze swoich rodzinnych stron, uznawali się za „prawdziwych” mieszkańców tzw. Ziemi Odzyskanych, za te ziemie walczyli i ginęli niemal wszyscy dorośli, którzy w połowie 1945 roku nie zostali jeszcze zdemobilizowani, niektórzy zupełnie niezorientowani, gdzie znajdują się ich rodziny. Inni mieszkańcy wsi – pochodzący z centralnych i zachodnich regionów kraju – nie byli wypędzani, przyjechali tu dobrowolnie, dla wielu ziemie te stawały się ich życiową szansą na poprawę swego losu...

Latem 1945 roku na ulicach wielu miast, miasteczek i wsi Ziemi Zachodnich pojawiły się ogłoszenia kierowane do Niemców, którzy nie uciekli w styczniu tego roku. Był to *Sonderbefehl für die deutsche Bevölkerung* podpisany zazwyczaj przez nieznanego bliżej *Abschnittskommandanta*. Pierwsze zdania owego specjalnego rozkazu głosiły, iż zgodnie z postanowieniem Rządu Polskiego dnia (tu podano datę i godzinę) nastąpi przesiedlenie Niemców. Tak brzmiał pierwszy punkt rozkazu. W drugim poinformowano, że niemiecka ludność zostanie przesiedlona na zachód od Nysy Łużyckiej i Odry. Dalsze punkty rozkazu specjalnego informowały, ile bagażu osobistego może zabrać ze sobą każdy przesiedlany, że niedozwolone są jakiegokolwiek środki

lokomocji, że cały inwentarz żywy lub martwy pozostaje w niezniszczonym stanie, jako własność polskiego rządu. O określonej godzinie wszyscy obywatele III Rzeszy stawili się z ręcznym bagażem w wyznaczonym sektorze zbiórki.

Pierwszy exodus kosieczyńskich Niemców i autochtonów nie trwał długo, do przystanku osobowego Kręcko. Towarowe wagony dowiozły ich do Świebodzina, do hal fabrycznych niemieckich zakładów lotniczych Focke-Wulff. Tu odbyła się pierwsza selekcja. Aby uniknąć dalszego losu przesiedleńczego należało okazać dokument potwierdzający polskość pochodzenia. Po kilku dniach spędzonych w Świebodzinie do Kosieczyna powróciła grupa mieszkańców, legitymujących się polskimi korzeniami.

Po jesiennym powrocie zdemobilizowanych mężczyzn, sytuację demograficzną wsi uznać można było za ustabilizowaną. Liczba rodzin pod koniec października 1945 roku sięgała 165. Przeprowadzony z początkiem listopada szacunek dla celów szkolnych wykazał, że

- 1) rodzin przesiedlonych z Kresów II Rzeczypospolitej mieszkało we wsi 92, w tym
 - z woj. tarnopolskiego – 50
 - z woj. wileńskiego – 12
 - z woj. nowogródzkiego – 9
 - z woj. stanisławowskiego – 8
 - z woj. wołyńskiego – 8
 - z woj. lwowskiego – 5
- 2) przesiedleńców z centralnych i zachodnich województw razem 61 rodzin, z czego
 - z woj. poznańskiego 51 rodzin
- 3) autochtonów, czyli mieszkańców Kosieczyna sprzed 1945 roku – 10 rodzin
- 4) nieokreślonego pochodzenia – 2 rodziny

Wraz ze stabilizacją osiedleńczą i ustaniem powojennej migracji ludności postępowała aktywizacja życia gospodarczego. Ważnym czynnikiem było podłączenie poszczególnych zagród do sieci przesyłowej energii elektrycznej na przełomie 1945 i 1946 roku. Dzięki temu uruchomiony został młyn gospodarczy, dwie kuźnie, zakłady stolarskie, piekarnia, ponadto kilka placówek handlu oraz dwie restauracje (!). We wsi pracowało kilku krawców, szewców oraz fryzjer. Od 1 września 1945 roku w szkole powszechnej (taka była oficjalna nazwa) trzech nauczycieli realizowało program pięcioletniego nauczania. Pod koniec 1945 roku sołtys wsi z dumą ogłosił, że we wsi mieszka 960 osób, a więc tyle samo, co w 1939 roku.

Po 56 latach polskiej administracji, powszechny spis ludności zanotował na dzień 31 grudnia 2001 roku tylko 911 mieszkańców. Kosieczyn w pierwszych powojennych latach wykazywał wysoki przyrost naturalny. Widać to było na przykładzie wzrostu liczby objętych obowiązkiem szkolnym. W latach

70. liczba dzieci w wieku szkolnym obniżyła się, postępował również „ruch wędrowny” – zjawisko notowane jako wymeldowanie na stałe z Kosieczyna. Skutkiem ucieczki do miasta było powstanie kolonii kosieczyńskich rodzin w Zielonej Górze. W latach 1965-1975 znalazło tam pracę, otrzymało mieszkanie i osiedliło się 25 rodzin kosieczynian.

Ostatni spis wykazał poważne podniesienie się poziomu wykształcenia i na ogólną liczbę 61 rolników dwóch legitymowało się wykształceniem wyższym, dziesięciu miało średnie wykształcenie rolnicze, wykształcenie zawodowe – 28 osób, a podstawowe jedynie trzy. Postęp w dziedzinie wykształcenia w porównaniu z rokiem 1945, kiedy na wieczornym kursie dla analfabetów zarejestrowano 22 osoby, był zatem ogromny.

Znaczący postęp zanotowano również w strukturze zatrudnienia. Na ogólną liczbę 911 mieszkańców wsi, wyłącznie na indywidualnym gospodarstwie rolnym pracowały 42 osoby, co stanowiło 4,5% mieszkańców, 58 osób pracowało w gospodarstwach rolnych i jednocześnie poza nim, a 91 osób (tzw. dodatkowych rolników) – pracowało w rolnictwie i jednocześnie posiadało niezarobkowe źródła dochodu.

Z danych spisu ludności z 2001 roku wynika, że największą grupę zawodową – 254 osoby – tworzą mieszkańcy pracujący w usługach, przemyśle, komunikacji i handlu. Dopelnieniem obrazu zatrudnienia mieszkańców wsi, którzy w latach formowania się społeczności wiejskiej po roku 1945 w 95% byli zatrudnieni tylko w rolnictwie, jest obecnie duża grupa emerytów i rencistów. W Kosieczynie zarejestrowano 359 osób o tym statusie, tj. 39,4% ogółu mieszkańców.

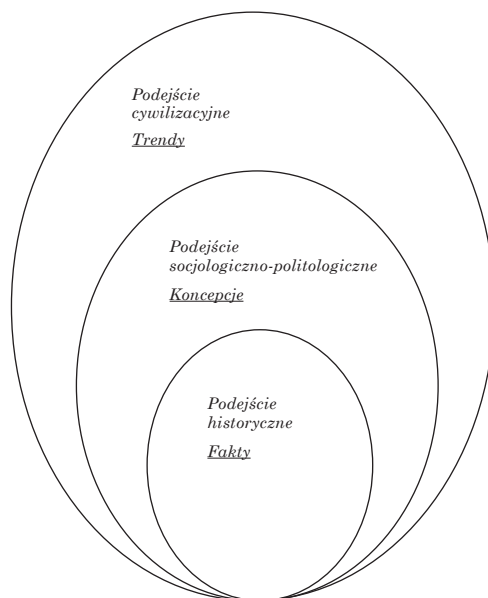
Wiesław Hładkiewicz
Adam Ruszczyński

Środkowe Nadodrze w epoce kamienia

Metodologiczne aspekty analizy

W artykule zastosowaliśmy podejście historyczno-politologiczne, czyli interdyscyplinarne. W rezultacie zamierzaliśmy przedstawić „lekcję” z wielkiej historii (*Big History*¹). Dotyczy ona dziejów środkowego Nadodrza w Europie w okresie od 12-8 tys. p.n.e do (umownie) 1700 r. p.n.e.

To podejście można ująć w następujący sposób:



Il. 1. Podejście metodologiczne w analizie.
Oprac. własne

¹ *Big History* – dyscyplina, która bada długie okresy historyczne od Wielkiego Wybuchu do współczesności, uwzględniając wielodyscyplinarne podejście, łączące nauki ścisłe z humanistycznymi.

Materiał źródłowy, który pozostaje w zasięgu archeologów, można podzielić na dwa rodzaje. Są to źródła nieruchome oraz źródła ruchome. Do pierwszej kategorii zalicza się grodziska, kurhany i kopce ziemne oraz ślady konstrukcji kamiennych. Są one niekiedy widoczne na powierzchni ziemi². Znacznie powszechniejsze są obiekty nieruchome ukryte w glebie i wydobywane przez archeologów podczas robót ziemnych (np. przy budowie dróg i autostrad) lub systematycznych badań wykopaliskowych. Są to pozostałości budowli w postaci jam wykopaliskowych, słupów, groby wkopywane w ziemię, ślady działalności produkcyjnej – piece, pracownie, kopalnie. Źródła nieruchome można także podzielić na obiekty osadnicze i grobowce. Pierwsze to jaskinie i nawisy skalne, relikty osad złożonych z jam wykopywanych pod budowlę typu ziemiankowego lub półziemiankowego oraz osady wraz z jarami zasobowymi, odpadowymi i spichlerzami; fragmenty fortyfikacji w postaci wałów ziemnych, drewnianych, kamiennych czy pozostałości fos i murów. Do drugiej grupy należą groby szkieletowe i ciałopalne, groby płaskie i kurhanowe oraz pochówki z obstawami kamiennymi. Wymienione obiekty pozwalają archeologom odtworzyć formy budownictwa i surowce budowlane. Dostarczają także cennych danych do rekonstrukcji form gospodarki, ustroju społecznego i politycznego, sztuki wojennej, handlu oraz innych dziedzin życia codziennego społeczeństw w odległej przeszłości.

Pod względem funkcji zabytki archeologiczne dzielimy na: narzędzia pracy, sprzęt domowy i gospodarski; szczątki pożywienia; naczynia gliniane, drewniane, metalowe i inne; broń; części ubioru; ozdoby i przedmioty zbytku; środki komunikacji; relikty kultu. Specjalną grupą znalezisk zwartych są skarby, nie stanowią one jednak ani inwentarzędów grobów, ani obiektów osadniczych. Są to nagromadzenia przedmiotów przedstawiających dużą wartość dla ich posiadacza.

Periodyzacja kultur na Środkowym Nadodrzu

1. Epoka kamienia

a. Paleolit

- kultura hamburska
- kultura ahrensberska
- kultura świderska

b. Mezolit

- kultura komornicka
- kultura Duvensee
- kultura janisławicka
- kultura chojnicko-pieńkowska

c. Neolit

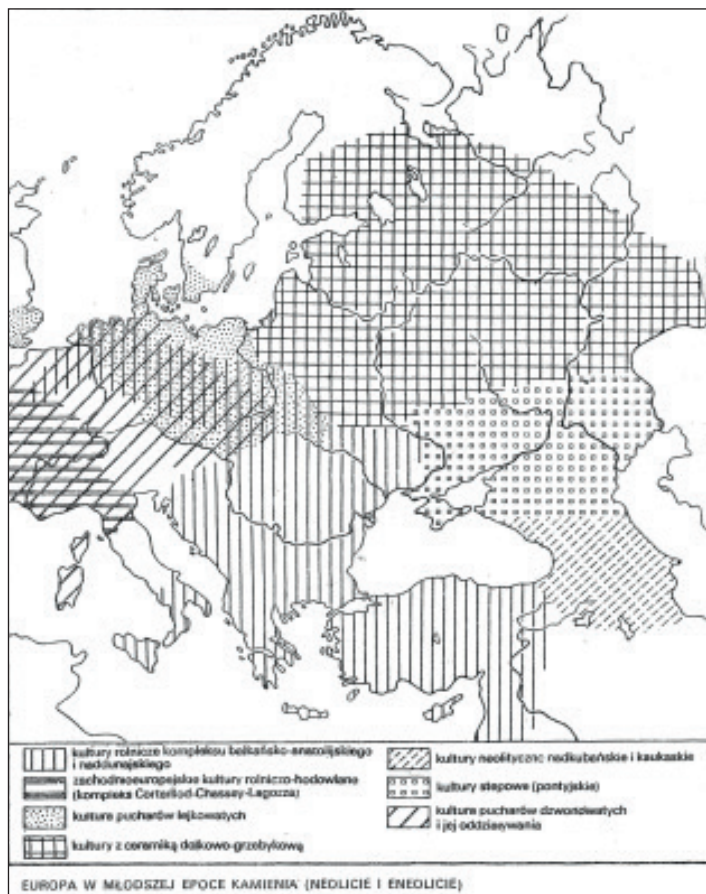
- kultura ceramiki wstęgowej – rytej, styl szarecki

² Szerzej o tym: K. Godłowski, J.K. Kozłowski, *Historia starożytna ziem polskich*, Warszawa 1985, s. 5-19.

- kultura ceramiki wstęgowej– kłutej
 - kultura lendzielska
- d. Eneolit
- kultura pucharów lejkowatych
 - kultura amfor kulistych
 - kultura ceramiki sznurowej
2. Epoka brązu
- kultura unietycka
 - kultura mogiłowa
 - kultura łużycka
3. Epoka żelaza
- kultura jastorfska
 - kultura przeworska
 - kultura wielbarska
 - kultura luboszycka

II.2. Europa w młodszej epoce kamienia (neolicie i eneolicie)

Źródło: K. Godłowski, J.K. Kozłowski, *Historia starożytna ziem polskich*, Warszawa 1985, s. 42.



Obszar, który obecnie nazywamy Środkowym Nadodrzem, od kilkunastu tysięcy lat bywał dla niezliczonych grup ludzi „ziemią obiecaną”, terenem przechodnim lub miejscem ostatecznej podróży. Nasza współczesna mała ojczyzna już w pradziejach była punktem krzyżowania się wpływów kulturowych oraz orężnej konfrontacji ludzi przybywających tu z północnej Afryki, Azji Mniejszej, stepów obecnej Rosji i Ukrainy, południowej i zachodniej Europy, a także ze Skandynawii. W ten sposób tereny, na których dziś mieszkamy brały udział w wymianie różnorodnych zbiorowości ludzkich oraz idei. Żyły tu ludy, które ukształtowały współczesną Europę: Celtowie, Skandynawowie, Słowianie.

Łowcy reniferów

Ludność Europy zaliczana przez archeologów do kompleksu kultur magdaleńskich (rozwijających się w okresie pomiędzy 15-8 tys. lat p.n.e.) żyła w kilku strefach klimatycznych. Południe kontynentu było wolne od lodu, a bytujące tam grupy ludzi zasiedlały ówczesne wieczne zielone lasy, obejmujące niemal cały Półwysep Iberyjski, Półwysep Apeniński (z wyjątkiem jego północnej części), wybrzeże Adriatyku i dzisiejszą Grecję. Gromady te z wolna zwiększały swoją liczebność poprzez przyrost naturalny i migracje, m.in. z Afryki. W Europie dominowali przedstawiciele białej rasy, reprezentowani przez kilka typów antropologicznych. Jednak nie tylko oni stanowili ludność naszego kontynentu³.

Na północy Europy panowały surowe warunki klimatyczne związane z obecnością lodowca. Czoło cofającego się około 15 tys. lat temu lądolodu fenoskandynawskiego przesunęło się poza północne wybrzeże Bałtyku. Obszar Nizy Zachodnioeuropejskiego stał się znów dostępny dla osadnictwa ludzi, posługujących się przeważnie narzędziami kamiennymi. Podstawą gospodarki było wówczas zbieractwo i myślistwo.

Pionierskiej kolonizacji obszaru położonego pomiędzy Wyspami Brytyjskimi a zachodnią Polską dokonali ludzie, którzy tworzyli kulturę określoną przez archeologów mianem hamburskiej. Nawiązywała ona technologicznie do kultur magdaleńskich, miała jednak swój element specyficzny w postaci ostrzy, grotów strzał, harpunów i oszczepów z wyraźnymi zadziorami. Ożywiony ruch grup łowców reniferów był spowodowany ociepleniem klimatu w Europie (interglacjał Bolling), który miał miejsce 13-12 tys. lat temu. Ludzie przybywali na dzisiejsze ziemie polskie z zachodu, ze wschodu, a także z południa – od strony Czech i Moraw. Aktywność łowiecka trwała cały rok. Przedstawiciele kultury hamburskiej zatrzymali się na dłużej w dzisiejszych

³ W jaskini Grimaldi w pobliżu Ventimiglia we Włoszech odnaleziono szkielety należące do ludzi reprezentujących pewne cechy negroidalne. Podobne znalezisko, pochodzące z Kostionek nad Donem, również wskazuje na pobyt ludności reprezentującej rasę o czarnym kolorze skóry. Ślady ludzi, którzy migrowali z Afryki znaleziono w Anglii, w warunkach wykopalisk z młodszej epoki kamienia i epoki brązu.

Linach, Wojnowie, Smolnie Wielkim i Pomorsku. Posługiwali się narzędziami krzemiennymi charakterystycznymi dla młodszej odmiany kultury hamburskiej – zwanej ahrensburką⁴. Jednym z najbogatszych zespołów „hamburskich” w całym zasięgu tej kultury i zarazem największym w Polsce jest zespół w Siedlnicy koło Wschowy (pięć stanowisk)⁵. Pozostałości tej kultury odkryto także w Olbrachcicach⁶.

Kolejne ocieplenie klimatu, dokonujące się w Europie około 12-11 tys. lat temu (tzw. Allerod), spowodowało znaczne zmiany w szacie roślinnej. Tundra ustępowała, a krajobraz zmieniał charakter na leśny z przewagą brzozy, a później również i sosny. Północ Europy ciągnąca się nieprzerwanie od dzisiejszej Wielkiej Brytanii (połączonej wówczas z kontynentem) przez wyspy duńskie i dalej na wschód, była zamieszkała przez grupy łowców posługujących się narzędziami myśliwskimi nawiązującymi do tradycji kultury hamburskiej. Udoskonalili oni groty swoich strzał o ostrza trzoneczkowate, wykonywane z wiórów. Była to tak charakterystyczna zmiana, że archeolodzy nadali gromadom ludzkim posługującym się nimi nazwę kultury Bromme-Lyngby – od pierwszego miejsca lokalizacji tych grocików na terenie Danii. W strefie lasu ciągnącego się wzdłuż Niżu Polskiego mieszkali łowcy żyjących według dawnej tradycji kultur magdaleńskich. Na południu dzisiejszych ziem polskich bytowały jeszcze inne skupiska ludzi, które napływały ze wschodu i rejonu północnych Bałkanów.

Około 11-10 tys. lat temu rozpoczęło się w Europie ostatecznie ochłodzenie klimatu, określane przez naukowców jako dryas III. Na obszarach współczesnej Polski to zjawisko klimatyczne charakteryzowało się zmniejszeniem terenów leśnych i miejscowym powrotem tundry na północnym wschodzie, zaś stopowieniem środkowych rejonów kraju. Zalesienie utrzymywało się na terenach m.in. dzisiejszego województwa lubuskiego i w województwach południowych. Także i wśród tutejszych łowców reniferów przyjął się z czasem typ strzał z trzoneczkowatym ostrzem, co może wskazywać na szerzenie się nowej „mody” lub też na duże przemieszczenia myśliwych i ich rodzin z Europy północnej do jej centrum oraz na wschód. Zachodnia część Niżu Środkowoeuropejskiego opanowana była przez myśliwych używających grocików strzał typu ahrensburkiego, natomiast w jego centrum (na terenach dzisiejszej Polski, Białorusi Litwy i Ukrainy) posługiwano się świderskim

⁴ Badania archeologiczne nad paleolitem schyłkowym na Środkowym Nadodrzu rozpoczął M. Kobusiewicz na przełomie lat 70. i 80. XX wieku z ramienia Zakładu Archeologii Wielkopolski Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Prace swe skoncentrował na obszarze skupiska Wojnowskiego, które odkryli i wstępnie rozpoznali Niemcy przed II wojną światową. Stanowisko w Linach dostarczyło dowodu (materiał krzemienny) na istnienie kultury hamburskiej 400 km na wschód od jej stanowisk na terenie północnej Holandii i Niemiec.

⁵ J.M. Burdukiewicz, *Wyniki badań schyłkowopaleolitycznego stanowiska w Siedlnicy gm. Wschowa*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1979, t. 20, s. 5-12.

⁶ *Idem*, *Struktury osadnicze w paleolicie schyłkowym Europy Środkowej*, [w:] *Problemy badań nad osadnictwem pradziejowym*, Wrocław 1992, s. 97-111.

typem grotów, nazwanym tak od miejsca ich pierwszego znaleziska w Świdrach Wielkich koło Warszawy. Na Środkowym Nadodrzu jedno ze stanowisk archeologicznych w Nowym Dworcu (gmina Świebodzin), położone w małej dolinie, zawierało znaleziska wskazujące na obecność łowców należących do kultur: ahrensburkskiej i świderskiej⁷. Były one charakterystyczne dla schyłkowej fazy paleolitu, czyli starszej epoki kamiennej.

Mezolit

Epoka mezolitu zaczęła się z początkiem holocenu i obejmowała trzy okresy klimatyczne: preborealny, borealny oraz dużą część atlantyckiego, dla których archeolodzy przyjęli datowanie od ok. 8300 do ok. 4500 p.n.e.⁸. Styl i jakość życia ludzi zamieszkujących w tej epoce Europę i dzisiejsze ziemie polskie zależały jeszcze w podstawowym stopniu od zmian klimatycznych, które rozgrywały się niezależnie od ludzkiego wpływu. Około 10,5-8 tys. lat temu postępowo ocieplenie skutkujące rozwojem lasów iglastych, nieco później także liściastych. Ta zmiana doprowadziła do cofnięcia się granicy tajgi i tundry na północ Europy oraz migracji reniferów w tym samym kierunku.

Procesy te wpłynęły na decyzje grup łowców posługujących się grotami strzał typu świderskiego, gdyż wzrastające ocieplenie zagroziło tak dalece dotychczasowemu stylowi ich życia, że zdecydowali się na migrację na północ – za odchodzącymi stadami. Świadczy to o zależności życia ludzkiego od reniferów, które były nie tylko źródłem podstawowego pożywienia i odzieży, lecz, co można zakładać z dużym prawdopodobieństwem, także obiektami kultowymi. W tych okolicznościach myśliwi opuścili również tereny dzisiejszego województwa lubuskiego. W nowych warunkach klimatycznych pojawiła się tu ludność przybywająca z zachodniej części Nizy Europejskiego. Zaludnienie Środkowego Nadodrza w czasie wczesnego stadium środkowej epoki kamiennej potwierdzają ślady znalezione w Wiechlicach koło Szprotawy.

Pod względem prowadzonej gospodarki zbieracko-myśliwskiej i ogólnych warunków życia, przybysze nie różnili się bardzo od myśliwych ze starszej epoki kamienia. Sprzyjał im oczywiście łagodniejszy klimat, który zmienił środowisko przyrodnicze. Polowano na jelenie, sarny, tury, dziki i drobniejszą zwierzynę. W menu ówczesnych rodzin wzrosła rola ryb. Z kości i rogów zwierząt wytwarzano harpuny, ostrza oszczepów, ościenie i haczyki do wędek. Ważna była też obróbka drewna, z którego zaczęto wytwarzać łodzie oraz wiosła.

Ludność zamieszkująca dzisiejsze ziemie polskie w środkowej epoce kamienia została zaliczona przez archeologów do kultury komornickiej⁹. Nie

⁷ I. Fabiszak, *Osadnictwo z epoki kamienia w dorzeczu Paklicy*, „Archeologia Środkowego Nadodrza” 2010, t. VII, s. 14.

⁸ H. Więckowska, *Spoleczności łowiecko-rybackie wczesnego holocenu*, [w:] *Prahistoria ziem polskich*, t. 1, Wrocław 1975, s. 339-438.

⁹ Nazwa tej kultury pochodzi od stanowiska archeologicznego w miejscowości Komornica w woj. mazowieckim.

była to całkowicie oryginalna kultura wytworzona pomiędzy Odrą a Bugiem. Wykazuje ona związki z obszarem rozciągającym się od Anglii po Niemcy. Zatem kontakty, łączące od kilku tysięcy lat ludność zasiedlającą Środkowe Nadodrze z obszarami zachodniej Europy, były kontynuowane. Na jednym ze stanowisk archeologicznych w Jordanowie (gmina Świebodzin) odnaleziono pozostałości kultury komornickiej. Cenne znaleziska ze Smolna Wielkiego (gmina Kargowa) pozwalają nam nieco wnikać w życie ludzi w epoce kamienia. Kolejne fale migracyjne z zachodniej Europy ożywiały osadnictwo na Środkowym Nadodrzu. Przykładowo, w dorzeczu Paklicy archeolodzy zlokalizowali 36 stanowisk pochodzących z omawianej epoki¹⁰.

Rewolucja neolityczna

Udomowienie roślin (ok. 8500 lat p.n.e.) oraz zwierząt (ok. 8000 lat p.n.e.) dało niespotykane wcześniej możliwości rozwoju cywilizacyjnego, pionierami w tym względzie byli ludzie zamieszkujący w rejonie tzw. Żyznego Półksiężycza obejmującego część terenów współczesnego Iraku, Syrii oraz tureckiej Anatolii. Tworzyli oni coraz bardziej złożone struktury społeczne, nabywali nowych umiejętności, które poprzez migrację, najprawdopodobniej przez Bosfor, trafiły głównie na obszary współczesnej Grecji. Impulsy cywilizacyjne kierowały się także do Europy przez Kaukaz i wzdłuż wschodnich wybrzeży Morza Czarnego, bezpośrednio na stepy obecnej Ukrainy. Ludność niosąca nowe umiejętności budowlane, obróbki kamienia, uprawy zbóż i grochu, wypasania kóz, owiec i bydła rogatego, według znalezisk datowanych metodą radiowęglową, znalazła się na tam 6000-5500 lat p.n.e. Na wyspach brytyjskich pozostałości roślin pochodzące z Żyznego Półksiężycza zostały określone na czas przed 3800 p.n.e. Podobnie było w pasie nadmorskim obejmujące dzisiejsze północne Niemcy i północną Polskę. Na tereny południowej Skandynawii nosiciele nowych rewolucyjnych technologii dotarli dopiero przed 2700 p.n.e.

Ówczesni ludzie prezentowali typ śródziemnomorski, wyróżniający się śniadą cerą i niewysokim wzrostem. Hodowcy i rolnicy mieszały się w sensie genetycznym i kulturowym z częścią zróżnicowanych antropologicznie populacji łowieckich oraz zbierackich zamieszkujących kontynent europejski. Podobnie rzecz się miała w zakresie sztuki czy też ubioru, zdobnictwa, czyli jakbyśmy to dzisiaj ujęli – w dziedzinie mody. Odzież skórzana nie została wyparta, ale oprócz niej pojawiły się po raz pierwszy w dziejach ludzkości tkaniny lniane, konopne i później wełniane. Dokonano również skoku cywilizacyjnego w zakresie tworzenia nowych struktur wytwórczych. Rosło znaczenie rzemieślników: producentów ceramiki, projektantów udoskonalonych narzędzi kamiennych, dostawców surowców i ludzi decydujących o zasiedleńiu określonego terytorium. Pojawiły się osoby obsługujące kultury religijne i pierwsze świątynie, a nawet obserwatoria astronomiczne. Z pierwotnego

¹⁰ I. Fabiszak, *op. cit.*, s. 8-9.

szamanizmu wyłoniły się praktyki medyczne, niekiedy zaskakująco skuteczne. Udane trepanacje czaszek świadczą o początkach chirurgii.

W młodszej epoce kamienia człowiek po raz pierwszy w swoich dziejach zaczął wpływać na środowisko przyrodnicze i to tak dalece, że lokalnie dokonywał zmian krajobrazowych. W Europie środkowej i północno-zachodniej prowadzono gospodarkę rolną na glebach żwirowych, piaszczystych, lessowych, kredowych lub wapiennych. Pola uprawne powstały w wyniku usuwania drzew, poprzez ich karczowanie lub wypalanie. Tam, gdzie warstwa ziemi była cienka, las regenerował się wolno, a z czasem ustępował również w wyniku erozji gleby i niedostatku opadów, spowodowanego osuszaniem się klimatu. Główną jednak przyczyną odlesienia była gospodarka żarowa i pojawienie się bardzo wydajnych siekier z polerowanego kamienia. Były one wytwarzane na całym obszarze rolnictwa neolitycznego w Europie. Drewno było też surowcem do budowy domów, łodzi-dłubanek, grobów czy umocnień. Ustępowaniu drzewostanu sprzyjał także wypas zwierząt domowych. W miejscach, gdzie las się cofał, powstawały wrzosowiska.

Do osiedlania się preferowano tereny nadrzeczne, posiadające pozbawiony drzew pas ziemi nadający się pod zasiewy. Rzeka zapewniała wodę ludziom i zwierzętom domowym, obfitość ryb i skorupiaków. Woda była także potrzebna w niektórych rodzajach wytwórczości. Zmniejszyło się znaczenie gospodarcze lasu. Zwierzęta leśne krzyżowano z domowymi, co pozwalało na hodowlę nowych gatunków, jednak styl życia myśliwsko-zbieracki odszedł w przeszłość. Nie powodował znacznego wzrostu populacji i nie dawał nadziei na tworzenie nadwyżek produkcyjnych.

Przesunięcie aktywności gospodarczej z uprawy roślin w kierunku hodowli i pasterstwa widoczne było u kultur inspirowanych wpływami naddunajskimi, impulsami z obszaru Żyźnego Półksiężycy oraz ze stepów dzisiejszej Ukrainy i Rosji.

Udomowienie koni, które dokonało się około 4000 p.n.e., najpierw na stepach obecnej Ukrainy, a później również i w innych częściach Europy, umożliwiło komfortowe panowanie nad stadami zwierząt i znacznie szybsze ich przemieszczanie w pożądanym kierunku. Rozwój technik jazdy konnej spowodował wszechogarniającą rewolucję. Na stepach Eurazji stworzono silną gospodarkę opartą na wypasie stad bydła, owiec, koni oraz na tkactwie. Zastosowanie wozów umożliwiło powstanie nomadyzmu jako nowego stylu życia i kształtowania się specyficznych cech psychofizycznych związanych ze stałą gotowością do ekspansji. Upowszechnienie się wozu czterokołowego zaprzężonego w parę wołów można porównać z wynalezieniem samochodu. Umożliwiał on nie tylko przewożenie towarów, ale także kobiet z małymi dziećmi, którymi mogły się one zajmować podczas jazdy.

Wynalazki te i zmiany stylu życia powodowały wzrost znaczenia mężczyzn w rodach i plemionach neolitycznych jako głównych organizatorów gospodarki przemieszceń ludnościowych, które miały coraz częściej charakter

siłowy. Militaryzacja społeczeństw (widoczna w pochówkach m.in. z kręgu ceramiki sznurowej – kultury toporów bojowych) wzmacniała tendencję stopniowego przechodzenia od matriarchatu, charakterystycznego dla starszej i środkowej epoki kamiennej, do patriarchatu będącego aż do końca XIX w. n.e., czyli przez następnych pięć tysięcy lat dominującym rysem kultury Europy.

Początki neolitu na Niziu Polskim przypadają na okres 4300-4200 p.n.e. i wiążą się z przybyciem z południa Europy ludności zajmującej się gospodarką wytwórczą i rolniczo-hodowlaną. Biorąc pod uwagę duże zróżnicowanie poszczególnych etapów neolitu, dzieli się go na trzy okresy. Pierwszy z nich – starszy – reprezentowały na Środkowym Nadodrzu kultury ludności ceramiki wstęgowej rytej i kłutej¹¹. Grupy rolników zasiedlały wówczas obszary o bardzo urodzajnych, ale lekkich glebach, na których uprawiano pszenicę, jęczmień oraz żyto. Dotarli oni na dzisiejsze ziemie Polski przez Bramę Morawską oraz przełęcze Karpat i Sudetów. Zakładali osady na brzegach dolin rzecznych, budując domy o długości nawet do 35-50 metrów, o szerokości 6-7 metrów.

W okresie środkowym występowały tu dwie kultury: pucharów lejkowatych i ceramiki dołkowo-grzebykowej. Ludność pierwszej z nich swoją egzystencję oparła na hodowli i ekstensywnym rolnictwie, druga natomiast prowadziła gospodarkę opartą głównie na rybołówstwie i łowiectwie. W okresie najmłodszym neolitu omawiany obszar obejmowały kultury amfor kulistych oraz ceramiki sznurowej.

Nową sytuację kulturową na Środkowym Nadodrzu stworzył napływ kolejnej fali osadników znad Dunaju. Reprezentanci kultur lendzielskich dotarli na tereny południowej Polski w 1. połowie IV tysiąclecia p.n.e. Następne stadium rozwojowe charakteryzowała m.in. zmiana stylu zdobienia naczyń glinianych. Dekorację stanowił charakterystyczny ornament wykonywany zębatym narzędziem lub radełkiem.

W rejonie gubińskim w latach 1970-1990 archeolodzy przebadali czternaście osad związanych z ludnością ceramiki wstęgowej kłutej, kultury pucharów lejkowatych, amfor kulistych i ceramiki sznurowej¹².

Koniec neolitu nastąpił między 1800 a 1700 rokiem p.n.e., a więc w czasie powstawania kultur epoki brązu.

¹¹ W rejonie gubińskim i okolicach Lubuska archeolodzy niemieccy: H. Jentsch, Richter i H. Böttchner odkryli na przełomie XIX i XX wieku 38 stanowisk neolitycznych.

¹² Wszystkie osady (poza stanowiskiem 32 w Gubinie) badali A. Kulczycka-Leciejewiczowa i G. Domański.

Noty o autorach

Lech Bekulard – twórca i konferansjer festiwali bluesowych i rockowych m.in.: „Las, Woda & Blues” w Radzynie, „Solówka”, „Cepeliada Folk” i „Spring Rock” w Nowej Soli, „Blues nad Odrą” w Ścinawie, „Summer Rock” w Sławie. Juror festiwali „Wszyscy Śpiewamy na Rockowo” w Ostrowie Wlkp., „Blues nad Bobrem” w Bolesławcu, „Rockowe Andrzejki” w Kostrzynie Wlkp. Od wielu lat współpracownik Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, odznaczony medalami z okazji 15- i 20-lecia WOŚP. Korespondent kwartalnika „Twój Blues”, dziennikarz prasy regionalnej, autor licznych wywiadów i recenzji. Manager zespołów muzycznych.

Zbigniew Bujkiewicz – dr hab., historyk i archiwista, wieloletni pracownik Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. W swoim dorobku naukowym posiada dwie publikacje o charakterze regionalnym: *Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku* i *Szkoły w regionie lubuskim w XIX i w pierwszej połowie XX wieku*. Oprócz tego jest autorem licznych artykułów o tematyce regionalnej zamieszczanych w lokalnych czasopismach naukowych oraz publikacjach prasowych. Jest członkiem Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, Polskiego Towarzystwa Historycznego i Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Zainteresowania badawcze koncentrują się wokół pogranicza Polski i Niemiec w trzech obszarach: przestrzeń – ludność – gospodarka.

Arkadiusz Cincio – dr nauk humanistycznych w zakresie historii. Od 2004 roku pracownik merytoryczny Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Stopień doktora uzyskał w 2014 roku na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego na podstawie pracy „Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w latach 1945-2012”. Główne zainteresowania badawcze: historia muzeów lubuskich, historia najnowsza regionu oraz dzieje winiarstwa zielonogórskiego.

Wiesław Hładkiewicz – prof. dr hab., politolog, pracuje w Instytucie Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor książek, m.in.: *Elita polityczna emigracji polskiej w Londynie 1945-1972*, *Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949*, *System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884-1919* oraz ponad 100 artykułów i opracowań. Zainteresowania badawcze: teoria polityki, metodologia badań politologicznych, dzieje Polonii oraz polskiej emigracji politycznej w Niemczech i Wielkiej Brytanii, historia Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Tomasz Kalicki – od urodzenia mieszkaniec Świebodzina. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie na kierunku turystyka i rekreacja oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonat historii regionu.

Aneta Kamińska – doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki o specjalizacji edukacja muzealna (rozprawa pt. „(Re)konstrukcje muzeum w kulturze współczesnej. Studium socjopedagogiczne” napisana pod kierunkiem dr hab. Agnieszki Gromkowskiej-Melosik obroniona w 2015 roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu). Wiceprezes Fundacji Pałac Bojadła. Od 2004 roku pracownik Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Koordynatorka kilkudziesięciu projektów inwestycyjnych, edukacyjnych, badawczych, wydawniczych, ekspozycyjnych i konserwatorskich.

Joanna Kasprowicz – absolwentka socjologii oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim, pisze doktorat o działalności Ligi Kobiet w Zielonej Górze. Od urodzenia mieszkanka Krosna Odrzańskiego. Członkini Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, Towarzystwa Ziemi Głogowskiej. Redaktor naczelna kwartalników historyczno-kulturalnych „Krosno nad Odrą” oraz „Historyczny Głogów”. Główne zainteresowania naukowe: historia regionalna, pogranicze polsko-niemieckie, dziedzictwo kulturowe.

Wiesław Łabęcki – inżynier budowy dróg i mostów kolejowych oraz magister historii, absolwent podyplomowego studium kryminalistyki. Pracował jako oficer Wojska Polskiego. Od czasu przejścia na emeryturę działa społecznie, m.in.: w Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, Towarzystwie Ziemi Ostrowa Lubelskiego i w Towarzystwie Regionalnym Ziemi Świdnickiej. Autor wielu artykułów i szkiców historycznych np. *Sękowice-Schenkendorf*, *Wielotów i Witaszkowo*, *Cmentarze Gubina*. Współautor pozycji: *Kalendarium Gubina 1945-2009*, *Wojsko Polskie i żołnierze z Ostrowa Lubelskiego i okolicy* oraz *Alfabet gubińskich ulic. Alphabet der Gubiner Straßen*, która została uznana za najlepszą książkę popularnonaukową w konkursie Lubuski Wawrzyn Naukowy w 2011 roku.

Marlena Magda-Nawrocka – archeolog, starszy kustosz w Muzeum Archeologicznym Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy. Prowadzi Pracownię Archeologii Średniowiecza i Nowożytności. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Archeologii Środowiskowej, Oddziałem Lubuskim Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego oraz z regionalnymi organizacjami kulturalnymi na terenie województwa lubuskiego. Organizatorka wielu wystaw i konferencji. Autorka 63 artykułów naukowych i popularnonaukowych i współautorka książek: *Krosno Odrzańskie przez wieki*, *Territorio de Crosone*, *Archeologia w studiach nad najstarszymi dziejami Krosna Odrzańskiego* oraz *Archeologia, antropologia i historia w studiach nad dziejami Krosna Odrzańskiego. Nekropolia mieszkańców Krosna nad Odrą*. Od 2009 sekretarz wydawnictwa „Archeologia Środkowego Nadodrza”.

Anitta Maksymowicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, kustosz dyplomowany w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Główne zainteresowania badawcze: XIX- i XX-wieczna polska i niemiecka emigracja zamorska, tematyka polonijna, powojenne osadnictwo na Ziemi Lubuskiej oraz problematyka tożsamości lubuskiej. Autorka m.in. *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska*

i Wielkopolski do Australii w latach 1838-1914, Prussian Past – Polish Present. Reflections on a South Australian Migration Story, Agnieszka Wisła i działalność kobiet w Ameryce na rzecz ochotników i weteranów Błękitnej Armii oraz innych, także obcojęzycznych, publikacji w zakresie ww. obszarów.

Zygmunt Marcinkowski – autor i współautor licznych publikacji poświęconych Drezdenku i jego okolicom, w tym m.in. *Drezdenko okruchy dziejów*. Pomysłodawca i redaktor naczelny „Kwartalnika Drezdeneckiego”. Za swoją działalność na rzecz małej ojczyzny wyróżniony m.in. Nagrodą Kulturalną Drezdenka oraz odznaką honorową „Za Zasługi dla Powiatu Strzelecko-Drezdeneckiego”, a także prestiżowym medalem Nagrody im. Aleksandra Patkowskiego.

Arkadiusz Michoński – fundator i prezes Fundacji Pałac Bojadła, absolwent historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, politologii–europeistyki London School of Economics oraz Szkoły Nauk Społecznych przy PAN. Od 25 lat zajmuje się renowacją zabytków, kolekcjoner z 30-letnim stażem oraz laureat nagrody Zabytek Zadbany 2015 w kategorii „Utrwalenie wartości zabytkowej pojedynczego obiektu” za remont dawnego Szpitala św. Trójcy w Broniszowie. Od około 20 lat polski dyplomata zajmujący się polityką europejską. Obecnie zastępca Ambasadora RP w Bukareszcie.

Igor Myszkiewicz – artysta plastyk, absolwent Instytutu Sztuki i Kultury Plastycznej w Zielonej. Kustosze w zielonogórskim Muzeum Ziemi Lubuskiej. Zajmuje się głównie rysunkiem, grafiką, komiksem i ilustracją (ilustruje książki i gry fabularne, najczęściej z szeroko pojętej fantastyki). Twórca *Zdeptaka* – cotygodniowych pasków komiksowych komentujących zielonogórską rzeczywistość (2009-2016) oraz bloga komiksowego *Kryzys Wieku*. Pomysłodawca i ilustrator antologii opowiadań fantastycznych *Fantazje Zielonogórskie*. Autor powieści graficznej *W SEP II* i książki *Signum Temporis. Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe*. Współautor książek o lubuskim środowisku plastycznym: *Monografii Okręgu Zielonogórskiego ZPAP* i *Nie wszystkich umrę*. Autor projektu sztandaru Zielonej Góry (sztandar został ufundowany w 2010 roku).

Tomasz Nodzyński – dr hab., prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor książek: *Strażnica Zachodnia. Źródło do dziejów myśli zachodniej w Polsce oraz Naród i jego przyszłość w poglądach Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1850*. Redaktor lub współredaktor m.in. opracowań dotyczących dziedzictwa kulturowego i budowania tożsamości na Ziemi Lubuskiej oraz współautor monografii miast, m.in. Nowej Soli, Międzyrzecza i Zielonej Góry. Przez dwie kadencje prezes zielonogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Członek redakcji „Studiów Zachodnich” i „In Gremium”.

Wiesław Pyzewicz – z wykształcenia historyk (Uniwersytet Wrocławski), obecnie na emeryturze. Sekretarz Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze, członek wspierający Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry, współautor opracowań m.in.: *Pionierzy Zielonej Góry – wczoraj i dziś* (2014) i *Pionierzy Zielonej Góry – wspomnienia i dokumenty* (2016).

Adam Ruszczyński – publicysta, popularyzator historii. Autor ponad 100 publikacji o tematyce historycznej, politycznej, kulturowej i gospodarczej, w tym m.in.

książek: *Kawaleria w służbie Rzymu, Mieszko I. Skandynawski jarl czy słowiański kneź* oraz *Sens Europy*. Główne zainteresowania: historia w połączeniu z zagadnieniami polityki, filozofii, religii i prawodawstwa.

Bartosz Skibiński – student IV roku prawa oraz równoległe IV roku ekonomii na Wydziale Prawa Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor publikacji z zakresu regionalnego łowiectwa i myślistwa; członek Polskiego Związku Łowieckiego Okręgu Zielonogórskiego oraz Wojskowego Koła Łowieckiego „Diana” w Sulechowie. Interesuje się historią Ziemi Lubuskiej, ochroną przyrody i regionalnego myślistwa, winiarstwem i polityką.

Małgorzata Szymczak – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania badawcze: historia kobiet, problem stereotypów w kształceniu historycznym oraz dzieje oświaty i szkolnictwa XX w. na Ziemi Lubuskiej. Autorka monografii *Kobiety w polskich programach i podręcznikach do nauczania historii dla szkoły średniej po II wojnie światowej*. Członkini Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Komisji Dydaktycznej PTH.

Andrzej Toczewski – doktor nauk humanistycznych, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w latach 1998-2015. Zainteresowania badawcze: historia wojskowości, muzealnictwo, regionalizm, dzieje II wojny światowej, w szczególności zbrodnie hitlerowskie oraz problematyka jeniecka. Autor wielu książek, m.in.: *Tradycje zielonogórskiego winiarstwa/Geschichte des Grünberger Weinbaus*, *Zielonogórskie Winobrania*, *Historia Ziemi Lubuskiej. Krótki zarys dawnych dziejów*, *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie*, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, *Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej*, *Festung Küstrin 1945* oraz licznych artykułów naukowych. Twórca i redaktor naczelný „Studiów Zielonogórskich”.

Zygmunt Traczyk – w latach 1954 do 1990 związany z wojskiem, pełnił obowiązki w zakresie kultury i oświaty w 5 Dywizji Pancernej w Gubinie. Był także nauczycielem żołnierzy, którzy nie ukończyli przed służbą wojskową szkoły podstawowej. Współpracował z prasą wojskową m.in. z „Polską Zbrojną” i „Żołnierską Rzeczą”. Laureat „Sowy” – nagrody „Polski Zbrojnej” dla najlepszego korespondenta 1996 roku. Współpracownik terenowy Radia „Zachód” i „Gazety Lubuskiej”. Autor książek, m.in.: *Ziemia Gubińska 1939-1949...*, *Zespół Estradowy „Pancerni” Garnizonu Gubin* i wielu artykułów. Zajmuje się historią Ziemi Lubuskiej w dokumentach UB i MO w latach 1945-1990. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Urbanek Grzegorz – doktorant studiów historycznych na Uniwersytecie Zielonogórskim. Autor kilkudziesięciu artykułów i recenzji dotyczących niemieckiej wojskowości oraz historii regionalnej. Redaktor publikacji naukowych, m.in.: *Fortyfikacje w Polsce. Historia – perspektywy ochrony – zagospodarowanie*, *Międzyrzecki Rejon Umocniony. 80 lat zabytku architektury obronnej, Społeczeństwo i fortyfikacje. Dawniej i dziś* oraz *Militarne dziedzictwo Świebodzina i okolic*.

Sylwester Woźniak – absolwent historii i filozofii na Uniwersytecie Zielonogórskim. W 2016 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Członek Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Zajmuje się badaniami dotyczącymi Kościoła greckokatolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po II wojnie światowej.